


BIBL. OSKRASIEŁŁY
KRAKÓW

HELMOLDA

KRONIKA SŁAWIAŃSKA.

HELMOLDA

KRONIKA SŁAWIAŃSKA

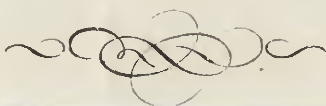
Z XII WIEKU,

PRZEŁOŻONA

Z JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO NA POLSKI

PRZEZ

Jana Papłońskiego.



WARSZAWA,

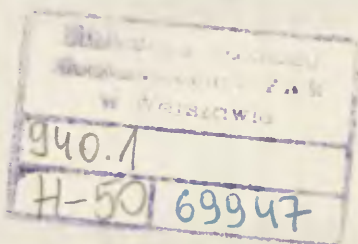
W Drukarni K. Kowalewskiego przy Ulicy Królewskiéj Nr. 1065.

1862.

Wolno drukować pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

w Warszawie dnia 20 Listopada (2 Grudnia) 1861 roku.

p. o. Cenzora, J. Błeszczyński.



PRZEDMOWA.

Naród Sławiański w najodleglejszej dobie swojego żywota nie miał piśmiennych świadków swych działań; pierwsi pisarze, którzy imię Sławian wymawiają, opowiadają o nich tylko ze słyszenia, a nie z osobistej z nimi styczności. Tymczasem śród ciszy powszechnej o ich działaniach, naród ten poruszać się zaczął, zapragnął obszerniejszych siedlisk i całemi massami od wschodu i środka Europy posunął się ku zachodowi, południowi i północy, przeszedłszy na południu za Dunaj aż do Morei i wzdłuż wybrzeży morza Adryjatyckiego, na zachód rozlał się do Helwecyi, do Sali i aż do ujść Elby, na północy od brzegów Baltyku aż do zatoki Kielskiej w dzisiejszej Holsztynii, nie mówiąc już o oddzielnych osadach w Szwajcaryi, Hiszpanii, Niderlandach, nad Renem i w Anglii. Usadowiwszy się w swych nowych siedzibach, Sławianie zamknęli się

w sobie, *każdy z rodem swoim* (N e s t o r) i rządzili się gminowładnie, wybierając sobie naczelników i czcząc swoje bóstwa i swoich kapłanów. Ci szczególniej, którzy środek i północ Europy zajęli, po przemożeniu pozostałych tam resztek Germanów, żywot powszedni w spokoju pędzić zaczęli, nie szukając z sąsiadami zaczepek, kochając się w prostocie życia, oddani roli i bogacąc się handlem nadmorskim. Ten spokój wszakże, ta odrębność życia, to nieścieranie się z ludami innych szczepów i niewdawanie się w żadne spory religijne nie wyrobiły w nich prawdziwych pojęć o postępie ludzkości i Sławianie całe wieki przetrwali na stopniu pierwiastkowego pojęcia o Bogu i świecie duchowym, o prawie i stosunkach między-narodowych. Prawodawstwo ich pierwiastkowe, oparte jak i u wszystkich ludów w pierwszej dobie ich życia, tylko na zwyczaju, pozostało na jednymże stopniu aż do ich upadku, wtedy kiedy plemiona germańskie już innych pojęć w styczności z Rzymianami zaczerpnęły. Urządzenia ich polityczne w ciągu wieków nie uległy zmianie, jakkolwiek konieczność coraz bardziej nagląca zmienić je nakazywała. Zdawałoby się na pozór, że naród nikomu w drogę nie wchodzący, nie życzący mieć z nikim politycznych stosunków, naród szczęśliwy u siebie, nawet ze swemi fałszywemi wyobrażeniami o Bogu i świecie, zasługuje na to, by obcy nie narzucali mu swych pojęć, chociażby prawdziwych, by sąsiedzi szanowali jego bezpieczeństwo, i nietykalność jego granic. Byłoby to słusznem, gdyby Bóg ludów nie stworzył do składania jednej wielkiej rodziny ludzkości, a w tej rodzinie zasada egoistycznego życia narodu utrzymaną być nie może i zachowywaną też nigdy długo nie była. Dopóki wszakże religija Objawiona

nie wskazała prawdziwych przeznaczeń tej rodziny, mało dbali ludzie o swych współbraci, a dążyli tylko do wzmocnienia swych sił materyjalnych lub ostatecznie do zabezpieczenia siebie od nieprzyjacielskich napadów. Od czasów Chrystyanizmu przybyła nowa siła, siła ducha, która światem zawładnąć miała, by go wyzwolić i uszczęśliwić. W świecie starożytnym siła ta nie istniała. Rzym dążył de rozszerzenia się na zewnątrz mocą tylko oręża; poganizm rzymski nie miał siły wewnętrznej, by się obcym narodom narzucić; Cezarowie byli wyższymi nad wszystkich innych władców świata, ale Jowisz był tylko takim bogiem, jak Thor germański lub Swantewit sławiański. Lecz kiedy stępiał oręż Cezarów, kiedy poganizm zniknął przed światłem wiary Chrystusa, kiedy nowy świat, świat germański, objął po władcach Rzymu dziedzictwo, dwie te idee wystąpiły na pole wspólnego działania, idea panowania nad światem, uosobiona w cesarzach niemiecko-rzymskich i idea rozszerzenia się prawdy (compellere intrare), której przedstawicielem był widomy Namiestnik Chrystusa. Te dwie idee stały się siłami; pierwsza, wsparta na mieczu, mieczem świat zdobywała, druga w imię prawdy działając, pochodnią wiary rozpraszała ciemności błędów. Pierwszej sile oręż nieuległych ludów postawił zapory, drugiej sile świat się nie oparł i wszystko, co jej na drodze stawało, ukorzyć się lub zniknąć musiało.

Sławiańszczyzna nadelbiańska i nadbałtycka nie pojęła w swym czasie sił tych znaczenia; opierała się ona jak jednej tak i drugiej; w zapasach z niemi chwilowo zwycięzka, uległa nakoniec pod ich ciosami. Nie umiała ona połączyć się w jedno, by skuteczniej bronić swej niepodległości, nie umiała, lub nie miała odwagi

uznać swych błędów, by wstąpić dobrowolnie na drogę prawdy; runęła razem z bogami swemi i poddała kark swój pod jarzmo niewoli, nie ocaliwszy nic ze swej przeszłości, ani nawet imienia. Opisy tych walk kilkuwiekowych przechowali nam pisarze germańscy, a między nimi główne miejsca zajmują: Einhard, Dietmar Merzeburgski, Adam Bremeński, Helmold, Saxo Grammatyk, Lambert z Hersfeldu (Aszafenburgski) i inni, a z wiadomości u nich zebranych da się odtworzyć historyja jakkolwiek niezupełna Sławiańszczyzny nadbaltyckiej, która jest głównym przedmiotem „Sławiańskiej Kroniki" Helmolda.

Plemiona Sławiańskie, z których Szaffarzyk oddzielny szczep Połabski utworzył, a które my na zasadzie cech językowych, do lechickich zaliczamy, zajmowały wielką przestrzeń środkowej i północnej Europy i rozciągały się na wschód do rzeki Odry i Bobra, na zachód do Sali, do ujść Elby i zatoki Kielskiej, na południu opierały się o góry Olbrzymie, na północy dotykały morza Baltyckiego i na samém tém morzu kilka wysp zajmowały (Wemera *Fembra*, Rana *Rugija*, Uznoim *Usedom*, Julin *Wolin*). Trzy główne gałęzie szczep ten składały: Obotryci czyli Bodryci, Lutycy czyli Wilcy i Sorabowie czyli Serbowie. Lecz każda z tych gałęzi dzieliła się jeszcze na mnóstwo odrostków, z których nie jeden żył czas niejaki własném, odrębném życiem, dopóki się nie zlał z inną gałęzią silniejszą i z tą razem nie znikł w nowej nazwie obcej, bo niemieckiej. Z plemion tych najważniejszymi są dla nas w tej chwili Lutycy i Bodryci, bo ich to głównie miał Helmold na celu, a z tych szczególną zwrócił on uwagę na jedno plemię, najdalej ku zachodowi posunięte,

na Wagrów, bo to mieszkało w obrębie dyecezyi Lubeckiej, do której należało Bozowskie probostwo H e l m o l d a.

Wagryja zajmowała wschodnią część dzisiejszej Holsztynii i granice jej rozciągały się na zachód do ziemi Holzatów i Sturmarów, na południe do rzeki Trawny i miasta Lubeki, ze wschodu i północy morzem była oblana. Wyspa Wemera, dziś Fembra, do niej też należała. Stolicą Wagryi był Starygard, przez Niemców Aldenburgiem przezwany. To miasto, blizko morza leżące, było niegdyś ludném i sławném, a książęta Obotryccy, do których Wagryja należała, często przebywali w Stargardzie, i stąd do napadów na Daniję i ziemie Saskie się szykowali, lub też tu pierwsze napady nieprzyjaciół wytrzymywali. Ottonowi Wielkiemu udało się Bodrytów ujarzmić i chrześcijaństwo w ich kraju zaszczepić; że zaś Stargard był najprzedniejszém w ziemi Bodrytów miastem, w nim więc roku 952 Otton W. biskupstwo założył. Granice nowej dyecezyi zamknął cesarz Nord-albingiją na wschodzie i rzeką Pianą i miastem Dyminem w ziemi Lutyków na zachodzie; pod względem zaś kościelnym poddał ją duchownej władzy arcy-biskupstwa Bremeńsko-Hamburgskiego. Wagryja zawierała wiele miast, między któremi najważniejszemi były: Stargard, Lubiecz, (Lubeka), Segeberg, Oldesloe, Płona, Niestadt, Lucylenburg (Lutgenburg) i była zamieszkałą wyłącznie przez Sławian aż do roku 1140, to jest, do czasów hrabiego Holsztyńskiego Adolfa II. który kraj cały osadnikami niemieckimi zalał i Sławian całkowicie prawie z Wagryi wyrugował. Gdy wojenne niepokoje kraj Wagrów wyniszczyły, a handel przeszedł do Lubiecza (Lubeki), biskup Stargardzki Gerold w r. 1163 przeniósł stolicę

do tego nowego miasta, które już wtedy sławą swą i znaczeniem inne miasta niemieckie zaćmiło. Jakkolwiek wszakże tak arcy-biskupstwo Hamburgskie (od czasów ś. Ansgarego połączone z Bremeńskiém), jak i biskupstwo Stargardzkie założone zostały w celu nawracania ludów sławiańskich, chrześcijaństwo robiło u nich bardzo małe postępy. Adam B r e m e ń s k i, a za nim nasz H e l m o l d szczegółowo opowiadają o usiłowaniach biskupów w celu oświecenia Sławiańszczyzny światłem wiary Chrystusa, ale zarazem przytaczają i powody, dla których Sławianie tak powoli i tak niechętnie przystępowali do nowej wiary i z taką gwałtownością przy każdej sposobności do swych bogów wracali. Nie w jedném miejscu opowiadają oni, że książęta Sascy, którzy z woli cesarzów nad Sławianami władzę swą rozciągali, straszliwym uciskiem do powstania Sławian zmuszali. Trzy razy Sławiańszczyzna północna chrzest święty przyjmowała i trzy razy do pogaństwa wracała, wypędzając Niemców, burząc kościoły i mordując kapłanów. Skądże ta ich zaciekłość? czy z przywiązania do swoich bogów, czy też z braku zdrowego pojęcia o swojém położeniu? Nie, Sławianie nie mieli nienawiści ani do religii chrześcijańskiej, ani do jej kapłanów, lecz czuli wstręt niepokonany do Niemców, i w sługach ołtarza, Niemców tylko lub im zaprzedanych ludzi widzieli. A Niemców czyliż mogli pokochać? Sam H e l m o l d za Adamem mówi (roz. 21) „Książęta (Duńscy i Sascy) zawarli pokój ze Sławianami (w r. 1162), lecz przytem o chrześcijaństwie żadnej nie było wzmianki, i nie oddali też czci Bogu, który im w wojnie posłał zwycięztwo. Stąd poznać można nienasyconą chciwość Sasów, którzy mimo to, że i siłą wojenną i umiejętnością użycia onej celują pomiędzy

wszystkiemi innemi ludami, przytykającemi do barbarzyńców, zawsze bardziej są skłonni do powiększania daniny niż do jednania dusz Bogu. Chwała więc religii chrześcijańskiej oddawna by przy usiłowaniach kapłanów mocy w ziemi sławiańskiej nabyła, gdyby temu na zawadzie chciwość Sasów nie stawała. Niech więc będzie wysławiany i wszelką chwałą wywyższany ów Godeszalk (Książę Bodrycki), który z narodu barbarzyńskiego pochodząc, z całym zapałem miłości ludowi swemu dar wiary, łaskę nawrócenia odnowił. Przeciwnie nagana niech będzie udziałem tych książąt Saskich, którzy pochodząc od przodków chrześcijańskich, i przytuleni do łona świętej matki, Kościoła, dla sprawy Bożej zawsze byli bezowocnymi i nieużytecznymi." W rzeczy samej ucisk przez Sasów wywierany był straszliwy; a gdy do tego dodamy jeszcze dziesięciny, które Sławianie Kościołowi opłacać musieli, łatwo wytłómaczymy sobie tę rozpacz, z jaką Sławianie dla uratowania życia i wolności porywali się do broni. Jaką zaś była dziesięcina, o tém także mówi Helmold (roz. 12): „Składano biskupowi z całej ziemi Wagrów albo Obotrytów roczną daninę, która miejsce dziesięciny zastępowała, a mianowicie od każdego pługa miarę zboża, czterdzieści motków lnu i dwanaście sztuk czystego srebra. Prócz tego jeden pieniądz jako nagrodę dla tego, kto daninę wybierał. Sławiański zaś pług oznaczał to co para wołów lub jeden koń." To też rozpacz Sławian jest do wytłómaczenia. Gdy biskup Gerold w r. 1163 zwiedzał w towarzystwie Helmolda i innych kapłanów (roz. 83), swą dyecezyję i w Lubieczu (Lubece), nakłaniał Sławian do przyjęcia religii chrześcijańskiej, Książe Przybysław tak się do niego odezwał: „Słowa twoje, o czcigodny biskupie,

są to słowa Boże i prowadzą nas do zbawienia naszego. Lecz jakże wstąpimy na tę drogę, gdy tyle złego nas otacza. Jeżeli więc chcesz zrozumieć smutne położenie nasze, cierpliwie słów moich posłuchaj: lud bowiem, który tu widzisz, jest twoim ludem i słuszną jest rzeczą, byśmy ci nędzny stan nasz przełożyli, a wtedy do ciebie należeć będzie, byś razem z nami zabolał. Książęta bowiem nasi (Sascy), z taką surowością obchodzą się z nami, że z powodu uciemiężeń podatkami i niewolą, wolimy śmierć, niż takie życie. Oto w tym roku my, mieszkańcy tego maluchnego zakątka, zapłaciliśmy księciu (Saskiemu) 1000 mark, potém Hrabiemu (Holsztyńskiemu) tyle to set i jeszcze tego niedość, codziennie krzywdzą nas i ciemiężą aż do zupełnego zniszczenia. Czyż moglibyśmy więc poświęcić się tej nowej religii, żebyśmy pobudowali kościoły i chrzest przyjęli, kiedy nam codziennie ucieczka przed oczami staje. O gdybyśmy przynajmniej mieli dokąd uciekać! Przejdziemy za Trawnę i tam podobneż nieszczęścia, pójdziemy nad rzekę Pianę, i tam toż samo. Cóż więc nam pozostaje, jeżeli nie porzucić naszą ziemię, przenieść się nad morze i zamieszkać w chatach rybackich? Lub będzież to naszą winą, gdy wygnani z ojczyzny, zaniepokoimy morze i zabierzemy od Duńczyków lub kupców po morzu żeglujących to, co nam do utrzymania życia jest potrzebne? Nie będzież-że to winą Książąt, którzy nas do tego znaglają?" Mogliby wszakże Sławianie siłę Sasów siłą odeprzeć, gdyby na przeszkodzie temu nie stawała ich niesforność, niezgody i wojny wzajemne. Czuł dobrze nieprzyjaciel, że w tém głównie słabość ich leży i dla tego stale od czasów Karola Wielkiego aż do zupełnego ujarzmienia Sławian, jedne plemiona przeciwko drugim podburzał,

i to książąt łaskami sobie ujmował, to zdradę pieniędzmi okupywał, to nakoniec jednych na drugich podszczuwał. Już Karol Wielki Bodrytów przeciwko Lutykom uzbroił, i istniejącą oddawna wzajemną nienawiść na wieki utrwalił. Następcy jego tejże drogi się trzymali, a Sławianie dbając o swobodę nieograniczoną u siebie, nie chcieli swej plemiennej odrębności i swych nienawiści wzajemnych przynieść w ofierze dla ocalenia siebie od daleko sroższej niewoli niemieckiej, niż jaką by od własnych książąt w domu znosić musieli.

Plemiona te nieraz dążyły do połączenia się w jedno, lecz nie w skutek uznanej konieczności łączenia się dla odparcia wrogów, ale tylko przez żądzę panowania jednych nad drugiemi; to też słabsi przywoływali Niemców na pomoc i hołd poddaństwa im składali. Nie małą także przeszkodą do zlania się w jedno była wzajemna zazdrość bogów, z których każdy miał jeden kraj w szczególnej opiece. I jakkolwiek wszyscy Sławianie północni czcili Swantewita Rugijskiego i Radegasta Retrskiego, ale prócz nich mieli jeszcze własne bóstwa, święte gaje i dęby, mieli kapłanów, służbie ich poświęconych, którzy mając władzę moralną nad narodem, większą nawet niźli królowie i książęta, stale zjednoczeniu się opierali, bojąc się by bóstwa większe i ich kapłani bóstw mniejszych i sług ich nie zatarli.

Nieoszacowane są słowa H e l m o l d a, rozpowiadającego tak o religii Sławian, jak i o miłości ku swym bogom plemion Sławiańskich. W roz. 83 mówi on między innemi: „Taką zaś cześć mają Sławianie dla swych świętości, że obrębu świątyni kalać krwią nawet w czasie wojny wzbraniają. Na przysięgę z trudnością ze-

zwalają, przysięgać bowiem u Sławian znaczy prawie to samo co krzywoprzysięgać i gniew bogów ściągać na siebie. Sławianie w różny sposób cześć bogom swoim oddają; nie wszyscy bowiem zgadzają się na jedne obrządki pogańskie. Jedni stawią w świątyniach posągi fantastycznych kształtów, jak naprzykład, posąg Płoński nazywający się Podaga. Inni (bogowie) zamieszkują lasy lub gaje, jak naprzykład, Prowe bóg Aldenburgski, a takich bogów mnóstwo jest wizerunków. Wielu rzeźbią z dwiema, trzema lub więcej głowami. Pomiędzy wszakże różnokształtnemi bóstwami, którym poświęcają pola, lasy, smutki i radości, wyznają także, że jest jeden bóg, który wniebie innemi bogami rządzi, że on przechodząc innych swą mocą, niebieskiemi wyłącznie sprawami się zajmuje, że inni wykonywają tylko poruczone im obowiązki, że z jego krwi pochodzą i że każdy jest tém wyższym im bliższym jest owego boga bogów." W kilku też miejscach mówi o czci kapłanów, o ich władzy, która władzę książąt przewyższała, o kierowaniu przez nich losami narodu, nareszcie o bogactwach im przez wszystkie ludy Sławiańskie znoszonych.

Z Helmolda więc najjaśniej się okazuje, jaki był stan Sławiańszczyzny północnej za jego czasów, i jakie były powody, które samodzielność jej podkopały i nakoniec do zupełnego ją upadku przywiodły. Helmold jestto sędzia bezstronny i prawdę miłujący. Nie ukrywa on bynajmniej domowych cnót Sławian, wiernie maluje ich dobroć, łagodność w czasie pokoju, gościnność aż do przesady posuniętą, przywiązanie do swej religii, tak że w obrazie tym łatwo poznamy naszych Lechitów. Z drugiej strony widzimy i wady polityczne Sławian, z któremi żaden naród, żadne

państwo długo ostać się nie mogą. Sławianie byli zbytecznie przywiązani do swobód swoich, nie pojmując, że prawdziwa wolność wymaga poświęcenia ich wczas dla wolności ogółu, byli rozmiłowani w swych urządzeniach republikanckich, nie rozumiejąc, że w danych razach tylko silna dłoń jednego kraj ocalić może, byli kłótliwi w domu, i łatwo przy pierwszej sposobności, nawet przy fałszywej wieści (jak za Henryka Lwa), zapalający się do zerwania więzów i zrywali je czasami na chwilę i spokojnie wracali do domów, nie widząc wcale, że wróg zawsze czujny u wrót stoi i śród ciszy powszechnej kąkol zasiewa, twierdze w samém sercu Sławiańszczyzny lub na jej kończynach buduje, książąt i panów sobie jedna, lub też ich do zdrady namawia, ziemie Sławiańskie osadami niemieckiemi zapełnia, nakoniec zebrawszy siły w kraj wchodzi i ziemię całą daniną okłada. Zrywają się znowu Sławianie, ale już śród swoich to zdradę, to bojaźń napotykają, upadają na duchu i kark pod jarzmo schylają. Sasi i Duńczycy tryumfują, używają jednych Sławian do ujarzmienia innych, nakoniec germanizują naprzód książąt, potém panów, nareszcie lud. Ten broni się jeszcze i każdą piędź ziemi nie bez walki ustępuje, ale już książęta jawnie są za nowymi przybyszami, przyznają pierwszeństwo Niemcom i sami najdzielniej się przyczyniają do zgniecenia i nakoniec do zupełnego wytępienia pierwiastku ludowego.

Ze wszystkich pisarzy germańsko-łacińskich H e l m o l d najwięcej nam na to daje dowodów i dla tego

przekład jego „Kroniki Sławiańskiej" uważaliśmy za najbardziej naglący. Jeżeli Dietmar jest ważniejszym dla nas, jako opowiadający dzieje najbliżej nas dotyczące, za to Helmold co do Sławiańszczyzny północnej nie ma równego sobie świadka.

Rok urodzenia ani śmierci Helmolda nie jest dokładnie wiadomy. Z kroniki jego dowiadujemy się tylko, że był współczesnym księciu Saskiemu Henrykowi Lwu, którego czyny szczegółowo opowiada i biskupów Stargardzkich Gerolda († 1163) i Konrada. Z pierwszym odbywał podróż po Wagryi, drugiego przedstawia w bardzo niekorzystném świetle, skąd domniemywać się można, że historyję swoją kończył dopiero po tegoż śmierci w r. 1172 nastąpionej; doprowadził ją wszakże tylko do roku 1170. Śmierć Helmolda po r. 1177 nastąpić musiała, bo następca biskupa Konrada Henryk I. w jednym dyplomacie z r. 1177 jeszcze imię jego przytacza. Miejscem urodzenia Helmolda, jak się domyślać można z jego opowiadania o Geroldzie (roz. 79), było miasto Brunświk, w którém Gerold pełnił obowiązki nauczyciela; swoim go też nauczycielem Helmold nazywa. Ubogie probostwo Bozowskie nad jeziorem Płońskiém w Wagryi otrzymał Helmold po Brunonie, którego życiorys w swej Kronice podaje; od nazwy probostwa niekiedy Helmoldem Bozowskim się nazywa.

Źródła, z których Helmold czerpał swe wiadomości, były kroniki Ekkiharda i Adama Bremeńskiego i archiwa biskupstwa Stargardzkiego i Lubeckiego, z których jeden dokument w całkowitości nawet przytacza. Z Adama Bremeńskiego wiele miejsc, tyczących się Sławiańszczyzny, dosłownie wy-

pisał; ważnym więc jest dla na szczególniej od tej epoki, kiedy światło Adama przyświecać mu przestaje, i kiedy już o własnych stąpa siłach i opisuje to, co słyszał od współczesnych, lub na co własnemi patrzał oczyma. A do tej doby właśnie należą wypadki najciekawsze, bo okazujące tak ciągłe zrywanie się Sławian do wybicia się na wolność, jak i wytrwałe, stopniowe niemczenie ich przez biskupów i książąt. Zarazem do historyi nawrócenia téj części Sławiańskiego świata Helmold jest najważniejszém źródłem; przy opisach zaś usiłowań biskupów i w ogóle duchowieństwa do rozszerzenia w Sławiańszczyznie światła wiary obznajmia nas dostatecznie z religijnemi pojęciami pogan. On też pierwszy ze wszystkich pisarzy podał wiadomość o założeniu Lubiecza (Lubeki) przez książąt Sławiańskich, o następném przejściu tego miasta pod władzę hrabiów Holsztyńskich i supremacyję Henryka Lwa, który nadawszy miastu prawa i przywileje, ściągnął do Lubeki cały handel północny, tak że ona przewyższyła wkrótce bogaty Londyn i dorównała królowej Adryjatyku, Wenecyi.

Język Helmolda prosty, bez przesady w ozdobach retorycznych, jasny i czysty; tok opowiadania dramatyczny; przytaczane rozmowy, przemowy wodzów, odezwy książąt Sławiańskich są nacechowane taką prawdą, taką prostotą, że ledwo nie możemy dopuścić, że Helmold lub je podsłuchał, lub też z najwiarogodniejszych ust je przepisał. Kronikę Helmolda na r. 1170 ukończoną, kontynuator jego Arnold doprowadził do r. 1209, lecz ta ostatnia nie wiele zawiera wiadomości tyczących się Sławiańszczyzny. Pierwsze wydanie Helmolda dokonane było w r. 1556 przez Zygmunta Schorkeliusa, powtórzone w r. 1573.

W wydaniu tém zawiera się cała kronika Helmolda i 9 pierwszych rozdziałów Arnolda. Po raz trzeci wydaną została przez Rejnera Rejneke w r. 1580. Lecz najlepszém z dawnych wydań jest Henryka Bangerta, drukowane w Lubece w roku 1659 z komentarzami. Tłómaczenie niemieckie, przez Lappenberga dokonane, wyszło w roku 1852 w Berlinie i wydrukowane jest w zbiorze historyków niemieckiej przeszłości (Die Geschichtschreiber der deutschen Vorzeit). Porównywając tłómaczenie niemieckie z oryginałem, znaleźliśmy kilka niedokładności, na które zwracamy uwagę niemieckich wydawców. A naprzód, powołanie się Lappenberga na Szaffarzyka (str. 8), że tenże niby mówi, że Mikilenburg jest tylko niemiecką nazwą Zwierzyna (Schwerin), jest fałszywe i spowodowane zostało niezrozumieniem Szaffarzyka. Owszem Helmold ma zupełną słuszność, uznając Mikilenburg i Zwierzyn za dwa różne miasta. Powtóre, za błędnie zrozumiane uważam miejsca: w roz. 33 okres zaczynający się od słów „*Cumque Caesar diceret*"...., i najfałszywiej w 92 roz. cały okres: *Tunc conductu* etc. o poddaniu się Wiercisława księciu Saskiemu. Opuszczono zaś po kilka wierszy w rozdziałach 78 i 87, miejsca mniej ważne; lecz w ostatnim rozdziale przy samym końcu opuszczone wiersze cały sens zmieniają, przez co zamiast hrabiemu niemieckiemu Guncelinowi, przypisuje się Sławiańskiemu księciu Przybysławowi rozkaz chwytania i wieszania Sławian.

Waga, jaką przywiązujemy do H e l m o l d a, spowodowała nas do przedsięwzięcia jego przekładu. Takim sposobem, ze źródeł germańsko-łacińskich do dziejów Sławiańszczyzny, będziemy już mieli D i e t m a r a i H e l m o l d a. Co się tycze innych kronikarzy, to tych tłómaczenia w całkowitości nie są tak potrzebne; z nich więc podać należy wierne przekłady tylko tych miejsc, które Sławiańszczyzny dotyczą, a to nie opuszczając najmniejszej wzmianki, gdyby ta nawet prócz imienia Sławian nic więcej w sobie nie zawierała. Między tymi kronikarzami pierwsze miejsca zajmują: E i n h a r d, Adam B r e m e ń s k i, L a m b e r t z Hersfeldu, S a x o Grammatyk, L i u t p r a n d, Roczniki Fuldeńskie, St. Bertyńskie, Kwedlinburgskie i inne.

Czytanie wszakże dawnych kronik wielce jest utrudnioném nazwami miejscowości, tak różnemi od nazw dzisiejszych, i dla tego wszystkie podobne nazwy, u H e l m o l d a napotykane, mają w naszym przekładzie właściwe objaśnienia.

Lecz przy określaniu różnych miejscowości Sławiańskich, w kronice H e l m o l d a wspominanych, uważaliśmy za rzecz pożyteczną, przedstawić je razem i na mappie, podług tejże kroniki skreślonej. A gdyśmy wymienione przez H e l m o l d a miasta, grody i rzeki już oznaczyli, powzięliśmy zamiar uzupełnić tę kartę i podług innych źródeł, a mianowicie podług Adama B r e m e ń s k i e g o, S a x o n a Grammatyka i przedewszystkiém D i e t m a r a. Lecz nakreślona na zasadzie ich pism karta Sławiańszczyzny nadelbiańskiej i nadbaltyckiej w wieku X — XII daleką jeszcze była od przedstawienia dokładnego obrazu ziem Sławiańskich, jakim był on w tych wiekach zamierzchłych. Przy pomocy więc badań S z a f f a r z y k a staraliśmy

się odtworzyć całkowity krajobraz Sławiański, szczególniej części jego zachodniej, a gdyśmy i tej pracy dokonali, spostrzegliśmy, żeśmy się już daleko posunęli od zachodu ku wschodowi, to jest ku tej stronie, która jako najbliżej nas dotycząca, najwięcej też nas obchodzić musiała. Wtedy to powzięliśmy zamiar przedstawienia mappy Sławiańszczyzny, już nie podług samych kronik wyżej wzmiankowanych, ale i podług innych źródeł, które mieliśmy pod ręką. Wszakże karcie naszej zakreśliliśmy stałe granice. Przedstawiamy na niej tylko te szczepy, które Szaffarzyk do Sławian Polskich i Połabskich zalicza, a nazwaliśmy je Lechickiemi nie przez pretensyonalność narodową, lecz na podstawie historycznej i filologicznej. Szaffarzyk, dzieląc w swych „Starożytnościach" różne plemiona Sławiańskie na oddzielne gruppy, ludy na północ od gór Olbrzymich aż do Baltyku mieszkające, a od Sali i ujść Elby do Niemna i Bugu rozciągające się, podzielił na dwa główne szczepy, i rzekami je Obrą i dolną Odrą rozgraniczył. Szczep wschodni nazwał Polskim, dla szczepu zaś zachodniego nie miał oddzielnej nazwy, ludy bowiem go składające nigdy w jedno państwo nie były zlane, a przeto i jednej ogólnej nazwy nigdy nie miały. Że zaś rzeka Łaba (Elba) głównie po tych ziemiach płynie i że jedna drobna gałąź tych Sławian imię Połabian nosiła, nazwę tę pojedyńczej gałęzi Szaffarzyk całemu szczepowi przyswoił. Nie masz wątpliwości, że cały kraj na wschód od Odry leżący aż do Buga i Niemna przez plemię lechickie był zamieszkały; na to badacze wszyscy bezwarunkowo się zgadzają, nazwa więc *lechickiej* co do części wschodniej usprawiedliwienia nie potrzebuje. Co

do części zachodniej, tę Szafarzyk wymyśleniem nowej nazwy, pod wątpliwość względem jej pokrewieństwa z lechicką poddał. Tymczasem Nestor, najwiarogodniejszy z wieku XI i początków XII kronikarz, wyraźnie mówi, że Lutycy, to jest Sławianie na zachód od Odry, a na pobrzeżu baltyckiém mieszkający, są Lachami, a wiemy, że Bodryci czyli Obotryci dalej ku zachodowi za Lutykami w dzisiejszym Meklemburgu i Holsztynii swe osady mający, byli tym Lachom-Lutykom spółplemiennymi, to jest, takimiż jak oni Lachami. I nie stanowi to zarzutu, że jak Bodryci Lutykom, tak Lutycy Polakom wiecznie nieprzyjaznymi byli. To bowiem było skutkiem polityki Karola W. i jego następców, cesarzów rzymsko-niemieckich, tak jak nie zbijają tożsamości Prusaków południowych z sąsiednimi Mazurami ciągłe ich szarpania się wzajemne; idea bowiem potrzeby jednoczenia się Sławian nie była wtedy ani nawet w zarodku, i zrodziła się tylko wskutek nieszczęść, które rozdzielonych jednych po drugich przywaliły. Co do Luzacyi, Miśnii i plemion aż do Sali, te w XI wieku znajdowały się w posiadaniu króla Polskiego Bolesława Chrobrego i jedną całość z Polską stanowiły, więc historycznie Lechiją w wieku XI nazwane być mogły.

Co do zasady filologicznej, ta wyraźnie na korzyść spółplemienności Sławian nad-Elbiańskich z nad-Odrzańskimi przemawia. Do czasów naszych doszło kilka zabytków mowy Sławian za rzeką Elbą w dzisiejszym okręgu Lüneburgskim (w królestwie Hanowerskiém) zamieszkałych, Sławian, których resztki dopiero w końcu ubiegłego lub w początkach bieżącego stulecia

wymarły. Otoż w tych zabytkach, spisanych w końcu XVII i w pierwszej połowie XVIII stulecia, napotykamy cechy wyłącznie mowie polskiej właściwe; a najważniejszą między niemi jest zachowanie dźwięków nosowych, których inni Sławianie zachodni, jak Czesi i Morawianie, nietylko że dziś nie mają, ale ani w wieku IX, tém bardziej w późniejszych, nie mieli. W zabytkach tych spotykamy takie wyrazy, jak: *zajanc* zając, *mangsi* (czytaj *ng* jak ń) mięso, *pangst* pięść, *ramang* ramię, *disant* dziesięć, *pjunta* pięta, *sjunta* święty, *wunzal* węzeł, *kungs* kęs, *runka* ręka, *stumpit* stąpić, *dumb* dąb, *bumban* bęben, *djelumb* gołąb' i t. d. Nazwy imion własnych też same dźwięki nosowe zachowały, jak *Swantewit* Swiętowit na wyspie Rugii, *Swentigard* tamże, *Swantust* Swięte ujście około Wolina, a w Wagryi (dzisiejszej wschodniej Holsztynii) rzeki *Swentina* i *Krempina*. Wymawianie samogłoski *a* jak *o*, a spółgłosek *sz*, *cz* i *ż* jak s, c i z, wykazuje tożsamość Sławian tych z Mazurami; tak mówili oni: *mom* za mam, *rono* za rana, *jomo* za jama, *wicor* za wieczór, *corna* za czarny, *dausa* za dusza, *zejwot* za żywot, *zena* za żona, *rizan* za rożen, i t. d. Te kilka uwag uważamy w tém miejscu za dostatecznie usprawiedliwiające nas w nadaniu nazwy *lechickiej* Sławianom między Elbą i Odrą w wieku X—XII zamieszkałym. Co do Łużyczan, których resztki dotąd żyją, tych mowa ze wszystkich innych Sławiańskich do polskiej jest najbliższą i ma takie cechy, które jak dzisiaj, tak i w wiekach dawnych, o ile pamięć historyi sięga, tylko mowie polskiej były właściwe. Tak Łużyczanie Górni zachowali dźwięki spółgłoskowe miękkie ć, dź, i spółgłoskę ł, czego nie mają sąsiedni im Czesi, i chociaż ostatnią (ł) kiedyś mieli, wszakże w najdawniejszym zabytku piśmiennictwa czeskiego, w rękopiśmie

Królodworskim, śladów litery tej niespotykamy. Mówią więc: *dziak, czeledź, dziw, wiciaz* (czes. witiez—rycerz), *dawać, brodzić, młodsi* (młódszy), *słodsi, połny, sylza* (łza), *puł* (pół), *dwur* (dwur) i t. d. Łużyczanie Dolni mają w swej mowie prócz tych cech, jeszcze i inne, jak *g* za *h*, tak jak w polskim: *glawa, głos, grac,* (gracz), *grom, bog, togo, drugi*; mówią *c* za *cz*, *woci* (oczy), *cas, cinił* i t. d. Nie rozszerzamy się tu więcej, a powołujemy się tylko na zdanie samych że uczonych Łużyczan, a mianowicie Jordana, który w swej Grammatyce Łużyckiej, w Pradze w r. 1841 wydanej, na str. 5 mówi: „te cechy językowe i wiele innych powodów historycznych, przytaczanie których byłoby tu (w grammatyce) za rozwlekłe, prowadzą mię do przyjęcia za pewnik, że mowa Górno i Dolno-łużycka była pierwiastkową mową Sławian nad Wisłą i Dźwiną mieszkających, i że po wyjściu stamtąd Łużyczan, mowa polska i czeska dalej się kształciły i wzajemnie mieszały, łużycka zaś na dawnym stopniu bez zmieszania się z innemi pozostała”.

Te to historyczne i filologiczne zasady, tu tylko w krótkości przytoczone, usprawiedliwiają nazwę *lechickiej*, jaką całej tej Sławiańszczyznie, pomiędzy Niemnem i Bugiem na wschodzie, Salą i Elbą na zachodzie, górami Olbrzymiemi, Morawami, Słowakami i Rusią na południu, Morzem baltyckiém na północy nadaliśmy. Kroniki, przez nas wyżej przytoczone, jak również Nestora i Gallusa, stanowiły pierwsze tło do przedstawionego przez nas krajobrazu; uzupełniliśmy go podług badań Szafarzyka, podług atlasów Lelewela, Sprunera, Rittera (wreszcie mniej użytecznego); dzisiejsze zaś nazwy przytoczyliśmy na zasadzie badań Szafarzyka, Per-

t z a, L a p p e n b e r g a (tłómacza D i e t m a r a i H e l m o l d a), B a n g e r t a (komentatora Helmolda). Dla oznaczenia miejscowości, które na ziemi polskiej w wieku XII istniały, mieliśmy prócz powyższych przewodników, Starożytną Polskę, dyplomataryusz Rzyszczewskiego i Muczkowskiego, o ile wspominane w dyplomatach miejscowości *z pewnością* oznaczyć się dały, dyplomataryusz Sommersberga i Przegląd statystyszno-etnograficzny przez J. G. Knie wydany co do Szląska i dyplomataryusz Dregera co do Pomorza. Korzystaliśmy też z *Baltische Studien*, z Geografii W. Księstwa Poznańskiego (Lipsk. 1846), Geografii Galicyi przez Stupnickiego (Lwów. 1849) z wycieczki archeologicznej Sobieszczańskiego, z Historyi Sławian nad-Bałtyckich Hilferdinga, z Wendische Studien Giesebrechta, a co do Pruss i podziału ich na Prussy z mową czyli narodowością polską i Prussy z mową litewską, mieliśmy na względzie dzisiejsze mów tych rozgranicze, i badania S z a f a r z y k a i D. S z u l c a. Nakoniec mieliśmy też pod ręką szczegółowe mappy tych krajów niegdyś Sławiańskich, w nowszych czasach nakreślone i atlas przez Instytut Geograficzny w Wejmarze wydany. Wszystkie nazwy na mappie oznaczone dla łatwiejszego przejrzenia na końcu tej kroniki zamieściliśmy.

Pisałem w Warszawie, 1 Grudnia 1861 r.

Jan Papłoński.



CZCIGODNYM PANOM I OJCOM,

KANONIKOM ŚWIĘTEGO KOŚCIOŁA W LUBECE,

HELMOLD

NIEGODNY SŁUGA KOŚCIOŁA W BUZU,

winnego posłuszeństwa dobrowolną dań składa.

W długiém rozmyślaniu rozważałem, jakie dzieło miałbym przedsięwziąć, żebym Matce mojej, Świętemu Kościołowi w Lubece, dziękczynienie za ofiarowaną mi cześć służenia jej przyniósł; lecz nic właściwszego nie znalazłem, nad opisanie na jéj chwałę nawrócenia narodu Sławiańskiego; których mianowicie królów i kapłanów pracą religija chrześcijańska w tych krajach najprzód zaprowadzoną, a potém odnowioną została Do tej pracy skłania mię godna naśladowania pobożność pisarzy, którzy przed nami żyli, a z których wielu, silną żądzą pisania powodowanych, wyrzekło się całej

wrzawy spraw ziemskich, żeby w samotności i w spokojném badaniu mogli znaleźć drogę mądrości, którą przenieśli nad czyste złoto i wszystkie drogie skarby. Pracując częstokroć nad siły, wytężali oni swój umysł dla zbadania zakrytych dróg Pańskich, dla zbliżenia się do samych tajemnic. Inni zaś, których usiłowania tak wielkiemi nie były, zamykając się w granicach swoich zdolności, pomnożyli także mimo swoją prostotę złożone w pismach tajemnice; a wiele rzeczy opowiadając od samego stworzenia świata o królach, prorokach i odmiennych losach wojen, w mowach swoich cnotom oddali pochwały, występki hańbą nacechowali. W ciemnościach bowiem świata tego, jeżeli pochodnia pism nie przyświeca, wszystko jest nocą pokryte. Godna jest zatém nagany opieszałość wielu z dzisiaj żyjących, którzy chociaż widzą, że wiele rzeczy jak dawniej tak i teraz z niezgłębionego źródła sądów Bożych wypływa, zatkali wszakże żyły swej wymowy i oddali się zwodniczym świata tego marnościom.

Ja zaś sądzę, że na cześć tych, którzy ziemie Sławian w różnych czasach dłonią, słowem, a wielu i krwi swej wylaniem uświetnili, stronice dzieła tego poświęcić należy. Sławy ich przemilczeć nie można; oni bowiem po zburzeniu kościoła w Aldenburgu, sławne miasto Lubekę przy pomocy Boskiej do takiego szczytu wspaniałości doprowadzili, że ono po nad wszystkie najznaczniejsze miasta sławiańskie głowę wyniosło, tak bogactwem swojém, jak i religiją Boską.

Postanowiłem przeto, opuszczając niejedno, co w naszych czasach zaszło, wiernie przy pomocy Boskiej opisać te rzeczy, o których lub się od ludzi starych dowiedziałem, lub których sam naocznym świadkiem byłem, a opisać tém obszerniej, im bardziej na to wielkość za-

szłych za dni naszych wypadków zasługiwała. Do tej pracy pobudza mię nie nieroztropna śmiałość, lecz namowa czcigodnego nauczyciela mojego, biskupa Gerolda, który pierwszy i stolicą biskupią i zgromadzeniem duchowieństwa Kościół w Lubece uświetnił.

KSIĘGA PIERWSZA.

1. SIEDLISKA I ZWYCZAJE RÓŻNYCH LUDÓW SŁAWIAŃSKICH.

Pożyteczną jest rzeczą, jak sądzę, we wstępie do tego dzieła powiedzieć cóś w historycznym przeglądzie o krajach, naturze i obyczajach Sławian, a mianowicie, w jakie przed dostąpieniem łaski nawrócenia węzły błędów wplątani byli, a to ażeby poznawszy ciężkość choroby, łatwiej można było osądzić skuteczność Boskiego lekarstwa.

Liczne są ludy sławiańskie, które brzegi morza baltyckiego zamieszkują. Jedna odnoga tego morza ciągnie się od oceanu zachodniego ku wschodowi, a nazywa się baltycką dla tego, że długim ciągiem jakby pasem (*pas* po łacinie *baltheus*) (1) przez kraje scy-

---

(1) Lepiej wyprowadza Szafarzyk w swych Sławiańskich Starożytnościach to słowo od dawnego pruskiego czyli litewskiego

tyjskie aż do Grecyi dochodzi. Toż morze nazywa się barbarzyńskiém albo scytyjskiém, dla tego, że kraje barbarzyńców oblewa. Koło tego morza mieszka wiele narodów; z tych Duńczycy i Szwedzi, których Normannami nazywamy, zamieszkują brzeg północny i władają wszystkiemi przy nim leżącemi wyspami; brzeg południowy zamieszkują ludy sławiańskie, z których na wschodzie pierwsi są Russowie (*Ruzi*), za nimi Polacy (*Poloni*), z którymi graniczą na północ Prussowie (*Pruzi*), na południe Czesi (*Bojemi*) i ci, których nazywa) ją Morawanami (*Morahi*) albo Karyntyjczykami (*Carinthi* lub Serbami (Sorabi). Jeżeli do Sławiańszczyzny doliczymy Węgry, jak chcą niektórzy, ani obyczajami bowiem, ani mową od niej się nie różnią, to przestrzeń zajmowana przez Sławiańsczyznę, będzie tak wielką, że jej prawie określić niepodobna. Wszystkie te narody, oprócz Prussów, ozdobione są mianem chrześcijan. Ruś oddawna już się nawróciła; nazywają zaś ją Duńczycy Ostrogard, leży bowiem ku wschodowi, a we wszystkie dobra obfituje. Nazywa się ona także Chunigard, tam bowiem pierwiastkowo Hunnowie mieszkali. Stolicą jej jest miasto Chue (*Kijów*). Jacy zaś nauczyciele ją nawrócili, tego dokładnie nie wiem; w całej wszakże służbie Bożej więcej zdają się naśladować Greków niż Łacinników. Ruskie bowiem morze (1) krótką drogą prowadzi do Grecyi.

Prussowie nie poznali jeszcze światła wia-

---

bàltas, bàlta—biały, tak że właściwie morze baltyckie znaczy to samo co morze *białe*. *Sław. Star.* przekł. D[ra] Bońkowskiego I. 588.

(1) Morze Czarne w wiekach średnich nazywało się morzem Ruskiém; tém mianem nazywają je pisarze średniowieczni, między innymi Helmold, Ville-Hardouin i inni.

ry; obdarzeni są wszakże wielu dobremi przymiotami, są nadzwyczaj ludzcy względem cierpiących i śpieszą z pomocą tym, którzy na morzu znajdują się w niebezpieczeństwie, lub są prześladowani od rozbójników morskich. Złoto i srebro za nic prawie sobie ważą. W futra obfitują u nas nieznane, a tych zapach rozlał po naszym świecie śmiertelny jad dumy. Cenią je oni na równi z nawozem, my zaś na nasze, jak sądzę, potępienie do odzieży z kun wzdychamy, jakby do jakiej szczęśliwości. Za lnianą przeto odzież, którą my Faldone nazywamy, ofiarują nam tak kosztowne kuny. Wieleby można było z pochwałą powiedzieć o tym narodzie, gdyby tylko wiarę chrześcijańską wyznawał, której nauczycieli nieludzko prześladuje. U nichto korony męczeńskiej dostąpił najzacniejszy biskup czeski Adalbert (ś. Wojciech). Aż do dnia dzisiejszego, jakkolwiek wszystko inne mają wspólne z nami, przystęp naszym do ich gajów i źródeł jest wzbroniony, te bowiem od zbliżenia się chrześcijan stają się, podług ich mniemania, nieczystemi. Mięso końskie używają na pokarm, piją też mleko i krew koni, tak że nawet, jak powiadają, upijają się niemi. Ludzie tam mają błękitne oczy, cerę czerwoną, włosy długie. Prócz tego niedostępni z powodu błot, nie cierpią pośród siebie żadnego pana.

Naród Węgierski, najpotężniejszy niegdyś i dzielny w boju, strasznym był nawet dla samego cesarstwa rzymskiego. Po pogromach bowiem Hunnów i Duńczyków, nastąpiło trzecie straszliwe wtargnięcie Węgrów, pustoszących i burzących wszystkie pograniczne państwa. Zebrawszy bowiem ogromne wojska, zbrojną ręką opanowali oni całą Bawaryję czyli Swewiję (Szwabiję); prócz tego zniszczyli kraje nadreńskie i Sa-

xoniję aż do morza Brytańskiego napełnili mordem i pożogą. Jak wielkiemi zaś były usiłowania cesarzów, jakiemi były straty chrześcijan nim ich osłabili i prawom Boskim poddali, wielu wie o tém i dzieje jawnie to głoszą. Karyntyjczykowie sąsiadują z Bawarami; są to ludzie czci Bożej oddani, i nie masz narodu, któryby od nich był zacniejszym, któryby okazywał większą cześć Bogu, większe poszanowanie kapłanom.

W Czechach król i lud jest wojowniczym; pełno tam kościołów i czci Bogu należnej. Czechy dzielą się na dwa biskupstwa, Pragskie i Ołomunieckie.

Polska jest to wielki kraj sławiański, którego granice, jak mówią, z Rusią się stykają. Dzieli się ona na osiem biskupstw. Kiedyś miała królów, dziś rządzą nią książęta, i kraj równie jak Czechy podlega władzy cesarskiej. Polacy i Czesi mają jednakową broń, takiż sposób wojowania. Kiedy na wojnę zagraniczną wychodzą, dzielnie się biją w potyczkach, lečz w rabunku i mordach są nader okrutni: nie przepuszczają ani klasztorom, ani kościołom, ani cmentarzom. Nawet w wojny zewnętrzne inaczej się nie wdają, jak tylko po przystaniu na warunek, że im wolno będzie rabować skarby, których sama świętość miejsc strzedzby powinna. Stąd pochodzi, że z żądzy łupieży często z najlepszymi przyjaciółmi postępują jak z wrogami, a z tego powodu bardzo rzadko wzywają ich do pomocy w jakiejkolwiek wojennej potrzebie. Tyle będzie dosyć o Czechach, Polakach i innych Sławianach wschodnich.

2. O INNYCH LUDACH SŁAWIAŃSKICH I O MIEŚCIE WINNECIE (1).

Tam więc gdzie się Polska kończy, przychodzi się do bardzo rozległej krainy Sławian, którzy w starożytności Wandalami, dziś zaś Winitami (2) albo Winulami się nazywają. Pierwsi z nich są Pomorzanie, których siedliska aż do Odry się rozciągają. Odra zaś jest to najbogatsza rzeka w kraju sławiańskim; bierze ona źródło w najgłębszej puszczy w ziemi Morawów, leżącej na wschód od Czech, gdzie też i Elba (sław. *Łaba*, łac. *Albis*) ma swój początek. Obie rzeki nie w dalekiej znajdują się jedna od drugiej odległości, lęcz obie w różnych płyną kierunkach. Elba bowiem dążąc ku zachodowi, w pierwszym swym przebiegu obmywa ziemię Czechów i Serbów (Serbów Łużyckich), dalej środkowemi częściami oddziela Sławian od Sasów, ku końcowi swej drogi rozgraniczając dyecezyję Hamburgską od Bremeńskiej, jak zwycię̇żca wchodzi do morza brytańskiego. Druga rzeka, to jest Odra, zdążając ku północy, przepływa przez środek ziemi Winulów (Wendów) i oddziela Pomorzan od Wilców (Weletów). U ujścia tej rzeki, gdzie ona morza baltyckiego dotyka, było kiedyś najznakomitsze miasto Winneta (3),

---

(1) Czyli Jumneta, dzisiejszy Wolin, podług Szafarzyka.

(2) To jest Wendami.

(3) Wiadomość o Winnecie Helmold prawie dosłownie przepisał z Adama Bremeńskiego, który to miasto nie Winnetą lecz Jumną nazywa. Podług najnowszych badań, które wreszcie nie doprowadziły do oznaczenia niewątpliwego położenia tego miasta, nazwy Jumna, Jumnetha, Winneta, Julin, Wolin, Hynnisburg, Jomsborg,

najwyborniejszy punkt dla handlu barbarzyńców i Greków, w okolicach jej mieszkających. O sławie tego miasta wiele rzeczy, zaledwo do uwierzenia podobnych, opowiadają; ja też niektóre godne powtórzenia przytoczę. Było ono rzeczywiście największém z miast, jakie w Europie się znajdują; mieszkali w niej Sławianie i mieszanina innych ludów, tak Greków jak i barbarzyńców. Sascy przybysze otrzymali także wolność tam przemieszkiwania, byleby tylko, póki tam zostawali, nie wydawali się publicznie ze swém chrześcijańskiém mianem. Wszyscy bowiem mieszkańcy aż do upadku tego miasta w błędach pogańskich zostawali. Wreszcie pod względem obyczajów i gościnności nie było żadnego narodu uczciwszego i dobroduszniejszego. Miasto, bogate w towary wszystkich narodów, posiadało wszelkie przyjemności i rzadkości. Powiadają, że jakiś król Duński, z ogromną flotą przybywszy, to najbogatsze miasto z gruntu wywrócił. Obecnie istnieją jeszcze dawne tego miasta pomniki. Tam widzieć można morze troistej natury. Wyspa ta bowiem trzema odnogami jest oblaną; jedna z nich jest, jak mówią, na widok nadzwyczaj zieloną, druga białawą, trzecia w swych poruszeniach wściekłych wiecznemi sroży się burzami.

Są też i inne ludy Sławiańskie, które mieszkają między Elbą i Odrą i długim a krzywym pasem ku południowi się rozciągają, jak Herulowie albo Heweldowie (1), żyjący nad rzeką Habolą (*Hawola, Hawel*) i Do-

służyły do oznaczenia jednej i tejże miejscowości, są więc jednoznaczne. Różnica zachodzi ta tylko, że właściwie Julin było nazwą miasta, Jomsburg zaś warowni pod tém miastem, między 935—966 przez Haralda Blaatanda wzniesionej.

(1) Stodoranie i Hawolanie są podług Szafarzyka jednym i tym-

xą (*Doszą*) (1), Leubuzi (*Lubuszanie*), Wilinowie, Stoderanie i wiele innych.

Za spokojnie więc płynącą Odrą i za różnemi ludami pomorskiemi, w stronie zachodniej spotykamy kraj Winulów, tych mianowicie, którzy nazywają się Tolency (*Dolenczanie*) albo Redarowie (*Ratarowie*). Miasto ich powszechnie znane jest Retra, siedlisko bałwochwalstwa. Tam zbudowano wielką świątynię na cześć bałwanów, z których najprzedniejszym jest Radegast. Posąg jego ozdobiobiony jest złotem, a łoże purpurą. Samo miasto ma dziewięć bram i jest dokoła głębokiém jeziorem oblane. Drewniany most służy do przejścia, które wszakże tylko przynoszącym ofiary lub żądającym odpowiedzi (*boga*) jest dozwolone. Nakoniec przychodzi się do Circipanów (*Czrezpienian*) i Kyzinów (*Kiszanów*) (2), których od Tolenców i Ratarów oddziela rzeka Panis (*Piana*, dziś *Paene*) i miasto Dymin. Kyzinie i Circipanie mieszkają z tej, Tolency i Ratarowie z tamtej strony rzeki Piany. Te cztery ludy od mocy swej nazywają się Wilcy albo Lutycy (*Weletowie* albo *Lutykowie*). Dalej za nimi mieszkają Linguony (*Glinianie*) (3)

że samym narodem, który mieszka między Hawolą i Doszą, w dzisiejszym Hawellandzie.

(1) Nad rzeką Doszą mieszkali Doszanie, których miasto nazywało się Wysoka, dziś Witstock.

(2) Lutycy, od słowa luty dziki, srogi albo Wilcy, podług Szafarzyka, Weleci, to jest, Wielcy, dzielili się na cztery plemiona: Czrezpienian, to jest z tamtej strony rzeki Piany mieszkających, na Kiszanów albo Chyżanów (od chiżyna — ros. chata) między rzekami Rekenicą i Warnową, na Dolenczan nad jeziorem i rzeką Dolencz (Tolenz) i na Ratarów od miasta Ratary czyli Retry.

(3) Lingony po sław. Glinianie mieszkali nad Eldą, Elbą i Stepenicą, Warnowie mieszkali nad dolną, Bodryci nad górną Warnową.

i Warnowie; za tymi idą Obotryci (*Bodryci*), których miasto nazywa się Miklinburg (1). Stamtąd bliżej ku nam Połabanie, u których miasto Racisburg (Racibor); a od nich przeszedłszy rzekę Trawenę (Trawnę) wchodzi się do naszej prowincyi Wagryi. Miasto w tej prowincyi było niegdyś Aldenburg nadmorski (2). Są też i wyspy na morzu baltyckiém przez Sławian zamieszkałe; z tych jedna nazywa się Wemere (dziś Femern). Ta leży naprzeciw ziemi Wagrów, tak że z niej miasto Aldenburg widzieć można.

Druga wyspa jest daleko większa. Leży ona naprzeciw ziemi Wilców i jest zamieszkałą przez Ranów, których i Rugijanami nazywają. Jest to najmężniejszy lud Sławiański, który sam jeden posiada króla; bez naradzenia się z tym ludem, żadna sprawa publiczna przedsiębraną być nie może; tak go się go boją z powodu jego łaski u bogów, czyli raczej u bałwanów, którym większą niż inni Sławianie cześć oddają. Te to są ludy Winulów (*Wendów*), rozlane po krajach, ziemiach (*provincias*) i wyspach morza. Cały ten rodzaj ludzi, oddany czci bałwanów, zawsze niestały i ruchliwy, trudniący się morskiemi rozbojami, z jednej strony Duńczyków, z drugiej Sasów niepokoi. Często też i różnemi sposobami wielcy cesarze i kapłani usiłowali ludy te buntownicze i niewierne przyprowadzić do poznania imienia Boskiego i do łaski nawrócenia.

---

(1) To jest, mocny gród. Podług Szafarzyka jest to niemiecka nazwa Lubowa; w średniej łacinie, Magnopolis. Dzisiaj Meklemburg i Lubow są to dwie blisko siebie leżące, ale zawsze różne miejscowości.

(2) Aldenburg czyli Oldenburg, po sław. Stargard w ziemi Wagrów, w dzisiejszej Holsztynii, niedaleko Płońskiego jeziora. Patrz Szaf. T. II. Roz. X. *O Sławianach Polabskich.*

3. NAWRÓCENIE SASÓW PRZEZ KAROLA W.

Pomiędzy gorliwymi rozkrzewicielami chrześcijaństwa, którzy za zasługi dla swej wiary dostąpili chlubnego przed innymi pierwszeństwa, najbardziej jaśnieje najsławniejszy Karol, mąż którego wynosić wszyscy pisarze pochwałami powinni, i którego postawić należy na czele tych, którzy w stronach północnych ku czci Bożej pracowali. On bowiem naród Sasów, nader dziki i burzliwy, bronią pokonał i prawom chrześcijańskim podległymi uczynił. Sasi zaś i Turyngowie i inne narody nad Renem mieszkające, były podług opisów, od najdawniejszych czasów Frankom podległe. Gdy wszakże od królestwa Franków odpadły, Pipin ojciec Karola, wojnę z niemi rozpoczął, którą Karol najszczęśliwiej ukończył. Długo trwała ta wojna z Sasami, a z wielką z obu stron zaciętością, z większą wszakże Sasów niż Franków stratą, przez całe lat 33 prowadzoną była. Mogłaby się ona i prędzej zakończyć, gdyby na to zezwolił upór Sasów, którzy woląc swobody swej bronić orężem, granice Franków aż po sam Ren pustoszyli. Gdy przeto żaden rok bez wojny się nie obszedł, zostali Sasi, jak piszą, nakoniec zwyciężeni tak, że z tych, którzy po obu stronach Elby mieszkają, dziesięć tysięcy ludzi z żonami i dziećmi do Francyi przesiedlono. Było to w 33 roku długiej wojny z Sasami, w roku, który historycy Francuzcy za pamiętny uważają, a mianowicie, w 37 r. panowania cesarza Karola; wtedy bowiem Widykind, sprawca powstania, złożywszy swą władzę tyrańską, pod moc cesarstwa oddany, ochrzcił się razem z innymi

panami Saskimi; wtedy też nakoniec i Saxonija w prowincyję zamienioną została. Najmężniejszy Karol, odniósłszy w tych wojnach zwycięztwo, nie w sobie lecz w Bogu zwycięstw zaufał, i dzielne czyny swoje łasce i pomocy Boskiej przypisał. On też wielkim kierowany rozumem, postanowił lud Sasów, jakkolwiek ci na to nie zasługiwali, zwolnić, jedynie w nadziei wyższej nagrody, od wszelkiej należnej daniny i udarować ich dawną wolnością, a to dla tego, że obciążeni służebnościami i podatkami, mogliby znowu wziąć się do oręża i wrócić do błędów pogaństwa. Potém zgodzili się oni na warunek przez króla im podany, a mianowicie, żeby wyrzekłszy się czci bałwanów, przyjęli sakramenta religii chrześcijańskiej i byli dannikami i poddanymi Boga, a to przynosząc prawnie kapłanom dziesięcinę od wszystkiego bydła swego, od wszystkich płodów ziemi, i żeby jednocząc się z Frankami, jeden z nimi naród składali. Takim sposobem Saxonija podzieloną została na osiem biskupstw (1) i najgodniejszym poruczona pasterzom, aby ci w stanie byli słowem i przykładem umysły wiarą nieoświecone nauczać. Pamiętając i o utrzymaniu kapłanów, cesarz obdarzył ich wielkiemi honorami i nader hojnie uposażył. Dokonaném więc w Saxonii zostało dzieło założenia nowej winnicy i całą siłą wzmocnione.

---

(1) Podług *Chronicon antiquum—Mindense*, Karol W. założył w Saxonii dziesięć biskupstw, a mianowicie: 1) Osnabrückie w r. 772, 2) Halbersztadzkie czyli Osterwickie w r. 776. 3) Bremeńskie w 779. 4) Mindeńskie w r. 780. 5) Herstellskie czyli Paderbornskie w r. 784. 6) Bardewickie czyli Werdeńskie w r. 786; 7) Seidereńskie czyli Magdeburgskie w r. 784. 8) Monasterskie (Münster) w r. 784. 9) Hildensheimskie w r. 796. 10) Hamburgskie w r. 798. Ci pisarze, którzy jak Helmold liczą tylko 8 biskupstw, opuszczają Magdeburg i Hamburg.

Ale i dzicy Fryzowie dostąpili w owym czasie łaski przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Wtedy też ugotowaną była opowiadaczom słowa Bożego droga za Elbę i apostołowie rozeszli się prędko dla opowiadania ewangelii pokoju po całym obszarze północy. Wówczas, kiedy i ludy sławiańskie władzy Franków uległy, Karol, jak powiadają, poruczył zarząd miasta Nordalbingów, Hammenburga (Hamburga), w którém naprzód Kościół zbudował, niejakiemu mężowi świętemu Heridagowi, którego też biskupem tego miejsca mianował. Ten kościół Hamburgski zamierzył Karol przeznaczyć na metropoliję dla wszystkich Sławian i Duńczyków. Lecz do spełnienia tych życzeń, do wprowadzenia rzeczy tej w wykonanie, przeszkodziła Karolowi i śmierć biskupa Heridaga i wojny, któremi był cesarz zajęty. Ten bowiem niezwyciężony książę, który prawie wszystkie królestwa Europy pokonał, przedsięwziął nakoniec, jak opowiadają, wojnę z Duńczykami. Duńczycy i inne ludy, które dalej za Daniją mieszkają, u historyków francuzkich nazywają się Normannami. Król ich Godefryd, ujarzmiwszy poprzednio Fryzów, a także Nordalbingów, Obotrytów i inne ludy Sławiańskie, samemu Karolowi wojną pogroził. To rozerwanie pokoju najbardziej opóźniło spełnienie woli cesarza względem Hammenburga. Gdy wszakże z woli Bożej Godefryd umarł, brat jego stryjeczny Henning (1), który tron po nim objął, zaraz pokój z cesarzem zawarł i rzekę Egdorę (Eider) za granicę państwa swojego uznał.

Niedługo potém zszedł z tego świata i Karol, mąż

(1) U pisarzy Duńskich, Hemming.

w rzeczach Boskich i ludzkich godny najwyższej chwały, który pierwszy z pomiędzy królów francuzkich zasłużył na wyniesienie do godności cesarskiej. Godność bowiem cesarska, która od czasów Konstantyna przez wiele pokoleń w Grecyi, w stolicy jej mianowicie, Konstantynopolu, z chwałą kwitła, gdy zabrakło męzkich potomków królewskiego rodu, do tego stopnia upadła,że państwo, dla którego w pierwiastkowej jego sile, zaledwie wystarczało trzech naraz konsulów, albo dyktatorów, czyli cezarów, mogło być potém ręką kobiety kierowane. Gdy więc zewsząd przeciwko cesarstwu wichrzyciele powstali, gdy wszystkie prawie królestwa Europejskie od cesarstwa odpadły, i sama nakoniec matka świata, Rzym, uciśnioną została wojnami na jej granicach prowadzonemi, a obrońcy nie było, podobało się Stolicy apostolskiej zwołać uroczysty sobór duchowieństwa, ażeby wspólnie się naradzić nad powszechną potrzebą. Jednogłośnie więc i z oznakami ogólnego zadowolenia, znakomity król Franków, Karol, koroną cesarstwa rzymskiego uwieńczony został; on bowiem zasługami swemi dla wiary, chwałą swej mocy i zwycięstwami na wojnach, na całym świecie, jak się zdawało, nie miał sobie równego. Takim sposobem godność cesarska została z Grecyi przeniesioną do Francyi.

4. O PODZIALE CESARSTWA.

Gdy Karol, król Franków i cesarz rzymski z wielkim żalem wszystkich dobrych przeniósł się do wieczności, syn jego Ludwik tron po nim odziedziczył. Ten, zgadzając się we wszystkiém z widokami ojca, postępo-

wał względem kościołów Bożych i całego duchowieństwa z takąż jak i ojciec szczodrobliwością, a to obracając na przyozdobienie i na chwałę Kościoła największe skarby państwa do tego stopnia, że biskupów, którzy z powodu zarządu duszami są książętami Nieba, on także książętami cesarstwa uczynił. Dowiedziawszy się o zamiarach ojca swego względem kościoła Hammenburgskiego, naradził się natychmiast z ludźmi mądrymi, i świętego męża Anzgarego, którego niegdyś dla opowiadania Słowa Bożego do Duńczyków i Szwedów posyłał, na arcybiskupa kościoła Hammenburgskiego wyświęcić polecił; miasto zaś samo przeznaczył na metropoliję dla wszystkich krajów północnych, ażeby stamtąd Słowo Boże mogło się obficiej zlewać na wszystkie ludy barbarzyńskie. Co się też stało. Gorliwością bowiem kapłanów kościoła Hammenburgskiego Słowo Boże zaszczepione zostało u wszystkich narodów sławiańskich, duńskich lub normańskich, tak że od ciepła jego stopniał lodowaty chłód Północy. Takim sposobem dla tych ludów przez wiele dni i lat ludzie mądrzy wiele znojów podejmowali. Tak wielką bowiem była ciemnota błędów, tak wielką trudność przedarcia chwastem zarastającego pogaństwa, że ani zaraz, ani też z łatwością dzieło nawrócenia dokonaném być mogło. Prócz tego różne wojenne niepokoje, które po śmierci najpobożniejszego Ludwika szeroce się rozlały, nawrócenie ludów nie mało opóźniły. Po jego bowiem zejściu z tego świata, zaczęły się wojny domowe pomiędzy jego czterema synami, którzy się władzy najwyższej dobijali. Niezgody i wojny straszliwe, jakie się pomiędzy braćmi wszczęły, wyniszczyły, podług świa-

dectwa historyków wszystkie Frankskie plemiona. Nakoniec, przy pośrednictwie papieża Sergijusza, niezgoda ucichła i państwo na cztery części podzieloném zostało tak, że najstarszy Lotaryjusz dostał w posiadanie Rzym z Włochami, Lotaryngiję i Burgundyję, Ludwik Ren i Niemcy, Karol Galliję, Pepin Akwitaniję.

5. O PODRÓŻY Ś. ANZGAREGO DO SZWECYI.

W owych tedy czasach burzliwych, kiedy kłótnie między braćmi sprowadziły straszliwe ruchy wojenne i uszczuplenie rozdzielonego cesarstwa, pora ta dla wielu dogodną się okazała do zbrojnego powstania. Między temi najpierwiej lub też szczególniej powstały ludy duńskie, potężne siłami i bronią; te najprzód Sławian i Fryzów podległymi sobie uczyniły; potém przypłynąwszy Renem na rozbójniczych okrętach, miasto Koloniję obległy, a Elbą Hammenburg z gruntu zburzyły. Sławne to miasto i kościół nowozbudowany wszystko śród płomieni zginęło. Prócz tego, cały kraj Nordalbingów i co tylko do tej rzeki przytykało, na łup barbarzyńcom poszło. Saxonija wielką trwogą została przejęta. Święty zaś Anzgary Arcybiskup Hammenburgski i inni missyonarze do ziemi sławiańskiej i do Danii przeznaczeni, z wielką zapalczywością prześladowani, zostali ze swych siedzib wypędzeni i po różnych miejscach rozproszeni. Ludwik więc, któremu jak wyżej powiedziano, Niemcy ustąpione były, podobny zupełnie do sławnego ojca swego i z imienia i z pobożności, usiłując szkody kościoła Hammenburgskiego naprawić, stolicę Bremeńską, podówczas z powodu śmierci pasterza niezajętą, do kościoła Hammen-

burgskiego przyłączył; a tak były odtąd już nie dwie dyecezyje, lecz jedna. Ponieważ oba miasta z powodu napadów rozbójniczych były pełne niebezpieczeństw, pożyteczném więc było, żeby jedno wznosiło się z pomocą drugiego i żeby oba pomagały sobie wzajemnie. Gdy w tym przedmiocie otrzymano polecenie Stolicy Apostolskiej, wprowadzono w wykonanie to wszystko, co pobożny książę w swym umyśle zamierzył. Połączył się więc kościół Bremeński z Hammenburgskim i zarząd nad obydwoma otrzymał święty Anzgary, a tak stała się jedna owczarnia i jeden Pasterz (Ew. św. Jana 10, 16),

Po niedługim zaś czasie, kiedy zaciekłość Duńczyków cokolwiek się uśmierzyła, miasto Hammenburg ze zwalisk dźwigać się poczęło i ludy Nordalbingów do własnych siedzib wróciły. Arcybiskup zaś Anzgary, mając sobie poruczone poselstwo od cesarza, często do króla duńskiego się udawał, i tam gorliwie na korzyść obu państw i dla utrwalenia pokoju pracując, dostąpił u króla, jakkolwiek bałwochwalcy, wielkiej łaski i przyjaźni, a to z powodu poszanowania, jakie wiara jego wzbudzała. Król udzielił mu prawo zakładania kościołów w Szleswigu i Rypie, a wprzód jeszcze polecił, żeby nikt nie stawiał przeszkód tym, którzyby się ochrzcić i podług praw chrześcijańskich żyć chcieli. Niebawem też wysłano kapłanów dla wprowadzenia tego w wykonanie. Gdy takim sposobem łaska Boża wśród narodu duńskiego wzrastać poczęła, wspomniany Arcybiskup zapalił się wielką żądzą nawrócenia Szwedów. Mając zamiar w tę uciążliwą udać się drogę, prosił króla duńskiego o listy i posła, a popłynąwszy z wielu innymi drogą morską, przybył do Byrki, głównego miasta Szwecyi, gdzie z oznakami wielkiej życzliwości

i radości został przyjęty przez tych wiernych, których sam kiedyś, będąc jeszcze przed dostąpieniem godności Arcybiskupiej posłany tam jako missyonarz, do wiary Chrystusa nawrócił. Wyjednał też u króla, że wszystkim, ktoby tylko tego życzył, dozwolono religiję chrześcijańską przyjmować. Dawszy więc dla Szwecyi biskupa i kapłanów, którzyby za niego o rzeczach boskich i zbawieniu ludu mieli staranie, zachęciwszy przytém osoby pojedyncze do wytrwałości w wierze, do własnej stolicy powrócił. Od tego czasu nasienie Słowa Bożego, rzucone wśród narodów Danii i Szwecyi, obfitsze plony wydawać poczęło. I chociaż potém wielu u tych ludów powstało tyranów, którzy okrucieństwo swoje wywarli nie tylko na chrześcijan w własnym kraju, ale i na obce narody, religija chrześcijańska wszakże, jak mówią, od pierwszych czasów swego zawiązania się w Danii i Szwecyi, tak się w tych krajach wzmocniła, że chociaż niekiedy się i zachwiała śród burz prześladowania, nigdy jednak całkowicie wytępioną nie była.

6. O NAWRÓCENIU RANÓW.

Ze wszystkich krajów północy sama tylko ziemia sławiańska pozostała surowszą od innych i do nawrócenia mniej skłonną. Liczne są wszakże, jak to wyżej powiedziano, ludy sławiańskie, z których te, które się nazywają Winulami albo Winitami, po większej części do dyecezyi Hammenburgskiej należą. Kościół bowiem Hammenburgski, prócz godności stolicy metropolitalnej, obejmującej wszystkie narody czyli państwa północy, ma także określone granice swojej dy-

ecezyi, do której należy najdalsza część Saxonii, leżąca za Elbą i nazywająca się Nordalbingiją, obejmująca trzy narody: Tetmarsów (*Dietmarszów*), Holzatów i Stormarów; dalej granice jej rozciągają się do ziemi Winitów, tych mianowicie, którzy nazywają się Wagiri (*Wagrowie*), Obotryci (*Bodryci*), Kycini (*Kiszanie* lub *Chyżanie*), Circipani (*Czrezpienianie*) i aż do rzeki Pany (*Piany* lub *Pieny*) i miasta Dymina. Tam jest granica dyecezyi Hammenburgskiej. Nie należy więc dziwić się, że najgodniejsi kapłani i opowiadacze ewangelii, Anzgary, Reimbert i szósty z porządku, Unni, których gorliwość w nawracaniu narodów tak znakomicie jaśnieje, około nawrócenia Sławian tak starań swych zaniedbali, że ani sami, ani też przez kapłanów, żadnych, o ile czytać się daje, między nimi owoców nie zebrali. Stało się to, jak sądzę, w skutek nadzwyczajnej uporczywości tego narodu, nie zaś przez niedbalstwo missyonarzy, których umysł tak był nawracaniu ludów oddany, że ani bogactw, ani życia swego nie oszczędzali. Dawne bowiem podanie powiada, że za czasów Ludwika II. wyszli z Korwei (*Korbei*) zakonnicy, świętością jaśniejący, którzy pożądając zbawienia Sławian, poświęcili się dla opowiadania Słowa Bożego na mające ich spotkać niebezpieczeństwa lub samą śmierć nawet. Przeszedłszy wiele krajów sławiańskich, przybyli oni do tych, którzy nazywają się Ranami albo Rugijanami (1) i mieszkają w środku morza. Tam jest ognisko błędów, tam stolica bałwochwalstwa. Opowiadając u nich Słowo Boże z głęboką wiarą, całą tę wyspę sobie zjednali i założyli tam dom modlitwy (*oratorium*)

(1) Wyspa Rugija, dziś Rügen, nazywała się po sław. Rana, u Niemców Rujana.

na cześć Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, a na pamiątkę świętego Wita, patrona Korwejskiego. Lecz potém gdy z dopuszczenia Bożego rzeczy się zmieniły, Ranowie od wiary odpadli, i wygnawszy zaraz kapłanów i chrześcijan, religiję zamienili na przesąd. Świętego Wita bowiem, którego my uznajemy za męczennika i sługę Chrystusa, oni czczą jak Boga, wyżej stawiąc stworzenie nad Stworzyciela. (1) Nie ma też żadnego barbarzyństwa pod słońcem, któreby większy wstręt w chrześcijanach i kapłanach wzbudzało. Chlubią się samém imieniem ś. Wita, któremu i świątynię i posąg z największą okazałością wystawili, jemu szczególniej pierwszeństwo między bogami przyznając. Tam ze wszystkich krajów sławiańskich po odpowiedzi (*jako do wyroczni*) podążają, tam corocznie ofiary składają. Kupcy też, którzy przypadkiem w te miejsca przybędą, nie otrzymują pozwolenia na kupno lub sprzedaż, dopóki pierwiej z towarów swoich jakich drogich rzeczy bogu ich nie ofiarują; wtedy tylko towary swe mogą publicznie na rynku wystawiać. Kapłana swego czczą nie mniej jak króla. Od owego więc czasu, kiedy po raz pierwszy od wiary odpadli, przesąd ten przetrwał u Ranów aż do dnia dzisiejszego.

7. O PRZEŚLADOWANIACH CHRZEŚCIJAN PRZEZ NORMANNÓW.

Wprawdzie do nawrócenia Sławian i innych ludów ważną od samego początku przeszkodą były burze

---

(1) Bajeczka ukuta na zasadzie podobieństwa nazwy Swiętego Wita i Swantewita.

wojenne, które przez Normannów wzniecane, po całym świecie się srożyły. Wojsko Normannów złożone było z najmężniejszych Duńczyków, Szwedów i Norwegów, którzy wtedy właśnie pod jedną władzą złączeni, przedewszystkiém na Sławian, którzy byli pod ręką, dań nałożyli, a potém i inne pograniczne państwa na lądzie i morzu zaniepokoili. Nie mało zapewne sił im dodało owe uszczuplenie cesarstwa rzymskiego, które, jak się wyżej powiedziało, po śmierci Ludwika starszego, najprzód przez wojny domowe wyniszczoném zostało, a potém, podzielone na cztery części, przez tyluż królików rządzone było. Stało się więc, że w owym czasie Normannowie płynąc po Loarze miasto Tours spalili, a po Sekwanie Paryż oblegli. Król Karol trwogą zdjęty przeznaczył im ziemię na mieszkanie, która zajęta przez nich w posiadanie, imię Normandyi przyjęła. Potém spustoszyli Lotaryngiję i podbili Fryzyję. Nasz zaś Ludwik, tojest król niemiecki, traktatami lub potyczkami tak Normannów trzymał na wodzy, że kiedy oni całą Francyję spustoszyli, jego królestwu żadnej szkody nie wyrządzili. Po jego śmierci zapanowało najdziksze barbarzyństwo, popuściwszy sobie wodze. Czesi bowiem, Sorbowie, Susi (1) i Sławianie, których on daniną obłożył, wtedy zrzucili z siebie jarzmo poddaństwa. Wtedy też spustoszoną została Saxonija przez Normannów czyli Duńczyków. Książe Bruno z dwunastu hrabiami zabity, biskupi Teodoryk i Markwardt zamordowani; wtedy Fryzyja spustoszona, miasto Utrecht (*Trajectum*) zburzone.(2) Wów-

---

(1) Susielcy albo Susli nad Muldą między Salą i Elbą, w dzisiejszej prowincyi saskiej w król. Pruskiém. Była też i w Wagryi żupa sławiańska Susle, gdzie do dziśdnia znajduje się wieś Süsel.

(2) Było to w roku 876, w którym umarł też Ludwik II.

czas rozbójnicy morscy Kolonije i Trewir spalili, w Akwizgranie zamek cesarski na stajnię dla swych koni obrócili, a Moguncyja z bojaźni przed barbarzyńcami zaczęła się obwarowywać. Młody Karol, syn Ludwika, wracając w owym czasie z wielkiém wojskiem z Rzymu, napadł na Normannów nad rzeką Mosą (*Maas*). Tych w ścisłém trzymając oblężeniu, piętnastego nakoniec dnia do poddania się przymusił. Schwytawszy więc duńskich tyranów, nie ukarał ich z taką, jaka się nieprzyjaciołom należała, surowością, lecz oszczędzając bezbożnych, na długotrwałą szkodę i ciężki upadek Kościoła, przyjął od nich przysięgę i zawarł warunki przymierza, potém hojnie ich udarowawszy, swobodnie odejść dozwolił. A oni drwiąc sobie z niedołęztwa młodzieńca, dostawszy się na zgubną wolność, znowu w jedno się złączyli i takie klęski zadali, że okrucieństwo ich przeszło wszelkie granice. Cóż mam wiele mówić! miasta z mieszkańcami, biskupi z całą owczarnią razem zagrzebani, sławne kościoły z tłumami wiernych razem spalone zostały. Z tego powodu Karol na sejmie oskarżony, za niedołęztwo swoje z tronu złożony został, a następcą po nim synowca jego Arnulfa obrano. Ten zebrawszy wojsko, udał się w kraj Duńczyków i tam w wielu i ważnych bitwach wytępił ich prawie do szczętu. Wojną tą Niebo kierowało, bo kiedy pogan na wojnie do stu tysięcy zginęło, z chrześcijan ledwo jeden zabity został. Tak się skończyły prześladowania Normannów; Bóg pomścił się krwi sług swoich, która już przez lat 70 przelewaną była. To działo się za czasów Arcybiskupa Adelgara, który nastąpił po błogosławionym Reimbercie i był trzecim z kolei po błogosławionym Anzgarym. Po śmierci Adelgara nastąpił na stolicę arcybiskupią Hoger, a po

nim Reinward. Co do następstwa królów, to po Arnulfie panował Ludwik dziecię. Na tym Ludwiku kończy się ród Karola Wielkiego. Po złożeniu go z tronu (1), Konrad książę Frankoński królestwo otrzymał.

8. NAPADY WĘGRÓW.

Za panowania Konrada zaczęły się straszne Węgrów napady, które spustoszyły nie tylko naszą Saxoniję i inne z tej strony Renu leżące kraje, ale i Lotaryngiję z tamtej strony Renu i Francyję. Wtedy to kościoły zostały popalone, krzyże połamane i w urągowisko obrócone, kapłani przy ołtarzach pomordowani, duchowieństwo z ludem pomieszane i pozabijane lub w niewolę uprowadzone, a ślady tej wściekłości aż do naszego wieku przetrwały. Duńczycy też z pomocą Sławian spustoszywszy najprzód kraj Nordalbingów, a potém Sasów zaelbiańskich, całą Saxoniję wielkiém przerażeniem napełnili. U Duńczyków panował wtedy Worm, najokrutniejszy powiadam robak (2) i dla chrześcijan niebezpieczny. Ten chrześcijaństwo w Danii zaprowadzone zupełnie zniszczyć usiłował, kapłanów ze swych krajów wypędził, a wielu też męczeńską śmiercią pozabijał. Król zaś Henryk, następca Konrada, od dziecka w bojaźni Bożej wychowany i w Jego miłosierdziu całą ufność pokładający, Węgrów w straszliwych bitwach zwyciężył i tryumf odniósł nad nimi; Czechów i Sora-

(1) Ludwik dziecię jak wiadomo z tronu złożony nie był, lecz umarł królem w 18 roku życia, w r. 911.

(2) Helmold korzystał z podobieństwa wyrazów *Worm* i *Vermis* (robak). Król duński nazywał się właściwie nie Worm lecz Gorm.

bów, którzy od innych królów już pokonani byli, i inne ludy sławiańskie, w jednej walnej bitwie tak poraził, że inni, których niewielka liczba pozostała, przyrzekli królowi daninę opłacać, a Bogu na wiarę chrześcijańską się nawrócić. Potém wszedł z wojskiem do Danii, i pierwszy napad jego taką króla Worma trwogą napełnił, że ten i posłuszeństwo przyrzekł i o pokój z pokorą upraszał. Tak król Henryk zwyciężca naznaczył granice państwa pod Szlezwigiem, który wówczas Heidebo (1) się nazywał, tam też i margrabiego (*markgraf*, *marchio*) przeznaczył i koloniję saską założyć polecił. Arcybiskup więc Unni, który stolicę po Reinwardzie objął, widząc że z miłosierdzia Boskiego i męstwem króla Henryka, opor Duńczyków i Sławian został złamany i że bramy dla wiary śród tych ludów zostały otwarte, postanowił osobiście objechać swą dyecezyję w całej jej rozciągłości. W towarzystwie przeto wielu kapłanów przybył do Duńczyków, u których wtedy najokrutniejszy Worm panował. Tego z powodu wrodzonej jego dzikości nakłonić nie mógł, lecz syna jego Haralda (2) nawrócił i wiernym Chrystusowi uczynił tak, że ten religiję chrześcijańską, którą ojciec jego zawsze miał w nienawiści, publicznie wyznawać dozwolił, jakkolwiek sam jeszcze Sakramentu chrztu ś. nie przyjął. Przeznaczywszy takim sposobem do każdego kościoła w królestwie duńskiém kapłanów, ten święty Pański polecił, jak powiadają, wszystkich wier-

---

(1) Szlezwig od rzeki Slia lub Slya tak nazwany. Stąd też pisano zwykle Sliaswig. Dawniej nazywali go Duńczycy Heidebo, Haddeby, Heitby i Hetheby, od imienia królowej Hethy, która miała miasto Hethaeby w r. 326 założyć.

(2) Harald Blaatand nastąpił po Gormie w r. 931.

nych Haraldowi, i wsparty jego pomocą w towarzystwie jego posła, zwiedził wszystkie wyspy Duńczyków, opowiadając tam Słowo Boże, i wiernych, których tam znalazł w niewoli, w wierze świętej umacniając.

Potém idąc w ślady wielkiego missyonarza Anzgarego, żeglując po morzu baltyckiém, nie bez trudów przybył do Byrki, głównego miasta Szwecyi, dokąd od śmierci świętego Anzgarego nikt z nauczycieli przez ciąg lat siedmdziesięciu przybyć nie śmiał, prócz jednego tylko, jak to czytamy, Reimberta. Byrka jest to najznakomitsze miasto Gotów, po środku Szwecyi leżące. Jedna odnoga morza baltyckiego miasto oblewa i czyni port ten pożądanym; do niego też zwykle przybywają wszystkie okręty Duńczyków, Norwegów, a także Sławian i Sembów (1) i innych narodów scytyjskich, a to w różnych interesach handlowych. Wylądowawszy w tym porcie, ten wyznawca Boży, w niezwykłém poselstwie przybyły, począł lud do siebie zwoływać. Szwedzi bowiem i Goci, z powodu różnych niebezpieczeństw czasów i krwawej dzikości królów, zupełnie zapomnieli o religii Chrystusowej. Przy łasce wszakże Bożej zostali przez świątobliwego ojca Unni znowu na wiarę nawróceni. Dopełniwszy więc obowiązku swego poselstwa, gdy ten Ewangelista Pański wracać zamierzał, nagle chorobą porwany, w Byrce złożył brzemię strudzonego ciała. Umarł przebywszy drogę dobrej gonitwy w roku wcielenia Pańskiego 936. Po nim na stolicę arcybiskupią następił czcigodny Adheldag.

(1) To jest, Prussów.

9. NAWRÓCENIE HARALDA.

W tymże roku zdarzyło się, że cesarz (1) Henryk zszedł ze świata, a na tron wyniesiony został syn jego Otton, przezwany Wielkim. Ten w początkach swego panowania wiele krzywd doznał od swoich braci; król też duński, który ojcu jego daninę opłacał, zrzuciwszy jarzmo poddaństwa, ujął za oręż dla odzyskania swobody. Przedewszystkiém zamordował on markgrafa Szlezwigu, który inném imieniem Heidebo się nazywa, razem z posłami króla Ottona i całą koloniję Sasów, która tam osiedloną była, do szczętu wytępił. Sławianie, także pragnąc odmiany, również o powstaniu zamyślali i saskie pogranicza wielką trwogą napełnili. Król Otton, Boską wspierany pomocą, uwolniwszy się najprzód od zasadzek swych braci, wymierzał sąd i sprawiedliwość ludowi swojemu. Potém gdy prawie wszystkie królestwa, które po śmierci Karola odpadły, pod swą podbił władzę, przeciwko Duńczykom oręż swój obrócił. Przeszedłszy więc z wojskiem duńskie granice, które niegdyś były w Szlezwigu, ogniem i mieczem spustoszył kraj cały aż do najdalszego morza, które Normannów od Duńczyków oddziela i które z powodu zwycięstw króla do dnia dzisiejszego Ottensund się nazywa. Gdy wracał, król Harald stoczył z nim bitwę pod Szlezwigiem, i chociaż obie strony mężnie walczyły, Sasi otrzymali zwycięstwo, Duńczycy zaś tył podali i na swe okręta wrócili. Wszak-

(1) Właściwie należało powiedzieć, król.

że gdy okoliczności do pokoju się skłaniały, Harald uznał Ottona za pana i przyjmując z rąk jego królestwo, przyrzekł religiję chrześcijańską w Danii zaprowadzić. Niebawem też Harald ochrzcił się sam z żoną swoją Hunnildą i małym synkiem, którego król nasz do chrztu trzymał i imieniem go swoim Otton nazwał. W tym czasie Danija (1) całkowicie wiarę chrześcijańską przyjęła i podzieloną została na trzy biskupstwa, metropolii Hammenburgskiej podległe. Takim sposobem pierwszy błogosławiony Adheldag biskupów dla Danii mianował, i odtąd kościół Hammenburski począł mieć swych sufraganów. Po tych początkach miłosierdzia Niebios tak rzeczy w górę poszły, że od owego czasu aż do dnia dzisiejszego kościoły duńskie zdają się być przepełnione plonami, śród narodów północy zebranemi.

To należycie w Danii dokonawszy, najdzielniejszy król Otton zwrócił swe wojska na ujarzmienie Sławian, którzy znowu oręż podnieśli. Tych, których ojciec jego w walnej bitwie pokonał, sam on następnie z taką dzielnością ujarzmił, że dla uratowania życia i ojczyzny, chętnie zwycięzcy dań i nawrócenie swoje ofiarowali. Cały naród pogański został ochrzczony i kościoły wtedy po raz pierwszy w ziemi sławiańskiej założone zostały. O tych rzeczach w swojém miejscu, tak jak one się stały, stosowniej coś opowiedzieć należy.

---

(1) T. j. Z tej strony morza leżąca Jutlandyja, patrz Adama Brem. II 3. Dania cismarina, quam Iudland incolae appellant.

10. O KSIĘCIU HERMANIE.

Gdy potém nader zwycięzki król Otton powołany został do Włoch dla oswobodzenia stolicy Apostolskiej, złożył, jak mówią, radę, kogoby namiestnikiem po sobie zostawił, dla wymierzania sprawiedliwości w tych krajach, które granic barbarzyńców dotykają. Od czasów bowiem Karola Saxonija, z powodu dawnych ludu tego rokoszów, nigdy jeszcze żadnych książąt prócz samych cesarzów nie miała. Żeby więc w czasie nieobecności króla Duńczycy lub Sławianie nie pokusili się o co nowego, król koniecznością zmuszony poruczył Hermanowi najprzód urząd opieki nad Saxoniją. O tym mężu i jego rodzie, który za naszych czasów bardzo się wyniósł, sądzę, że cóśkolwiek wspomnieć by należało. Mąż ten, od ubogich pochodzący rodziców, pierwiastkowo, jak mówią, po ojcu odziedziczył tylko siedem łanów ziemi (1) z tyluż włościanami (gospodarzami). Potém, będąc żywego dowcipu i przyjemnej postaci, jak również mając zasługę wierności i pokory, którą względem starszych i równych sobie okazywał, łatwo dał się poznać w zamku królewskim i pozyskał zaufanie samego króla, który poznawszy rozum młodzieńca, do rzędu go sług swych zaliczył, a potém za nauczyciela do swych dzieci przeznaczył. Dalej, gdy szczęście jego wzmagało się,

---

(1) Helmold mówi *septem mansis* cum totidem *manentibus*. Mansus po niem. *Hufe*, znaczyło w dawnych czasach pole, z którego ktoś z rodziną swoją mógł się utrzymać, czyli łan.

poruczył mu urząd sędziego (1). Te obowiązki wypełniał on z całą ścisłością i powiadają, że na włościan swoich w sądzie o kradzież obwinionych, wydał wyrok na śmierć ich wszystkich skazujący. Nowością tego czynu stał się wtedy miłym ludowi i razem za najprzedniejszego przy dworze uważanym być zaczął. Gdy potém na księstwo Saskie wyniesiony został, zarządzał krajem podług prawa i sprawiedliwości i w obronie świętych kościołów pozostał gorliwym aż do końca.

Poruczywszy mu takim sposobem namiestnictwo w tej prowincyi, najpobożniejszy król do Włoch się udał i tam, zwoławszy sobór biskupów, rozkazał papieża Jana, przezwiskiem Oktawijana, o wiele występków obwinionego, złożyć z godności, jakkolwiek ten nie był obecnym, ucieczką bowiem z pod sądu umknął. Na jego miejsce rozkazał król wynieść Prota (2) Leona, od którego sam zaraz ukoronowany, przez lud rzymski Cesarzem Augustem powitany został, w roku panowania swego 28, a po koronacyi Karola w Rzymie r. 153. Cesarz wówczas pięć lat we Włoszech bawił, pokonał synów Berengaryjusza i w Rzymie dawną wolność przywrócił. Za powrotem do ojczyzny całe usiłowanie swe do nawracania pogan, szczególniej zaś Sławian, skierował, co mu po myśli poszło przy pomocy Boga, który prawicę najpobożniejszego króla we wszystkiém umacniał.

---

(1) Vices praefectorum, grafenamt.

(2) Właściwie nie Prot, lecz protoscriniarius, to jest naczelnik archiwum. Cały fakt szczegółowo opisany u Liutpranda i Kontynuatora Regino. Jan XII zrzucony w r. 963, lecz cesarz uwieńczony został koroną cesarską jeszcze przez tegoż papieża w r. 962, przytém nie w 28, ale w 26 panowania swego, i nie w 153, ale w 162 lata po koronacyi Karola W. Bawił we Włoszech lat 4 i kilka miesięcy.

11. O ARCYBISKUPIE ADALBERCIE.

Gdy Otton Wielki ujarzmił i na wiarę chrześcijańską nawrócił ludy sławiańskie, założył znakomite miasto Magdeburg nad brzegami rzeki Elby i przeznaczając je na metropoliję dla Sławian, polecił tamże wyświęcić na arcybiskupa męża najwyższej świętości Adelberta. Ten, pierwszy w Magdeburgu na tę godność wyniesiony, przez lat dwanaście urząd arcybiskupi gorliwie sprawował i opowiadaniem Słowa Bożego wiele tam ludów sławiańskich nawrócił. Poświęcenie jego miało miejsce w 35 roku panowania cesarza i w lat 137 po wyświęceniu świętego Anzgarego. Kościołowi Magdeburgskiemu podległą jest cała Sławiańszczyzna aż do rzeki Pany (*Piany* lub *Pieny*). Sufraganij biskupich jest pięć, z których Merzeburg i Cice (1) leżą nad rzeką Salą, Misna nad Elbą, Brandenburg i Hawelberg dalej wewnątrz kraju. Szóstém biskupstwem w Sławiańszczyznie jest Aldenburgskie (2). To biskupstwo razem z innemi cesarz Otton najprzód polecił poddać arcybiskupstwu Magdeburgskiemu, o które się potém wszakże upomniał Adheldag biskup Hammenburgski, granice bowiem jego kościoła były dawnemi przywilejami cesarzów opisane.

---

(1) Cice podług Szaf. Życza, dziś Zeitz w Saxonii pruskiej.

(2) Otton W. założył następne biskupstwa: 1. Hawelbergskie w r. 946; 2. Aldenburgskie w r. 952, przeniesione do Lubeki w r. 1163; 3. Brandenburgskie w r. 960; 4. Magdeburgskie w r. 968; 5. Merzeburgskie, 6. Miśnijskie, 7. Życzańskie czyli Naumburgskie, trzy ostatnie w r. 969. (Patrz Bangerta, Komentatora Helmolda str. 31). Koło tegoż czasu i później, założone były i biskupstwa polskie, których za

12. O BISKUPIE MARKONIE.

Aldenburg, który w języku sławiańskim Starygard, to jest, stare miasto się nazywa, leży w ziemi Wagrów, na zachód od morza baltyckiego i jest najdalszym punktem Sławiańszczyzny. To miasto czyli kraj był niegdyś zamieszkały przez najdzielniejszych mężów, znajdując się bowiem na przodzie całej Sławiańszczyzny, miał za sąsiadów duńskie lub saskie ludy, i wszystkie wojenne napady lub sam najprzód czynił lub też od innych je wytrzymywać musiał. Tacy zaś bywali niekiedy, jak powiadają, u nich królikowie, że panowali nad całym krajem Obotrytów lub Kicynów a nawet i tych Sławian, którzy jeszcze bardziej odległymi byli. Gdy więc cały kraj sławiański został, jak się wyżej rzekło, podbity i wyniszczony, miasto też Aldenburg na wiarę chrześcijańską się nawróciło i w liczbę wiernych najbogatszém się stało. Na biskupa w tém mieście najjaśniejszy cesarz przeznaczył

---

czasów Helmolda było osiem, a mianowicie: 1. Poznańskie od r. 968; 2. Gnieźnieńskie od r. 1000; 3. Krakowskie od r. 1000; 4. Wrocławskie od r. 1052; podług podań już od r. 966 nazywało się Smogorzewskiém, ze stolicą w Smogorzewie, a od 1036 do 1052 w Ryczynie; 5. Pomorskie, pierwiastkowo w Kołobrzegu w r. 1000, istniało do 1015; potém w Wolinie czyli Julinie od 1128, ostatecznie w Kamieniu od r. 1176; 6. Włocławskie czyli Kujawskie od r. 1148; podług podań, istniało pod nazwą Kruszwickiego już w r. 966; 7. Lubuskie między r. 1007 i 1012; 8. Płockie, zał. około r. 1042. Jul. Bartoszewicz w Encykl. Powsz. do Polskich też biskupstw zalicza, 9. Miśnijskie zał. w r. 969 (u Szaf. w 968) i słusznie; niewłaściwie wszakże powołuje się na Helmolda, bo ten oznacza tylko liczbę biskupstw (8), lecz ich nie wylicza; w wieku więc XII, za czasów Helmolda, było w Sławiańszczyznie lechickiej biskupstw 15.

czcigodnego męża Markona, poddając mu zarazem cały kraj Obotrytów aż do rzeki Pieny i miasta Dymina. Prócz tego, staraniom też jego powierzył najsławniejsze miasto Szlezwig, które inaczej Heidibo się nazywa. W owym bowiem czasie Szlezwig z przyległym krajem, który od jeziora Slya do rzeki Egdory się rozciąga, podlegał cesarstwu rzymskiemu. Była to ziemia rozległa i urodzajna, lecz nadzwyczaj pusta dla tego, że leżąc między oceanem i morzem baltyckiém, wiele znosić musiała od wojennych napadów. Kiedy wszakże przez miłosierdzie Boskie i męstwo Ottona Wielkiego stały pokój wszędzie zapanował, pustynie Wagryi i kraju Szlezwigskiego zaczęły się zaludniać tak, że nie było już żadnego zakątka, w którymby nie widziano miast i wsi i wielu klasztorów. Mnóstwo jeszcze dotąd śladów dawnych mieszkań pozostało, szczególniej w lesie, który od miasta Lucilinburga (*Lütjenburg*) długim ciągiem aż do Szlezwigu się rozpościera. W tej rozległej i prawie nieprzebytej dla straszliwej gęstości drzew puszczy widać miedze, któremi pola niegdyś były porozdzielane; jaki zaś był kształt miast czyli warowni, na to budowa wałów wskazuje, a groble usypane nad strumieniami w celu skupienia wody dla młynów pokazują, że cała ta puszcza była niegdyś przez Sasów zamieszkałą. Pierwszym więc, jak powiedziałem, w tej nowej osadzie biskupem był Marko, który ludy Wagrów i Obotrytów obmył zdrojem chrztu świętego. Po jego śmierci Szlezwig dostąpił zaszczytu mieć oddzielnego biskupa; zarząd zaś stolicą Aldenburgską poruczony został czcigodnemu mężowi Edwardowi, który wielu Sławian do Boga nawrócił. Poświęcił go święty Adeldag, arcybiskup Hammenburgski. Wzrastał tedy w liczbę lud wiernych i w ciągu całego panowania Ot-

tonów nie zdarzyło się nic takiego, coby kościół zaniepokoić mogło.

Trzech ich było, jak wiadomo, a wszyscy równą gorliwością ku nawracaniu Sławian pałali. I napełnił się cały kraj Wagrów, Obotrytów i Kicynów kościołami, kapłanami, zakonnikami i Bogu poświęconemi dziewicami. Kościół Aldenburgski poświęcony został na cześć świętego Jana Chrzciciela, a jaśniał przed innemi, był bowiem kościołem metropolitalnym. Kościół Mikilinburgski, do którego klasztor panien należał, wystawiony był na cześć księcia Apostołów ś. Piotra. Prócz tego, biskupi Aldenburgscy byli bardzo przez książąt sławiańskich poważani; ze szczodrobliwości bowiem wielkiego cesarza Ottona obficie dobrami doczesnemi obdarowani, hojnie szafować i przychylność ludu jednać sobie mogli. Składano zaś biskupowi z całej ziemi Wagrów albo Obotrytów roczną daninę, która miejsce dziesięciny zastępowała, a mianowicie od każdego pługa miarę zboża, czterdzieści motków lnu i dwanaście sztuk pieniędzy czystego srebra. Prócz tego jeden pieniądz jako nagrodę dla tego, kto tę daninę wybierał. Sławiański zaś pług oznaczał to, co para wołów lub jeden koń. Opowiadać o miastach, wsiach i liczbie dworów (*curtium*), które do posiadłości biskupa należały, za potrzebne nie uważam, dla tego że stare rzeczy poszły już w zapomnienie, a nowe oto nastały.

13. O BISKUPIE WAGONIE.

W roku królestwa 38, a cesarstwa 11, wielki cesarz Otton, zwycięzca wszystkich narodów północy,

szczęśliwie przeniósł się do wieczności i pochowany został w swém mieście Magdeburgu. Po nim nastąpił syn jego Otton Drugi. który przez lat 15 czynnie rządy państwa sprawował. Ten po pokonaniu królów Francuskich, Lotaryjusza i Karola, przeniósł wojnę do Kalabryi, gdzie wojując z Saracenami i Grekami, zrazu zwycięzca, potém zwyciężony, w Rzymie zszedł z tego świata. Po nim dzieckiem jeszcze wstąpił na tron Otton Trzeci, i przez lat 18 rządząc silnie i sprawiedliwie, był tronu ozdobą.

W tymże roku umarł książę saski Hermann, a syn jego, Benno, który po nim nastąpił, wspominany jest jako mąż dobry i silny, wyjąwszy tylko, że wyrodziwszy się od ojca, dręczył lud swemi zdzierstwami. W Aldenburgu po śmierci Edwarda nastąpił Wagon. Ten w wielkiej pomyślności pomiędzy Sławianami żyjąc, miał, jak powiadają, piękną siostrę, którą książę Obotrytów imieniem Billug (1) zażądał w zamęźcie. Gdy z częstemi poselstwami w tej sprawie do biskupa się udawał, niektórzy z przyjaciół biskupa prośbę tę niebacznie wielu krzywdzącemi słowami przyjęli, mówiąc, że nie należy sie tak piękną pannę wydawać za tak nieokrzesanego i dzikiego człowieka. On wszakże udając, że na tę obelgę nie zważa, pobudzany miłością, próśb swych ponawiać nie przestawał; Biskup zaś bojąc się, żeby dla nowego kościoła jaka stąd szkoda nie wynikła, łaskawie na żądanie jego zezwolił i siostrę mu swoją oddał w zamęźcie. Ten miał

---

(1) Podług Szafarzyka, książę Bodrytów, który w r. 973 ożenił się z siostrą Wagona biskupa Stargardzkiego, nazywał się Mściwoj, syn zaś jego Mieczysław. Mściwoj imię Billuga przyjął na chrzcie św. dla uczczenia wojewody czyli księcia saskiego Hermana Billinga. Szaf. II. 648.

z nią córkę, imieniem Hodikę, którą wuj jej, biskup, oddał do klasztoru dziewic, a gdy tam w Piśmie ś. się wyćwiczyła, uczynił ją ksienią w klasztorze panien w Mikilinburgu, chociaż lat jeszcze potrzebnych nie miała. Brat jej Mieczysław z przykrością na to patrzał, pobudzany nienawiścią, jakkolwiek tajemną, ku religii chrześcijańskiej i przytém powodowany obawą, żeby za tym przykładem obyczaj obcy w owych stronach się nie zagnieździł. Ojca zaś swego często obwiniał, że w swém zaślepieniu za próżnemi nowostkami się ugania i nie boi się od ojczystych praw odstępować, a to najprzód żeniąc się z Niemką, a potém córkę swoją do klasztornej klauzury oddając. Gdy temi słowami często ojca swego drażnił, ten powoli w umyśle chwiać się zaczął i zamyślał już o odepchnięciu pojętej małżonki i o zmianie stanu rzeczy. Bojaźń wszakże wstrzymywała jego usiłowania, ważnych bowiem rzeczy początki zawsze są trudne, a męstwo Sasów bardzo groźném było. Koniecznie bowiem po odprawieniu siostry biskupa i po wytępieniu rzeczy Boskich, niezwłocznie do wojny przyjśćby musiało.

14. O PODSTĘPIE BILLUGA.

Pewnego dnia zdarzyło się, że biskup zwiedzając swą dyecezyję, przybył do miasta Obotrytów Mikilinburga; tam też pośpieszył Billug z przedniejszymi panami dla przyjęcia go z udaną przychylnością. Gdy więc biskup sprawy publiczne roztrząsał, często wspomniany książe Obotrytów tak do niego przemówił: „Wielkie winien ci jestem, o ojcze przewielebny, dzięki za twoją miłość, jakkolwiek sam uznaję, że nie mam

dość mocy, bym ci je jak należy wyraził. O osobistych bowiem dobrodziejstwach, któreś ty zlał na mnie, już dla samej ich mnogości, już dlatego, że obszernego wymagają wywodu, nateraz odkładam; ale zmuszony jestem wspomnieć o dobru ogólném całego kraju. Jawną jest wszystkim troskliwość twoja o przywrócenie kościołów i o dusz zbawienie; ale nie tajném jest i to, ileś ty krzywd ze strony książąt swą opieką od nas odwrócił, tak że w pokoju i ciszy w łasce tychże książąt żyć teraz możemy. Gdyby więc od nas żądano, niezwłócznie byśmy i siebie i wszystko co nasze na cześć twoją poświęcili. Nie waham się wszakże maluchną prośbę przed tobą wyłożyć: nie zawstydzaj mię odmową. Istnieje u Bodrytów podatek biskupi, który dziesięcinę zastępuje, a mianowicie, od każdego pługa, to jest od dwóch wołów lub jednego konia, miara zboża, 40 motków lnu i 12 sztuk pieniędzy (1) dobrej monety, prócz tego jeden pieniądz należy się temu, kto podatek wybiera. Podatek ten mnie pozwól wybierać, a to pójdzie na utrzymanie siostrzenicy twojej a córki mojej. Żeby się zaś ci nie zdawało, że proszę o to z twoją krzywdą lub ze zmniejszeniem twoich dochodów, to dodaj do twych posiadłości we wszystkich miastach, jakie w ziemi Obotrytów się znajdują, wsie, które sam sobie wybierzesz, oprócz tych, które pod władzę biskupów przeszły już przez nadanie cesarzów." Biskup nie spostrzegając

(1) W oryginale, XII nummi probatae monetae. W wieku XII w obiegu była na Pomorzu moneta saska i polska (Dreg. Cod. dipl. N. 3, duo denarii Poloniensis monetae). Najdrobniejszą monetą był *nummus*, czyli denar lub fenig; 12 denarów stanowiło 1 *solidus* czyli szeląg, 20 szelągów 1 *libra* czyli funt lub talent srebra, który był równy 1 marce: 12 funtów srebra szło na 1 funt złota. (Giesebrecht Wend. Gesch. I 33).

podstępu, który ten najchytrzejszy człowiek jeszcze swemi słówkami osłonił, uważając także, że na zamianie nie straci, bez zwłoki na prośbę tę przystał. Wybrał sobie najobszerniejsze wsie, daninę zaś, o której wyżej wspomniałem, ustąpił szwagrowi swemu, żeby ten ją dla swej córki wybierał. Poczém czas jakiś u Obotrytów zabawił, rozdał osadnikom ziemie do uprawy, a urządziwszy wszystko, do kraju Wagrów powrócił. Tam bowiem pobyt był dla niego dogodniejszym i od niebezpieczeństw wolnym, a to dla tego, że Sławianie z natury swojej nie dochowują wiary i do złego są skorzy, a przeto strzedz się ich należy. Biskup bowiem prócz innych dworów miał dwa pańskie, w których częściej przebywał; jeden we wsi Buzu (1) drugi nad rzeką Trabeną (Trawną) w miejscu, które się nazywa Nezenna (*dziś Gnissau*), gdzie też była kaplica i dom murowany (2), którego fundamenta widziałem w mojej młodości; znajdowały się bowiem nie daleko od stóp góry, którą dawni Edberg, nowsi z powodu warowni tam wybudowanej Sigeberg nazywają. Po wielu dniach, gdy biskup Wagon gdzie indziej zajęty, rzadziej ziemię Obotrytów nawiedzał, wyżej wspomniony Billug, przy pomocy syna swego Mieczysława, upatrzywszy dogodną porę, powoli wydał się ze swemi podstępnemi zamiarami przeciwko panu i pasterzowi swemu uknutemi, i posiadłości biskupa, które tenże jemu jako po-

---

(1) Buzu wieś, w której przy kościele św. Piotra Helmold był proboszczem. Imię to pisze się różnie: Buzu, Buzue, Bozowe i Buzowe; najwłaściwsza pisownia jest Bozowe to jest Bożowo. Wieś ta leży w Holsztynii nad jeziorem Płońskiém i dziś nazywa się Bosow lub Bozaw.

(2) W łac. oryginale stoi *caminata*, to jest izba sklepiona; używa się też i za *dom*; u Dietmara: Otto Imperator ad caminatam remeabat.

winowatemu do strzeżenia poruczył, zaczął tajemnemi rozbojami pustoszyć i podsyłać sługi swoje, którzy u osadników sposobem kradzieży konie i inne mienie zabierali. Zamiarem jego było doprowadzić do tego, żeby biskupa pozbawić praw i do dziesięciny i do posiadłości, a to aby zaniepokoiwszy głowę, łatwiej było i całą religiję na zniszczenie wystawić. Jednak biskup przybywszy do kraju Obotrytów, tam u osadników rzecz wybadał i odkrył najjaśniej, z czyich to knowań takie się rozboje w jego posiadłościach działy. Przerażony więc, co nic dziwnego, i zdumieniem i obawą, że w tych właśnie, których za najprzychylniejszych sobie uważał, znalazł najstraszliwszych przeciwników, przytém obawiając się odpadnięcia tej nowej winnicy, mocno w duszy swej smucić się zaczął. Uciekając się wszakże do środków, które naówczas uważał za bezpieczniejsze, zaczął probować, czy też się nie da słowami przekonania uleczyć chorobę, zwolna się wkradającą i dla tego starał się zmięgczyć szwagra swego pochlebstwami, żeby ten od swych zamiarów odstąpił i posiadłości biskupich na łup zbójcom nie wydawał, dodając, że jeżeli się nie upamięta, to ściągnie na siebie gniew nie tylko Boży, ale i majestatu cesarskiego. Ten na zarzuty nowe gotując podstępy, odpowiedział, że nigdyby podobnego szalbierstwa się nie dopuścił przeciw panu i ojcu swemu, ku któremu miał zawsze umysł najlepiej usposobiony. Jeżeli się zaś co stało, przypisać to należy zasadzkom łotrów, którzy przychodząc tu z ziemi Ranów lub Weletów, nawet i jego posiadłości nie oszczędzali, dla powstrzymania zaś ich chętnie da i pomoc i radę. Łatwo więc było przekonać dobrodusznego męża, by ten od powziętego mniemania odstąpił. Gdy zaś biskup otrzymawszy zadosyć-

uczynienie odjechał, oni natychmiast złamali obietnicę i do swych rozpoczętych bezeceństw powrócili, a wsie prócz rabunku jeszcze pożarami napełnili. Prócz tego, wszystkim osadnikom, którzy w dobrach biskupa zostawali, śmiercią pogrozili, jeżeliby jaknajprędzej tychże nie opuścili. Takim sposobem posiadłości te w krótkim czasie w pustynię się zamieniły. Do tych nieszczęść przyłączyło się i to, że tenże Billug zerwał prawa małżeńskie, to jest siostrę biskupa od siebie odpędził. To dało szczególny powód do nieprzyjacielskich działań i sprawa kościoła powoli chwiać się zaczęła i nie mógł nowy kościół przyjść do zupełnie dobrego stanu, dla tego że Otton Wielki dawno już z tego zszedł świata, Ottonowie zaś Drugi i Trzeci wojnami włoskiemi byli zajęci. Z tego powodu Sławianie, polegając na sposobności pory, powoli opierać się zaczęli nie tylko prawom Boskim, ale i rozkazom cesarskim. Jeden tylko książę saski Benno zachowywał, jak się zdawało, niejaki choć słaby cień władzy, i z uwagi tylko na niego napady Sławian zostały powstrzymane, tak że ani od wiary chrześcijańskiej nie odpadli, ani też do broni się nie porwali.

Po śmierci Wagona, wstąpił na stolicę biskupią Ezyko, którego poświęcił święty Adeldag, arcybiskup Hammenburgski. Takim sposobem przed zniszczeniem kościoła Aldenburgskiego było, jakeśmy to znaleźli, czterech biskupów, a mianowicie: Marko, Edward, Wago i Ezyko. Za ich czasów Sławianie w wierze wytrwali, kościoły w ziemi sławiańskiej wszędzie pobudowano, wiele też klasztorów męzkich i żeńskich powstało. Świadczy o tém mistrz Adam, który najwymówniej opisał dzieje biskupów kościoła Hammenburgskiego; on bowiem wspominając, że ziemia sławiańska

na 18 żup (*pagos*) jest podzielona, zapewnia (1), że prócz trzech żup wszystkie inne na wiarę chrześcijańską były nawrócone.

15. O SWEINIE KRÓLU DUŃSKIM.

W owym też czasie wielce chrześcijański (*Christianissimus Rex*) król Polski Bolesław, z Ottonem Trzecim sprzymierzony, całą Sławiańszczyznę zaodrzańską podbił i daninę na nią nałożył, a prócz tego jeszcze i Ruś i ziemię Prussów, śród których śmierć męczeńską poniósł św. Wojciech, którego relikwije Bolesław do Polski sprowadził. Książętami Sławian, noszących imię Winulów lub Winitów, w owym czasie byli: Mieczysław, Nakkon i Sederych, pod którymi pokój stał trwale i Sławianie daniną obłożeni w zależności (od cesarzów) zostawali. Nie należy, jak się zdaje, przemilczeć o tém, że tenże Mieczysław, książę Obotrytów, jawnie wiarę Chrystusa wyznając, lecz skrycie ją prześladując, porwał swą siostrę, Bogu poświęconą Hodikę, z klasztoru panien z Mikilinburga i tę wszetecznym związkiem małżeńskim z niejakim Bolesławem połączył. Inne dziewice, które tamże znalazł, albo za żołnierzy swoich powydawał, albo też do ziemi Wilków (*Lutyków*) lub Ranów rozesłał. Takim sposobem klasztor ten stał się pustynią. Wtedy to właśnie z dopuszczenia Bożego za grzechy ludzkie spokojność u Duńczyków

(1) Właściwie nie Adam, lecz król duński Swein Adama o tém zapewniał.

i Sławian zakłóconą została i nad pięknemi zarodkami Boskiej religii nieprzyjaciel nasiał kąkolu. U Duńczyków bowiem Swein, syn wielce chrześcijańskiego króla Haralda, djabelskim duchem natchniony, zaczął przeciw ojcu złe knować zamiary, a to aby go, jako latami obciążonego i mniej silnego, korony pozbawić i dzieło winnicy Pańskiej w granicach duńskich całkiem wytępić. Harald zaś, jak wyżej powiedziano, zrazu bałwochwalca, potém wielkiego ojca Unni nauką na wiarę Chrystusa nawrócony, tak się w pobożności ku Bogu wyćwiczył, że pomiędzy wszystkimi królami duńskimi nie było mu podobnego, któryby tak obszerną ziemię północy do poznania prawdziwej wiary przywiódł i kraj cały kościołami i kapłanami uświetnił. Usiłowania tego męża, tak wielkie w rzeczach Boskich, niemniej i w światowej mądrości, w tych rzeczach mianowicie, które do zarządu państwa zdają się należeć, z taką świetnością jaśniały, że prawa i przepisy, które on postanowił, ze względu na powagę męża, nie tylko Duńczycy, ale i Sasi jeszcze do dnia dzisiejszego zachowywać nie przestają. Duńczycy więc, pobudzeni przez tych, którzy Bogu służyć i w pokoju żyć nie chcieli, w skutek jednozgodnego spisku, wyrzekłszy się chrześcijaństwa i wyniósłszy bezbożnego Sweina na królestwo, ojcu jego Haraldowi wojnę wypowiedzieli. Ten zaś od początku panowania swego zawsze w Bogu nadzieję swą pokładając i teraz Panu sprawę swą polecił, bolejąc nie tyle nad swojém nieszczęściem, ile nad występkiem syna i ścieśnionem położeniem kościoła. Widząc bowiem, że rokoszu bez boju uśmierzyć nie zdoła, mimo woli wziął się do broni z namowy tych, którzy Bogu i królowi swemu wiary nienaruszonej dochować się starali. Przyszło tedy do wojny,

i w starciu stronnicy Haralda zostali zwyciężeni, wielu z nich otrzymało rany i wielu poległo. Sam zaś Harald, ciężko raniony, uciekł z pola bitwy i wsiadłszy na okręt, schronił się do najznakomitszego miasta sławiańskiego nazwiskiem Winneta (*Jumneta*)(1) Tam nadspodziewanie dobrze był przyjęty, chociaż mieszkańcy byli barbarzyńcami; lecz po kilku dniach stopniowo upadając w skutek rany na siłach, świat opuścił, wyznając imię Chrystusa. Policzyć go należy nie tylko pomiędzy królów przed Bogiem sprawiedliwych, lecz nawet pomiędzy sławnych męczenników. Panował zaś lat pięćdziesiąt. Po jego śmierci Swein państwem zawładnął; ten okrucieństwa wywierać począł i chrześcijan straszliwemi prześladowaniami udręczył. Wtedy wszyscy bezbożni z krajów północnych powstali, ciesząc się, że otwarte zostało pole dla ich złości, to jest, dla wojny i wichrzeń, i zaczęli państwa pograniczne niepokoić na lądzie i morzu. Najprzód więc zebrawszy siły morskie, przepłynęli najkrótszą drogą przez morze Brytańskie i przybili do brzegów rzeki Elby, gdzie znienacka napadłszy na spokojnych i nieszczęścia nieprzewidujących, spustoszyli cały nadmorski kraj Hathelen (*Hadeln*) i całą Saxoniję nadelbiańską i dotarli do miasta Stade, gdzie jest wygodne stanowisko dla okrętów, w dół Elby płynących. Gdy ta smutna wieść prędko się rozeszła, Hrabiowie Zygfryd i Tyderyk i inni panowie, do których obrona kraju należała, pośpieszyli na spotkanie barbarzyńców i chociaż byli w bardzo małej liczbie, jednak zmuszeni okolicznościami czasu, napadli na nieprzyjaciół we wspomnianym porcie Stade.

---

(1) Patrz *Opis Jumnety*, na końcu dzieła zamieszczony.

Wszczęła się walka najzaciętsza, w której Duńczycy zwyciężyli, mężni zaś Sasi całkowicie zgnieceni. Obaj hrabiowie i inni panowie i wojownicy, którzy śmierci uniknęli, powiązani i łańcuchami obciążeni na okręt przyprowadzeni zostali. Hrabia Zygfryd przy pomocy jakiegoś rybaka w nocy uciekł i niewoli uniknął. Barbarzyńcy, uniesieni z tego powodu wściekłością, wszystkim przedniejszym, których do niewoli zabrali, poobcinali ręce i nogi, poobrzynali nosy i tak na wpółmartwych na ląd wyrzucili. Potém bezkarnie złupili inne ziemie tego kraju. Druga część rozbójników morskich, przypłynąwszy rzeką Wirrahą (*Wezerą*), cały brzeg jej aż do Lestmony (*Lesum*) spustoszyli i z wielką liczbą jeńców przybyli do błot Glindesmor (1). Tam jakiegoś jeńca, żołnierza saskiego, za przewodnika drogi wzięli, a ten wprowadził ich w nieprzystępne miejsca na błota, gdzie oni długą podróżą znużeni, łatwo przez następujących na nich Sasów zostali rozproszeni i wtedy 20 tysięcy ich zginęło. Żołnierz, który ich w nieprzebyte miejsca wprowadził, nazywał się Herward; imię jego wieczną chwałą śród Sasów jaśnieje.

16. O ODPADNIĘCIU SŁAWIAN OD WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Około tegoż czasu skończył się rok od wcielenia Pańskiego 1001, w którym najmężniejszy cesarz Otton

---

(1) Glindesmor podług Lappenberga (Adam Brem. wyd. Pertza IX. 317) dziś Glinstedt i Glindes Moor między rzekami Ostą i Hammą w Hanowerskiém.

III,. gdy już po raz trzeci jako zwyciężca wszedł do Rzymu, zawczesną śmiercią zaskoczony zszedł z tego świata. Po nim nastąpił pobożny Henryk, znakomity sprawiedliwością i świętością, ten sam, mówię, który założył Babenbergskie biskupstwo i największą dla czci kościołów odznaczał się szczodrobliwością. W dziesiątym roku jego panowania umarł książę saski Benno, mąż znakomity uczciwością i gorliwy obrońca kościołów. Po nim księstwo odziedziczył syn jego Bernhard do ojca swego pod względem szczęścia nie podobny. Od czasu bowiem, jak księciem został, nigdy w tym kraju nie ustawały niezgody i zamieszki, książę bowiem ośmielił się podnieść oręż przeciwko cesarzowi Henrykowi i całą Saxoniję do buntu przeciw niemu za sobą pociągnął. Powstawszy potém przeciw Chrystusowi, wszystkie kościoły Saxonii napełnił trwogą i zamieszaniem, te szczególniej, które we wspomnionym buncie jego złośliwości podzielać nie chciały. Do tych nieszczęść dołączyło się i to, że tenże książę, całkiem niepomny przychylności, którą ojciec jego i dziad Sławianom okazywali, tak okrutnie przez swą chciwość gnębił naród Winulów, że zmusił ich z konieczności do bałwochwalstwa powrócić. W rzeczy samej w owym czasie opanowali ziemię Sławian Margrabia Teodoryk i książę Bernhard, pierwszy mianowicie zagarnął wschodnią, drugi zachodnią część kraju, a nierozsądek obu przymusił Sławian do odstępstwa. Najlepsi bowiem niegdyś monarchowie z wielką łagodnością postępowali z ludami pogańskiemi, w wierze jeszcze nieoświeconemi, miarkując swą surowość względem tych, do których zbawienia gorliwie dążyli; ci zaś z takiém okrucieństwem postępować zaczęli, że dla zrzucenia z siebie jarzma poddaństwa i dla obrony swej wolno-

ści, Sławianie za oręż porwać się zmuszeni byli. Książęta Winulscy, pod których wodzą zapaliło się powstanie, byli Mściwoj i Mizzudrag (1). Powiadają, co i z opowiadania dawnych jest znane, że tenże Mściwoj żądał dla siebie ręki synowicy księcia Bernarda, który mu ją też przyrzekł (2). Wtedy książę Winulów, chcąc okazać się godnym tych zaręczyn, udał się z księciem do Włoch z tysiącem wojska, które tam całkiem prawie wytępioném zostało. Gdy wrócił z wyprawy i zażądał obiecanej sobie żony, Margrabia Teodoryk udaremnił ten zamiar, mówiąc, że pokrewna księcia za psa wydaną być nie może. Ten, usłyszawszy taką odpowiedź, z wielkim gniewem odszedł i gdy potém książę, zmieniwszy zamiar, posłał za nim posłów, ażeby zawarł żądane małżeństwo, ten dał, jak powiadają, taką odpowiedź: „Należy wysoko urodzoną synowicę wielkiego księcia z najprzedniejszym mężem połączyć, a nie za psa ją wydawać. Wielkiej wdzięczności za nasze usługi doznaliśmy, że już nas nie za ludzi lecz za psów uważają. Ale jeżeli pies jest silny, to i ukąszenia jego będą bolesne". To powiedziawszy, wrócił do ziemi sławiańskiej i przedewszystkiém udał się do miasta Retry, znajdującego się w ziemi Lutyków i tam zwoławszy wszystkich Sławian, którzy na wschód mieszkają, oznajmił im o doznanej przez siebie zniewadze i powiedział, że Sławianie w języku Sasów psami się nazywają. A oni rzekli, „Według zasług swoich cierpisz, gar-

---

(1) Podług Szafarzyka Mściwoj II i Mieczysław.

(2) Podług scholijasty Adama Bremeńskiego, książę sławiański prosił o rękę wnuczki Bernarda dla swojego syna. Ten zaś Bernard był synem nie Bennona lecz Hermanna, Benno bowiem a Bernard są jedno. Ad. Brem. schol. 30. wyd. Pertza.

dząc bowiem swymi współplemiennikami, umiłowałeś ród Sasów wiarołomny i chciwy. Przysiąż nam, że ich opuścisz, a my z tobą staniemy." I przysiągł im.

Potém zaś gdy książę Bernard, przy danej okoliczności, oręż przeciwko cesarzowi podniósł, Sławianie korzystając z dogodnej pory, zebrawszy wojsko, całą najprzód Nordalbingiję ogniem i mieczem spustoszyli; potém przeszli całą ziemię sławiańską i wszystkie kościoły co do jednego zburzyli, księży zaś i inne sługi kościoła różnemi męczarniami pomordowali, tak że za Elbą żadnego śladu chrześcijaństwa nie zostawili. Wtedy też i później wielu księży i mieszkańców z miasta Hammenburga w niewolę uprowadzili, wielu też z nienawiści ku religii chrześcijańskiej pozabijali. Starcy sławiańscy, którzy mają w pamięci wszystko, co się u barbarzyńców działo, opowiadają, że miasto Aldenburg znalezli oni najbardziej w liczbę chrześcijan bogatém. Innych więc ludzi jak bydło pomordowawszy, sześdziesięciu księży zostawili tam na urągowisko. Najstarszy z nich, miejsca tego przełożony, nazywał się Oddar. Ten więc z innymi na śmierć męczeńską skazany został; przerznięto im żelazem skórę na głowie w kształcie krzyża, tak że u każdego mózg obnażono. Potém związali im ręce w tył i tak wyznawców Pańskich po wszystkich miastach sławiańskich oprowadzali, aż póki nie pomarli. Takim sposobem byli oni wystawieni na widowisko aniołom i ludziom i w środku drogi swojej zwycięskiego wyzionęli ducha. O wielu podobnych w różnych krajach Sławian i Nordalbingów w owym czasie dokonanych czynach, wspominają ludzie, lecz dla braku podań piśmiennych za bajki je dziś uważają. Tylu wreszcie było w Sławiańszczyznie męczenników, że ich by w książce ledwo wypisać można było.

Wszyscy więc Sławianie, którzy między Elbą i Odrą mieszkają, przez lat 70 i więcej religiję chrześcijańską wyznawali, a mianowicie przez cały czas Ottonów i w taki sposób odłączyli się od ciała Chrystusowego i od kościoła, z którym wprzód byli złączeni. O jakże tajemne są wyroki Pańskie nad ludźmi: „Nad kim chce miłosierdzie okazuje, kogo chce zatwardziałym czyni." (*Rzym 9. 18*). Pełni podziwienia przed Jego wszechmocnością widzimy, że ci co pierwsi uwierzyli, do bałwochwalstwa odpadli, a ci co ostatnimi być się zdawali, do Chrystusa się nawrócili. Ten więc sędzia sprawiedliwy, silny i cierpliwy, który niegdyś starł w obec Izraela siedem pokoleń chanaańskich, zachowawszy samych tylko cudzoziemców, ażeby doświadczyć Izraela!, Ten, mówię, teraz jedną część pogan zatwardziałą uczynił, ażeby przez nich naszą niewiarę poskromił.

Stało się to w ostatnich czasach arcybiskupa Libencyjusza starszego, pod księciem Bernardem Bennona synem (1), który naród Sławiański ciężko udręczał. Margrabia sławiański Teodoryk, który takąż jak i wspomniany książę odznaczał się chciwością, podobny jemu okrucieństwem, pozbawiony godności i całego dziedzictwa, został prebendarzem w Magdeburgu i tam umarl złą śmiercią, jak na to zasłużył. Książę sławiański Mściwoj ku końcowi życia, żalem wiedziony, do Pana się nawrócił i gdy nie chciał porzucić religii chrześcijańskiej, został z ojczyzny wygnany i uciekł do Bardów, gdzie wierny wierze późnego wieku się doczekał.

---

(1) Nie Bennona lecz Hermanna.

17. O BISKUPIE UNWANIE.

Po śmierci Ezykona w Aldenburgu, na stolicę biskupią wstąpił Folkward, a po nim Reginbert. Z tych pierwszy, Folkward, wygnany z ziemi sławiańskiej w czasie prześladowania, udał się do Norwegii i tam wielu ludzi pozyskawszy Bogu, z pociechą wrócił do Bremy. W Hammenburgskiej zaś metropolii, po Adeldagu, który pierwszy biskupów Aldenburgskich wyświęcał, nastąpił Libencyjusz, mąż świętością jaśniejący. Za jego czasów (1) Sławianie od wiary odpadli. Po nim był Unwan, ze znakomitego rodu pochodzący, prócz tego bogaty i hojny, wszystkim ludziom miły, duchowieństwu zaś nader przychylny. W owym więc czasie, kiedy książę Bernard ze swymi stronnikami powstał przeciwko Henrykowi i wszystkie kościoły Saxonii uciemiężył i niepokojem napełnił, te szczególniej, które praw wierności swojej dla tronu cesarskiego naruszyć nie chciały, arcybiskup Unwan, jak powiadają, gwałtowność tego człowieka swoją wspaniałomyślnością powstrzymał tak, że sam książę, zniewolony mądrością i hojnością biskupa, zaczął znowu być we wszystkiém przychylnym kościołowi, którego wprzód był przeciwnikiem. Naradziwszy się więc z arcybiskupem, buntowniczy książę złagodniał na umyśle i pod Scalchisburgiem z pokorą podał rękę zgody cesarzowi Henrykowi. Zaraz też z pomocą Unwana Sławian daniną obłożył i w Nordalbingii i metropolii Hammenburg-

(1) Siedział na stolicy arcybiskupiej od r. 988 do 1013.

skiej pokój przywrócił. Dla odnowienia metropolii po zburzeniu jej przez Sławian, czcigodny arcybiskup, jak powiadają, miasto i kościół odbudował, i zarazem z każdego ze swych męskich klasztorów wybrał po trzech braci, tak że wszystkich było dwunastu, i ci w Hammenburgu podług praw kanonicznych żyjąc, lud od błędów bałwochwalstwa odwracać byli obowiązani. Do ziemi sławiańskiej po śmierci Reginberta wyświęcił na biskupa męża roztropnego Bennona, który z pomiędzy braci kościoła Hammenburgskiego wybrany, z wielkim pożytkiem lud sławiański wiary świętej nauczał.

18. O BISKUPIE BENNONIE.

Benno, mąż wielkiej pobożności, chcąc zburzoną stolicę Aldenburgską odbudować, zaczął poszukiwać posiadłości i dochodów, które nadaniem Ottona W. do biskupstwa należeć miały. Że zaś po zburzeniu kościoła w Aldenburgu, pierwiastkowe urządzenia i wielkich książąt nadania poszły w zapomnienie i przemocy Sławian ustąpiły, przeto wspomniany biskup w przytomności księcia Bernarda użalał się, że Wagrowie i Obotryci i inne ludy sławiańskie odmawiały mu należnej daniny. Z tego powodu przywołano książąt Winulskich na rozmowę, którzy na zapytanie, dla czego by biskupowi odmawiali prawnej dziesięciny, zaczęli przytaczać różne ciężary podatków, mówiąc, że wolą raczej ziemię opuścić, niż się do płacenia większej jeszcze daniny zobowiązywać. Zważając więc książę, że prawa kościoła podług tego, jak za czasów Ottona W. były postanowione, odnowić się nie dadzą, to zaledwie swą

prośbą wymógł, że z każdego domu, czy to ubogiego czy bogatego w całej ziemi Obotrytów, po dwa fenigi (nummi) płacić na dochód biskupa się zobowiązano. Prócz tego, powszechnie znane wsie Buzu i Niecenna i inne posiadłości w ziemi Wagrów, zostały biskupowi powrócone dla zaludnienia ich mieszkańcami. Innych zaś wsi, które w dalszej Sławiańszczyznie się znajdowały, jak Deryczewa (*Dartzowe, Dassau*), Morycy (*Muritze*), Kucyna (*Kuszyn*) zprzyległościami, które niegdyś podług podania dawnych, do biskupstwa Aldenburgskiego należały, biskup Benno w żaden sposób od księcia otrzymać nie mógł, jakkolwiek o ich odzyskanie często się kusił. Gdy zaś najpobożniejszemu cesarzowi Henrykowi podobało się sejm zwołać w zamku Werben nad Elbą dla zbadania umysłu Sławian, przybyli przed oblicze cesarza wszyscy książęta sławiańscy i objawili uroczyście, że w pokoju i uległości cesarstwu nadal posłusznymi będą. Tam więc, gdy biskup Aldenburgski w obecności cesarza wznowił dawne swe użalania się względem dóbr swojego kościoła, książęta sławiańscy na zapytanie o posiadłościach do władzy biskupiej należących, uznali, że wspownione miasta z ich okręgami (1) do biskupa i kościoła należeć winny. Prócz tego, wszyscy Obotryci, Kicynie, Połabanie, Wagrowie i inne ludy sławiańskie, których ziemie w granicach dyecezyi Aldenburgskiej leżały, obiecali płacić całkowity czynsz, jaki zamiast dziesięciny Otton W. na dochód kościoła przeznaczył. Ta wszakże obietnica była pełna obłudy i fałszu. Natychmiast

(1) Urbes cum suburbiis, właściwie grody i miasta. Gród, to miejsce warowne; miasto, to osada handlowa lub rolnicza, blizko grodu położona; tłómaczymy wszakże, przez *miasto z ich okręgami*, warownie bowiem sławiańskie w posiadaniu biskupów nigdy nie były.

bowiem, skoro tylko cesarz rozwiązawszy sejm, innemi rzeczami się zajął, oni spełnienie obietnic swoich w zaniedbanie puścili. Książę bowiem saski Bernard, mężny wprawdzie w boju, lecz cały chciwością przejęty, takiemi podatkami obciążył sąsiednich Sławian, których wojną lub układami pod moc swoją poddał, że ci ani o Bogu już nie pamiętali, ani kapłanom w niczém życzliwości nie okazywali. Z tego powodu wyznawca Chrystusa Bennon, widząc, że książęta tego świata nie tylko nie dopomagają do spełnienia obowiązków jego posłannictwa, owszem całkowicie go krępują, znękany nadaremną pracą i nie znajdując miejsca, gdzieby nogi jego spoczęły, udał się do najświętszego męża Berenwarda, biskupa Hildensheimskiego, okazał tam nędzę swoją i żądał w swym ucisku pociechy. Ten, jako mąż najłagodniejszy, przyjął gościa, ofiarował znużonemu usługi ludzkości i dawał mu z dochodów swego kościoła środki do utrzymania życia, dopókiby tenże, udawszy się na dokonanie dzieła swego posłannictwa, nie znalazł po powrocie do domu bezpiecznego schronienia, w którém by mógł przebywać. W owym czasie wspomniany biskup Berenward w posiadłościach, które mu się w spadku dostały, wystawił wielki kościół z ogromnemi jak to widzieć można nakładami, na cześć ś. Michała Archanioła i tam dla służby Bożej liczne zgromadzenie zakonników przeznaczył. Gdy więc podług życzenia kościół został ukończony, zeszły się na zapowiedzianą uroczystość poświęcenia (24 września 1022) wielkie tłumy ludu; i gdy nasz biskup Benno poświęcał lewy bok świątyni, tak został przez lud ściśnięty i zgnieciony, że po kilku dniach wzmagającej się choroby, rozstał się z tym światem i ze czcią

w północnej kaplicy tegoż kościoła pochowany został (1). Po nim nastąpił Reinhar, pobłogosławiony przez Libencyjusza drugiego (2), a po tym Abelin, poświęcony przez arcybiskupa Alebranda (3).

19. O PRZEŚLADOWANIU CHRZEŚCIJAN PRZEZ GODESZALKA

W owych czasach trwały pokój nastał w ziemi sławiańskiej dla tego, że Konrad, który objął państwo po Henryku pobożnym, w częstych wojnach Winitów pokonał. Wszakże ani religija chrześcijańska, ani służba Domu Bożego nie doznały wielkiego przyrostu, bo temu stała na przeszkodzie chciwość księcia i Sasów, którzy wszystko zagarnąwszy, nic nie pozostawili ani dla kościołów, ani dla księży. Książęta sławiańscy byli: Anadrag, Gneus i trzeci Udo (4). Ten ostatni był złym chrześcijaninem, za to też i razem za swoje okrucieństwo został przez jakiegoś saskiego zbiega znienacka zamordowany (1031. r.) Syn jego imieniem Godszalk uczył się nauk w Lunenburgu. Dowiedziawszy się o śmierci ojca, porzucił i nauki i wiarę, i przepłynąwszy rzekę, przybył do narodu Winitów. Zebrawszy tłum łotrów, splondrował dla pomszczenia ojca cały kraj Nordalbingów i tyle klęsk zadał ludowi

---

(1) Benno umarł dopiero 13 sierpnia 1023.

(2) Libencyjusz nastąpił po Unwanie w r. 1029, żył do r. 1032.

(3) Bezelin Alebrand był arcybiskupem Hammenburgskim od r. 1035 do 1043.

(1) To jest, Onodrag, Gniewosz i Przybigniew syn Mieczysława. Udo jest to niemieckie imię Przybigniewa.

chrześcijańskiemu, że okrucieństwa jego wszelką miarę przeszły. I nie było w ziemi Holzatów i Stormarów, ani w kraju tych, którzy Tetmarsami się nazywają, nic coby rąk ich uszło, prócz owych znanych warowni Ezeho (*Itzehoe*) i Bokeldeburg (*Bökelnburg*); do tych to schronili się ludzie zbrojni z kobietami, dziećmi i mieniem, jakie od łupiestwa ocalało. Pewnego więc dnia, gdy wspomniany książę obyczajem rozbójniczym przejeżdżał przez pola i zarośla i ujrzał kraj, niegdyś napełniony mieszkańcami i kościołami, w obszerną pustynię zamienionym, przeraził się dziełem własnego okrucieństwa i tknięty wewnętrzną boleścią serca, zaczął przemyśliwać, jakby rękę swą od dalszych bezbożnych uczynków powstrzymać. Oddaliwszy się więc na czas krótki od swych towarzyszów, niby dla uczynienia zasadzki, znienacka natrafił na jakiegoś Sasa chrześcijanina. Ten zdaleka spostrzegłszy uzbrojonego męża, począł uciekać; książę zaś donośnym głosem zaczął wołać na niego, żeby się zatrzymał, zaklinając się, że mu żadnej krzywdy nie wyrządzi. Gdy ten człowiek bojaźliwy, nabrawszy zaufania, zatrzymał się, książę zaczął go badać, co by był za jeden i co wie nowego? A on odpowiedział: „jestem człowiek ubogi, zrodzony w Holzacyi; złe zaś wieści codziennie nas dochodzą, ten bowiem książę sławiański Godszalk wielkie klęski zadaje narodowi i krajowi naszemu i żądzę okrucieństwa swego chce nasycić krwią naszą. Czas zaiste byłby, żeby Bóg mściciel za krzywdy nasze się pomścił.” Surowo, rzekł książę, obwiniasz tego męża, księcia sławiańskiego. Wielkie on wprawdzie krzywdy wyrządził narodowi i ziemi waszej, jako wspaniały mściciel za zabójstwo ojca. Ja jestem tym mężem, o którym teraz jest mowa, i przybyłem tu, ażebym

mówił z tobą. Boleję, żem tylu niecnych czynów się dopuścił względem Boga i chrześcijan i usilnie życzę wrócić do łaski tych, którym, jak sam wyznaję, tyle niesprawiedliwości wyrządziłem. Słuchaj więc słów moich i wróciwszy do ludu twego, oznajm mu, ażeby na miejsce oznaczone przysłał mężów zaufanych, którzy by ze mną tajemnie układać się mogli o przymierze i warunki pokoju. Po zawarciu układów cały ten tłum zbójów, z którymi wiąże mię więcej konieczność niż własna wola, wydam w wasze ręce." Powiedziawszy to, wyznaczył mu czas i miejsce. Ten, przybywszy do warowni, w której w wielkiej trwodze zostawały resztki Sasów, oznajmił starszym ową mowę tajemniczą, wszelkiemi sposobami ich nakłaniając, ażeby wysłali mężów w miejsce na układy obrane. Ci zaś nie zgodzili się na to, uważając to za podstęp, dla zasadzki właściwie wymyślony.

Po kilku więc dniach sam książę sławiański przez księcia (*saskiego*) schwytany, jako przywódzca zbójców kajdanami obciążony został. Uważając go wszakże książę za silnego i do broni dzielnego męża, w nadziei, że mu użytecznym będzie, zawarł z nim przymierze i uczciwie obdarowawszy, odejść pozwolił. A ten, na wolność puszczony, udał się do króla duńskiego Kanuta i pozostał u niego przez wiele dni czy lat, zdobywając sobie sławę męstwa w wielu wojennych wyprawach w kraju Normannów i Anglów. Za to i ręką córki królewskiej uczczony został.

20. O GORLIWOŚCI RELIGIJNEJ GODSZALKA.

Po śmierci króla Kanuta, Godszalk wrócił do ziemi ojców swoich. Tam, znalazłszy dziedzictwo swoje w ręku jakichś władzców, postanowił walczyć, a gdy mu sprzyjało zwycięstwo, posiadłości swoje i władzę całkowicie odzyskał. Natychmiast, dążąc w duszy do zjednania sobie sławy i zasługi u Pana, zaczął się starać ludy sławiańskie, które przyjętą już niegdyś religiję chrześcijańską miały w zapomnieniu, znowu do łaski nawrócenia przywieść i do starania o dobro kościoła pobudzić. I poszło pomyślnie dzieło Pańskie w rękach jego, tak że niezliczona ilość pogan napłynęła do przyjęcia łaski chrztu świętego. Po całym kraju Wagrów, Połabian i Obotrytów odbudowano kościoły, niegdyś obalone; posłano też do wszystkich krajów po księży i sług Słowa Bożego, którzyby grube umysły pogan nauką wiary oświecić mogli. Cieszyli się wierni ze wzrostu nowej winnicy. I stało się, że ziemie napełpełniły się kościołami, kościoły zaś kapłanami. Kicynie i Cyrcypanie (*Kiszanie* i *Czrezpienianie*) i wszystkie ludy około rzeki Piany mieszkające przyjęli też łaskę wiary. Piana jest to rzeka, u ujścia której leży miasto Dymin. Tam dochodziła niegdyś granica Aldenburgskiej dyecezyi.

Wszystkie więc ludy sławiańskie, nad któremi opieka do kościoła Aldenburgskiego należała, przez cały czas, póki żył Godszalk, wiarę chrześcijańską z pobożnością wyznawały. Mąż ten zaiste, jak powiadają, taką się miłością ku religii Boskiej zapalił, że sam w kościele częstokroć miewał nauczające mowy do lu-

du, chcąc mianowicie te słowa, które biskupi i kapłani wymawiali niezrozumiale (*mistycznie*), oddać jaśniej w mowie sławiańskiej. Nie masz wątpliwości, że w całej Sławiańszczyznie nie powstał nigdy mąż potężniejszy i gorliwszy ku religii chrześcijańskiej od Godszalka. Gdyby bowiem dane mu było dłuższe życie, przyprowadziłby wszystkich pogan do wiary św., skoro już nawrócił prawie trzecią część tych, którzy za dziada jego Mściwoja do bałwochwalstwa odpadli. Wtedy też po różnych miastach powstały klasztory, w których żyli podług praw kanonicznych święci mężowie; również klasztory zakonników i zakonnic, jak o tém świadczą ci, którzy je w Lubece, Aldenburgu, Racesburgu, Leoncyum (1) i innych miastach widzieli. W Magnopolisie (*Mikilinburgu*) zaś, który jest znakomitém miastem sławiańskiém, były, jak powiadają, trzy zgromadzenia (*congregationes*) tych, którzy Bogu służyli.

21. WOJNA DOLENCZAN.

W owych czasach stały się wielkie poruszenia we wschodnim kraju Sławian, którzy się między sobą w wojnie domowej szarpali. Sławianie, którzy Lutycy albo Wilcy (*Weleci*) się nazywają, dzielą się na cztery narody, z których Kicynie i Cyrcypanie nad rzeką Pianą, Ryadurowie (*Ratarowie*) lub Tolenczanie z tej strony Piany, jak wiadomo, mieszkają. Między nimi wszczął się ważny spór o siłę i władzę. Ryadurowie lub To-

(1) Leoncyum w ziemi Wagrów, dziś Lenzen, sław. Łęczna.

lenczanie z powodu swego najstarożytniejszego miasta i swej najsłynniejszej świątyni, w której widać posąg Radegasta, nad innymi panować chcieli, przypisując sobie szczególny zaszczyt pierwszeństwa dlatego, że ich często odwiedzają wszystkie ludy sławiańskie dla odebrania wyroków (*od bożyszcza*) i dla corocznego przynoszenia ofiar; Cyrcypanie zaś i Kicynie wzbraniali się uznać się za niewolników, owszem wolności swojej orężem bronić postanowili. Gdy więc powoli wzburzenie rosło, przyszło nakoniec do bitwy, w której Ryadurowie i Tolenczanie pobici zostali. Po raz drugi i trzeci zaczynano wojnę i zawsze ciż sami od tychże zwyciężeni bywali. Wiele tysięcy ludzi z jednej i drugiej strony zginęło. Cyrcypanie i Kicynie, których konieczność tylko do wojny zmusiła, zostali zwyciężcami. Ryadurowie i Tolenczanie, którzy walczyli dla sławy, mocno zasmuceni wstydem swojej porażki, przywołali na pomoc najmężniejszego króla duńskiego i księcia saskiego Bernharda, a również i Godszalka, księcia obotryckiego, każdego z wojskiem, i tłumy tak wielkie własnym kosztem przez sześć tygodni utrzymywali. Wszczęła się więc wielka wojna przeciw Cyrcypanom i Kicynom, którzy nie mieli dosyć sił, żeby się oprzeć takiej massie, jaka na nich naległa, i wtedy ogromne ich mnóstwo zabito, bardzo wielu też w niewolę uprowadzono. Nakoniec kupili sobie pokój za 15 tysięcy mark. Książęta pieniądze pomiędzy siebie rozdzielili. O chrześcijaństwie żadnej nie było wzmianki i nie oddali też czci Bogu, który im w wojnie posłał zwycięstwo. Stąd poznać można nienasyconą chciwość Sasów, którzy mimo to że siłą wojenną i umiejętnością użycia onej celują pomiędzy wszystkiemi innemi ludami, przytykającemi do barbarzyńców,

zawsze bardziej są skłonni do powiększania daniny, niż do jednania dusz Bogu. Chwała bowiem religii chrześcijańskiej oddawnaby przy pomocy kapłanów mocy w ziemi sławiańskiej nabyła, gdyby temu na zawadzie chciwość Sasów nie stawała. Niech więc będzie wysławiany i wszelką chwałą wywyższany ów najgodniejszy Godszalk, który z narodu barbarzyńskiego pochodząc, z całym zapałem miłości ludowi swemu dar wiary, łaskę nawrócenia odnowił. Przeciwnie nagana niech będzie udziałem tych książąt saskich, którzy pochodząc od przodków chrześcijańskich i przytuleni do łona świętej matki, Kościoła, dla sprawy Bożej zawsze byli bezowocnymi i nieużytecznymi.

22. O POWSTANIU SŁAWIAN.

W owym czasie, kiedy z miłosierdzia Boskiego i zasługami najpobożniejszego męża Godszalka stan Kościoła i służby Bożej w ziemi sławiańskiej zakwitnął jak należy, po śmierci biskupa Abellina kościół Aldenburgski podzielony został na trzy biskupstwa. To zaś stało się, jak wiadomo, wcale nie z polecenia cesarskiego, lecz tylko z pomysłu arcybiskupa Hammenburgskiego Wielkiego Adalberta. Ten bowiem mąż wysoki i nader silny w państwie, mając za sobą najpotężniejszego Henryka cesarza, syna Konrada, a także papieża Leona, którzy we wszystkiém z jego wolą się zgadzali, używał we wszystkich krajach północy, a mianowicie, w Danii, Szwecyi i Norwegii, władzy arcybiskupiej i sprawował urząd legata apostolskiego. Niezadowolony tém, chciał on dostąpić zaszczytu patryarchatu wten sposób mianowicie, że chciał w granicach swojej dyecezyi

ustanowić 12 biskupstw, o których rozpowiadać było by rzeczą darenną, dla tego że ludzie mądrzy uważali to za jakieś niedorzeczności i waryjacyje. Na jego więc dworze schodziło się wielu kapłanów, zakonników, wielu też i biskupów, którzy ze swych stolic wypędzeni, do stołu jego przypuszczeni byli. Chcąc zaś sam ulżyć sobie tego ciężaru, porozsyłał ich do różnych pogan, dając jednym pewne, innym niepewne stolice. Z tych Ezona uczynił następcą Abelina w Aldenburgu, Arystona jakiegoś z Jerozolimy przybyłego, mianował biskupem w Racesburgu, Jana przeznaczył do Mikilinburga. Ten Jan, z zamiłowania do podróży, opuścił Szwecyję i przybył do Saxonii. Przyjęty łaskawie, jak i wszyscy, przez Arcybiskupa, wkrótce potém został wysłany do ziemi sławiańskiej do Godszalka, u którego czas jakiś zabawił i w owych dniach wiele tysięcy pogan ochrzcił, jak powiadają. Trwały pokój panował w całém państwie, bo najpotężniejszy cesarz Henryk dzielną dłonią upokorzył Węgrów, Czechów, Sławian i wszystkie pograniczne państwa. Po jego śmierci (1056 r.) objął po nim berło syn jego, ośmioletni Henryk. Natychmiast w państwie zawrzały niepokoje; książęta bowiem, w bojach zamiłowani, za nic sobie ważyli wiek dziecinny króla. I powstał każdy na swego bliźniego i rozmnożyło się złe na ziemi, a mianowicie grabieże, pożary, zabójstwa. Po niedługim czasie umarł i Bernard, książę saski (1), który przez lat 40 czynnie sprawami Sławian i Sasów zarządzał. Dziedzictwem po nim podzielili się synowie jego, Ordulf i Hermann; zarząd księstwa objął Ordulf,

(1) Mianowicie 9 lipca 1066 r.

który dzielnością, doświadczeniem na wojnach i szczęściem daleko niżej stał od ojca swego. Zaledwie nakoniec od śmierci ojca pięć lat upłynęło, Sławianie powstawać zaczęli i przedewszystkiém Godszalka zabili. Tak zginął mąż po wszystkie wieki pamiętny swą wiernością ku Bogu i książętom, zabity przez tych, których sam do wiary św. starał się nawrócić. Nie spełniły się bowiem jeszcze nieprawości Amorejczyków i nie przyszedł czas zmiłowania nad nimi. Dla tego potrzeba było, aby przyszły zgorszenia, żeby ci, którzy są doświadczeni byli jawnymi (*Kor. 1. XI. 19*). Śmierć zaś poniósł ów drugi Machabejczyk w mieście Leoncyjum, które inaczej Lenzin (*Łęczna*) się nazywa, dnia 7 czerwca, razem z księdzem Epponem, który u stóp ołtarza zabity został, i z innymi świeckimi i duchownymi ludźmi, którzy dla imienia Chrystusa różną śmierć męczeńską ponieśli. Mnich Answer, a z nim i inni w Racesburgu ukamienowani zostali. Śmierć ich nastąpiła 15 lipca. Powiadają, że tenże Answer gdy na śmierć męczeńską zaprowadzony został, usilnie błagał pogan, żeby ci najprzód ukamienowali jego towarzyszów, bał się bowiem by oni od wiary nie odpadli; a gdy ci wieńca męczeńskiego dostąpili, sam jak niegdyś Stefan z weselem ugiął kolana.

23. MĘKI ŚWIĘTEGO BISKUPA JANA.

Biskup Jan starzec, porwany z innymi chrześcijanami w Magnopolisie, to jest w Mekelenburgu, zachowany został przy życiu dla tryumfu. Ten więc za wyznawanie Chrystusa najprzód kijami zbity, potém oprowadzany był po różnych miastach sławiańskich na u-

rągowisko, a gdy do wyrzeczenia się imienia Chrystusa przyprowadzonym być nie mógł, ciało jego z obciętemi rękoma i nogami zostało na ulicę wyrzucone, głowę zaś barbarzyńcy włócznią przebiwszy, bogu swemu Radygostowi na znak zwycięstwa poświęcili. To się działo w stolicy sławiańskiej, w Retrze, 10 października (1066 r).

24. ODPADNIĘCIE SŁAWIAN OD WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Córka króla duńskiego wysłaną została nago razem z innemi kobietami z Mikelenburga, miasta Obotrytów. Ta była, jakeśmy wyżej powiedzieli, żoną księcia Godszalka, który miał z nią syna Henryka; z innej zaś żony syna Butuego, którzy oba urodzili się na zgubę Sławian. Sławianie, odniósłszy zwycięstwo, cały kraj Hammenburgski zniszczyli ogniem i mieczem; Sturmarowie i Holzaci wszyscy prawie albo pozabijani, albo w niewolę uprowadzeni zostali. Warownia Hammenburg zupełnie zburzona i nawet krzyże na pośmiewisko naszego Zbawiciela połamane zostały. W tymże samym czasie Szlezwig, który inaczej Heidibo się nazywa, miasto Zaelbianów, na granicach królestwa duńskiego leżące, najbogatsze i najludniejsze, znienacka przez barbarzyńców napadnięte, z gruntu zburzone zostało. Spełniło się na nas proroctwo, które mówi: „Boże, wtargnęli poganie w dziedzictwo twoje, splugawili kościół Twój święty," (*Psalm 79. 1*), prorocze narzekania nad ruiną Jerozolimy. Sprawcą tego nieszczęścia był, jak powiadają, Blusso, który siostrę God-

szalka miał za żonę; lecz i on po swoim powrocie do domu został zamordowany. Takim sposobem wszyscy Sławianie sprzysięgłszy się z sobą, znowu do bałwochwalstwa wrócili, pozabijawszy tych, którzy w wierze wytrwali. Książę Ordulf często lecz napróżno przez lat 12, które po śmierci ojca przeżył, ze Sławianami wojując, nigdy żadnego nie mógł odnieść zwycięstwa; lecz tyle razy przez pogan był zwyciężony, że nawet przez swoich został wyśmiany. Te zamieszki w ziemi sławiańskiej powstały w roku od wcielenia Syna Bożego 1066, w ósmym roku panowania Henryka IV. Stolica Aldenburgska przez lat 84 była nieobsadzoną (1).

25. O KRUKU (2).

Po śmierci Godszalka, męża dobrego i czczącego Boga, księstwo spadkiem dziedzicznym przeszło na syna jego Butuego. Lecz ci, którzy ojca jego zabili, bojąc się, żeby syn czasem nie mścił się za zabójstwo ojca, podburzyli lud, mówiąc: „Nie ten będzie panował nad nami, lecz Kruk (Cruco) syn Gryna. Bo cóż by nam pomogło, żeśmy dążąc do wolności zabili Godszalka, gdyby ten był dziedzicem jego książęcej władzy? On więcej nas jeszcze niż ojciec udręczy, przychyliwszy się bowiem do narodu Sasów, w nowe kraj nasz wplą-

(1) Na rozdziale 24 źródło Adama Bremeńskiego Helmoldowi przyświecać przestaje; odtąd staje się sam on źródłem pierwszorzędném, na wiele rzeczy bowiem własnemi patrzał oczyma, w niektórych zaś z opisywanych wypadków sam czynny brał udział.

(2) Inni kronikarze Krutonem (Cruto) go nazywają.

cze nieszczęścia." Zaraz więc uknuli spisek i Kruka na księstwo wynieśli, wyłączywszy synów Godszalka, którym z prawa należało się panowanie. Z tych młódszy Henryk uciekł do Duńczyków, z rodu bowiem królów duńskich pochodził, starszy zaś udał się do Bardów, prosząc pomocy u książąt saskich, którym ojciec jego był zawsze oddany i wierny. Ci, okazując mu wdzięczność za przychylność, wojnę za niego podnieśli, i po wielu uciążliwych wyprawach na tron go przywrócili. Położenie wszakże Butuego zawsze było niepewne i całkowicie wzmocnić się nie mogło, on bowiem z ojca chrześcijanina zrodzony i przyjaciel książąt, był u narodu swego za zdrajcę wolności poczytywany. Po owém bowiem zwycięstwie, kiedy po zabiciu najprzód Godszalka kraj Nordalbingów został zniszczony, Sławianie zbrojną dłonią zrzucili z siebie jarzmo służebnictwa i z taką zaciętością bronili swej wolności, że raczej woleli umrzeć, niż znowu do chrześcijaństwa się nawrócić lub daninę książętom saskim opłacać. Tę hańbę zaiste sprowadziła na książąt saskich nieszczęśliwa ich chciwość; oni bowiem jeszcze w pełni swej siły będąc i częstemi wywyższeni zwycięstwami, nie uznawali, że wojna jest w ręku Boga i że zwycięstwo od niego pochodzi, lecz raczej takiemi daninami obciążyli Sławian, których w mocy swej w skutek wojen lub traktatów trzymali, że ci gorzką koniecznością pobudzeni, oprzeć się prawom Boskim i uległości Sasów zmuszeni zostali. Za tę winę odpokutował Ordulf książę saski, który od Boga opuszczony, w ciągu całego życia od śmierci ojca swego żadnego nad Sławianami nie mógł odnieść zwycięstwa. Stąd też poszło, że synowie Godszalka, którzy w księciu swą nadzieję pokładali, oparli się na nim jak na kiju ze

trzciny i przytém połamanym. Po śmierci Ordulfa odziedziczył tron syn jego Magnus, z córki króla duńskiego zrodzony. Natychmiast w samych początkach swego panowania, pobudzony przez Butuego syna Godszalka, umysł swój i siły wytężył na ujarzmienie buntowniczych Sławian. Lecz ci, przewodniczeni przez Kruka, syna Grynowego, który działał nieprzyjaźnie przeciwko imieniowi chrześcijańskiemu i władzy książąt, jednomyślnie opierać mu się poczęli. A najprzód Butuego z kraju wypędzili i zburzyli warownie, w których on miał schronienie. Widząc się pozbawionym władzy, Butue uciekł do księcia Magnusa, który wtedy właśnie w Lunenburgu mieszkał, i tak do niego przemówił: „Wiadomo jest twojej Jasności, o największy z ludzi, jak wiernie zawsze ojciec mój Godszalk poruczone mu rządy w kraju sławiańskim na cześć Boga i dziada twego sprawował, niczego nie zaniedbując, co tylko z prawa do czci Bożej i wiary książętom należało. Ja też ojca mego naśladując pokorę, z całą wiernością i oddaniem się poleceniom książąt byłem posłuszny, na nieskończone wystawiając się niebezpieczeństwa, aby mi choć czczy tytuł zaszczytu, a wam owoce pozostać mogły. Nikomu nie tajno, jaka nagroda mnie i ojca mego spotkała; jego bowiem życia, a mnie ojczyzny pozbawili nieprzyjaciele nasi, nieprzyjaciele, mówię, nie tylko nasi, ale i twoi. Jeżeli więc chcesz dbać o cześć swoją i ocalenie twoich, powinieneś użyć sił i oręża. Los nasz nakoniec do ostateczności doprowadzony został i śpieszyć się należy, żeby nieprzyjaciele posuwając się dalej, nie wpadli do ziemi Nordalbingów." Wysłuchawszy tych słów, książę odpowiedział: „Nie mogę tym razem sam w pole wystąpić, wielkie mię bowiem wstrzymują przeszkody; lecz dam

ci Bardów, Sturmarów, Holzatów i Tetmarszów, z których pomocą będziesz mógł przez czas jakiś napady nieprzyjaciół powstrzymywać. Ja zaś, jeżeli będzie potrzeba, jak narychlej za wami pośpieszę." Dzień bowiem wesela na teraz księcia wstrzymywał. Butue więc, zebrawszy najdzielniejszych z ludu Bardów, przeszedł Elbę i podążył do ziemi Wagrów. Wysłańcy zaś księcia, przebiegając cały kraj Nordalbingów, nalegali na naród, żeby wychodził na pomoc Butuemu, którego cisnęli nieprzyjaciele. Ten poszedł przodem z 600 i więcej zbrojnymi ludźmi, przybył do Płońskiej (*Plön*) warowni i nadspodziewanie znalazł ją otwartą i bez obrońców. Gdy wszedł do miasta, jakaś Niemka, która się tam znalazła, powiedziała do niego: „Bierz, co tylko ręce twe znajdą, i uchodź najśpieszniej, bo miasto zostawiono otwartém i bez straży tylko przez podstęp. Gdy usłyszą bowiem o twojém wejściu, jutro z ogromném wojskiem powrócą Sławianie i miasto obleżeniem zamkną." Ten wszakże, niezważając na jej słowa, przez noc w tejże warowni pozostał. Miasto zaś, jak to do dziś dnia widzieć można, zewsząd jest opasane najgłębszém jeziorem i jedynie most bardzo długi przystępu do miasta dozwala. Nazajutrz, skoro świtać zaczęło, oto niezliczone tłumy Sławian obległy miasto, jak to z wieczora przepowiedzianém było, a przytém tak już rzecz urządzili, że na wyspie żadnego statku nie było, a to aby oblężeni nie mieli przez to drogi do umknięcia. Butue więc z towarzyszami wytrzymywał oblężenie śród wielkich dokuczliwości głodu. Usłyszawszy o tém nieszczęśliwém oblężeniu, najmężniejsi z Holzatów, Sturmarów i Tetmarszów pośpieszyli miastu na odsiecz. Przybywszy nad rzeczkę Sualę, która Sasów od Sławian rozdziela, wysłali czło-

wieka, znającego mowę sławiańską, żeby zbadał, co robią Sławianie i w jaki sposób oblężenie miasta prowadzą. Ten, przez współtowarzyszów wysłany, przybył do wojska Sławian, które całe pole do koła zajmowało i przygotowywało obleżnicze machiny. Do tych więc w następnych słowach przemówił: „co wy czynicie, o meżowie, oblęgając miasto i mężów przyjaznych książętom i Sasom? Nie poszczęści się wam to przedsięwzięcie. Poleca wam książę i inni książęta jak najśpieszniej od oblężenia odstąpić. Jeżeli tego nie uczynicie, zemstę wkrótce uczujecie." A gdy ci z trwogą się dopytywali, gdzieby książę się znajdował, odpowiedział, że się on niedaleko z niezliczoném mnóstwem wojska znajduje. Wtedy wódz Sławian Kruk, wziąwszy na bok wysłańca, dopytywał się u niego o dokładniejsze wieści. A ten mu na to: „jaką mi dasz nagrodę, jeżeli wydam ci to, o co się dopytujesz, i oddam w moc twoją i miasto i tych, którzy się w niém znajdują." Ten umówił się z nim o 20 mark. Natychmiast po zatwierdzeniu obietnicy zdrajca ów rzekł do Kruka i jego towarzyszów: „książę ten, którego ty się obawiasz, jeszcze nie przeszedł brzegów Elby, ważnemi przeszkodami wstrzymany. Sami tylko Holzaci, Sturmarowie i Tetmarszy wyszli w małej liczbie. Tych łatwo jedném słowem zwiodę i do powrótu do domu nakłonię." To powiedziawszy, przeszedł most i rzekł do Butuego i jego towarzyszów: „radź o ocaleniu siebie i tych, którzy są z tobą, Sasi bowiem, na których ty liczysz, nie przyjdą ci tym razem na pomoc." Wtedy on znękany na umyśle zawołał: „O ja nieszczęśliwy! za cóż opuszczają mię przyjaciele moi. Tak to najlepsi Sasi opuszczają w ucisku tego, który ich wzywa i ich pomocy potrzebuje. Boleśnie się zawiodłem, i zawsze

pokładając w Sasach największe zaufanie, teraz w ostatniej potrzebie zgubiony przez nich zostałem. A ten rzekł do niego: „niezgody wszczęły się wśród ludu i wszyscy powstawszy jeden na drugiego, powrócili do domów swoich. Innej więc rady chwycić się musisz.” Powikławszy w ten sposób rzeczy, wysłaniec wrócił do swoich, a gdy śpiesznie przybywający Sasi dopytywać się go zaczęli, jak rzeczy stoją, ten odpowiedział: „byłem w warowni, do którejście mnie posłali, lecz dzięki Bogu żadnego tam nie ma niebezpieczeństwa, żadnej obawy oblężenia. Owszem widziałem i Butuego i tych którzy z nim są, wesołych i wcale niezakłopotanych.” Takim sposobem wstrzymał wojsko, by to nie szło na odsiecz oblężonym. I stał się ten człowiek powodem zguby Butuego i jego towarzyszów. Zaraz bowiem oblężeni, zwiedzeni podstępem zdrajcy, stracili nadzieję uwolnienia się i zaczęli badać nieprzyjaciół, czy by za ocalenie życia wykupu przyjąć nie chcieli. Ci zaś im odpowiedzieli: złota i srebra od was nie przyjmiemy, lecz darujemy wam życie i całość członków, jeżeli do nas wyjdziecie i broń złożycie. To usłyszawszy Butue, rzekł do towarzyszów: „twardy nam, o mężowie, warunek podają, oto żebyśmy wyszli i broń złożyli. Wiem, że głód nas do poddania się zmusza; lecz jeżeli przyjąwszy podany warunek, wyjdziemy bezbronni, tém niemniej niebezpieczeństwa nie unikniemy. Często bowiem doświadczyłem, jak chwiejącą się, jak niepewną jest wierność Sławian. Sądzę więc, że bezpieczniej będzie dla ocalenia wszystkich odłożyć tę rzecz, jakkolwiek z trudnością to przyjdzie, i przez to życie uratować, a oczekiwać, może też Bóg skąd nam pomoc przyszle.” Lecz towarzysze jego sprzeciwili się temu, mówiąc: „wyznajemy, że warunek przez nieprzyjaciół

nam podany, jest dwuznaczny i zatrważający. Lecz odrzucać go nie należy, nie masz bowiem innej drogi do uniknienia grożącego nam niebezpieczeństwa. Cóż pomoże odkładanie, gdy nie masz nikogo, ktoby nam na odsiecz pośpieszył. Straszniejszą bowiem śmierć przynosi głód niż miecz, i lepiej jest prędko życie zakończyć, niż długo się dręczyć."

26. O ŚMIERCI BUTUEGO.

Widząc wiec Butue w swych towarzyszach mocne postanowienie wyjść z miasta, kazał podać sobie ozdobniejsze suknie i w te przybrawszy się, wyszedł z towarzyszami. Przeszli most po dwóch, składając broń i w taki sposób przyprowadzeni zostali przed oblicze Kruka. Gdy więc wszyscy mu się przedstawili, niejaka znakomita kobieta przysłała z warowni do Kruka i innych Sławian następujące wezwanie: „potraćcie mężów, którzy się wam oddali i nie oszczędzajcie ich, oni bowiem wielkie wyrządzili gwałty żonom waszym, które z nimi w mieście pozostawione były; zmyjcie hańbę naszą." Usłyszawszy te słowa, Kruk i jego towarzysze natychmiast wpadli na nich i cały tłum ostrzem miecza pozabijali. Tak owego dnia (*8 Sierpnia 1071 r.*) zginął Butue i cały kwiat Bardów przed warownią Plune. Spotężniał Kruk i dzieło rąk jego poszło szczęśliwie, i otrzymał władzę nad całą ziemią sławiańską, a siły Sasów starte zostały; oni sami pod władzę Kruka przeszli i dań mu płacili, oni, to jest, cały kraj Nordalbingów, pomiędzy trzy ludy podzielony, pomiędzy Holzatów, Sturmarów i Tetmarszów. Wszystkie te ludy przez cały czas rządów Kruka znosili

najsroższe jarzmo poddaństwa. Napełnił się kraj rozbójnikami, którzy śród ludu Bożego dokonywali mordów lub go uprowadzali i naród Sasów z całą zaciekłością pożerali. W owych czasach przeszło 600 rodzin Holzackich powstało i przebywszy rzekę (*Elbę*) poszło bardzo daleko, szukając sobie dogodnych siedzib, gdzieby zaciętości prześladowania uniknąć mogli. Przyszedłszy do gór Harcu pozostali tam i sami i ich synowie i wnuki ich aż do dnia dzisiejszego.

27. O ZBUDOWANIU HARCBURGA.

Nic zaś dziwnego, jeżeli w narodzie zepsutym i przewrótnym, w ziemi okropności i rozległej pustyni, nieszczęśliwe zaczęły się wypadki, bo też po całém państwie za dni owych burze wojenne powstały. Rządy bowiem państwa, które za czasów dziecinnego wieku Henryka nie mało się rozprzęgły, i za czasów jego lat młodzieńczych nie mniejszemu uległy niebezpieczeństwu. Natychmiast więc, gdy doszedł do pełnoletności i po oddaleniu przewodnika w wychowaniu sam o swych siłach pozostał, zaczął cały naród Sasów srodze prześladować. Nakoniec odebrał Ottonowi, za to że Sasem był, księstwo bawarskie i oddał je Welpowi (*1070*). Potém na jedném ze wzgórz Harcu wybudował dla zgniecenia Sasów nader silną twierdzę, nazwaną Hartesberg (*1074*). Rozgniewani o to sascy książęta, złączyli się z sobą i twierdzę, która dla ich ujarzmienia zbudowaną była, z ziemią zrównali. I zawzięli się Sasi przeciw królowi, a byli ich książętami Wicelo, biskup Magdeburgski, Bukko Halbersztadzki, książę Otton, książę Magnus, Margrabia Udo i wielu

innych panów. Dla złamania ich zuchwalstwa król podążył z wojskiem, złączywszy się wprzódy z księciem szwabskim Rudolfem i wielu książętami państwa. Lecz i Sasi nie zwlekali, lecz mężnie pośpieszyli do boju i oba wojska zeszły się nad rzeką Unsztrutem. Gdy już do potyczki przyjść miało, w skutek narad obu stron uchwalono dwudniowy rozejm w nadziei, że wojnę pokój zakończy. Sasi więc pokojem ucieszeni, natychmiast się rozbroili, i rozpierzchłszy się po całém polu, założyli obóz i pielęgnowaniu ciała się oddali. Około 9 godziny dnia (1), szpiegi królewskie spostrzegłszy, że Sasi się zaniedbali i po całém polu się rozpierzchli, i że nic złego nie przeczuwają, co prędzej donieśli królowi, jakoby Sasi do boju się gotowali. Pobudzone tém wojsko królewskie, przeszło rzekę w bród i napadło na spokojnych i bezbronnych Sasów, których w dniu owym wiele tysięcy od miecza zginęło. Gdy zaś Sasi dla obrony swej wolności jeszcze probowali wojny, książę szwabski, człowiek poczciwy i pokój lubiący, dbając i o honor królewski i o ocalenie Sasów, otrzymał od tychże Sasów, że się książęta ich władzy krola poddali, a mianowicie Wicelon biskup Magdeburgski, Bukko Halbersztadzki, książę Otto, książę Magnus, Margrabia Udo, lecz pod warunkiem, żeby ani więzieni, ani też jakim uszkodzeniom ciała poddani nie byli. Natychmiast więc skoro tylko Sasi, radami zwabieni, w moc króla się oddali, ten rozkazał ich wziąć pod ścisłą straż, nie dbając o dochowanie wiary przyrzeczeniom. Zasmucił się książę Rudolf, że obietnicy dotrzymać nie mógł.

---

(1) Mianowicie 9 czerwca 1075 r.

28. O POKUCIE KRÓLA HENRYKA.

Po kilku dniach, książęta sascy, przeciw woli króla z niewoli wypuszczeni, wrócili do swych domów, lecz nigdy już przyrzeczeniom królewskim wiary nie dawali. Posłali więc książęta zażalenie do stolicy Apostolskiej, do czcigodnego Papieża Grzegorza VII, że król, gardząc prawami Boskiemi, odjął kościołom Bożym pod względem stanowienia biskupów wszelką wolność elekcyi kanonicznej, narzucając przemocą takich biskupów, jakich sam chciał. Nadto jeszcze, zwyczajem Nikolaitów (1) żonę swoją publicznemu poddał nierządowi, gwałtem ją na rozpustę innych wydając i bardzo wiele innych rzeczy popełnił, o których mówić nie przystoi i słuchać trudno. Z tego powodu władzca Apostolski, pobudzony gorliwością o sprawiedliwość, posłał do króla wezwanie, żeby się ten przed stolicą Apostolską stawił na audyjencyję. Król drugiego i trzeciego wezwania nie usłuchał, lecz nakoniec, zmuszony radami swych poufnych, którzy się bali, żeby z królestwa, jak się prawnie należało, zrzucony nie był, udał się do Rzymu, i tam w tych rzeczach, dla których sprawiedliwie był wezwany, poddał się wyrokowi Pasterza. Otrzymał więc polecenie, żeby przez cały rok Rzymu nie opuszczał, na konia nie wsiadał, lecz w prostém ubraniu chodził około progów kościelnych, z modlitwy i postów słuszny owoc pokuty przynosząc. Król z pokorą do-

(1) Nikolaici prowadzili życie wszeteczne pod pozorem, że są wyżsi nad Zakon.

pełnić tego się starał. Kardynałowie zaś i ci, którzy do rady (*curia*) należeli, widząc, że władze i ci, którzy nad światem panują, drżą i uginają się z bojaźni przed stolicą Apostolską, doradzili Papieżowi, żeby państwo na innego męża przeniósł, mówiąc: „niegodną jest rzeczą, ażeby panował ten, który o publiczne występki przekonanym został.” Gdy więc Papież się namyślał, ktoby w Niemczech godzien był takiego zaszczytu, wskazano mu na księcia szwabskiego Rudolfa, który był, jak wiadomo, człowiekiem poczciwym, miłośnikiem pokoju i oddanym tak sługom Bożym jak i kościołowi. Temu Papież posłał złotą koronę z napisem: „Petra, (to jest, opoka) dała Rzym Piotrowi, Papież tobie koronę.” Polecił też Moguńckiemu, Kolońskiemu i innym biskupom, ażeby partyi Rudolfa pomagali i królem go postanowili. Ci, którzy słów Papieża usłuchali, wybrali Rudolfa na króla, a do partyi jego przyłączyli się i Sasi i Szwaby. Inni książęta i miasta nad Renem leżące nie przyjęli go, jak również i ludy Franków; przysięgali bowiem Henrykowi i przysięgi swej złamać nie chcieli. Henryk pozostał w Rzymie, spełniając polecenie, i nie wiedząc o nieszczęściach, które się na niego gotowały.

28. ŚMIERĆ RUDOLFA SZWABSKIEGO.

Powstał wtedy niejaki Sztrasburgski biskup (1), wielki przyjaciel króla Henryka i pośpieszył do Rzymu, gdzie po długiém szukaniu znalazł króla, pomię-

(1) Był nim wówczas Werenhar czyli Werner.

dzy pomnikami męczenników bawiącego. Uradowany jego przybyciem, król zaczął się go rozpytywać o stan swego państwa i czy wszystko w pokoju zostaje. Ten zaś oznajmił mu, że nowego księcia obrano i że trzeba koniecznie, żeby król co najrychlej do Niemiec wracał, dla dodania otuchy przyjaciołom i dla zniweczenia zamiarów swych wrogów. A gdy król nadmienił, że w żaden sposób bez zezwolenia stolicy Apostolskiej oddalić się nie może, ten mu odpowiedział: „wiedz-że, iż całe to nieszczęśliwe sprzysiężenie wyszło ze źródła rzymskiego wiarołomstwa, i jeżeli tylko chcesz uniknąć niewoli, tajemnie z miasta uciekać musisz." Król więc, opuściwszy Rzym, w nocy udał się do Włoch, gdzie czasowo tylko załatwił sprawy w Lombardyi i wstąpił na ziemię Niemiecką. Ucieszyły się z niespodziewanego jego przybycia miasta nadreńskie i ci wszyscy, którzy mu sprzyjali. Król zebrał ogromne wojsko na pokonanie Rudolfa, a był z nim ów najsławniejszy książę Godfred, który potém Jerozolimę wyzwolił, było też i wielu panów. Wojska zaś Szwabów i Sasów były z Rudolfem. Starli się z sobą królowie, i stronnicy Rudolfa zostali zwyciężeni, Sasi i Szwabowie legli na placu (1). Sam Rudolf, raniony w prawą rękę, uciekł do Marcipolisu (t. j. *Merzeburga*) i będąc blizkim śmierci, rzekł do przyjaciół swoich: „widzicie prawą rękę moją od rany pokaleczoną; tą ręką przysięgałem królowi Henrykowi, że na szkodę jego działać ani sławy jego na szwank narażać nie będę. Lecz rozkaz stolicy Apostolskiej i prośby biskupów przywiodły mię do tego, że złamawszy przysięgę, przywłaszczy-

---

(1) Nad rzeką Elsterą 18 października 1080 r.

łem sobie zaszczyt mi nienależny. Jaki mię więc koniec spotyka, widzicie; w tę samą bowiem rękę, którą przysięgę złamałem, ranę odebrałem śmiertelną. Niech więc patrzą ci, którzy nas do tego podmówili, jaką nas poprowadzili drogą, i czy czasem nie jesteśmy przywiedzeni do przepaści wiecznego potępienia." Te słowa wyrzekłszy, z cieżką serca boleścią ducha wyzionął.

30. O KRÓLU HERMANNIE.

Wtedy król Henryk, pyszny z pomyślnego spraw swych obrotu, zwołał wielki Sobór biskupów i na nim Papieża Grzegorza, jako zdrajcę państwa i burzyciela pokoju kościelnego, potępić rozkazał. Stamtąd zebrawszy wielkie wojsko, przeszedł do Włoch, i zająwszy matkę cesarstwa, miasto Rzym, i wielu w niém pozabijawszy obywateli, zmusił Grzegorza do ucieczki. Opanowawszy podług swego życzenia miasto i senat, Raweńskiego biskupa Wiberta na godność papiezką wynieść polecił, a gdy od niego odebrał błogosławieństwo, naród rzymski cesarzem go państwa (*Imperator et Augustus*) okrzyknął. I stało się to słowo wielkiém sidłem w Izraelu; od tego dnia bowiem wszczęły się rozdwojenia w kościele Bożym, jakich od dawnych czasów nie bywało. Ci, którzy uważani byli za doskonalszych, za filary w domu Bożym, przyłączyli się do Grzegorza, inni zaś, którymi powodowała bojaźń lub łaska cesarska, poszli za Wibertem, inaczej Klemensem. Rozdwojenie to trwało lat 25. Po śmierci bowiem Grzegorza nastąpił Dezyderyjusz, a po nim Urban, nakoniec Paschalis, i ci wszyscy na cesarza

z jego papieżem klątwę rzucili, bawiąc u królów francuskiego, sycylijskiego i hiszpańskiego, którzy strony katolickiej obrońcami byli. Sasi też, nabrawszy znowu sił po owej porażce, wybrali sobie na króla niejakiego Hermanna, przezwiskiem Kluflocli, i odnowili wojnę przeciwko cesarzowi Henrykowi. Gdy nowy książę saski, dwa razy zwyciężywszy nieprzyjaciela, wchodził jako zwycięzca do jakiejś warowni, dziwném zrządzeniem Boskiém brama, zerwawszy się z swych zawias, zgniotła króla wraz z bardzo wielu innymi. Na niczém więc i wtedy spełzły usiłowania Sasów, i już się nie ważyli nowego sobie tworzyć króla lub oręż przeciwko cesarzowi Henrykowi podnosić, widzieli bowiem, że królestwo dla niego jest zachowane z zatwierdzenia lub przyzwolenia Bożego.

31. O LIŚCIE MNICHA PIOTRA.

Rzecz godna opowiedzenia i pamięci potomności przytrafiła się w ostatnich dniach Henryka Starszego. Jakiś bowiem Piotr, rodem z Hiszpanii (1), z powołania zakonnik, wszedłszy w granice cesarstwa rzymskiego, zaczął po całém państwie opowiadać słowo Boże, zachęcając ludy, żeby szły do Jerozolimy dla oswobodzenia świętego miasta z rąk barbarzyńców. Pokazał zaś list, przyniesiony, podług jego zapewnień, z nieba, w którym napisane było: „wypełniły się bowiem lata narodów i miasto, przez pogan zdeptane, wyzwoloném być musi." Wtedy władzcy wszystkich krajów, bisku-

(1) Wiadomo, że był rodem z Amiens w Pikardyi.

pi, książęta, rządzcy miast (*Praefecti*), ludzie stanu rycerskiego i plebejusze, opaci, zakonnicy udali się w drogę do Jerozolimy pod wodzą dzielnego Godfryda, ufnego w pomoc Boską, i odebrali od pogan Niceę, Antyochiję i wiele miast, które były w posiadaniu barbarzyńców. Posuwając się dalej, uwolnili miasto święte z rąk niewiernych. I zaczęła się w tém miejscu znowu chwała Boska rozmnażać, i uwielbiony został Bóg od narodów ziemi tam, gdzie niegdyś stały nogi Jego.

32. STRĄCENIE CESARZA HENRYKA Z TRONU.

Po dniach owych umarł Wibert inaczej Klemens (1100 r.) i uśpiły się rozdwojenia, a cały Kościół wrócił do Paschalisa, i stało się jedno stado i jeden pasterz. Gdy więc Paschalis wzmocnił się na stolicy, polecił wszystkim biskupom i sługom Kościoła katolickiego rzucić klątwę na cesarza Henryka, a wyrok ten miał moc taką, że książęta, zebrawszy się na sejm powszechny, postanowili odebrać koronę Henrykowi i przenieść ją na syna jego tegoż imienia, który oddawna już na prośbę ojca był obrany następcą po nim. Wysłani od książąt arcybiskupi Moguncki, Koloński i biskup Wormski przybyli do króla, który wtedy właśnie bawił w zamku królewskim w Ingelsheim (w grudniu 1106 r.), i przynieśli mu w imieniu książąt następne wezwanie: „rozkaż wydać nam koronę, pierścień i purpurę i wszystko, co do koronacyi cesarskiej należy, ażeby te synowi twemu oddane być mogły.” Gdy ten dopytywał się ich o przyczynę tego złożenia z tronu, ci odpowiedzieli: „cóż pytasz się o to, co sam wiesz najlepiej. Pamiętasz, że z twego powodu wiele już lat

cierpi Kościół śród błędów wielkiego rozdwojenia, że na sprzedaż wystawiłeś biskupstwa, opactwa i wszystkie urzędy kościelne, że w stanowieniu biskupów nie było żadnego prawnego obioru, lecz tylko względy pieniężne. Dla tych i innych powodów władza Apostolska postanowiła, a książęta jednomyślnie za tém postanowieniem się oświadczyli, żebyś nie tylko panowania, ale nawet spółeczeństwa Kościoła pozbawiony został." Na co król rzekł: „powiadacie, żeśmy godności kościelne za pieniądze sprzedawali; w waszej to jest mocy taki na nas zwalać występek. Powiedz więc, o Moguncki arcybiskupie, powiedz, zaklinam cię w imię wszechmocnego Boga, czegośmy wymagali, cóżeśmy otrzymali, gdyśmy was nad Moguncyją postawili? I ty także arcybiskupie Koloński, wzywam cię w imię sumienia, cóżeś nam dał za stolicę, na której z naszej łaski zasiadasz?" Gdy ci wyznali, że za tę rzecz żadnych pieniędzy ani ofiarowano, ani przyjęto, król rzekł: „chwała Bogu, że choć w tej części znaleziono nas sprawiedliwymi. A wszakże te dwie godności są najcelniejsze i mogłyby do skarbu naszego przynieść wielkie korzyści. A co do biskupa Wormskiego, to ani wam, ani jemu samemu tajném nie jest, jakeśmy go przyjęli, jak go wynieśli i czyśmy względem niego powodowali się przychylnością, czy zyskiem. Stosowną więc za me dobrodziejstwa odpłacacie się wdzięcznością. O nie bądźcie, proszę was, współwinowajcami tych, którzy rękę podnieśli przeciw panu i królowi swemu i złamali wiarę i świętość przysięgi. Otośmy już na siłach osłabieni i mało nam już życia zostaje', takeśmy udręczeni starością i trudami; wstrzymajcie się nieco i sławie naszej nie gotujcie haniebnego końca. Lecz jeżeli, jak powiadacie, całkowicie ustąpić winniśmy i wyrok

ten pozostaje niewzruszony, to niech będzie oznaczony termin, niech postanowią dzień sądu, a jeżeli sejm koronę synowi przysądzi, to mu ją własnemi rękoma oddamy. Żądamy więc sejmu powszechnego." Lecz gdy oni nastawali i mówili, że ściśle wykonają rzecz, dla której przysłani zostali, król oddalił się od nich na chwilę, by się ze swymi wiernymi naradził. Widząc zaś, że posłowie przybyli z wojennym orszakiem i że nie było możności oporu, rozkazał podać sobie ubiór królewski i oblekłszy się weń, usiadł na swém miejscu i tak do posłów przemówił: „te oznaki godności cesarskiej dane mi są z dobroci Przedwiecznego Króla i ze zgodnego obioru książąt państwa. W mocy jest Boga, który mię ze Swojej łaskawości na ten szczyt wyniósł, zachować mi to co dał i ręce wasze od powziętego powstrzymać dzieła. Na Boską bowiem opiekę więcej nam zdać się należy, pozbawiony bowiem jestem i wojska i oręża. Dotąd w wojny zewnętrzne wwikłani, zawsześmy pilnie bronić siebie umieli i wszystkie napady, wszystkie straty, przy pomocy Boskiej, przezwyciężyliśmy to radą, to męstwem w bojach. Ale tego wewnętrznego nieszczęścia aniśmy przewidywali, aniśmy przeciw niemu jakie środki przedsiębrali. Bo któżby mógł uwierzyć, że na świecie chrześcijańskim taka zbrodnia powstanie, że zaprzysiężona królowi wierność złamaną będzie, że syna podszczuwać będą przeciw ojcu, że nakoniec żadna wdzięczność za dobrodziejstwa, żadne uszanowanie uczciwości miejsca już nie znajdzie? Cesarski majestat zaiste zwykle zachowuje prawa uczciwości nawet względem nieprzyjaciół; pierwiej bowiem, niż na wygnanie skaże lub potępi, nie broni prawa odwołania się lub zwłoki; pierwiej ostrzega niż karze, pierwiej z łaskawością wzywa, niż

wyrok potępienia wydaje. Nam zaś, przeciw wszelkim prawom, ma być odwołanie się do sądu lub wysłuchanie wzbronioném. Któżby uwierzył, że serce odwrócą od nas najwierniejsi przyjaciele i to jeszcze biskupi? Na Boga więc, Stwórcę świata, wam wskazuję, niech trwoga przed Nim was wstrzymuje, gdy uczucie powstrzymać nie może. Jeżeli więc ani na Boga, ani na uczciwość waszą względu mieć nie będziecie, oto jesteśmy, gwałtu odeprzeć nie możemy, przemocy poddać się winienem, oprzeć się nie jestem w stanie." Biskupi wahać się zaczęli, coby im czynić wypadało, wielkich bowiem rzeczy początki zawsze są trudne. Wtedy Moguncki tak do towarzyszów przemówił: „dopókiż bać się mamy, o towarzysze! czyż nie jest naszym obowiązkiem króla poświęcić i poświęconego oblec? a jeżeli wolno jest to uczynić z wyroku książąt, maż-że nie być dozwoloném i zniweczyć to z ich że polecenia? Jeżeliśmy oblekli zasługującego, dla czegóżbyśmy z niezasługującego zewlec nie mieli." Natychmiast więc wzięli się do dzieła, rzucili się na króla i koronę mu z głowy zerwali. Potém sprowadziwszy z tronu, pozbawili go purpury i innych rzeczy do świętego ubioru koronacyjnego należących. Wtedy król zhańbiony rzekł do nich: „widzi Bóg i niech osądzi, jak niegodnie ze mną postępujecie. Ja zaś pokutuję za grzechy mojej młodości, odbierając teraz od Boga miarkę równego ciężaru, hańbę i wstyd, jakich żaden z królów, którzy przedemną byli, jak wiadomo, nie doznawał. Lecz i wy także nie jesteście wolni od grzechu, wy, którzyście rękę podnieśli na pana waszego i przestąpiliście przysięgę, którąście złożyli: niech to widzi Bóg, niech się na was pomści, Bóg, mówię, Pan mściciel. Obyście nie powstali, nie wzrośli, oby chwa-

ła wasza wam się nie powiodła, i oby udziałem waszym był los tego, który zdradził Chrystusa Pana." Lecz oni zatknąwszy uszy, udali się do syna, by mu oddać godła cesarskie i na tronie go osadzić.

33. UCIECZKA I ŚMIERĆ CESARZA HENRYKA.

Powstał więc syn przeciwko ojcu i tronu go pozbawił, ten zaś uciekając od oblicza syna swego, przybył do księstwa, które się nazywa Linthburg (*Limburg*), a zdążał i śpieszył dla tego, żeby się nie dostać w ręce tych, którzy czyhali na jego życie. W tém księstwie był książę szlachetny, którego cesarz jeszcze za czasów swej mocy księstwa Limburgskiego pozbawił i innemu je oddał. Zdarzyło się, że tenże pan znajdował się na polowaniu blizko drogi, którą cesarz przejeżdżal w towarzystwie dziewięciu osób. Postrzegłszy, jako tenże ucieka od oblicza syna swego (niejakie bowiem wieści już się o tém rozeszły), książę konno, wziąwszy swych giermków, prędko udał się za królem. Cesarz spostrzegłszy go i mając go za nieprzyjaciela, zaczął się o swe życie obawiać i wołając głosem wielkim błagać o łaskę począł. Lecz ten rzekł: „źleś się ze mną obszedł, o panie, gdy niegdyś błagającemu cię wszelkiej odmówiłeś łaski i odebrałeś mi księstwo moje." To też, rzekł cesarz, teraz pokutuję, syn mój bowiem powstał przeciwko mnie i ja wszystkich mych godności pozbawiony zostałem. Książę widząc króla stroskanego , zdjęty litością, rzekł ku niemu: „jakkolwiek władzy swej względem mnie nadużyłeś, Bóg wszakże widzi, jak ciężko nad losem waszym boleję. Straszli-

wej bowiem bezbożności dopuścili się względem was ci najbardziej, dla których zawsze byliście z miłością i którym dobrodziejstwa świadczyliście. Jak się wam zdaje, czy pomiędzy książętami kto wam wiernym pozostał."

Gdy cesarz powiedział, że nie wie tego, bo dotąd jeszcze tego nie badał, książę rzekł: „w mocy jest Bożej cześć wam przywrócić, z wami bowiem postąpiono niesprawiedliwie. Zróbcie więc jak wam poradzę, wejdźcie do tego oto miasta i tam pielęgnujcie zmęczone ciało wasze, my zaś rozeszlemy po ziemiach i miastach probując, czybyśmy też gdzie nie znaleźli pomocy. Być bowiem może, że sprawiedliwość niezupełnie jeszcze synów ludzkich opuściła. Nie zwlekając więc, rozesłał dokoła szukać ludzi orężnych i zebrał do 800 pancernych, a wziąwszy cesarza, towarzyszył mu do miasta wielkiego Kolonii. Kolończycy przyjęli go. Syn, usłyszawszy o tém, przyszedł z wielkiém wojskiem i obległ Kolonię. Gdy wszakże oblężenie coraz większej nabierało mocy, cesarz bojąc się za miasto, w nocy uciekł do Leodium (*Lüttich*, *Liège*). Tam zebrali się koło niego wszyscy ludzie wytrwali i ci, których serca litość wzruszyła. Cesarz, obejrzawszy liczbę swych pomocników, postanowił walczyć i wyszedł nad brzegi rzeki Maas na spotkanie syna, który z silnym oddziałem szedł za nim w ślad, prosił zaś książąt i wszystko wojsko swoje, mówiąc: „jeżeli Bóg najpotężniejszy dziś nam w wojnie dopomoże i z boju wyjdziemy zwycięzko, to zachowajcie mi syna i nie zabijajcie go." Bitwa została stoczoną, ojciec wziął górę i zmusił syna do ucieczki za most; wiele ludzi mieczem pozabijano, wielu w nurtach wody śmierć znalazło. Wznowiono bitwę i cesarz starszy został zwyciężony,

otoczony i schwytany (1). Ile ten mąż znakomity w dniu owym poniósł krzywd, ile zniewag, to i opowiedzieć trudno i słuchać boleśnie. Znieważali go przyjaciele, naigrawali się z niego nieprzyjaciele. Zbliżył się nakoniec, jak mówią, do niego jakiś biedak, lecz człowiek uczony i tak mu powiedział: „człowieku, któryś się śród złych uczynków zestarzał, oto przyszły teraz grzechy twoje, któreś ty dawniej popełniał, wydając wyroki niesprawiedliwe, ciemiężąc sprawiedliwego, wolno puszczając winnego.” Gdy obecni, a mianowicie ludzie mający uczucie, wpadli w gniew przeciw niemu, cesarz powściągnął ich, mówiąc: nie gniewajcie się, proszę was, na niego. Oto syn mój, który z ciała mego powstał, szuka duszy mojej; a cóż dopiero obcy. Pozwólcie mu złorzeczyć, bo taką jest wola Boża. A był tu i biskup Spirski (*Speier*), niegdyś przez cesarza bardzo lubiony, bo i wielki kościół w Spirze Henryk na cześć Matki Boskiej zbudował i prócz tego miasto i pałac biskupi przyozdobił i powiększył. Rzekł więc cesarz do przyjaciela swego, biskupa Spirskiego: „oto pozbawiony królestwa straciłem wszelką nadzieję, i nic pożyteczniejszego dla siebie nie widzę, jak wyrzec się stanu rycerskiego. Daj mi więc jaką w Spirze prebendę (2), żebym mógł służyć Pani mojej, Bogarodzicy, dla której zawsze byłem z całém oddaniem się. Znam się bowiem na naukach i dotąd jeszcze mogę służyć na chórze.” A ten mu odpowiedział: „o, przez Matkę Boską, nie dam ci tego, czego żądasz.” Wtedy cesarz wzdychając i zalewając się łzami, rzekł do otaczających: „miejcie litość, wy przynajmniej, przyjaciele moi,

(1) Wiadomo, że cesarz Henryk IV w bitwie pod Visetą, w Marcu 1106 r. nie dostał się do niewoli.

(2) *Praebenda* dochód z kanonii lub z jakich niższych urzędów kościelnych.

miejcie litość nademną; dotknęła mię bowiem ręka Pańska." I umarł cesarz w owym czasie w Leodium, i ciało jego stało w jakiejś opuszczonej kaplicy pięć lat bez pogrzebu. Z taką bowiem surowością karali go Papież i inni przeciwnicy jego, że po śmierci nawet pochować go nie pozwolili. O! wielkie są wyroki Boskie, które się na tak potężnym panu spełniły. Spodziewać się zaś należy, że ten ogień ucisku wypalił z niego nieczystość i rdzę zniszczył: ilekroć bowiem na tym świecie sądzeni jesteśmy, Bóg to na nas dopuszcza, byśmy z tym światem potępieniu nie uległi. Był on bowiem nader życzliwy kościołom, tym szczególniej, których czuł wierność dla siebie. Przytém co do Papieża Rzymskiego Grzegorza i innych, którzy na cześć jego nastawali, to jak oni go prześladowali, tak też i on ich prześladować usiłował. Pobudzała go do tego, jak wielu utrzymuje, ważna konieczność. Bo któż by z zimną krwią przeniósł najmniejszą nawet krzywdę honorowi swemu wyrządzoną? Czytamy zaś, że wielu ludzi zgrzeszyło, a jednak pomógł im żal szczery za grzechy. I Dawid zaiste, gdy za swe grzechy żal objawił i przyniósł pokutę, pozostał królem i prorokiem. Król zaś Henryk u stóp Apostołów leżał, modlił się, przynosił pokutę i naprożno się upokarzał, nie znalazł bowiem tego za czasów Łaski, co ów otrzymał za ciężkich czasów Zakonu. Lecz niech o tém rozprawiają ci, którzy rozumieją lub się ośmielą. Jedno to tylko wiedzieć należy, że stolica Rzymska jeszcze do dnia dzisiejszego za postępek ten pokutuje. Od owego bowiem czasu, ilu tylko było z tego szczepu królów, wszyscy wszelkiemi sposobami usiłują poniżyć kościoły, ażeby te nie nabrały znowu sił do powstania przeciwko królom i wyrządzenia zniewag, jakie ich ojcom

wyrządziły. Tak więc Henryk młodszy panował na miejscu ojca swego, i trwała zgoda między państwem i duchowieństwem, ale niedługo. Bo i temu w całém życiu jego się nie szczęściło i on równie jak jego ojciec był przez stolicę Apostolską usidlony. O tém w swoim czasie będzie do powiedzenia.

To o zamieszkach w cesarstwie i o różnych wojnach Sasów rozpowiedziawszy z konieczności, dla tego że one najbardziej się przyczyniły do odpadnięcia Sławian, już wracam do ich historyi, od której daleko odstąpiłem.

34. O ŚMIERCI KRUKA.

Stało się zaś, że kiedy Kruk, książę sławiański i prześladowca imienia chrześcijańskiego, skutkiem starości upadł na siłach, syn Godszalka Henryk opuścił Daniję i do ziemi swych ojców powrócił. Lecz gdy Kruk wszelki przed nim przystęp zamknął, on zebrawszy u Duńczyków i Sławian pewną liczbę okrętów, napadł na Aldenburg (*Starygrad*) i na cały nadmorski kraj sławiański i ogromne łupy stamtąd uprowadził. Gdy zaś to po raz drugi i trzeci powtórzył, wielki strach opanował wszystkich Sławian, na wyspach i nad brzegami morza mieszkających tak, że sam Kruk nadspodziewanie ułożył się z Henrykiem o warunki pokoju, i dozwoliwszy mu wstępu, dogodne wsie mu na mieszkanie ustąpił. Nie zrobił tego wszakże w szczerych zamiarach; pragnął bowiem męża młodego, mężnego i sztuki wojennej świadomego, pokonać podstępem, skoro siłą nie mógł. W tym więc celu w ciągu pewnego czasu na ucztach starannie przyrządza-

nych badał jego umysł, upatrując dogodnego dla zasadzek miejsca. Temu zaś nie brakło dla uchronienia się od nich ani na roztropności, ani na wybiegach. Pani bowiem Sławina, żona Kruka, nieraz go ocaliła, uwiadamiając o zasadzkach na jego życie. Zbrzydziwszy sobie nakoniec męża, jako już starego, zamierzyła poślubić Henryka, gdyby to było można. Za jej więc poradą Henryk zaprosił Kruka na ucztę, i gdy ten pijany od obfitego picia, zgarbiony wychodził z domu, w którym pili, jakiś Duńczyk, w usługach będący, siekierą go uderzył i jedném cięciem głowę mu odciął (*1105 r.*), Henryk zaś ożenił się ze Sławiną i otrzymał władzę i kraj. Obsadził on grody, które były w posiadaniu Kruka i pomścił się na swych nieprzyjaciołach. Udał się też do księcia Magnusa, jako do swego powinowatego, i przez tegoż wywyższony złożył mu przysięgę wierności i poddaństwa. Ludy Nordalbingów, które Kruk srodze uciskał, zwołał w jedno razem i zawarł z niemi nader trwały pokój, którego by żadne wojny zerwać nie mogły. I cieszyli się Holzatowie i Sturmarowie i inni Sasi, ze Sławianami sąsiadujący, że upadł największy ich nieprzyjaciel, który ich wydawał na śmierć, na niewolę i wytępienie skazywał, a po nim powstał nowy książę, któremu na sercu leżało zbawienie Izraela. Służyli mu też z duszy, śpiesząc z nim na różne niebezpieczeństwa wojny, gotowi z nim żyć i mężnie umierać. Gdy więc wszystkie ludy sławiańskie, te mianowicie, które ku wschodowi i południowi mieszkały, usłyszały, że między nimi powstał książę, który powiadał, że prawom chrześcijańskim podlegać i książętom (*saskim*) daninę opłacać należy, straszliwie się oburzyli i wszyscy jedną chęcią i jedną myślą kierowani ułożyli się między sobą, wojować

przeciw Henrykowi i na jego miejsce wynieść tego, który po wszystkie czasy był chrześcijanom nieprzyjazny. Gdy doniesiono Henrykowi, że wojsko sławiańskie wyruszyło, żeby go obalić, rozesłał natychmiast gońców o pomoc do księcia Magnusa i do najdzielniejszych z plemienia Bardów, Holzatów, Sturmarów i Tetmarszów, którzy wszyscy pośpieszyli prędko i ochoczo. I udali się do ziemi Połabian na pole, które się Smilowem (1) nazywa, gdzie wojsko nieprzyjacielskie po całym obszarze rozsiane było. Magnus widząc, że wojsko sławiańskie było wielkie i dobrze uzbrojone, lękał się potykać, a tak walka od rana do wieczora przewleczoną była, dla tego że pojednawcy starali się wojnę przerwać ugodą i że książę oczekiwał na pomoc wojska, którego rychłego przybycia się spodziewał. I stało się, że koło zachodu słońca szpieg księcia doniósł mu, że wojsko dobrze uzbrojone już widać zdaleka. Ucieszył się książę, gdy je obaczył, a Sasi nabrali ducha i wzniósłszy okrzyki, rozpoczęli walkę. Szeregi Sławian zostały złamane i wojsko rozproszyło się w ucieczce i śmierć od ostrza miecza poniosło (2). Sławném stało się i pamięci godném to zwycięstwo Sasów; Pan bowiem był przy tych, którzy wierzą w Niego i siłę wielką włożył w ręce niewielu. Ci, których ojcowie w tej bitwie udział brali, powiadają, że blask już zachodzącego słońca do tego stopnia śród potyczki oślepił oczy Sławian ku niemu zwrócone, że przeciw słońcu nic widzieć nie mogli, a tak Bóg najwyższy małą rzeczą największą swym nieprzyjaciołom uczynił przeszkodę. Od onego dnia wszystkie owych wscho-

---

(1) Właściwie Smilowopole, dziś Schmilau.
(2) Było to w r. 1105.

dnich Sławian ludy posłusznemi były Henrykowi i dań mu płaciły i stał się on bardzo znanym u ludów sławiańskich i szlachetną zdobył sobie sławę uczciwością i umocnieniem pokoju. Zalecił on ludowi sławiańskiemu, by każdy mąż swe pole uprawiał i wykonywał pracę użyteczną i właściwą; wytępił też zbójców i włóczęgów z kraju wypędził. Narody Nordalbingów wyszły z twierdz swoich, w których z obawy wojen zamknięte były i każdy wrócił do wsi i posiadłości swojej, i odbudowały się domy i kościoły, śród burz wojennych przedtém zburzone. Wszakże w całej Sławiańszczyznie nie było jeszcze ani kościoła, ani kapłana, z wyjątkiem tylko miasta, które dziś starą Lubiką (1) się zowie, a to dla tego że Henryk ze swą rodziną często tam przemieszkiwał.

35. O ŚMIERCI GODEFRYDA.

Potém umarł książę Magnus (2), a cesarz księstwo oddał Hrabiemu Luderowi, Magnus bowiem nie miał syna lecz tylko córki. Z tych jedna imieniem Eilika wyszła za mąż za Ottona hrabiego z Ballensted i wydała na świat Adalberta margrabiego, przezwanego Niedźwiedziem; druga zaś córka, imieniem Wulfildis, wydaną była za księcia bawarskiego Katula (3) i wydała na świat Henryka Lwa (4). Luder otrzymał księ-

(1) Stara Lubeka leżała przy ujściu Szwartawy do Trawny. Nazywała się ona najprzód Bukowiec, później Lubiecz.

(2) W r. 1106.

(3) Mężem Wulfildy był książę bawarski Henryk Czarny.

(4) Nazywał się on Henryk Pyszny. Helmold pomieszał dziada Henryka Lwa, Henryka Czarnego, z ojcem Henryka Lwa, Henrykiem Pysznym.

stwo saskie i rządził z umiarkowaniem tak Sławianami, jak i Sasami. Zdarzyło się za dni owych, że zbójcy sławiańscy przybyli do Sturmaryi i uprowadzili zdobycz z bydła i ludzi z okolic miasta Hammenburga. Na odgłos wieści o tém, powstał hrabia tego kraju Godefryd z niektórymi obywatelami Hammenburga i popędził w ślad za zbójcami. Zauważywszy wszakże, że byli w wielkiej liczbie, zatrzymał się nieco, póki by większa pomoc nie nadeszła. Wieśniak jeden, którego żona i synowie w niewolę uprowadzeni byli, przechodząc tamtędy, zaczął złorzeczyć hrabiemu, mówiąc: „czegoż się trwożysz, o najnędzniejszy z ludzi! serce masz niewieście, a nie męskie. Zapewne, gdybyś widział, że ci twą żonę i dzieci tak jak moje uprowadzają, nie zatrzymywałbyś się wcale. Spiesz, biegnij, uwolnij jeńców, jeżeli nadal chcesz być w kraju poważanym." Pobudzony temi słowami hrabia odszedł, śpiesznie podążając za nieprzyjacielem. Ci zaś urządzili za sobą zasadzki, i gdy hrabia z niewielu towarzyszami mimo przejeżdżał, ludzie zasadzeni wypadli z miejsc swoich, zabili hrabiego i z nim do dwudziestu mężów i odeszli swoją drogą ze zdobyczą, którą porwali. Mieszkańcy kraju, którzy również w pogoń się puścili, znaleźli hrabiego zabitego, lecz głowy odszukać nie mogli; Sławianie bowiem uciąwszy ją, z sobą unieśli. Ta potém za wielkie summy wykupiona złożoną została w grobach ojczystych.

36. O PORAŻCE RUGIJAN.

Opróżnione hrabstwo oddał książę Luder szlachetnemu mężowi Adolfowi ze Skowenburga. I trwał po-

kój między hrabią Adolfem i księciem sławiańskim Henrykiem. Pewnego więc czasu, gdy Henryk przebywał w mieście Lubece, oto znienacka ukazało się wojsko Rugijan czyli Ranów, które podpłynąwszy łożyskiem Trabeny (*Trawny*), okrętami swemi miasto opasało. Ci Ranie, których niektórzy Runami nazywają, jest to naród okrutny, w środku morza mieszkający i nadzwyczaj bałwochwalstwu oddany; wodzą oni rej w całej Sławiańszczyznie, mają króla i świątynię najsłynniejszą. Stąd też z powodu szczególnej czci tej świątyni, sami w czci tej wyrządzaniu pierwsze zajmują miejsce, a narzucając wielu swe jarzmo, sami go od nikogo nie znoszą, będąc bezpieczni z powodu nieprzystępności miejsca; ludy zaś orężem podbite zmuszają do płacenia daniny świątyni. Arcykapłana swego poważają więcej niż króla i dokąd los wskaże, tam wojska swe wysyłają. Po otrzymaném zwycięstwie złoto i srebro znoszą do skarbca swojego bóstwa, resztę między siebie rozdzielają. Ci więc, pobudzeni żądzą panowania, przybyli do Lubeki, jakby dla owładnięcia całym krajem Wagrów i Nordalbingów. Henryk zaś, widząc to nagłe nieszczęście oblężenia, rzekł do najprzedniejszego w swojém wojsku: „trzeba radzić o ocaleniu nas i mężów, którzy są z nami, i dla tego za konieczne uważam dla siebie opuścić was dla ściągnięcia posiłków, a może będę mógł miasto od oblężenia uwolnić. Trzymaj się więc mężnie i pokrzepiaj ducha wojowników, którzy są w tém mieście i zachowaj mi je aż do dnia czwartego. Wtedy jeżeli żyć będę, ukażę się na tej oto górze.” Uszedłszy w nocy z dwoma mężami, przybył do ziemi Holzatów, oznajmiając im o grożącém niebezpieczeństwie. Oni zaś zebrawszy się w jedno. pośpieszyli z nim na wojnę i zbliżyli się do

warowni, którą oblegali nieprzyjaciele. Henryk ukrył ich po różnych miejscach i nakazał cichość, żeby czasem nieprzyjaciele nie słyszeli głosu ludzi albo rżenia koni. Odłączywszy się od towarzyszów z jednym tylko sługą, udał się na miejsce, które oznaczył i skąd z miasta mógł być widzianym. Rządzca miasta poznał go i wskazał swym przyjaciołom, których umysły już były przygnębione. Wieść bowiem doszła do nich, że Henryk tej nocy, której z miasta wyszedł, został przez nieprzyjaciół schwytany. Henryk, widząc niebezpieczeństwo swoich i gwałtowność oblężenia, wrócił do swych towarzyszów i tajemnym szlakiem poprowadził wojsko drogą nadmorską aż do ujścia Trabeny (*Trawny*) i spuścił się drogą, którą konnica sławiańska przechodzić miała. Gdy więc Ranowie obaczyli ludzi spuszczających się szlakiem od strony morza, sądzili, że to ich konnica i wyszli z okrętów na jej spotkanie z radością i wesołemi okrzyki. Ci zaś w modlitwach i hymnach głosy swe podniósłszy, nagle wpadli na nieprzyjaciela i przerażonych niespodziewanym napadem aż do okrętów przepędzili. I strasznej klęski doznali w dniu onym Ranowie, i wielu z nich zabitych legło przed warownią Lubecką, a liczba w wodzie utopionych nie była mniejszą od zabitych mieczem. I usypano wielką mogiłę, w którą wrzucono ciała poległych, a na pamiątkę zwycięstwa, mogiłę tę Raniberg nazwano, i aż do dnia dzisiejszego tak się nazywa. I uwielbiony został w dniu tym Pan Bóg ręką chrześcijan, którzy postanowili, żeby dzień pierwszego sierpnia obchodzonym był uroczyście przez wszystkie lata na pamiątkę, że Pan poraził Ranów przed obliczem ludu swego. Ludy Ranów uległy Henrykowi i daninę mu opłacały, tak jak Wagrowie, Poła-

banie, Obotryci, Kicynie, Cyrcypanie, Lutycy, Pomorzanie i wszystkie ludy sławiańskie, które mieszkają między Elbą i morzem baltyckiém i długim pasem rozciągają się aż do ziemi Polan. Nad niemi wszystkiemi panował Henryk, a w całym kraju Sławian i Nordalbingów królem go nazywano.

37. O ZWYCIĘSTWIE MŚCIWOJA.

Gdy więc razu pewnego ludy Brzeżan i Stodoran (*Brizani et Stoderani*), te mianowicie, które mieszkają w Hawelbergu i Brandenburgu, zaczęły się burzyć, zdawało się Henrykowi właściwém broni przeciwko nim użyć, żeby czasem przez zuchwalstwo dwóch ludów cały wschód buntem się nie zapalił. Z najulubieńszém więc sobie wojskiem Nordalbingów udał się przez kraje sławiańskie, i z wielkiém niebezpieczeństwem przybył pod Hawelberg i wojskiem go obłożył. Polecił też całemu narodowi Obotrytów wyjść także dla oblegania miasta, i przeciągało się to oblężenie przez dnie i miesiące. Tymczasem doniesiono Mściwojowi (*Mistue*), synowi Henryka, że w pobliżu mieszka jakiś lud, obfitujący w dobro wszelkiego rodzaju, lecz że mieszkańcy są spokojni i o żadną burzliwość niepodejrzani. Sławianie ci nazywają się Linami albo Linogami (*Glinianie*). Wziąwszy z sobą dwóchset Sasów i trzechset Sławian, wszystkich ludzi doborowych, poszedł nie pytając się ojca i po dwudniowej podróży przez gęste lasy, trudne do przebycia wody i straszliwe bagna, napadł na mieszkańców wcale nie spodziewających się napadu i bezpiecznych, i zabrawszy im niezliczoną zdobycz i ludzi do niewoli, od-

szedł obciążony łupami. Gdy śpiesznie wracając przechodził przez trudniejsze miejsca bagna, mieszkańcy okoliczni zebrawszy się razem, rozpoczęli z nim bitwę dla oswobodzenia tych, których zabrał w niewolę. Towarzysze Mściwoja widząc się otoczonymi wielkiemi tłumami nieprzyjaciół i uznając, że drogę sobie żelazem otworzyć należy, dodali sobie wzajemnie ducha i zebrawszy wszystkie swe siły, całą massę nalegających na nich nieprzyjaciół ostrzem miecza wytępili, a prócz tego samego ich księcia w niewolę z sobą uprowadzili; poczém do Henryka i wojska, które oblężeniem zajęte było, wrócili w dobrém zdrowiu i przynosząc z sobą zwycięstwo i wielkie bogactwa. Po kilku zaś dniach Brzeżanie i inni powstańcy zażądali pokoju i dali zakładników, których Henryk od nich żądał. Takim sposobem, uśmierzywszy powstańców, Henryk wrócił do domu, Nordalbingskie też ludy do siedzib swoich popowracały.

38. WYPRAWY HENRYKA NA WYSPĘ RUGIJĘ.

Zdarzyło się potém, że jeden z synów Henryka, Waldemar imieniem, został przez Ranów zabitym. Z tego powodu ojciec uniesiony zarówno boleścią jak i gniewem cały swój umysł wytężył, by odpłatę wymierzyć. Rozesłał więc gońców po wszystkich krajach sławiańskich dla ściągania posiłków, i zgromadzili się wszyscy na rozkaz króla z równą ochotą i jednomyślnie dla pokonania Ranów, a tych, co się stawili, była mnogość niezliczona jako piasku w morzu. Nie zadowolony jeszcze z tych, posłał o pomoc do Sasów, do tych mianowicie, którzy w Holzacyi i Sturmaryi mie-

szkali, przypominając im o swej osobistej ku nim przyjaźni. I poszli za nim ochoczo, a było ich około 1600. Przebywszy rzekę Trabenę (*Trawnę*), przeszli przez rozległe kraje Połabian i Obotrytów i przybyli nakoniec nad rzekę Pianę, którą przebywszy udali się do miasta które się Woligast (1), u ludzi ukształceńszych zaś Julia Augusta od imienia założyciela Julijusza Cezara się nazywa. Znalazłszy tam Henryka, który na nich oczekiwał, przenocowali i rozbili swój obóz niedaleko od morza. Zrana Henryk zwołał lud na wieca i tak do niego przemówił: „wielka się wam, o mężowie, wdzięczność należy, żeście z tak daleka przybyli dla okazania swej przychylności i wiary niezachwianej, przynosząc nam pomoc przeciwko najdzikszym nieprzyjaciołom. Częstom doświadczył waszej odwagi i wierności, które, jak wiadomo, w różnych przygodach mnie wielką korzyść, wam chwałę przyniosły; lecz nic świetniejszego nie ma nad ten dowód waszej przychylności, której pamięć wieki przetrwa i na którą zawsze z całą usilnością starać się będę zasłużyć. Chcę więc, żebyście wiedzieli, że Ranowie, do których teraz się udajemy, przysławszy do mnie gońców w nocy, proszą o pokój, ofiarując zań dwieście mark. O tej rzeczy nic stanowić bez waszej porady nie chcę; jeżeli osądzicie, że przyjąć należy, przyjmę; jeżeli odrzucić, odrzucę." Na to odpowiedzieli Sasi: „my, o książę, jakkolwiek nieliczni, jednak czci i zasług chciwi, chwałę za naj-

---

(1) Bolegost czyli Bolegoszcz ze świątynią Jarowita czy Borowita, miasto Czrezpienian, których H e l m o l d Circipanami nazywa. Nazwa Julia Augusta utworzoną została przez uczonych kronikarzy, którzy radzi zawsze ze swą świadomością dziejów rzymskich się popisać. Ani Julijusz Cezar, ani też żaden z jego następców nigdy, jak wiadomo, w tych stronach nie byli.

większy zysk uważamy. Sądzisz więc, że za naszą radą możesz Ranów, którzy ci syna zamordowali, za 200 mark do swej łaski przypuścić? Godne zaiste wielkiego imienia twego zadośćuczynienie! Dalekiém niech od nas będzie ta hańba, żebyśmy kiedy na ten czyn zgodzić się mieli. Nie dla tego bowiem opuściliśmy nasze żony, synów i siedzibę ojczystą, żebyśmy mieli być dla nieprzyjaciół urągowiskiem, a synom naszym wieczną hańbę zostawili w dziedzictwie. Czyń raczej dalej jakeś zaczął, przepływaj morze, użyj mostu (*lodu*), jaki ci usłał dobry Mistrz i daj uczuć swą rękę nieprzyjaciołom twoim. Obaczysz, że śmierć chwalebną za najwyższą dla siebie uważamy nagrodę." Ożywiony temi mowami książę, ściągnął z tego miejsca obóz i udał się nad morze. Węższy tam pas morza, który okiem przejrzeć można, był w owym czasie z powodu surowości zimy nader mocnym lodem usłany. Zaraz więc, skoro tylko przeszli lasy i miejsca trzciną zarosłe i nad morze przybyli, ujrzeli tłumy Sławian ze wszystkich krajów przybyłe, rozsiane na powierzchni morza, podzielone na chorągwie i roty, oczekujące królewskiego rozkazu. A było to wojsko nader liczne. Gdy więc wszyscy bacznie i w porządku, w szczególne oddziały uszykowani stali, sami tylko wodzowie wystąpili, żeby króla i wojsko cudzoziemskie pozdrowić, a schyliwszy głowy pokłon oddali. Henryk wzajemnie ich powitał i przemówiwszy do nich, począł się rozpytywać, jaką drogą udać się należało i którzy w tym pochodzie przodem iść mieli. Gdy każdy z wodzów współubiegając się o to, siebie do tego przedstawiał, rzekli Sasi: „nam się oczywiście z prawa należy, byśmy w następowaniu byli pierwsi, w odwrocie ostatni. Sądzimy więc, że prawa przez przodków przekazanego

i dotąd posiadanego, w tém miejscu bynajmniej upośledzać nie możemy." I król im to przyznał. Chociaż bowiem wielką była liczba Sławian, Henryk wszakże nie chciał się im powierzać, znał bowiem wszystkich. Za danym więc znakiem Sasi ruszyli przodem, za nimi zaś w swoich szykach inne tłumy sławiańskie. Idąc przez dzień cały po lodzie i głębokim śniegu, około godziny dziewiątej ukazali się nakoniec na ziemi Ranów i natychmiast wsie nadbrzeżne zapalili. Rzekł zaś Henryk do towarzyszów: „któż z nas się uda, żeby się wywiedzieć, gdzie jest wojsko Ranów? Zdaje mi się bowiem, jak gdybym widział zdaleka tłumy zbliżające się do nas." Wysłany więc z kilkunastu Sławianami szpieg saski, natychmiast wrócił oznajmiając, że nieprzyjaciel jest tam. Rzekł więc Henryk do towarzyszów: „pamiętajcie, o mężowie, skądeście przyszli i gdzie jesteście; oto stół jest zastawiony i z wesołym umysłem do niego przystąpić nam należy; nie masz tu miejsca do ucieczki, musimy więc wziąć udział w jego rozkoszach. Oto morze nas zewsząd zamknęło, nieprzyjaciele są przed nami, nieprzyjaciele za nami, nie masz dla nas ocalenia w ucieczce. Wzmocnijcie się więc w Bogu najwyższym i bądźcie dzielnymi wojownikami; bo jedno z dwojga nam pozostaje, zwyciężyć lub umrzeć mężnie." Henryk więc uszykował wojsko i sam z najsilniejszymi z Sasów stanął na czele. Gdy Rugijanie obaczyli siłę męża, przestraszyli się bardzo i wysłali swego kapłana', który by się miał z nim o pokój układać. Ten ofiarował najprzód 400, potém 800 mark. Lecz gdy wojsko z oburzeniem szemrzeć zaczęło i nalegało na rozpoczęcie bitwy, padł ten do nóg księcia, mówiąc: „niech się pan nasz nie gniewa na sługi swoje. Oto kraj cały leży przed oczami twemi; korzystaj

z niego jak ci się podoba, wszyscy jesteśmy w ręce twojej, a co tylko na nas nałożysz, zniesiemy." Otrzymali więc pokój za 4400 mark i Henryk, wziąwszy zakładników, wrócił do ziemi swojej i rozpuścił wojsko do domów. Posłał zaś do ziemi Rugijan gońców swoich po przyrzeczone pieniądze. Ranowie monety nie mają i kupując towary pieniędzy też nie używają, lecz cokolwiek byś chciał kupić na rynku, nabędziesz za płaty płócienne. Złoto i srebro, jakie przypadkiem czy to z rabunku, czy z zabierania ludzi do niewoli, lub skądinąd nabędą, obracają na ozdoby dla żon swoich, lub też do skarbca boga swego znoszą. Henryk więc dla ważenia wystawił wagę największego ciężaru. Gdy wyczerpali i skarb publiczny i wszystko złoto i srebro, jakie tylko u osób prywatnych znaleźli, wypłacili zaledwo połowę summy, na wadze bowiem oszukani byli. Z tego powodu Henryk rozgniewany, że całej summy podług przyrzeczenia nie zapłacili, wygotował drugą do kraju Rugijan wyprawę. Przywoławszy więc na pomoc księcia Ludera, następnej zimy, kiedy morze stało się do przebycia możliwém, wszedł do ziemi Rugijan z wielkiém wojskiem, ze Sławian i Sasów złożoném. Zaledwie trzy noce tam pozostali, kiedy zima łagodnieć i lody puszczać zaczęły, a tak nie ukończywszy dzieła, wrócili i zaledwo morskich niebezpieczeństw uniknąć zdołali. Sasi odtąd już nie wchodzili do kraju Ranów, dla tego że Henryk nie długo żył potém i spór śmiercią swoją zakończył.

29. POGNĘBIENIE RZYMIAN.

Około tegoż czasu cesarz Henryk wielką wojnę prowadził z księciem Luderem i Sasami. Gdy bowiem

Henryk młodszy po wygnaniu, a raczej po śmierci ojca otrzymał rządy cesarstwa i widział, że kraj cały spokojnym jest przed jego oczami, polecił wszystkim książętom przysięgą się zobowiązać do wyprawy włoskiej; chciał bowiem podług obyczaju dostąpić pełni honoru cesarskiego z rąk najwyższego kapłana. Przeszedłszy Alpy, udał się do Rzymu z ogromną liczbą wojska. Papież zaś Paschalis, usłyszawszy o jego przybyciu, nie pomału się ucieszył i posłał do ziem okolicznych, zwołując liczne duchowieństwo, a to dla tego żeby króla przybywającego z wielką okazałością, z większą jeszcze sam mógł przyjąć. Powitany więc został z wielką radością przez duchowieństwo i miasto. Kiedy jednak przyszło do konsekracyi, papież zażądał od niego przysięgi, że w przestrzeganiu religii katolickiej będzie szczerym, do uszanowania stolicy Apostolskiej skorym, o obronę kościołów starannym. Lecz król dumny nie chciał złożyć przysięgi, mówiąc, ze cesarz nikomu przysięgać nie powinien, jemu bowiem wszyscy przysięgę składać są obowiązani. Powstał więc spór między papieżem i królem i dzieło konsekracyi zostało przerwaném. Natychmiast zbrojne wojsko królewskie wpadło w gniew dziki, rzuciło się na duchowieństwo, zdarło z niego świętą odzież, jak wilki pastwiące się w owczarni. Gdy o tém usłyszeli Rzymianie, rzucili się do odparcia wrogów, widzieli bowiem, jakie zniewagi wyrządzano duchowieństwu, i wszczęła się taka w domu świętego Piotra bitwa, o jakiej od dawnych lat nie słyszano. Lecz wojsko królewskie przemogło i wytępiło Rzymian straszliwemi mordami, i nie było różnicy między duchowieństwem a ludem: miecz wszystko pożerał. Tam każdy z mężnych walczył póty, poki tylko miecz w rękach mógł trzymać. I dom poświęcenia napełnił się

zabójstwem i trupami, i z kupy zabitych popłynęły rzeki krwi, tak że fale Tybru kolor krwawy przybrały. Lecz pocóż mam dłużej się zatrzymywać? Papież i inni, którzy zabójstwa uniknęli, w niewolę uprowadzeni zostali. Widziałbyś więc kardynałów, jak ich z powrozami na szyi, nagich, ze związanemi w tył rękoma i wielkie tłumy okutych w kajdany obywateli ciągniono. Kiedy więc wyjechawszy z Rzymu, przybyli do pierwszego przystanku, niektórzy z biskupów i zakonników przystąpili do papieża, mówiąc: wielką boleść w sercach naszych, ojcze święty, czujemy z powodu zbrodni, jaka na tobie, duchowieństwie twojém i obywatelach miasta twego dokonaną została. Te wszakże nieszczęścia przypadły na nas za grzechy nasze więcej niespodziewanie niż z rozmysłu. Usłuchaj więc nas, ułagodź pana naszego, ażeby on sam stał ci się miłym i dokonaj nad nim dzieła błogosławieństwa twego. On zaś im odpowiedział: „co mówicie, o mili bracia? chcecie żebyśmy poświęcili tego człowieka niesprawiedliwego, chciwego krwi i przewrótnego? Dobrze oczyścił on ręce swoje dla przyjęcia poświęcenia, zlawszy ołtarze Boskie krwią kapłanów i napełniwszy dom poświęcenia trupami pomordowanych. Dalekiém niech będzie odemnie słowo zgody na poświęcenie człowieka, który sam na przekleństwo zasłużył. Gdy mu ci powiedzieli, że dla ocalenia siebie i współuwięzionych ułagodzić króla należało, rzekł on z wielką śmiałością: nie lękam się pana, króla waszego. Niech zabija ciało jeśli chce; więcej nad to nie może. Wielce mu się poszczęściło w zabójstwie obywateli i duchowieństwa, ale zaprawdę powiadam wam, że w czém inném nie osiągnie on zwycięstwa, nie będzie w życiu swojém kosztował pokoju, ani też syna mieć będzie, któryby zasiadł na jego

tronie. Gdy to powtórzono w obecności króla, zapalił się gniewem wielkim i rozkazał wszystkich więźniów ściąć przed obliczem papieża, ażeby go tém przynajmniej zastraszyć. Lecz ten usilnie zachęcał ich, żeby mężnie śmierć znosili dla sprawiedliwości, obiecując im w życiu wieczném niewiędniejącą koronę. Oni zaś jednomyślnie do nóg jego rzuciwszy się, błagali o ocalenie ich życia. Wtedy ojciec najświętszy, zalany łzami, przyzwał na świadectwo Boga widzącego serca ludzkie, że wolałby umrzeć niż ustąpić, gdyby go nie wstrzymywała litość, jaka się ku wszystkim podług praw Chrystusowych należy. Uczynił więc co mu konieczność nakazywała i przyrzekł, że króla poświęci, byleby więźniowie uwolnieni byli. Wróciwszy do miasta, papież i kardynałowie zadość uczynili królowi stosownie do jego woli, a to uległszy przemocy, i dali mu ze szczególnej łaski moc nad wszystkiém, czego tylko żądała dusza jego.

40. BITWA POD WELPESHOLT.

Kiedy więc cesarz wydarłszy błogosławieństwo (1), wrócił do krajów niemieckich, zebrał się w Rzymie Synod ze stu dwudziestu ojców, na którym papież srodze oskarżony został, że króla świętokradzcę, który najwyższego kapłana uwięził, kardynałów znieważył, krew duchowieństwa i obywateli przelał, wyniósł na godność cesarską, i że nadto moc stawienia biskupów, której poprzednicy jego na korzyść prawa ko-

(1) Koronacyja Henryka V odbyła się 13 lutego 1111 r.

ścielnego, poddając się nawet śmierci lub wygnaniu, bronili, on szczególnym przywilejem przyznał człowiekowi ze wszystkich najniegodziwszemu. Papież wymawiać się zaczął koniecznością, że wytępienie ludu, pożar miasta inaczej odwróconemi być nie mogły, że zgrzeszył wprawdzie, ale przez innych do tego był przywiedziony; że winę tę naprawi stosownie do polecenia świętego zgromadzenia. Po otrzymaném więc zadosyćuczynieniu ostygł zapał oskarżycieli i wydano postanowienie, mocą którego ów wydarty przywilej nie prawem lecz bezprawiem miał być nazwany, i dla tego przekleństwem zniszczyć go postanowili, a prócz tego samego cesarza na odłączenie od progów kościelnych osądzili. Wieść o tém rozeszła się po całym świecie, a wszyscy ci, którzy przy każdej sposobności za nowościami się uganiali, bunt podnieśli. Między nimi był ów sławny Adalbert, biskup Moguncki, który przybrał sobie co najwięcej wspólników, najbardziej zaś książąt saskich, których do oderwania się pobudzała częścią konieczność, częścią zaś stary zwyczaj podnoszenia buntów. Prócz bowiem nowych wojen, które się wówczas gotowały, stoczyli oni niegdyś z najdzielniejszym mężem Henrykiem starszym boje, po dziewięćkroć razy wznawiane. Lecz cóż mam dłużej tu się zatrzymywać? Cesarz czując, że już cała Saxonija od niego odpada i że jad sprzysiężenia coraz bardziej się rozszerza, przedewszystkiém uwięził samego sprawcę buntu, biskupa Moguncki ego. Potém po całej Saxonii rozlawszy się, straszną krajowi temu klęskę zadał, a książąt saskich lub pozabijał, lub co najmniej uwięził. Wówczas ci z książąt saskich, którzy jeszcze pozostali, a mianowicie książę Luder, Reinger biskup Halbersztadzki, Fryderyk hrabia na Arnesbergu i wielu pa-

nów, zebrawszy się razem, zabiegli cesarzowi, znowu do Saxonii z wojskiem wracającemu, drogę w miejscu, które się nazywa Welpesholt (1) i wyprowadzili wojsko swoje przeciw wojsku królewskiemu, jakkolwiek nierówne liczbą: trzech bowiem przeciwko pięciu walczyło. Bitwa ta najsławniejsza w naszym wieku stoczoną została 1 lutego; Sasi okazali się wyższymi i pokonali mężnego króla. W tej bitwie poległ Hoger (2) dowódzca wojsk królewskich, sam w Saxonii zrodzony i przeznaczony na księstwo saskie, jeśliby rzeczy poszły pomyślnie. Wtedy skutkiem zwycięstwa Sasi nabrali odwagi i rozważywszy, że cesarz w gniewie swoim nie łatwo puści taką klęskę bezkarnie, wielu wzajemnemi pomiędzy sobą umowami stronę swoją wzmocnili, zaburzenia jakie w ich kraju miejsce miały, przymierzami poskromili, wojsko pomocnicze z zagranicy sprowadzili i nakoniec żeby wspólnicy nie złamali przymierza, wszyscy bronić ojczyzny z orężem w ręku poprzysięgli. Cóż powiem o Moguńckim, który więcej od wszystkich przeciw cesarzowi się srożył? On bowiem staraniami swych współobywateli, którzy cesarza w Moguncyi oblegli, z więzienia uwolniony i na swą stolicę przywrócony, nie tyle wynędzniałego ciała widokiem, ile srogością zemsty okazał, ile mąk w więzieniu wycierpiał. Będąc bowiem legatem stolicy Apostolskiej, w częstych zgromadzeniach biskupów i innych osób, którzy urząd sędziów piastowali, nalegał na wyklęcie cesarza. Rozjątrzony temi intrygami cesarz przybył z swą żoną Matyldą, córką króla angielskiego,

---

(1) Welpesholt między Hofstedt i Biderstedt; bitwa stoczona w r. 1115.

(2) Hoger, hrabia Mansfeld.

do Lombardyi i wysłał posłów do papieża Paschalisa, prosząc go o odwołanie wyklęcia. Ten zaś rozpatrzenie rzeczy całej odłożył do czasu zebrania się świętego koncylijum i naznaczył królowi pewny termin, zwalniając go czasowo od więzów wyklęcia. Tymczasem umarł Paschalis (1), na miejsce zaś jego cesarz przeznaczył niejakiego Bardina, odrzuciwszy Gelazyjusza, wybranego podług praw kanonicznych. I stało się znowu rozdwojenie w kościele Bożym. Gelazyjusz bowiem, schroniwszy się ucieczką, pozostał w królestwie francuzkiém aż do dnia swojej śmierci. Za długo byłoby szczegółowo tu opowiadać zamieszki owej epoki, ani też czasom naszym przystało nad niemi się rozszerzać. Historyja bowiem Sławian, od której za daleko odszedłem, nagli do powrotu; ich to nawrócenie cesarze, Henryk jeden i drugi, nie mało opóźnili, zbyt obciążeni sprawami domowemi. Kto zaś życzy dokładniej poznać ich czyny i zakończenie rozdwojenia kościelnego, niech czyta historyję Magistra Eggeharda, księgę piątą, do Henryka młodszego wystosowaną; w niej to dobre jego czyny największemi wynosi pochwałami, o bezprawiach zaś lub zupełnie zamilcza, lub też na lepsze tłómaczy. Nie sądzę wszakże, żeby mi zamilczeć przystało o tém, że w owych dniach jaśniał mąż świętością znakomity, Otton biskup Bawenbergski, który przywołany przez księcia polskiego Bolesława, z jego pomocą przedsięwziął podróż (2), podobającą się Bogu, do ludu sławiańskiego, który się nazywa Pomorzanami i mieszka między Odrą i Polską. Opowiadał też Słowo

---

(1) 21 Stycznia 1118 r.
(2) W r. 1124.

Boże poganom przy pomocy Boskiej, i mowy swoje cudami następnie stwierdził. Cały ten naród z księciem jego Warcisławem (*Wratysław*) nawrócił do Boga, i przetrwały tam owoce chwały Boskiej aż do dnia dzisiejszego.

41. OBIÓR LUDERA.

Potém w roku od wcielenia Słowa 1126 umarł w Utrechcie cesarz Henryk i na stolicę królewską wstąpił Luder, książę saski. Frankowie jednak oburzeni, że Sas na tronie osadzony został, usiłowali innego wynieść króla, a mianowicie Konrada, ciotecznego brata cesarza Henryka. Stronnictwo wszakże pierwszego przemogło i Luder, udawszy się do Rzymu, został wyniesiony na godność cesarską przez Innocentego Papieża (1). Z pomocą Innocentego Konrad przyprowadzony był do tego, że się oddał w moc Ludera, którego inaczej Lotaryjuszem nazywają. I z wroga stał się największym jego przyjacielem. Za dni Lotaryjusza cesarza zaczęło się nowe światło rozchodzić i to nie tylko w krajach saskich, ale w całém państwie, to jest spokój, obfitość wszystkiego, pokój między władzą a duchowieństwem. I sławiańskie też ludy zachowywały się spokojnie, dla tego że władzca sławiański Henryk z całą przychylnością był dla hrabiego Adolfa i sąsiednich ludów Nordalbingskich. Nie było wówczas śród całego narodu Lutyków, Obotrytów lub Wagrów ani jednego kościoła, ani jednego

(1) 4 Czerwca 1133 r.

kapłana, z wyjątkiem tylko miasta Lubeki, tam bowiem Henryk z rodziną przemieszkiwał. Powstał owego czasu niejaki kapłan imieniem Wicelin; ten przyszedł do króla sławiańskiego do Lubeki i prosił go o pozwolenie opowiadania Słowa Bożego w granicach jego państwa. Kto zaś był ten mąż i jakiej używał wziętości, wie o tém wielu, którzy dotąd jeszcze żyją. Dla wiadomości wszakże potomnych, sądzę, że tu o nim powiedzieć należy, dany on był bowiem dla zbawienia tego ludu, ażeby prostemi czynić ścieżki Boga naszego śród narodu bezbożnego i przewrotnego.

42. O KSIĘDZU WICELINIE.

Wicelin więc zrodzony w dyecezyi Mindeńskiej, we wsi skarbowej, nazwanej Kwernhamele (*Hameln*), leżącej nad brzegami Wezery, pochodził z rodziców, zalecających się więcej uczciwością obyczajów, niż szlachetnością urodzenia i pochodzenia. Początkowe nauki pobierał u kanoników owego miejsca, potém wszakże aż do lat mezkich prawie całkiem je zaniedbał; straciwszy bowiem rodziców, lata młodzieńcze, jak to zwykle w tym wieku bywa, przepędził legkomyślnie i wątpliwie. Wyzuty nakoniec z posiadania domu rodziców, schronił się do niedalekiego zamku, nazwiskiem Ewersztein, gdzie szlachetna pani, matka hrabiego Konrada, zlitowawszy się nad nieszczęśliwym młodzieńcem, przez czas niejaki go zatrzymała i litość mu swoją okazywała, tak że kapłan zamkowy, widząc to i zazdroszcząc, zaczął szukać sposobów, jakiemiby go z zamku mógł wyrugować. Pewnego więc dnia w obecności wielu

świadków zapytał Wicelina, czego się w szkołach będąc nauczył? Gdy ten odpowiedział, że czytał Stacyjusza Achilleidę, zapytał znowu, jakaż jest treść Stacyjusza? Lecz gdy ten powiedział, że nie wie, kapłan rzekł złośliwie do otaczających: „niestety, sądziłem, że ten młodzieniec, świeżo ze szkoły przybyły, czémś jest przecie, ale zawiodłem się w mojej o nim opinii. On jest zupełnie do niczego." Ale że napisano, iż „słowa mędrców są jako żądła i jako goździe w górę utkwione" (*Przyp. Sal. XII. 11.*), przeto skromny młodzieniec uląkł się słów szyderstwa, i natychmiast opuszczając zamek, nawet nie pożegnawszy się wyszedł i tak się łzami zalał i tak głęboko uczuł zawstydzenie, że ledwo to sobie wyobrazić można. Słyszałem go często mówiącego, że po tych słowach kapłana wejrzało na niego miłosierdzie Boskie. Udał się więc do Paderbornu, gdzie w owym czasie kwitły nauki pod zacnym mistrzem Hartmannem. Tam jedząc z nim z jednego stołu i razem z nim mieszkając, przez długie lata z takim zapałem, z taką uczył się pilnością, że z trudnością to sobie wytłómaczyć można. Często bowiem umysłem pracując i pocąc się, jakby w jakich gonitwach, rozum niepokorny naukami poskramiał. Ani zabawy, ani uczty nie mogły odciągnąć go od powziętego zamiaru, ciągle bowiem czytał albo dyktował, albo nakoniec pisał. Prócz tego, nader pilnie przestrzegał służby na chórze, uważając za rzecz przyjemną i pobożną, za pierwszy obowiązek młodzieńca służyć Bogu. Najlepszy mistrz jego, widząc swego ucznia i współmieszkańca domu swego, pracującego nad siły, często mawiał do niego: o Wicelinie, za prędko działasz, połóż granice naukom, wiele bowiem jeszcze czasu pozostaje i wielu jeszcze rzeczy nauczyć

się możesz. On zaś wcale temi słowami niewzruszony mówił: oto pamiętam, że się zapóźno wziąłem do książek, śpieszyć więc trzeba póki czas i lata po temu. Dał mu bowiem Bóg rozum i umysł pojętny, tak że prześcignąwszy swych towarzyszów, stał się wkrótce w zarządzie szkołami pomocnikiem mistrza. Takim sposobem wyniósł się nad swych kolegów swą starannością i stał się ich przewodnikiem, a to nauką i przykładem. Czas też wolny poświęcał modlitwom, błagając wszystkich świętych o przyczynienie się, szczególniej zaś świętego Mikołaja, którego czci najbardziej się oddawał. Zdarzyło się przeto, że gdy jednego razu w dzień urodzin tego świętego, mając odprawiać nabożeństwo w kaplicy świętej Brygidy, zebrał swych towarzyszów, po odbyciu uroczystego nabożeństwa wieczornego i porannego, usłyszeli niektórzy głosy anielskie, które obyczajem duchowieństwa śpiewały responsorium: „Swięty Mikołaj odniósłszy już zwycięstwo.” Radość więc z tego cudu opanowała Wicelina, a z powodu radości wzrosło i nabożeństwo ku niemu.

43. ŚMIERĆ KSIĘDZA LUDOLFA.

Wreszcie że ten mąż boski służbie Bożej się poświęcił, to przyczyniła się wielce do tego owa sława cnoty jego znakomitego wuja Ludolfa, kapłana z Feule, do którego jako do męża największej świątobliwości i wielkiego wyznawcy, często się udawali ludzie z owego kraju, ci mianowicie, którzy wyznawali swe grzechy i prośbą przyszły gniew Boży odwrócić się starali. Do niego i sam Wicelin przywoływany często się udawał, a to dla zmycia przez spowiedź

własnych występków. Widział on w tym kapłanie prostotę obyczajów, niewinność życia, a nadewszystko hojność w rozdawaniu jałmużny i sposób życia żadnemi nadużyciami nie zmącony. Gdy ten czcigodny kapłan wiekiem już osłabiony, lecz jeszcze czerstwy na umyśle, śmiertelną chorobą złożony został, przywołał do siebie kapłanów i zakonników, a po otrzymaniu ostatniego olejem ś. namaszczenia, użalał się na nieobecność swych najmilszych, Rudolfa, kanonika Hildesheimskiego i Wicelina. I oto niezwłocznie, na głos modlącego się jeden i drugi niespodziewanie przybyli i znaleźli męża od Boga umiłowanego w oczekiwaniu z wielką pobożnością godziny swojej śmierci. Poznał też ich i z dziękczynieniem przyjął. Ostatniej więc nocy, po rozmowie z Bogiem w modlitwie, gdy już świtać zaczynało, kazał dyakonowi czytać mu mękę Pańską, a wysłuchawszy jej z uwagą, rzekł prędko do dyakona: „przynieś mi śpiesznie wijatyk, przychodzi już bowiem godzina odejścia.” Zaraz więc przyjąwszy żywotodawczy Najświętszy Sakrament, rzekł do obecnych: „otoż idą ci, którzy mię odprowadzić mają, oto idą posłańcy Boga mojego, podnieście mię z łoża.” Widząc ich przelękłych, „czegoż drżycie, rzekł, o ludzie, czyż nie widzicie, że tu są obecni wszyscy posłańcy Boga mojego,” i natychmiast dusza jego z ciała się uwolniła. Gdy ranek nastał, wielu ludzi zeszło się na pogrzeb takiego męża i wszczął się spór o miejsce pogrzebu, lud bowiem chciał, żeby był pochowany w kościele, przyjaciele zaś jego żeby na cmentarzu, jak sam to polecił. Tymczasem gdy za duszę jego ofiarowano Hostyję Przenajświętszą, niejaki Teodoryk, który jeszcze żyje, znużony wieczorném z dnia poprzedniego nabożeństwem żałobném, zasnąwszy twardo

w swém łożu, ujrzał przed sobą męża poważnej postaci, który rzekł do niego: „dopókiż spać będziesz? powstań i każ pogrześć kapłana tam, gdzie lud chce, żeby był pochowanym." Takim sposobem wola ludu z przyzwolenia Boskiego przemogła i pochowano go śród murów kościoła, któremu przez długie lata tak wiernie służył.

44. ZALETY WICELINA.

Po śmierci więc wuja Wicelin w kościele Paderbornskim tak długo pozostał, póki go nie powołano do Bremy, gdzie go uczyniono przełożonym nad szkołą. Był zaś bardzo zdolnym do rządzenia szkołą, dbałym o służbę na chórze i młodzież prowadził do karności i uczciwości; nakoniec uczniów, których przedtém zwykle zbyt pośpiesznie posuwano dalej, natchnął zamiłowaniem do nauk i uczynił ich pilnymi w służbie Bożej i uczęszczaniu na chór. Lubił go za to biskup Fryderyk (1) i inni, którzy ze swej godności lub poważania wyższe w kościele zajmowali stanowisko. Przykrym zaś wydawał się tym tylko, którzy mieli we zwyczaju, zaniedbując cześć kościoła i karność duchowną, pić po szynkowniach, przechadzać się po domach i ulicach, próżnym rozkoszom się oddawać, tacy bowiem lękali się jego strofowań za swoje niedorzeczności. Stąd też często go dotykali obelżywemi i boleśnie kłującemi słowami. Nic jednak w obyczajach jego najwyższej moralności nieodpowiedniém nie było,

---

(1) Fryderyk był od r. 1105 do 1123 arcybiskupem Bremeńskim.

nic coby do potwarzy zawistnych jemu powód dawało, to chyba tylko, że dla poskramiania młodzieży nie znał w wymierzaniu kary umiarkowania. Stąd też wielu uczniów uciekło i on za okrutnika osławiony został. Ilu zaś ich, silniejszego charakteru, wytrzymało jarzmo jego nauki, ci wielką korzyść odnieśli: wzrośli bowiem w naukę i roztropność i nabyli godności i powagi. Był podówczas na nauce u niego młodzieniec wielkich zdolności, imieniem Tetmar, którego matka nader zacna kobieta, owej nocy kiedy takiego potomka poczęła, miała widzenie: zdało się jej, że na swe łono przyjmuje jakoby złoty krzyż, drogiemi kamieniami wysadzany. Było to w rzeczy samej znakiem, że przyszły potomek zajaśnieje blaskiem świętości. Gdy więc syn się narodził, matka pamiętna przepowiedni, do służby go Bożej i do nabywania mądrości Boskiej przeznaczyła. W początkach wszakże był zaniedbany, nauki bowiem w Bremie upadły, aż póki nie przybył mistrz Wicelin i zarządu szkołą nie otrzymał. Jego opiece poruczony młody Tetmar stał się jego uczniem i współmieszkańcem.

45. PODRÓŻ WICELINA Z TETMAREM.

Po upływie wielu lat, mistrz Wicelin zważywszy i postępy i liczbę uczniów, postanowił udać się do Francyi, żeby się wyższym naukom poświęcić i prosił Boga, żeby myślami jego kierował. Gdy nad tém rozmyślał, przełożony głównego kościoła, Adalbert, przystąpił dnia pewnego do niego i rzekł: „po cóż ukrywałeś przed przyjacielem i krewnym swoim to co ci na sercu leży?” Gdy ten zaczął go badać o przy-

czynę zapytania, ów odpowiedział: „wiem, że się w podróż do Francyi gotujesz i chcesz, żeby nikt o tém nie wiedział. Wiedz więc, że droga twoja od Boga ci jest wskazaną; w nocy bowiem zdało mi się we śnie, żem stał przed ołtarzem Pańskim i szczerzem Bogu się modlił. Wówczas obraz świętej Bogarodzicy, na ołtarzu stojący, przemówił do mnie: idź i oznajm mężowi, który leży przededrzwiami, że może udać się w drogę tam, dokąd życzy. Usłuchałem rozkazu i zbliżając się do drzwi, znalazłem cię leżącego śród modlitwy. Oznajmiłem ci więc, jak mi polecono, tyś usłyszał i ucieszył się. A teraz otrzymawszy pozwolenie, idź dokąd żądasz." Ożywiony pociechą Boskiej opieki, zrzekł się szkoły ku wielkiej boleści biskupa i starszych kościoła, którzy niechętnie się pozbywali obecności takiego męża. Wziąwszy więc z sobą najzacniejszego młodzieńca Tetmara, udał się do Francyi i wstąpił do szkoły czcigodnych mistrzów Rudolfa i Anzelma (1), którzy w owym czasie najsłynniejszymi byli w wykładaniu Pisma świętego. Ci zaś poważali go za najgorętszą chęć nauki i za zasługi chwalebnego życia. Unikając czczych kwestyj i szermierstwa słównego, które nie budują lecz raczej obalają, o nabycie tego tylko się starał, co odpowiadało zdrowemu rozsądkowi i do moralnego wykształcenia służyło. Przyjąwszy nakoniec nasienie Słowa Bożego, tak się wzmocnił w duchu, że już wtedy postanowił dla miłości Boga rozpocząć drogę surowszego żywota, to jest, wyrzekł się używania mięsa, na ciele swém włosiennicę nosić zaczął i ściślej

(1) Rudolf czyli właściwie Radolf był kapelanem na dworze Wilhelma IV. księcia Akwitanii, Anzelm zaś scholastykiem i dziekanem kościoła w Laudun.

służbie Bożej się poświęcił. Dotąd bowiem był akolitą (1), i od wyższych stopni się wstrzymywał, lękał się bowiem ułomności lat swoich. Gdy zaś wiek dojrzalszy i długie doświadczenie wstrzemięźliwości mocy mu charakteru dodały, strawiwszy na naukach trzy lata, postanowił wrócić do ojczyzny i po wyższe sięgnąć święcenia. Trafiło się, że dni owych ukochany uczeń jego Tetmar zasłabł. Bojąc się niebezpieczeństw śmierci, zaczął on z Ezechijaszem płakać płaczem wielkim, błagając o przedłużenie życia przez miłe Bogu zasługi jego nauczyciela. Gdy i ten się pomodlił, Tetmar, Bogu niech będą dzięki, powstał z niemocy. Potém wrócili do ojczyzny i rozłączyli się z sobą; czcigodny bowiem Tetmar został kanonikiem Bremeńskim, mistrz zaś Wicelin godność tę sobie ofiarowaną odrzucił, Bóg go bowiem do innego dzieła przeznaczał.

46. PRZYBYCIE WICELINA DO ZIEMI SŁAWIAŃSKIEJ.

W tym więc roku, kiedy z Francyi powrócił, przybył do biskupa Magdeburskiego, Norberta (2), żeby się jego towarzystwem ucieszyć; tam też na wyświęcenie na godność kapłańską zasłużył. Zaraz też pałając najgorętszą gorliwością, przemyśliwać zaczął, w jakichby miejscach mógł działać i do jakiego dzieła miał być przeznaczony, żeby się stać kościołowi pożytecznym. Doszła jego uszu sława księcia sławiańskiego Henryka, jako ten po pokonaniu ludów pogańskich miał chęć

(1) Acolythus zastępca poddyakona, czwarty stopień święcenia mający; ma on staranie o świetle kościelném, o chlebie i winie do ofiary.
(2) Norbert był biskupem od r. 1126.

i wolę do pomnożenia czci domu Bożego. Uznając się więc powołanym z Boskiego natchnienia do dzieła Ewangelii, udał się do czcigodnego Adalberta, arcybiskupa Hamburgskiego, który wtedy właśnie w Bremie się znajdował i wykrył mu się z zamiarami serca swego. Ten nie pomału się ucieszył, pochwalił zamiar i dał mu apostolskie posłannictwo, żeby w ziemi sławiańskiej w zastępstwie za niego wykorzeniał bałwochwalstwo. Natychmiast więc udał się w drogę do ziemi Sławian w towarzystwie czcigodnych kapłanów, Rudolfa Hildesheimskiego i Ludolfa Werdeńskiego kanoników, którzy się dziełu posłannictwa tego poświęcili. Znalazłszy w Lubece księcia Henryka, przyszli do niego i prosili go o danie im pozwolenia opowiadania Słowa Bożego. Ten bez wahania uczcił przed obliczem narodu swego mężów najzacniejszych i przeznaczył dla nich kościół w Lubece, gdzieby oni bezpiecznie u niego pozostawać i działać dla imienia Boskiego mogli. Przyprowadziwszy rzeczy do porządku, wrócili do Saxonii, żeby swe sprawy domowe uporządkować i przygotować się do podróży w ziemie sławiańskie. Lecz wielki i nagły smutek serca ich przeniknął. Szybka wieść bowiem doniosła, że król sławiański Henryk zszedł z tego świata (1126 r.), a tak nateraz pobożne ich chęci poszły w odwłokę. Synowie bowiem Henryka, Zwentepolch (*Świętopełk*) i Kanut, którzy państwo odziedziczyli, taki wojnami domowemi sprowadzili niepokój, że i spokojność i daninę utracili z krajów, które ojciec ich męztwem swém i orężem zdobyć potrafił.

47. SŁAWA WICELINA.

Około tegoż czasu, Adalbert arcybiskup przeprawił się za Elbę dla zwiedzenia Hammenburga i kraju

Nordalbingów i przybył do miasta Milethorp (*Meldorf*) w towarzystwie swego zacnego kapłana Wicelina. Trzy są narody Nordalbingów, Sturmarowie, Holzaci i Tetmarszy, nie wiele różniące się między sobą obyczajami i mową, rządzące się prawami saskiemi i noszące imię chrześcijan; z powodu wszakże sąsiedztwa z poganami zwykli się oddawać kradzieży i rozbojom. Gościnności prawa zachowują. Kraść bowiem i rozdawać jest u Holzatów rzeczą chwalebną, a kto łupu zdobyć nie umie, uważany jest za niedołęgę i człowieka bez czci. Gdy biskup w Milethorp bawił, przyszli do niego mieszkańcy Faldery (*Neumünster*) i prosili, żeby im dał księdza. Ziemia zaś Falderska leży na granicy Holzacyi, w tej stronie, gdzie ona Sławian dotyka. Natychmiast arcybiskup, zwróciwszy się do Wicelina, rzekł: jeżeli masz zamiar pracować w ziemi sławiańskiej, idź z ludźmi tymi, wejdź w posiadanie ich kościoła, który leżąc na granicach obu krajów, będzie dla ciebie miejscem stałego pobytu przy twych podróżach do Sławiańszczyzny i powrotach z tej ziemi. Gdy ten odpowiedział, że rady usłucha, rzekł do ludzi z Faldery: czy chcecie, żebym wam dał roztropnego i zdolnego kapłana. A gdy ci powiedzieli, że chcą całém sercem i proszą o to, wziął Wicelina za rękę i poruczył go niejakiemu Markradowi, człowiekowi bardzo znakomitemu i innym mężom z Faldery, polecając im, żeby się z nim odpowiednio jego osobie obchodzili. Gdy przybył na miejsce swego przeznaczenia, obejrzał miejscowość i znalazł pola szeroko zarosłe bezużytecznemi krzewami, prócz tego mieszkańców dzikich i nieoświeconych, nie wiedzących nic o religii, prócz tylko że imię chrześcijan nosili. Panowała bowiem u nich cześć gajom i źródłom i wiele innych przesądów. Zamie-

szkawszy więc wśród narodu bezbożnego i przewrotnego, w miejscu okropném i pustém, tém szczerzej polecił się Boskiej opiece, im bardziej ludzkiej pociechy czuł się pozbawionym. Bóg zaś dozwolił mu znaleźć łaskę u ludu tego. Natychmiast więc, jak skoro zaczął opowiadać chwałę Bożą, błogi stan życia przyszłego i zmartwychwstanie ciała, lud nieokrzesany, jakby cudem wielkim, do tego stopnia nowością nieznanego mu dogmatu wstrząśniony został, że ciemność grzechowa rozpierzchła się od blasku promieniejącej chwały Bożej. Nakoniec ledwo uwierzyć można, jakie tłumy ludu w dniach owych szukały lekarstwa pokuty, i rozszedł się po całym kraju Nordalbingów rozgłos o jego naukach. W swej pobożnej troskliwości zaczął on zwiedzać okoliczne kościoły, udzielając ludowi nauki zbawienia, prostując błądzących, godząc poróżnionych, i prócz tego niszcząc gaje i inne zwyczaje bezbożne. Gdy sława o jego świętości głośną się stała, wiele osób z duchowieństwa i ze stanu świeckiego zeszło się do niego, a między nimi pierwsi i najznakomitsi byli czcigodni kapłani, Ludolf, Eppo, Lutmund, Folkward i wielu innych, z których niektórzy już snem wiecznym spoczęli, inni dotąd jeszcze przy życiu pozostają. Ci więc związani świętemi przymierzami, postanowili prowadzić życie bezżenne, wytrwać na modlitwie i w poście, wykonywać pobożne uczynki, odwiedzać chorych, wspierać potrzebujących, zajmować się zbawieniem swojém i bliźnich swoich. Przedewszystkiém zaś troskliwi o nawrócenie Sławian, błagali Boga, żeby im jak najrychlej bramę wiary otworzył. Bóg wszakże wysłuchanie ich prośby do dalszego czasu odłożył, jeszcze bowiem nie wypełniły się niesprawiedliwości

Amorejczyków i nie przyszedł czas zmiłowania się nad nimi (*1 Mojż. XV. 16*).

48. O ŚWIĘTOPEŁKU.

Otoż synowie Henryka, zapaliwszy wojnę domową, sprowadzili na ludy Nordalbingskie nowe trudy. Świętopełk bowiem starszy, chcąc sam jeden panować, wyrządził wiele zniewag bratu swemu Kanutowi i nakoniec z pomocą Holzatów obległ go w zamku Plunskim. Kanut zaś, wstrzymując towarzyszów, by oblegających kopijami nie razili, wszedł na wały i tak do całego wojska przemówił: „posłuchajcie słów moich, o najlepsi mężowie, którzyście z Holzacyi przybyli. Cóż za przyczyna, pytam was, żeście przeciwko przyjacielowi swemu powstali? Nie jestemże bratem Świętopełka, z tegoż ojca Henryka zrodzonym, i nie jestemże z prawa współdziedzicem państwa mojego ojca? Za cóż więc brat mój wyzuć mnie pragnie z mojej ojcowizny? Nie dozwólcie więc, by was napróżno przeciwko mnie podburzano, lecz wróćcie do sprawiedliwości i wyjednajcie u brata mego, żeby mi oddał część, jaka mi się z prawa należy." Gdy to usłyszeli oblegający, uspokoili się w umyśle swoim i postanowili słusznym jego żądaniom zadość uczynić. Nie bez mozołu więc niezgodnych braci pojednali i kraj pomiędzy nich rozdzielili. Lecz Kanut wkrótce potém (w r. 1127) został zabity w mieście Lutylinburgu, a Świętopełk całe państwo zagarnął, i przywoławszy sobie na pomoc hrabiego Adolfa z Holzatami i Stormarami, przedsięwziął wyprawę do kraju Obotrytów i obległ miasto nazwane Wer-

15

lo (1). Opanowawszy je, poszedł dalej do miasta Kicynów i przez pięć tygodni w oblężeniu je trzymał. Nakoniec i to miasto opanował, a wziąwszy zakładników, wrócił sam do Lubeki, Nordalbingowie zaś do domów swoich popowracali. Gdy więc ksiądz Wicelin widział, że książę sławiański łagodnie się obchodzi z chrześcijanami, udał się do niego i wznowił rzecz przez ojca już przyobiecaną, a uzyskawszy przychylność księcia, posłał do miasta Lubeki czcigodnych kapłanów, Ludolfa i Folkwarda, by ci zbawienie ludu mieli na pieczy. Tam przez kupców, którzy ujęci uczciwością i pobożnością księcia Henryka, w niemałej liczbie w mieście się osiedlili, zostali łaskawie przyjęci i zamieszkali w kościele, leżącym na wzgórzu, które było naprzeciw miastu za rzeką. Nie wiele czasu upłynęło i oto (*w r. 1128*) Rugijanie napadli na miasto ogołocone z okrętów i wraz je z zamkiem zburzyli. Gdy barbarzyńcy udali się do kościoła przez jedne drzwi, zacni kapłani drugiemi uciekli i korzystając z bliskości lasu uratowali życie i do portu Falderskiego się schronili. Po niedługim czasie (*w r. 1129*) zabitym został Świętopełk podstępnie przez niejakiego Holsztyńczyka Dazona. Świętopełk pozostawił syna Zwinike (2), lecz i ten zabity został w Erteneburgu, mieście zaelbiańskiém. Takim sposobem wygasł ród Henryka w księstwie sławiańskiém, pomarli bowiem i synowie i synów synowie. To sam ten książę przepowiedział, nie wiem przez jakie wyrocznie natchniony, że ród jego prędko wygaśnie.

---

(1) Werle albo Wurle znajdowało się między miastami Szwanem i Bützowem, nad rzeką Warnową, gdzie dziś wieś Wyck.

(2) Zwenik albo Zwenko podług Szafarzyka.

49. O KANUCIE.

Potém panowanie nad Sławianami przeszło do najszlachetniejszego księcia Kanuta, syna Eryka, króla duńskiego. Eryk bowiem, najpotężniejszy król, ślubowawszy odbyć podróż do Jerozolimy, poruczył bratu swemu Mikołajowi państwo i opiekę nad synem Kanutem, przyjąwszy od niego przysięgę, że jeśliby nie wrócił, odda rządy państwa synowi jego, po dojściu tegoż do pełnoletności. Gdy więc króla w jego z Jerozolimy powrocie śmierć zabrała, Mikołaj jakkolwiek z nałożnicy zrodzony, otrzymał rządy nad Daniją, Kanut bowiem był jeszcze dziecięciem. Lecz i Mikołaj miał syna, imieniem Magnusa. Wychowywali się więc po królewsku i świetnie dwaj potomkowie na przyszłe zamieszki wojenne i nieszczęście wielu Duńczyków. Gdy Kanut począł do lat przychodzić, lękając się ze strony stryja zasadzek na swe życie, którym łatwo mógłby uledz, udał się do cesarza Lotaryjusza i pozostał u niego przez wiele dni czy lat, z największą uczciwością, jak przystało królewskiej godności, traktowany. Stąd wrócił do ojczyzny i przychylnie przez stryja przyjęty, otrzymał rządy nad całą Daniją. Mąż ten pokój lubiący zaczął od przywrócenia spokojności w kraju i włóczęgów z państwa wydalił. Szczególniej zaś był dobroczyńcą mieszkańców Szlezwiga. Zdarzyło się, że w zaroślach znajdujących się między Sliją i Egdorą schwytano rozbójników i przyprowadzono przed oblicze Kanuta. Gdy ich na szubienicę skazał, jeden z nich, chcąc życie uratować, zawołał, że jest jego krewnym i z rodu królów duńskich pochodzi. A Ka-

nut odpowiedział: nie przystoi na naszego krewnego, żeby z nim jak z pospolitym człowiekiem się obchodzono; do nas należy świetnością go odznaczyć. I kazał go publicznie na maszcie okrętowym powiesić. Tymczasem przyszło mu na myśl, że po śmierci Henryka i sprzątnięciu jego synów ze świata, władza nad Sławianami w niczyim ręku nie była. Udał się więc do cesarza Lotaryjusza i za wielkie summy kupił panowanie nad Obotrytami, a mianowicie całą tę władzę, jaką Henryk posiadał. Cesarz włożył na jego głowę koronę, co go królem Obotrytów czyniło i uznał go swoim lennikiem. Potém udał się Kanut do ziemi Wagrów i zajął górę, która od dawnych czasów Alberg się nazywa i pobudował małe domki, zamierzając tam twierdzę wystawić. Przyłączywszy do swego wojska wszystkich dzielniejszych Holzatów, uczynił z nimi napad na ziemię Sławian, zabijając i upokarzając wszystkich swych przeciwników. Przybysława zaś, który był krewnym Henryka i Niklota najstarszego w ziemi Obotrytów, wziął do niewoli i w Szlezwigu do więzienia wtrącił, zakuwszy ich w żelazne pęta, póki się nie wykupili płacąc pieniądze i dając zakładników, i póki nie uznali swego poddaństwa. Często też i ziemię Wagrów zwiedzał i w Falderze gościł, okazując przychylność Wicelinowi i wszystkim, którzy tam mieszkali, i obiecał im wiele dobrego, jeżeli tylko Bóg łaskawie sprawami jego w ziemi sławiańskiej kierować będzie. Przybywszy też do Lubeki, rozkazał kościoł przez Henryka zbudowany, poświęcić przy współudziale czcigodnego kapłana Ludolfa i innych księży, którzy z Faldery do tego miejsca przeznaczeni byli. W owych dniach umarł hrabia Adolf pozostawiwszy dwóch synów. Z tych starszy Hartung, rycerskiemu rzemiosłu odda-

ny, miał otrzymać hrabstwo, młódszy zaś Adolf naukom się poświęcił. Zdarzyło się, że wtedy Lotaryjusz wielką wyprawę na Czechy przedsięwziął. W wyprawie tej Hartung został zabity z wielu panami (*19 Lutego 1126 r.*) i Adolf otrzymał władzę hrabiowską nad ziemią Nordalbingów. Był to mąż roztropny, a w Boskich i ludzkich rzeczach wielce wyćwiczony; prócz bowiem łatwości mówienia po łacinie i po niemiecku, posiadał znajomość i mowy sławiańskiej.

50. O MIKOŁAJU.

Około owego czasu przytrafiło się, że król Obotrycki Kanut przybył do Szlezwiga na sejm ze swym stryjem Mikołajem. Gdy lud zebrał się już na wieca i stary król zasiadł na tronie w królewskie szaty odziany, Kanut usiadł naprzeciw niemu także z koroną królestwa Obotryckiego na głowie, otoczony tłumem drabantów. Lecz gdy król stryj ujrzał synowca swego w królewskim stroju, i że ten ani powstał, ani też go pocałował, jak to było we zwyczaju, udał, że nie spostrzega zniewagi i przyszedł do niego, żeby go pocałowaniem przywitać. Ten wyszedł naprzeciw niemu na środek i takim sposobem postawił się na równi ze stryjem i co do miejsca i co do godności swojej. Ten postępek ściągnął na Kanuta śmiertelną nienawiść. Syn bowiem Mikołaja, Magnus, obecny temu widowisku razem z matką swoją, wpadł w gniew nieopisany, matka zaś rzekła do niego: „czyż nie widzisz, że krewny twój wziąwszy berło już panuje? Uważaj go więc za jawnego nieprzyjaciela, on bowiem za życia jeszcze ojca twego już się nie uląkł przywłaszczyć sobie tytuł

królewski. Jeżeli ty i dalej na to uwagi zwracać nie będziesz i nie zabijesz go, to wiedz, że on cię i życia i królestwa pozbawi." Pobudzony temi słowami, Magnus począł obmyślać sposoby, jakby Kanuta zgładzić ze świata. Widząc to król Mikołaj, zwołał wszystkich książąt państwa i pracował nad tém, by poróżnionych młodzieńców pojednać. Gdy spór spokojem się zakończył, przymierze z obu stron zaprzysiężoném zostało. Tej umowy Kanut wiernie dotrzymał, Magnus zaś w swych podstępach o niej zapomniał. Wkrótce bowiem z udaném wytrwaniem w przymierzu starał się zbadać umysł Kanuta, a spostrzegłszy, że ten żadnego podejrzenia nie żywi, zaprosił go na osobną rozmowę. Żona Kanuta radziła mu, żeby nie wychodził, bała się bowiem zasadzki i przelękniona była snem, jaki przeszłej nocy miała. Lecz mąż ten, wierny danemu słowu, nie dał się zatrzymać, lecz stosownie do umowy, stawił się na miejsce schadzki w towarzystwie tylko czterech ludzi. Stawił się i Magnus z tyluż ludźmi, a gdy się uścisnęli i pocałowali, zasiedli oba, by o swych sprawach traktować. W tém ludzie zasadzeni wypadają ze swych kryjówek, ranią i zabijają Kanuta, a rozczłonkowawszy jego ciało, okrucieństwo swe jeszcze nad umarłym nasycają (*7 Stycznia 1130 r.*). Od tego dnia wzmogły się zamieszki i wojny w Danii, i o tych w następnych częściach wspomnieć trzeba nam będzie, dla tego że one silnie dotknęły kraj Nordalbingów. Gdy wieść o tém nieszczęściu doszła do Lotaryjusza i jego małżonki Rykenzy, zasmucili się bardzo, zginął bowiem mąż najbardziej cesarstwu przyjazny. I przyszedł cesarz z wielkiém wojskiem pod miasto Szlezwig, do owego znanego wału Dinewerch (*Dannevirke*), by pomścić śmierci najlepszego męża Kanuta. Przeciwko

niemu rozłożył się z ogromném wojskiem Duńczyków Magnus dla obrony swojego kraju. Przestraszony jednak męstwem wojska niemieckiego, otrzymał u cesarza bezkarność, płacąc wielką summę złota i uznając siebie za lennika cesarskiego.

51. O ERYKU.

Eryk, brat Kanuta z nałożnicy spłodzony, widząc, że gniew cesarza ochłonął, począł się uzbrajać dla pomszczenia krwi bratniej, a przebiegając ziemię i morze, zebrał wielką liczbę Duńczyków, złorzeczących bezbożnemu zabójstwu Kanuta. Przyjąwszy tytuł królewski, zaczął bójkami trapić Magnusa, lecz został zwyciężony i do ucieczki zmuszony. Stąd też Eryk został Hazenvoth, to jest nogą zajęczą z powodu ciągłej ucieczki przezwany. Wygnany nakoniec z Danii, uciekł do miasta Szlezwiga. Mieszkańcy zaś miasta, pamiętni dobra, jakie im Kanut wyświadczył, przyjęli Eryka, gotowi ponieść za niego śmierć i wytępienie. Z tego powodu Mikołaj i syn jego Magnus rozkazali całemu ludowi duńskiemu wystąpić na wojnę ze Szlezwigiem, lecz oblężenie ciągnęło się do nieskończoności. Gdy zaś jezioro pod miastem będące, lodem ściśnięte zostało i przejście uczyniło możliwém, obłożyli miasto ze strony lądu i wody. Wtedy mieszkańcy Szlezwiga wysłali gońców do hrabiego Adolfa, ofiarując mu sto mark, byleby z ludem Nordalbingów na obronę miasta przybywał. Lecz i Magnus ofiarował tyleż, byleby od wojny się wstrzymał. Hrabia nie wiedząc, czego się chwycić, wezwał na naradę starszyznę kraju. Ci radzili mu dopomódz miastu, często bowiem towary

stamtąd dostawali. Zebrawszy więc wojsko, hrabia Adolf przeszedł rzekę Egdorę i za potrzebne uznał zatrzymać się nieco, dopóki by całe wojsko się nie zeszło, i do kraju nieprzyjacielskiego z największą iść ostróżnością. Lecz lud chciwy łupów, nie dał się powstrzymać. Z takim się więc rzucił pośpiechem, że kiedy pierwsi byli już pod lasem Thievela (1), ostatni ledwo do rzeki Egdory dochodzili. Magnus, usłyszawszy o przybyciu hrabiego, wybrał z wojska swego tysiąc pancerników i poszedł na spotkanie wojska, które wyszło z Holzacyi i stoczył z niém bitwę. Hrabia zmuszony został do ucieczki i ludy Nordalbingów strasznej doznały porażki. Hrabia zaś i ci, co z pola bitwy uciekli, wróciwszy za Egdorę, ocalili swe życie. Magnus odniósłszy zwycięstwo, wrócił do oblężenia, trudy jego wszakże były daremne, ani miasta bowiem nie opanował, ani nieprzyjaciela nie pokonał. Gdy zima, a z nią i oblężenie złagodniały, Eryk uciekł do nadmorskiego kraju Skonii, skarżąc się wszędzie na niewinne zabójstwo brata i na własne nieszczęścia. Gdy Magnus usłyszał, że się Eryk znowu ukazał, uczynił następującego lata wyprawę do Skonii z niezliczoną mnogością okrętów. Ten zaś rozłożył się naprzeciw niemu, otoczony mieszkańcami, jakkolwiek w niewielkiej liczbie. Sami Skonijczykowie oparli się wszystkim Duńczykom. Gdy więc Magnus w święty dzień Zielonych Świątek (*w r. 1134*) wojsko do boju prowadził, rzekli do niego czcigodni kapłani: „oddaj chwałę Bogu niebios i miej w czci dzień taki, uspokój się dzisiaj,

---

(1) Dzisiejsza wieś Jagel, o trzy mile od rzeki Eider leżąca, nazywała się niegdyś Dyawel.

bitwę zaś jutro stoczyć możesz.” Ten zaś gardząc radami, rozpoczął bitwę. Eryk więc wyprowadził swe wojsko i mężnie się z nim spotkał. Zginął Magnus w dniu owym i wszystkie tłumy Duńczyków pobite przez Skonijczyków i do szczętu wytępione zostały. I stał się Eryk sławnym z tego zwycięstwa i dano mu nowe przezwisko, tak że go odtąd Erykiem Emunem t. j. *godnym pamięci* nazywano. Mikołaj zaś, król stary, uszedłszy na okręcie, przybył do Szlezwiga, gdzie dla przypodobania się zwycięzcy został zabity. I pomścił się Bóg krwi Kanuta, którego zamordował Magnus, złamawszy uczynioną przysięgę. Eryk zaczął panować w Danii i spłodził z nałożnicy Thunny syna imieniem Swein. Lecz i po Kanucie został syn szlachetny Waldemar. Magnus także miał syna Kanuta. Ci królewscy potomkowie u ludów duńskich pozostali, i zawsze się (*w wojnach*) ćwiczyli, by czasem zaprzestawszy wojen nie zniedołężnieli; w samych bowiem wojnach domowych odznaczają się Duńczycy.

52. O OBYCZAJACH SŁAWIAN.

Gdy więc umarł król obotrycki Kanut, przezwiskiem Laward, miejsce jego zajęli Przybysław i Niklot, podzieliwszy państwo na dwie części; jeden rządził krajem Wagrów i Połabian, drugi ziemią Obotrytów (*w r. 1131*). Były to dwa straszliwe potwory, chrześcijan straszliwi prześladowcy. Panowały zaś za dni owych w całej Sławiańszczyznie cześć bałwanów i błędy różnych przesądów. Prócz bowiem gajów i bogów domowych, najpierwszą i szczególną cześć odbierali: Prowe,

bóg ziemi Aldenburgskiej, Ziwa bogini Połabian i Radigast, bóg ziemi Obotrytów. Na służbę im poświęceni byli kapłani, przynoszono im różne ofiary i rozmaitą cześć religijną im wyrządzano. Kapłan podług wskazania losów przeznaczał uroczystości, jakie na cześć tych bogów odprawiać miano, i wtedy schodzili się ludzie z żonami i dziećmi i bogom swoim składali ofiary z wołów i owiec, a wielu i z ludzi chrześcijan, tych krew bowiem, jak tłómaczyli, szczególniej podobała się bogom. Po zabiciu bydlęcia kapłan krwi jego kosztował, by się zdolniejszym stać do przyjęcia wyroku boskiego; wielu bowiem mniema, że duchy djabelskie łatwiej krwią się wywołują. Po przyniesieniu ofiary podług zwyczaju, lud oddaje się ucztom i weselu. Istnieje u Sławian dziwny przesąd: w czasie uczt bowiem i pijatyki obnoszą czaszę ofiarną i na nią zlewają w imieniu bogów, to jest, dobrego i złego, słowa nie powiem błogosławieństwa lecz przekleństwa; wyznają bowiem, że jak pomyślność od boga dobrego, tak nieszczęście od złego pochodzi, i dla tego też złego boga nazywają w swym języku Diabol albo Czerneboh, to jest *czarny bóg*. Między różnokształtnymi zaś bogami sławiańskimi szczególniej jaśnieje Swantewit, bóg ziemi Rugijan, jako skuteczniejszy w swych odpowiedziach. W porównaniu z nim innych jakby za półbożków uważają. Stąd też dla okazania szczególnej czci zwykle corocznie zabijają mu na ofiarę jednego chrześcijanina, na którego los padnie. Prócz tego ze wszystkich krajów sławiańskich przesyłają tam ustanowione ofiary na wydatki. Ze szczególną też czcią i troskliwością dbają o służbę świątyni; nie łatwo bowiem dopuszczają przysięgę i nie dozwalają przestąpienia obrębu świątyni nawet w czasie najścia nieprzyjaciół.

Prócz tego Sławianie mają wrodzone okrucieństwo, które nasyconém być nie może; niecierpliwie znoszą spokój, a stąd w przyległych krajach na lądzie i morzu zamieszanie sprowadzają. Ilorakie zaś rodzaje śmierci chrześcijanom zadawali, trudno jest nawet opowiedzieć; jednym bowiem wydzierali wnętrzności i koło pala je okręcali, innych do krzyża przybijali, szydząc z symbolu naszego zbawienia. Największych zbrodniarzy bowiem na śmierć krzyżową skazują; tych zaś, których zabierają do niewoli dla wykupu, dręczą takiemi męczarniami i w tak ścisłych więzach trzymają, że kto tego nie wie, zaledwo by mógł dać wiarę.

53. O ZBUDOWANIU SEGEBERGA.

Gdy więc znakomity cesarz Lotaryjusz i jego czcigodna małżonka Rykenza, z całą gorliwością o służbę Bożą dbali, stanął przed cesarzem, gdy ten w Bardewichu bawił, kapłan Wicelin i przełożył mu, by mocą danej sobie od Boga władzy podał środki do zbawienia dusz ludu sławiańskiego. Prócz tego uwiadomił go, że w ziemi Wagrów znajduje się góra dogodna, na której dla obrony kraju można by było zamek królewski zbudować. Kanut bowiem król Obotrytów niegdyś tęż górę zajął, lecz załoga tam pozostawiona została przez zbójców w nocy wpuszczonych do niewoli zabraną, a to w skutek podstępu starszego hrabiego Adolfa, który się bał, żeby go Kanut wzmocniwszy się z czasem, nie uciemiężył. Cesarz więc, usłuchawszy rady roztropnego kapłana, posłał zdolnych ludzi dla zbadania, czyby góra była do tego dogodną. Upewniwszy się więc ze słów posłańców, przebył rzekę i przyszedł

do ziemi Sławian w miejsce oznaczone. Polecił też całemu ludowi Nordalbingów, żeby się schodzili dla wybudowania warowni. I książęta sławiańscy okazali się posłusznymi cesarzowi i także do dzieła się przyłożyli, lecz z wielkim smutkiem, czuli bowiem, że to się tajemnie dla ich uciemiężenia gotuje. Powiedział więc jeden z książąt sławiańskich do drugiego: „czy widzisz tę silną i wzniosłą budowę? Otoż przepowiadam ci, że twierdza ta będzie służyła ku ujarzmieniu całego kraju naszego. Stąd bowiem wychodząc najprzód, skruszą Plunę, potém Aldenburg i Lubekę, dalej przeszedłszy Trabenę (*Trawnę*), Racesburg i nakoniec całą ziemię Połabian opanują. Lecz ani kraj Obotrytów ręki ich nie ujdzie.” Ten zaś mu odpowiedział: „któż nam to nieszczęście zgotował, któż królowi górę tę wydał?” A książę: „widzisz, rzekł, tego człowieka łysego, stojącego przy królu? On to całe nieszczęście na nas sprowadził.” Tak zbudowaną została twierdza i liczną załogą obsadzona. Nazwano ją Sigeberg, a naczelnikiem w niej uczynił król jednego ze swych towarzyszów, imieniem Hermanna. Mało tego, polecił jeszcze u stóp tej góry zbudować nowy kościół i przeznaczył na utrzymanie w nim służby Bożej i braci, którzy tam zgromadzić się mieli, sześć czy więcej wsi, obwarowawszy to nadanie, stosownie do zwyczaju, przywilejami. Zarząd zaś tego kościoła poruczył Wicelinowi, ażeby tém gorliwiej zajął się wystawieniem zabudowań i zebraniem osób, które by je zamieszkać miały. Tak samo postąpił i względem kościoła w Lubece, poleciwszy Przybysławowi, pod zagrożeniem utraty swej łaski, ażeby okazywał szczególną życzliwość wspomnionemu kapłanowi lub temu, któryby jego miejsce zastępował. Postanowił on, jak sam to

wyznał, cały lud sławiański poddać Boskiej religii i ze sługi Chrystusa wielkiego biskupa uczynić.

54. ŚMIERĆ CESARZA LOTARYJUSZA.

To uskuteczniwszy, cesarz przyprowadził do porządku sprawy tak Sławian jak i Sasów, i na księstwo saskie posadził zięcia swego Henryka, księcia bawarskiego, którego zabrawszy z sobą, przygotował się do drugiej wyprawy włoskiej. Tymczasem Wicelin, umiejętnie i troskliwie prowadząc poruczone sobie posłannictwo, ludzi zdolnych do opowiadania Ewangelii zjednał dla sprawy służby Bożej, a z tych, czcigodnych kapłanów Ludolfa, Hermanna i Brunona przeznaczył do Lubeki, Lutmunda zaś i innych do Sigeberga posłał. I stało się miłosierdzie Boskie i przez zasługi cesarza Lotaryjusza zasadzoną została nowa winnica w Sławiańszczyznie. Ci jednak, którzy do służby Bożej przystępują, nie zostają bez przeciwności. Tak i ojcowie nowego kościoła nader wielkie ponieśli straty. Dobry bowiem cesarz, którego zasługa względem nawrócenia pogan jest uznaną, gdy po opanowaniu Rzymu i Włoch i wypędzeniu Rogera sycylijskiego z Apulii, do powrotu się gotował, zawczesną śmiercią zaskoczony został (*3 grudnia 1137 r.*). Na tę wieść wszystkie władze państwa przyszły w zamieszanie, a męstwo Sasów, które tak pod tym księciem zajaśniało, do zupełnego, jak się zdawało, przyszło upadku. W ziemi też sławiańskiej sprawy kościoła zachwiane zostały. Zaraz bowiem, jak tylko ciało zmarłego cesarza do Saxonii przeniesioném i w Luturze (*Königslutter*) pogrzebaném zostało, wszczęły się między Henrykiem zięciem kró-

lewskim i margrabią Adalbertem niepokoje i spory o księstwo saskie. Król bowiem Konrad na tron wyniesiony starał się utwierdzić Adalberta na księstwie, uważając za rzecz niesłuszną, żeby jaki książę dwoma księstwami władał. Henryk bowiem rościł prawa do dwóch księstw, bawarskiego i saskiego. Ci więc dwaj książęta, z dwóch siostr zrodzeni, wojnę domową prowadzić zaczęli, i poruszyła się cała Saxonija. Adalbert zdobył twierdzę Luneburg z miastami Bardewichem i Bremą i całą zachodnią Saxoniję opanował. Przypadła mu też i Nordalbingów kraina. Dla tej przyczyny hrabia Adolf został wygnany, zaprzysiężonej bowiem wiary cesarzowej Rykenzie i jej zięciowi złamać nie chciał. Hrabstwo jego, miasto i lenność, z łaski Adalberta otrzymał Henryk z Badwide. Temuż poruczoną została straż twierdzy Sigeberga, Hermann bowiem umarł, a inni, których cesarz tam postanowił, zostali wypędzeni.

55. PRZEŚLADOWANIE CHRZEŚCIJAN PRZEZ PRZYBYSŁAWA.

Gdy więc po całej Saxonii wszczęły się rozruchy, Przybysław z Lubeki, skorzystawszy ze sposobnej pory, zebrał oddział zbójców i z gruntu zburzył miasto Sigeberg i wszystkie dokoła jego leżące mieszkania Sasów. Tam też nowa kaplica i nowo zbudowany klasztor ogniem spłonęły. Folkier, duchowny wielkiej prostoty obyczajów, mieczem przebity został. Inni duchowni, którzy uciekli, do portu Falderskiego się schronili. Ksiądz zaś Ludolf i ci co z nim w Lubece mie-

szkali, nie rozproszyli się po tych spustoszeniach, mieszkali bowiem w twierdzy i pod opieką Przybysława zostawali, znajdowali się wszakże w trudnych okolicznościach ze względu na miejsce i czas i byli w wielkiej trwodze o swe życie. Prócz bowiem niedostatku i codziennego niebezpieczeństwa życia, zmuszeni byli patrzeć na więzy i różne rodzaje męczarni, jakie zadawano chrześcijanom, których zwykle oddział zbójców do niewoli zabierał. Niedługo potém przyszedł z okrętami niejaki Race z rodu Kruka, sądząc, że nieprzyjaciela swego Przybysława w Lubece zastanie. Oba bowiem rody Kruka i Henryka śpierały się z sobą o władzę. Gdy więc Przybysławowi szczęście jeszcze sprzyjało, Race ze swemi zburzył twierdzę i otaczające ją zabudowania, księża zaś ukrywszy się w krzakach, znaleźli schronienie w Falderze. Czcigodny kapłan Wicelin i inni opowiadacze Słowa Bożego, wielkim smutkiem się napełnili, że zwiędła nowa winnica, i pozostali w kościele Falderskim, gorliwie oddając się modlitwom i postom. Z jakiej zaś surowości obyczajów, z jakiej wstrzemięźliwości w pokarmach, z jakiej doskonałości w obcowaniu jaśniało pierwiastkowo owe zgromadzenie duchowne w Falderze, nie można i opowiedzieć dostatecznie. Dał więc im Bóg łaskę uzdrawiania, stosownie do tego co Sam obiecał, mówiąc: „chorych uzdrawiajcie, djabły wypędzajcie.” Cóż bowiem mam o opętanych powiedzieć? Tych, których zdaleka przywożono, był pełen dom, tak że bracia nie mieli spokoju i błagali Boga, by obecnością świętych mężów i ich ognie (*gorliwość*) zapalonemi być mogły. Lecz któż przyszedł tam, żeby z łaski Bożej nie był uwolniony (*od djabła*)? W dniach owych zdarzyło się, że do Wicelina przyprowadzono pewną dziewicę, imieniem

Ymme, która od djabła opętaną była. Gdy więc temu zapytania ciągle biskup zadawał: „dla czego ty, sprawco zepsucia, wybrałeś dla splugawienia to naczynie czyste?" ten wyraźnym głosem odpowiedział: bo mię po raz trzeci obraziła. Czém że cię, rzekł Wicelin, obraziła? Bo mi, odpowiedział, w moich czynnościach przeszkodziła. Dwa razy bowiem złodziejów nasłanych, żeby się do domów dostali, ona siedząc na kominie krzykiem swoim odstraszyła. Teraz zaś udając się do Danii z poruczeniem od swego księcia, w drodze natknąłem się na nią, a chcąc się zemścić, że mi po raz trzeci na przeszkodzie stanęła, na nią się rzuciłem." Lecz gdy mąż Boży wiele zaklęć przeciw niemu wymówił, ten rzekł: „po cóż mię wypędzasz, gdy i sam dobrowolnie wyjść jestem gotowy? Już bowiem odejdę do blizkiego miasta, dla odwiedzenia mych towarzyszów, którzy się tam ukrywają. Takie bowiem mam zlecenie, pierwej niż do Danii się udam." Jak ci na imię, rzekł Wicelin, i kto są towarzysze twoi i z kim mieszkają? „Ja się nazywam, odpowiada ten, Rufinem; dalej z towarzyszów moich, o których ty się pytasz, są tu dwaj, jeden z Rotestem, drugi z jakąś kobietą w tém że mieście. Tych dzisiaj odwiedzę, a jutro pierwiej niż w kościele na prymę zadzwonią, wrócę tu na pożegnanie i potém już do Danii się udam." To powiedziawszy wyszedł, a dziewczyna od swych mąk wybawioną została. Wtedy kapłan kazał dać jej posiłek i nazajutrz przed prymą do kościoła przyprowadzić. Gdy następnego ranku rodzice do kościoła ją przywiedli, to nim próg przestąpili, uderzyła pierwsza godzina i dziewczyna dręczoną być zaczęła. Lecz troskliwość dobrego pasterza dopóty nie ustawała, dopóki duch, zniewolony mocą wszechmogącego Boga, nie ustąpił. Potem

to co o Roteście powiadał, koniec rzeczy stwierdził: wkrótce bowiem straszliwie przez złego ducha dręczony, sam się powiesił. W Danii zaś pó zabójstwie Eryka wielkie wybuchnęły rozruchy, tak że naocznie można było się przekonać, że ten wielki szatan przyszedł na zasmucenie owego narodu. Któż bowiem nie wie, że wojny i burze, zarazy i inne nieszczęścia rodzaju ludzkiego z woli złych duchów powstają.

56. ŚMIERĆ KSIĘCIA HENRYKA.

Wrzały zaś tak w Danii jak i w Saxonii różne burze wojenne, to jest, wojny domowe wielkich książąt Henryka Lwa (*właściwie Henryka Pysznego*) i Adalberta, spierających się o księstwo saskie. Szczególniej zaś wściekłość Sławian, z powodu zajęcia Sasów innemi rzeczami, zapaliła się jakby zerwawszy wędzidła i zaniepokoiła kraje Holzatów, tak że ziemia Falderska już prawie w pustynię zamienioną została w skutek codziennego zabójstwa ludzi i rabunku po wsiach dokonywanego. Śród tego smutku i udręczenia Wicelin napominał lud, by w Bogu swą nadzieję położył, by śród postów i ze skruchą w sercu litanije odmawiał, dnie bowiem nieszczęść nastawały. Henryk, który hrabstwem zarządzał, mąż czynny i w boju dzielny, zebrawszy tajemnie wojsko z Holzatów i Sturmarów, wszedł porą zimową do ziemi sławiańskiej i napadł na tych, którzy byli pod ręką, jakby pale w oczy Sasów powbijane, i zadał im wielką klęskę; mówię tu o ziemi Plońskiej, Lutylenburgskiej, Aldenburgskiej i o całym kraju, który się poczyna od rzeki Swale i zamyka się morzem Baltyckiém i rzeką Trabeną (*Trawną*). W je-

dnym napadzie całą tę ziemię grabieżą i pożarami zniszczyli, prócz miast, które bronionc wałami i wrzeciądzami, wymagały ścislejszego oblężenia. Następnego lata (*r. 1139*) Holzaci, umówiwszy się z sobą, już bez hrabiego napadli na zamek Płuński, i z Boską pomocą twierdzę tę, od innych warowniejszą, nad spodziewanie swoje opanowali i Sławian, którzy się w niej znajdowali, pozabijali. Tego roku prowadzili oni wojnę nader pomyślnie i w częstych napadach zniszczyli ziemię Sławian, postąpili więc z nimi tak, jak ci z nimi postąpić zamierzali, to jest, cały ich kraj w pustynię zamienili. Wojnę więc zaelbiańską Sasów uważali Holzaci za dobrą wróżbę dla siebie, mieli bowiem możność pomszczenia się na Sławianach bez żadnej przeszkody. Książęta bowiem zwykle ochraniali Sławian dla powiększenia swoich dochodów. Gdy więc Henryk, zięć króla Lotaryjusza, przy pomocy swej świekry, cesarzowej Rykenzy, księstwo otrzymał i krewnego swego Adalberta z Saxonii wyrugował, hrabia Adolf wrócił na swoje hrabstwo. Widząc zaś Henryk z Badewid, że się utrzymać nie może, spalił warownię Sigeberg i najsilniejszy zamek Hammenburg, który matka hrabiego Adolfa dla obrony miasta od napadu barbarzyńców z muru wybudowała. Kościół tameczny i wszystko, co tylko znaczniejszego tam Adolf starszy zbudował, Henryk do ucieczki się mając, zburzył. Potém Henryk Lew (*Henryk Pyszny*) zaczął się przeciw królowi Konradowi uzbrajać i poprowadził przeciw niemu wojsko do Turyngii w miejsce, które się Kruceburg nazywa. Po odroczeniu wojny w skutek zawieszenia broni, książę wrócił do Saxonii i po niewielu dniach zszedł z tego świata (*20 paźdz. 1139*). Syn jego, który był jeszcze w wieku dziecinnym, imieniem Henryk Lew, księ-

stwo saskie w posiadanie objął. Naówczas Gertruda, matka dziecięcia, oddała Henrykowi z Badewid kraj Wagrów, wziąwszy od niego pieniądze, a to dla tego, że chciała uciemiężyć Adolfa, którego nie lubiła. Gdy zaś ta pani wyszła za mąż *(1142)* za księcia Henryka (1), brata króla Konrada, i odwróciła uwagę od spraw księstwa, hrabia Adolf udał się do młodego księcia i jego doradzców, dowodząc swych praw do ziemi Wagrów i przemógł tak sprawiedliwością swej sprawy jak i ofiarowaniem większej summy pieniędzy. Niesnaski więc, jakie zachodziły między Adolfem i Henrykiem zostały załagodzone w ten sposób, że Adolf otrzymał Sigeberg i cały kraj Wagrów, Henryk zaś dostał, jako wynagrodzenie za swą stratę, Racesburg i ziemię Połabian.

57. ZBUDOWANIE MIASTA LUBEKI.

Po urządzeniu spraw w ten sposób, Adolf zaczął odbudowywać zamek Sigeberg i murem go opasał. Że zaś ziemia była spustoszona, więc rozesłał gońców do wszystkich krajów, do Flandryi, Hollandyi, Utrechtu, Westfalii i Fryzyi, wzywając wszystkich, którym ziemi do uprawy brakowało, żeby przybywali ze swemi rodzinami, i obiecał im dać ziemię wyborną, rozległą, urodzajną, obfitującą w ryby i mięso i dogodne pastwiska. Holzatom zaś i Sturmarom powiedział: „czyście to nie wy podbili ziemię Sławian i nie kupili jej krwią braci i ojców waszych? Bądźcie więc pierwsi, przesiedlajcie

---

(1) Za Henryka austryjackiego, syna Luitpolda magrabiego austryjackiego.

się do tej ziemi pożądanej, zamieszkajcie ją, używajcie jej rozkoszy, wam bowiem należy się to, co w niej jest najlepszego, bo wy ją wyrwaliście z rąk nieprzyjaciół." Na ten głos powstały niezliczone tłumy z różnych narodów, i zabrawszy swe rodziny i dobytek, przybyły do kraju Wagrów do hrabiego Adolfa, by objąć w posiadanie ziemie, które im przyobiecał. Pierwsi zajęli siedziby Holzaci w miejscach najbezpieczniejszych na zachód od Sigeberga, około rzeki Trabeny; prócz tego pola Swentynefeld i całą ziemię rozciągającą się od rzeki Swale do Agrymesou i jeziora Plunskiego (1). Ziemię Darguńską zamieszkali Westfalowie, Utyńską Hollendry, Susle (*dziś Süssel*) Fryzowie. Ziemia Plunska była jeszcze niezamieszkałą. Aldenburg zaś i Lutylenburg (*Lütgenburg*) i inne ziemie do morza przytykające oddał Sławianom na zamieszkanie i dannikami ich swymi uczynił.

Potém hrabia Adolf przybył do miejsca, nazwanego Buku i znalazł tam wały zburzonego miasta, które niegdyś zbudował tyran Kruk, znalazł też obszerną wyspę, dwiema rzekami opasaną. Z jednej bowiem strony płynie Trabena (*Trawna*), z drugiej Wochnica (2), obie z bagnistemi i nieprzystępnemi brzegami.

---

(1) Granice ziemi Wagrów były następujące: na zachód oddzielały ją dwie rzeki: Swentyna, wychodząca z jeziora Pluńskigo i wpadająca do zatoki Kielskiej, i rzeka Trawna, która płynie ku południowi, a od Oldeslohe zwraca się na wschód, i opłynąwszy Lubekę, zdąża ku północy i koło Trawemünde do morza wpada. Te dwie rzeki oddzielały ziemię Wagrów od Sasów i Obotrytów. Agrymesou, u Adama Brem. Crimesou dziś: *Tensebeck*, znaczy Agrów, Wagrów meza, granica, tak jak na wschodzie Po-mezanija była ziemią pograniczną, oddzielającą Pomorze od Pruss.

(2) Nicolaus Marescalcus w Annales Herulorum et Vandalorum II. c. 2. nazywa ją Bagnisa.

Z tej zaś strony, z której droga lądowa się ciągnie, znajduje się wązkie wzgórze, na którém wał zamkowy był usypany. Gdy ten mąż przemyślny obaczył i ujście dogodne i port wyborny, zaczął tam budować miasto, i nazwał je Lubeką, dla tego, że znajdowało się w niewielkiej odległości od dawnego portu i miasta, które książę Henryk niegdyś zbudował (1). Posłał też gońców do księcia Obotryckiego Niklota, by z nim zawrzeć związki przyjaźni i wszystkich przedniejszych kraju tak do siebie podarunkami przywiązał, że wszyscy jakby na wyścigi starali się mu podobać i ziemię jego w pokoju utrzymać. Zaczęły się więc puste kraje Wagrów zaludniać i liczba w nich mieszkańców pomnażać. Wicelin również przez hrabiego Adolfa zachęcony i wspierany objął napowrót posiadłości, które cesarz Lotaryjusz niegdyś już mu około zamku Sigeberga na wybudowanie klasztoru i utrzymanie sług Bożych przeznaczył.

---

(1) Kiedy i przez kogo Lubeka założoną została z pewnością niewiadomo. Jedni założenie jej odnoszą do czasów Godszalka księcia Bodrytów, który w niej od r. 1043 do 1066 przebywał; inni czas jej założenia wcześniejszy naznaczają; dziad bowiem Godszalka Mściwoj już w Lubece przebywał. Niektórzy pisarze aż do czasów Ludwika Pobożnego ją odnoszą, bez żadnych wszakże dowodów. Lubeka pierwiastkowo leżała nad rzeką Szwartową przy jej ujściu do Trawny, później cokolwiek niżej na dzisiejsze miejsce przeniesioną została. Alexander Gwagninus (Rer. Polonicar. T. 1.) mówi, że król Polski Wizimir, pokonawszy króla Duńskiego Siwarda, zaszedł w te miejsca i trzy miasta: Lubekę, Wismar i Gdańsk założył. Marcin Kromer założenie Lubeki jednemu z synów lub potomków Leszka III przypisuje. Nie ulega tylko wątpliwości, że miasto przez sławiańskich książąt założoném i przez Sławian zamieszkałém było. Przeniósł Lubekę na dzisiejsze miejsce, które Bukowem lub Bukowcem się nazywało, w r. 1143 Adolf I, hrabia Holsztyński i Szauenburgski. W r. 1167 miasto przeszło w posiadanie księcia saskiego, Henryka Lwa.

58. ZBUDOWANIE KLASZTORU W HAGERESTORFIE.

Zdawało się im wszakże, że z powodu niedogodności pochodzących od targów i z przyczyny hałasów obozowych, najwłaściwiej byłoby założyć klasztor w blizkiém mieście, które po sławiańsku Kuzalina (*Kozlin-Küszlin*), po niemiecku Hagerestorp (*dziś Högelsdorf*) się nazywa; i w tym celu Wicelin posłał do czcigodnego kapłana Folkwarda z ludźmi biegłymi w swej sztuce, którzy kaplicę i zabudowania klasztorne wznieść mieli, potém zaś dla parafii zbudowany został u stóp góry kościół parafijalny. W owych dniach najzacniejszy mąż Tetmar, niegdyś uczeń Wicelina i towarzysz nauk jego we Francyi, porzuciwszy swoją preberdę i dziekaniję w Bremie, poświęcił się zgromadzeniu Falderskiemu. Był to mąż, który wzgardził tym światem, na dobrowolne się skazał ubóstwo i najwyższej w rzeczach duchownych dostąpił doskonałości. Swiętość jego przewyższała wszystko; zasadzała się ona na tak głębokiej pokorze, na takiej mocy łagodności, żeś między ludźmi widział anioła, który umiał okazywać współczucie dla ułomności innych, sam zaś był cnoty wypróbowanej pod każdym względem. Przeznaczony potém z innymi braćmi do Hagerestorpu, który inaczej Kuzeliną się nazywa, był wielką pociechą dla nowych osadników. Wicelin też, jako przemyślny opiekun poruczonego mu kościoła, wszelkich starań dokładał, żeby kościoły budowane były w miejscach dogodnych, i opatrywał je z Faldery tak w kapłanów, jak i w sprzęty kościelne.

59. O ŚWIĘTYM BERNARDZIE Z CLAIRVAUX.

Około dni owych przytrafiły się niesłychane i wzdumienie całego świata wzbudzające rzeczy. Za papiestwa bowiem najświętszego ojca Eugenijusza i za panowania cesarza Konrada III, zajaśniał Bernard, opat z Clairvaux, którego imię stało się wielu cudami tak sławne, że z całego świata schodziły się do niego tłumy ludu, żeby widzieć cuda, jakie się przez niego stawały. Ten więc w podróży swej do Niemiec przybył do sławnego dworu Frankenfortskiego, dokąd na jego spotkanie król Konrad z wielką liczbą książąt pośpieszył. Gdy więc święty mąż, w kościele zostając, gorliwie się poświęcał leczeniu chorych w imię Boże w obecności króla i najwyższych władz, niewiadomo było śród takich tłumów ludu, na co kto cierpiał i kto doznał ulgi. Przybył tam nasz hrabia Adolf, chcąc z cudów Boskich bliżej się o zasługach tego męża przekonać.

Tymczasem przyprowadzono przed niego chłopca ślepego i kulawego, o ułomności którego żadnej wątwości być nie mogło. Człowiek więc ten (*Adolf*) bardzo rozumny zaczął usilnie nad tém przemyśliwać, jakby na tym chłopcu mógł się o jego świętości przekonać. Chcąc zaradzić temu niedowiarstwu, o którém jakby z wyższego natchnienia mąż Boży był uwiadomiony, rozkazał przeciw zwyczajowi przyprowadzić do siebie owego chłopca, innych bowiem słowem tylko błogosławił. Gdy go przyprowadzono, wziął go na ręce i dotykając się z wytrwałością do oczu, wzrok mu przywrócił; potém prostując pokurczone kolana, roz-

kazał mu biegnąć po stopniach, dając tém jawne świadectwo, że i wzrok i chód odzyskane zostały. Ten święty, niewiem przez jakie wyroki natchniony, zaczął upominać książąt i inne tlumy wiernych, żeby się udawali do Jerozolimy dla pognębienia i prawom chrześcijańskim poddania barbarzyńskich ludów Wschodu, mówiąc, że się zbliża czas, kiedy wszystkie narody się nawrócą, a przez to i cały Izrael zbawionym będzie. Natychmiast na jego słowa upominające, tłumy w liczbie do uwierzenia prawie niepodobnej, przyniosły śluby do odbycia tej podróży, a w liczbie ich najprzedniejsi byli: król Konrad, Fryderyk książę szwabski, który potém był cesarzem, książe Welf, razem z biskupami i książętami; wojsko zaś ze szlachty i nieszlachty i z ludzi prostych złożone było do niezliczenia. Lecz cóż mam mówić o wojsku niemieckiém, kiedy król paryzki Ludwik i wszyscy co najdzielniejsi Francuzi do tegoż celu podążyli. Ani w nowszych czasach, ani w dawnych od stworzenia świata nie słyszano nigdy, żeby się takie wojsko zebrało, wojsko, mówię, nader wielkie. Na odzieży i broni wojownicy nosili znak krzyża. Dowódzcy wyprawy uważali za rzecz właściwą, jedną część wojska przeznaczyć do krajów Wschodnich, drugą do Hiszpanii, trzecią zaś do Sławian, którzy w blizkości nas mieszkają.

60. O KRÓLACH KONRADZIE I LUDWIKU.

Pierwsze więc wojsko i to największe udało się drogą lądową z królem niemieckim Konradem i królem francuzkim Ludwikiem i ze znakomitszymi z obu kró-

lestw książętami, a przeszedłszy królestwo Węgierskie przybyło do granic Grecyi. Posłali więc do króla greckiego prosząc, by im dozwolił wolnego przejścia przez swe ziemie i nabywania w nich potrzebnych do życia przedmiotów. Ten jakkolwiek bardzo przestraszony, jednak postanowił przystać na ich żądanie, przyszli bowiem w pokoju. Odpowiedzieli mu, że nie zamierzają wszczynać jakichkolwiek niespokojności i że przedsięwzięli tę dobrowolną pielgrzymkę dla rozszerzenia królestwa pokoju. Dał więc im król grecki stosownie do ugody pozwolenie na wolne przejście i na nabywanie w obfitości wszystkich przedmiotów, gdziebykolwiek obozem się rozłożyli. Liczne zaś w dniach owych zjawiska widziało wojsko, a to było przyszłych klęsk wróżbą. Z tych zjawisk najważniejszém było to, że pewnego wieczora bardzo gęsta mgła pokryła obóz, a gdy ustąpiła, niezmierne roje motylów, które na obóz spadły lub w powietrzu się unosiły, tak były krwią skropione, że zdawało się, iż spadł deszcz krwawy. Widząc to król i inni książęta wnieśli, że czekają ich wielkie trudy i niebezpieczeństwo śmierci. Wnioski te ich nie omyliły. Wkrótce bowiem potém przyszli w jakieś górzyste okolice, gdzie znalazłszy dolinę, nader dogodną z powodu łąk i z gór spadającego strumienia, rozłożyli się obozem na spadzistości góry. Bydło pociągowe z wozami dwu i czterokonnemi, na których wieziono żywność i tłomoki żołnierzy, wielką też liczbę bydła na rzeź przeznaczonego umieszczono w środku doliny z powodu blizkości wody i paszy. Przy zbliżeniu się nocy, usłyszano na wierzchołku góry trzask piorunów i szum burzy; i oto pośród nocy, nie wiem czy z przerwania się chmur, lub z innej przyczyny potok wezbrany, wszystko co tylko z ludzi i by-

dła znajdowało się w niższych miejscach doliny, w jednej chwili uniósł i w morze wrzucił (1). Była to pierwsza klęska, jakiej żołnierze w owej pielgrzymce doznali. Inni, którzy pozostali, w dalszą udali się drogę i przeszedłszy Grecyję, przybyli do cesarskiego miasta Konstantynopola. Tam kilka dni wypoczęło wojsko i potém przyszło nad zatokę morską, która w języku ludowym ramieniem ś. Jerzego się nazywa (2). Król grecki dostarczył im tam okrętów do przewiezienia wojska i posłał pisarzy, którzyby mu o liczbie wojska przeprawionego donieśli. Przeczytawszy ich doniesienie, król ciężko westchnął i rzekł: na cóż, o Panie, wyprowadziłeś ten naród mnogi z jego siedzib? O zaprawdę, ramienia Twego potrzebują, by znowu ujrzeć ziemię pożądaną, ziemię, mówię, swoją rodzinną. Przebywszy więc morze, król francuzki Ludwik podążył do Jerozolimy, a bijąc się z barbarzyńcami całe swe wojsko utracił. Cóż powiem o królu niemieckim i wszystkich, którzy z nim byli? Wszyscy poginęli z pragnienia i głodu, zaprowadzeni w wielkie pustynie przez zdradę posła króla greckiego, który ich do państwa perskiego miał zaprowadzić. Ginęli oni od głodu i pragnienia do tego stopnia, że napadającym na nich barbarzyńcom dobrowolnie swe karki nadstawiali. Król i wszyscy mocniejszego zdrowia, którzy uszli śmierci z rąk nieprzyjaciół, do Grecyi uciekli. O wyroki najwyższe! klęska wojska była tak straszną i nędza tak niewypowiedzianą, że ci którzy pozostali, do dnia dzisiejszego ze łzami swe żale rozwodzą.

---

(1) Było to 7 września 1147 r. blizko Choirobachu.

(2) Pomiędzy Sestos i Abydos.

61. ZDOBYCIE LACEBONY.

Drugie zaś wojsko morskie, zebrane z Kolonii i innych miast nadreńskich i z nad brzegów rzeki Wezery, zaczęło żeglować po niezmierzonych przestrzeniach oceanu, dopóki nie przybyło do Brytanii. Tam naprawiwszy w ciągu dni kilku okręta, gdy się z nimi jeszcze niemała liczba Anglów i Brytów złączyła, rozwinęli żagle, płynąc ku Hiszpanii i przybili do najzacniejszego miasta Portugalskiego w Galacyi, by cześć oddać S. Jakubowi (*S. Jago di Conpostella*). Król więc galacyjski (*Alfons I*) ucieszywszy się z przybycia pielgrzymów, prosił ich, skoro ziemię swą opuścili dla walki za imię Pańskie, żeby mu dopomogli w wojnie przeciw Lacebonie (*Lizbonie*) i jej mieszkańcom, którzy kraje chrześcijańskie napastowali. Tę prośbę krzyżowcy przyjęli przychylnie i odpłynęli do Lacebony z wielu okrętami; król zaś udawszy się drogą lądową, przyprowadził silne wojsko i takim sposobem miasto zostało oblężone od strony lądu i morza. Wiele czasu strawiono na obleżeniu miasta; gdy je nakoniec zdobyto i gdy barbarzyńcy zostali wypędzeni, król galacyjski prosił pielgrzymów, by miasto puste oddali, podzieliwszy pierwiej pomiędzy siebie po przyjacielsku łupy zabrane. I stała się tam osada chrześcijańska, która przetrwała aż do dnia dzisiejszego. To jedno udało się pielgrzymom ze wszystkiego, co tylko wojsko ich przedsiębrało.

62. O NIKLOCIE.

Trzecie wojsko krzyżowców poświęciło się na wyprawę przeciw Sławianom, a mianowicie, przeciw Obotry-

tom i Lutykom, z nami graniczącym, a to dla pomszczenia śmierci i wytępienia chrześcijan, szczególniej zaś Duńczyków. Wodzowie tej wyprawy byli: Albero arcybiskup hammenburgski i wszyscy biskupi sascy, prócz tego Henryk książe młodociany, Konrad książę z Zaringe, Adalbert margrabia z Saltwidele i Konrad z Withinu. Niklot usłyszawszy, że wkrótce miało się zebrać wojsko, żeby go zniszczyć, zwołał cały swój naród i zaczął budować twierdzę Dubin (*Dobin*), która miała być schronieniem dla ludu w razie potrzeby. Wyprawił też posłańców do hrabiego Adolfa, przypominając mu zawarte z nim przymierze i prosząc zarazem, żeby mu dał możność rozmówienia się i naradzenia się z sobą. Gdy hrabia odmówił, powiadając, że byłoby z jego strony nierozwagą obrażać książąt, Niklot powiedział mu przez posłańców: „postanowiłem być twojém okiem i uchem w ziemi sławiańskiej, w której ty mieszkać zacząłeś, żebyś jakich przykrości nie doznawał od Sławian, którzy kiedyś ziemię Wagrów posiadali i skarżą się, że ich niesłusznie dziedzictwa ich ojców pozbawiono. Za cóż więc opuszczasz swego przyjaciela w potrzebie? Czyliż przyjaciel nie w nieszczęściu się poznaje? Dotąd powstrzymywałem rękę Sławian, by cię nie krzywdzili, lecz teraz wolno mi rękę usunąć i ciebie samemu tobie pozostawić, wzgardziłeś bowiem swym przyjacielem i zapomniałeś o przymierzu i odmówiłeś mi widzenia się z sobą w czasach potrzeby." Posłowie zaś hrabiego powiedzieli do Niklota: „pan nasz tym razem z tobą nie mówi, bo mu przeszkadzają okoliczności, o których wiesz. Lecz dochowaj wiary i przymierza, któreś z panem naszym zawarł i gdybyś uważał, że Sławianie tajemnie wojnę przeciw niemu gotują, to go ostrzeż." Niklot obiecał. Powiedział więc

hrabia do mieszkańców swego kraju, żeby strzegli bydła i majątków swoich, by czasem nie porwali ich złodzieje lub zbójcy; co zaś do niebezpieczeństwa publicznego, to do niego należy zarządzić, by niespodziewanie nie zaskoczył ich napad nieprzyjacielski. Ten mądry człowiek sądził, że swym rozumem odwrócił klęski niespodziewanej wojny; rzeczy jednak inny obrót wzięły.

63. SPALENIE OKRĘTÓW.

Widząc więc Niklot, że zaprzysiężona wyprawa jest nieodwołalną, skrycie przygotował wojsko morskie i przepłynąwszy zatokę, przybył z okrętami do ujść Trawny, żeby spustoszyć cały kraj Wagrów, pierwiej nimby się wojsko saskie na jego ziemie wylało. Posłał też wieczorem gońca do Sigeberga, obiecał bowiem hrabiemu ostrzedz go, lecz to poselstwo było daremne, hrabiego bowiem nie było i czasu też dla zebrania wojska nie wystarczało. Z brzaskiem więc dnia, w którym obchodzi się uroczystość mąk świętych Jana i Pawła *(26 Czerwca)*, morskie siły Sławian spuściły się ujściem Trawny. Mieszkańcy zaś miasta, usłyszawszy hałas wojska, zwołali obywateli miasta, mówiąc: słyszeliśmy wielki hałas, jakby głosy nadchodzącego tłumu, lecz nie wiemy, co to znaczy. Posłali więc do miasta i na rynek by oznajmić o grożącém niebezpieczeństwie. Lecz ludzie pijani od obfitego picia nie dali się poruszyć z łóżka i od okrętów, dopóki nie zostali otoczeni przez nieprzyjaciół i nie potracili naładowanych towarami okrętów, w które ogień wrzucony został. Zabito tam w dniu owym do trzechset i więcej mężów. Ksiądz i zakonnik Rudolf, uciekając do zam-

ku, zaskoczony przez barbarzyńców, został tysiącem ran przebity. Potém ci, co w zamku byli, wytrzymali dwudniowe najstraszliwsze oblężenie. Dwa zaś oddziały konnicy, przebiegając całą ziemię Wagrów, zburzyli wszystko, co tylko w mieście Sigebergu znaleźli. Żupę zaś nazwaną Dargune i wszystko, co tylko poniżej Trawny przez Westfalczyków, Hollendrów i inne obce ludy zamieszkaném było, pochłonęły płomienie. Pozabijali też ludzi mężnych, którzy tylko z bronią w ręku opór im stawiać chcieli i uprowadzili ich żony i synów w niewolę. Przepuścili jednak Holzatom, mieszkającym za Trawną na zachód od Sigeberga, i zatrzymali się na polach miasta Kuzaliny, dalej posuwać się nie mając zamiaru. Prócz tego Sławianie nie spustoszyli wsi, leżących na równinach Swentynefeldu i rozciągających się od rzeki Swali do rzeki Agrymesou i jeziora Plunskiego, nie ruszyli też wcale majątków ludzi tam mieszkających. Powiadali wówczas wszyscy, że niektórzy z Holzatów sprowadzili te nieszczęścia z nienawiści ku przychodniom, których hrabia zdaleka sprowadził dla zaludnienia kraju. Stąd też od ogólnej klęski sami tylko Holzaci wyjęci byli. Lecz i miasto Utina, dzięki obronności miejsca, ocaloném zostało.

64. O KSIĘDZU GERLAWIE.

Opowiem rzecz godną pamięci potomności. Gdy Sławianie do woli spustoszyli ziemię Wagrów, przyszli też nakoniec do żupy Susle, żeby zniszczyć znajdującą się tam osadę Fryzów, których liczba mogła wynosić do 400 i więcej mężów. Gdy zaś przyszli Sławianie, było ich ledwo sto w małej warowni, inni bowiem do

ojczyzny wrócili dla uporządkowania pozostałego tam majątku. Gdy więc wszystko, co zewnątrz warowni było, spaloném zostało, ci co w niej się znajdowali, zagrożeni byli straszliwą klęską oblężenia. Przez cały dzień bowiem silnie oblegało ich trzy tysiące Sławian, którzy zwycięstwo swe uważali za niewątpliwe, oblężeni zaś przedłużając walkę, życie swe ocalić chcieli. Sławianie widząc, że zwycięstwo nie dostanie się im bez krwi rozlewu, obiecują Fryzom życie i niekaleczenie członków, byleby wyszli z warowni i broń złożyli. Niektórzy więc z oblężonych zaczęli domagać się poddania w nadziei ocalenia życia. Lecz kapłan wielkiego ducha temu się sprzeciwił, mówiąc: „cóż to czynić chcecie, o mężowie? Czyliż sądzicie, że poddaniem się życie swe ocalicie, że barbarzyńcy dochowują wiary? Mylicie się, rodacy. Nierozsądném jest to zdanie. Czyliż nie wiecie, że ze wszystkich przychodniów, Sławianie żadnego ludu w takiej nie mają nienawiści, jak Fryzów? Po cóż więc chcecie wydawać życie wasze, dobrowolnie śpiesząc na zgubę? Zaklinam was w imię Boga, Stwórcy świata, dla którego nie jest trudnością ocalić nas wkrótce, żebyście jeszcze przez mały czas sił waszych próbowali i zmierzyli się z nieprzyjaciółmi. Dopóki bowiem tym wałem opasani jesteśmy, dopóki możemy władać ręką naszą i bronią, mamy nadzieję ocalenia życia; gdy będziemy rozbrojeni, nic nam prócz śmierci haniebnej nie pozostanie. Miecze więc wasze, których wydania żądają, utopcie najprzód w ich wnętrznościach i pomścijcie się za krew waszą. Niech skosztują waszej odwagi i nie wracają ze zwycięstwem niekrwawém." To mówiąc okazał im wielkość ducha, a rzuciwszy się do bram z jednym tylko mężem, przepędził tłumy nieprzyjaciół i własną ręką pozabijał

wielką liczbę Sławian. Utraciwszy nakoniec jedno oko i z przebitym brzuchem, nie ustąpił z placu boju, okazując jakąś siłę Boską tak w duchu jak i w ciele swojém. Nie dzielniej potykali się niegdyś owi znani powszechnie synowie Sarwii albo Machabejczycy, od kapłana Gerlawa i garstki ludzi z zamku Susle; obronili bowiem warownię od przemocy napastników. Usłyszawszy o tém hrabia, zebrał wojsko dla wojny ze Sławianami i wypędzenia ich z ziemi swojej. Gdy wieść ta do Sławian doszła, wrócili na okręta i odpłynęli obciążeni ludźmi w niewolę zabranymi i różnemi łupami, w ziemi Wagrów narabowanemi.

65. OBLĘŻENIE DYMINA.

Tymczasem po całej Saxonii i Westfalii rozeszła się wieść, że Sławianie napadem swym pierwsi wojnę zaczęli i cała ta wyprawa znakiem krzyża naznaczona pośpieszyła do ziemi sławiańskiej, by ich nieprawość ukarać. Podzieliło się więc wojsko i obległo dwie warownie, Dubin i Dymin, i przygotowało przeciw nim wiele machin oblężniczych. Przyszło też wojsko duńskie i złączyło się z tém, które oblegało Dubin i oblężenie prowadzono usilnie. Jednego więc dnia, gdy oblężeni postrzegli, że Duńczycy leniwie brali się do rzeczy (ci bowiem u siebie są skorzy do walki, za domem zaś nie mają wojowniczego ducha), wypadli niespodzianie, wielu z nich pozabijali i ziemię trupami użyznili. Na pomoc nawet przyjść im nie było można, morze (*jezioro*) bowiem ich oddzielało. Z tego powodu wojsko zapaliło się gniewem i tém uporczywiej oblężenie prowadzić zaczęło. Wasale zaś

księcia naszego i margrabiego Adalberta zaczęli mówić jedni do drugich: „czyż ziemia, którą pustoszymy, nie jest naszą? i lud z którym walczymy, nie jestże naszym ludem? Dla czegoż więc sami swemi nieprzyjaciółmi jesteśmy i dochody nasze marnujemy? Czyż ta klęska nie spłynie i na panów naszych? Od owego więc dnia zaczęły się w wojsku robić przewłoki i oblężenie przez ponawiane rozejmy zelżało. Ilekroć bowiem razy w spotkaniu zwyciężeni byli Sławianie, wstrzymywano wojsko, żeby nie prześladowało uciekających i nie opanowało twierdzy. Gdy nakoniec naszym już się sprzykrzyło, zawarli pokój na tych warunkach, że Sławianie wiarę chrześcijańską przyjąć i Duńczyków, których w niewolę zabrali, wypuścić mieli. Wielu więc z nich pozornie chrzest przyjęło, a z zabranych do niewoli wypuścili wszystkich starych i niedołęgów, zatrzymawszy innych, którzy byli w sile wieku i do pracy zdatniejsi. Tak się zakończyła z małym skutkiem ta wielka wyprawa. Zaraz bowiem potém stali się jeszcze gorszymi niż wprzód byli, bo ani na chrzest nie zważali, ani też rąk od rabowania Duńczyków nie powstrzymali.

66. GŁÓD.

Hrabia zaś nasz, chcąc wznowić naruszoną przyjaźń, zawarł pokój z Niklotem i innymi Sławianami wschodnimi. Nie zupełnie im jednak dowierzał, pierwsi bowiem przymierze zgwałcili i po ziemi jego straszne rozsieli zniszczenie. Zaczął więc pocieszać swój lud, spustoszeniem nieprzyjacielskiém dotknięty, prosząc go, by się nie poddawał nieszczęściu, lecz miał to uznanie wewnętrzne, że ludzie nadgraniczni wielką

mieć winni cierpliwość i krwi swej nie żałować. W wykupywaniu więźniów był bardzo gorliwym. Cóż powiem o kapłanie Chrystusowym Wicelinie? Śród klęsk, kiedy wściekłość barbarzyńców wielu tak ciężko dotknęła, a brak zboża wyrodził głód, zalecił on wszystkim mieszkańcom Faldery i Kuzaliny, by o ubogich pamiętali. W tym dziele niezrównanie gorliwym był mąż Boży Tetmar, a to rozdzielając i rozdając jałmużnę pomiędzy ubogich, jak wierny i roztropny rządzca, wszędzie miłosierny, wszędzie hojny, tak że wszystko co mówię, jest za mało dla jego pochwały. Zapewne serce tego kapłana pełne miłosierdzia rozszerzało najmilszą woń koło siebie; a przed drzwiami klasztoru leżały tłumy nędzarzy, wyczekujących jałmużny z rąk męża Bożego, tak że samemu miejscu temu zdawał się zagrażać niedostatek z powodu hojności tego człowieka. Przełożeni zamykali więc na rygle drzwi od swojego śpichlerza, by dom niedostatku nie ucierpiał. Cóż więc mąż Boży uczynił? Nie mógł znosić wołania ubogich, a nie miał nic, coby dać im był w stanie. Mąż ten miłosierny zaczął obchodzić śpichlerze i wyszukiwać ze zmyślnością wejścia do nich, a gdy je ukryte znalazł, postępował jak złodziej i codziennie dawał ubogim wedle potrzeby. Powiadali nam ludzie najgodniejsi wiary, że śpichrze w dniach owych całkiem już wypróżnione, z łaski Bożej napełniły się na nowo. Stwierdzają ten czyn sprawy Elijasza i Elizeusza; nie podlega bowiem wątpliwości, że i dziś jeszcze są ludzie współubiegajacy się z nimi w czynach cnoty i łasce czynienia cudów.

67. O ŚMIERCI ETELERA.

Niewiele więc czasu upłynęło, w którym kraj Wagrów mógł po przeszłej klęsce odetchnąć i oto powstały nowe wojny z północy i dołożyły boleść do boleści, rany do ran. Po zabiciu bowiem Eryka, przezwiskiem Emuna, pozostało trzech potomków rodu królewskiego, a mianowicie, Swein tegoż Eryka syn, Waldemar syn Kanuta i Kanut syn Magnusa. Że zaś ci byli jeszcze dziećmi, Duńczycy więc uradzili, by im przeznaczyć za opiekuna niejakiego Eryka przezwiskiem Spak, który by rządy państwa sprawował i nad potomstwem królewskim swą opiekę rozciągnął. Był to człowiek pokój lubiący, który spokojnie zarządzał poruczoném sobie państwem, a tylko wściekłości Sławian zbyt słaby opór stawiał. Łupiestwa bowiem Sławian w owych czasach bardziej niż zwykle się wzmogły. Czując zbliżanie się dnia swojej śmierci, Eryk zwołał trzech królewskich młodzieńców i naradziwszy się z panami, przeznaczył Sweina na królestwo, Waldemarowi zaś i Kanutowi zalecił przestawać na dziedzictwie ojcowskiém, i w taki sposób rzeczy urządziwszy, zszedł z tego świata. Niebawem Kanut syn Magnusa, zerwawszy rozporządzenie swego opiekuna, zaczął się dobijać władzy królewskiej i wielkie wojny przeciwko Sweinowi pobudził. Waldemar przyjął stronę Sweina i takim sposobem poruszyła się cała Danija, i ujrzano wielkie znaki na niebie ku północy, mające postać ognistych pochodni i czerwieniejące na podobieństwo krwi ludzkiej. Nie omyliły te przepowiednie. Któż bowiem nie wie o klęskach zadanych, o klęskach, mó-

wię, w owej wojnie? Jeden i drugi król ubiegali się o zjednanie sobie naszego hrabiego (*Adolfa*), i oba wysłali gońców z podarunkami, ofiarując wiele, obiecując jeszcze więcej. Hrabiemu podobał się Kanut, i po rozmowie z nim hrabia uznał się jego lennikiem. Swein mszcząc się za to, zebrał siły zbrojne, przeszedł do kraju Wagrów, spalił Aldenburg, spustoszył cały kraj nadmorski i odchodząc stamtąd, miasto Sigeberg w popiół obrócił. Co tylko koło tego miasta leżało, pochłonęły płomienie. Sprawcą tego nieszczęścia był niejaki Eteler, w ziemi Tetmarszów zrodzony, który pieniędzmi Duńczyków wsparty wszystkich mężnych ludzi w Holzacyi do siebie przyciągnął. Uczyniony wojewodą królewskim, chciał on hrabiego z kraju wypędzić i całą ziemię jego do królestwa duńskiego przyłączyć. Gdy się hrabia o tém dowiedział, udał się do księcia (*saskiego*), prosząc go o obronę. W Holzacyi bowiem nie mógł bawić bezpiecznie, bo się wzmogła liczba wasalów Etelera, którzy na życie jego nastawali; a ktokolwiek chciał wasalem Etelera zostać, przychodził do niego i otrzymywał w darze odzież i tarczę lub konia. Temi darami kraj przekupiony napełnił się powstańcami. Obwieścił więc książę całemu ludowi Holzatów i Sturmarów, żeby wasale Etelera, gdziekolwiek by się znajdowali, albo wyrzekli się lennej uległości Etelerowi, albo z kraju ustąpili. I stało się tak i cały lud przysiągł wypełniać rozkazy księcia i być posłusznym swemu hrabiemu. Cały naród holzacki złączył się z nim w dniu owym, wszyscy zaś buntownicy albo do łaski przypuszczeni, albo z kraju wygnani zostali. Wyprawił więc hrabia posłów do Kanuta i pobudzał go, żeby co najprędzej przybywał z wojskiem dla pokonania Sweina. Sam wyszedł na jego spotkanie

z 4 tysiącami wojska. Zeszli się więc blizko Szlezwiga i rozłożyli swe obozy w wielkiej jeden od drugiego odległości; sam Swein znajdował się w mieście Szlezwigu z niemniejszym oddziałem wojska. Eteler wódz wojska Swejnowego widząc, że się złe powiększyło i że przyszło wielkie wojsko dla oblegania miasta, skrycie udał się do Kanuta i dawszy pieniądze wodzom, przywiódł młodego Kanuta do tego, że ten bez wiedzy hrabiego Adolfa wrócił do swego kraju i wojsko swoje do domów rozpuścił. Zawarłszy więc z nim rozejm, przyrzekł pokój w Danii bez wojny przywrócić. Dokonawszy tego podług swego życzenia, Eteler wrócił do Szlezwiga, by nazajutrz rano stoczyć bój z hrabią i nagle napaść na niego. Owego wieczora jeden z przyjaciół hrabiego był w Szlezwigu, a widząc co się tajemnie gotowało, prędko przeprawił się przez jezioro i przybywszy do obozu, rzekł do hrabiego: „oszukanyś, hrabio, oszukanyś i zgubionyś. Kanut bowiem, w pomoc któremu tu przybyłeś, wrócił z wojskiem do kraju swego, ty zaś zostałeś tu sam jeden. Oto Eteler skoro świt ma bitwę z tobą stoczyć.” Hrabia nadzwyczaj zdumiony tą fałszywością, rzekł do swoich: „stoimy tu śród zarośli i konie nasze głód cierpią; dobrze więc byłoby, gdybyśmy stąd odeszli i poszukali miejsc dla obozu dogodniejszych.” Domyśliło się wojsko, że umysł hrabiego przeraziło zrowrogie poselstwo, i ściągnąwszy obóz z miejsca, które się nazywa Kuningisho, odeszli ku Egdorze. Z taką zaś szli szybkością, że kiedy hrabia nad Egdorę przybył, z czterech tysięcy wojska ledwo czterystu z nim się znalazło. Tych więc upominał hrabia mówiąc: „jakkolwiek braci i przyjaciół naszych, rzeczy tej nieświadomych, próżny strach do ucieczki przymusił, ja wszakże za rzecz pożyteczną

uważam, żebyśmy tu się zatrzymali dla strzeżenia granic naszego kraju, dopóki przez rozesłanych gońców nie dowiemy się, jakie są zamiary nieprzyjaciół naszych." Natychmiast więc rozesłał posłańców, żeby się o prawdzie dowiedzieli. Ci zaś pod Szlezwigiem zostali schwytani i w kajdany okuci, a Eteler rzekł do króla, pana swojego: „teraz musimy się śpieszyć i iść z wojskiem, hrabia bowiem opuszczony łatwo w ręce nasze wpadnie. Zwyciężywszy zaś go, wejdziemy do jego kraju i tam użyjemy do woli." Udali się więc z silnym oddziałem wojska. Hrabia rozgniewany, że posłańcy nie wrócili według umowy, wysłał innych, którzy spostrzegłszy nieprzyjaciół, prędko hrabiemu o tém donieśli. Ten, jakkolwiek go w duszy nieliczność swoich dręczyła, postanowił męstwem natchniony spotkać się z nieprzyjacielem i rzekł do towarzyszów: „Teraz jest czas, o towarzysze, do okazania, kto jest mężem odważnym i mężnym, którzyby był gotowym do rzucenia się na niebezpieczeństwo. Często moi współziomkowie wyrzucali mi z szyderstwem, że mam serce niewieście, żem do ucieczki skłonny i że straty wojenne więcej językiem niż dłonią odganiam. I w tém wszakże nie postępowałem nieroztropnie, ilekroć razy wojna bez krwi rozlewu unikniona być mogła. Dziś zaś, kiedy straszliwe niebezpieczeństwo wymaga działania dłoni, będziecie mogli widzieć, czy mam serce, jak powiadacie, niewieście, obaczycie, da to Bóg, że raczej mezkiego mam ducha. Spokojniejszym wszakże będę, jeżeli wola wasza z moją się zgadzać będzie i jeżeli złożycie przysięgę, że razem ze mną ojczyzny bronić będziecie. W tém bowiem miejscu od hańby ucieczki, od pewnej zguby ojczyzny w walce szukać mamy obrony." Po tej przemowie hrabiego ucieszyli się jego

towarzysze i straszliwą związali się przysięgą, że będą stać silnie dla ocalenia siebie i ojczyzny. Polecił więc hrabia zburzyć most, a w miejscach gdzie rzekę przebyć łatwo, postawił straże. Przybył goniec i powiedział, że nieprzyjaciel może przejść blizko wsi, która się nazywa Scullebi (*Schülp*). Pomodliwszy się więc Bogu, hrabia pośpieszył stoczyć walkę z tymi, którzy się przeprawili, a to pierwiej niżby całe wojsko rzekę przebyło. Natychmiast więc, jak tylko się spotkali, hrabia został z konia zrzucony, lecz go obronili dwaj żołnierze, którzy go podnieśli i na koń znowu wsadzili. Bitwa była gorąca, a zwycięstwo z obu stron wątpliwe, dopóki jeden z towarzyszów hrabiego nie zawołał na swoich, żeby mocno ciąć konie, na których nieprzyjaciele siedzieli, w podkolana, a gdy się to stało, z końmi padającemi i jeźdźcy pancerni na ziemię padali, a nasi mieczami ich razili; i zginął Eteler, a wielu z panów lub zabito lub do niewoli zabrano. Król i ci co z nim byli, spostrzegłszy to z drugiego brzegu rzeki, uciekli i do Szlezwiga wrócili. Hrabia powrócił także ze sławą zwycięstwa i wiodąc jeńców znakomitych, a summa za ich wykup zebrana mogła cokolwiek długom jego ulżyć. W dalszym czasie miał on głównie dobro swego kraju na pieczy. Skoro bowiem tylko wieść go dochodziła o jakich poruszeniach, czy to ze strony Duńczyków, czy ze strony Sławian, natychmiast stawiał wojsko w miejscach właściwych, bądź w Trawenemundzie, bądź nad Egdorą. Ludy Holzatów, Sturmarów i Markomannów posłuszne były jego rozkazom. Nazywają się pospolicie Markomannami ludzie zewsząd zebrani i jaką markę (*t. j. pogranicze*) zamieszkujący. W ziemi sławiańskiej jest wiele mark, a z tych nie najmniejszą jest ziemia Wagrów, w której są ludzie mężni

i w boju wyćwiczeni, tak z Duńczyków, jak i ze Sławian zebrani. Nad tymi wszystkimi hrabia miał władzę hrabiowską (*sędziego*). Wymierzał on sprawiedliwość ludowi swojemu, godząc waśnie i wyzwalając uciemiężonych z ręki możnych. Duchowieństwu był szczególniej przychylny i nie dopuszczał, żeby kto je czy to uczynkiem czy mową obrażał. Wiele też trudów zadał sobie dla uśmierzenia buntowniczych Holzatów, lud ten bowiem wolny i uparty, nieokrzesany i nieukrócony, wzbraniał się znosić jarzmo pokoju. Lecz zwyciężył ich wysoki rozum męża, który na nich moc swego ducha okazał. Wielu z nich bowiem rzeczami znęcającemi umiał do siebie przywabić, a nakoniec nałożył wędzidła na tych, że tak powiem, dzikich osłów nieukróconych. Teraz każdy, ktoby chciał, mógłby widzieć zmienioną postać tego ludu, jak ci, którzy niegdyś zwykli byli dziką swą głowę maską okrywać i dla rabunku sidła zastawiać, kraść czego zrabować nie mogli, jak ci, mówię, zmienili swe obyczaje i swe kroki na drogę pokoju zwrócili. Nie jestże to zmiana ręką Najwyższego dokonana? Potém pogodził się hrabia z królem duńskim Sweinem. Ten bowiem wiele zwycięstw szczęśliwie odniósłszy, wypędził z kraju Kanuta i zmusił wygnańca do Sasów uciekać, a mianowicie, do najsławniejszego arcybiskupa Hartwiga, który ze świetnego rodu pochodził i wielki posiadał majątek.

68. O KSIĘCIU HENRYKU.

W owych czasach, młody książę pojął w małżeństwo księżniczkę Klementynę, córkę Konrada księcia

Zeringge i począł panować w całej ziemi sławiańskiej, wzrastając razem i w lata i w siły. Ilekroć bowiem razy obrazili go Sławianie, rękę marsową nad nimi rozciągał, a oni dla ocalenia życia i ojczyzny dawali mu wszystko, czego tylko zażądał. W różnych wszakże wyprawach, które w wieku jeszcze młodym do krajów sławiańskich przedsiębrał, żadnej o religii chrześcijańskiej wzmianki nie było, ale tylko o pieniądzach. Jeszcze bowiem przynosili ofiary bałwanom, a nie Bogu i rozbójnicze na ziemie Duńczyków wykonywali napady.

69. O ARCYBISKUPIE HARTWIGU.

Arcybiskup Hammenburgski Hartwig widząc, że w ziemi Sławiańskiej pokój panuje, przedsięwziął odbudować stolice biskupie, które wściekłość barbarzyńców niegdyś w Sławiańszczyznie zburzyła, a mianowicie, stolice Aldenburgską, Racesburgską i Mikilenburgską (1). Z tych Aldenburgską założył Otton I wielki,

(1) Wyżej na str. 32, wyliczając biskupstwa przez Ottona W. założone, zamieściliśmy Aldenburgskie, jako jeszcze za czasów Ottona na trzy nie podzielone, i dla tego liczbę biskupstw w Sławiańszczyznie lechickiej podaliśmy 15. Rok założenia biskupstwa Aldenburgskiego oznaczyliśmy za Bangerłem 952, przeniesienia go zaś do Lubeki 1163. Conversations-Lexicon podaje jako datę założenia rok 948. W roku 1066 biskupstwo to upadło i wznowione zostało w r. 1149, a przez Henryka Lwa zatwierdzone około roku 1158; przeniesione, podług tegoż Słownika do Lubeki w r. 1158, a poświęcone w r. 1164. Rezydencyja biskupów Lubeckich była w Utinie. W roku 1056 czy 1058 za rządów księcia Bodryckiego Godszalka, arcybiskup Hamburgski, Adalbert Wielki rozdzielił biskupstwo Aldenburgskie na trzy, ze stolicami w Aldenburgu, Mikilenburgu i Racesburgu. W 8 lat potém wszystkie te biskupstwa zostały przez Sławian zniesione i wznowione za arcybiskupstwa

poddając jej Połabian i Obotrytów, od granic Holzacyi aż do rzeki Piany i miasta Dymina. Pierwszym też biskupem w Aldenburgu mianował Markona. Po nim drugim był Ekward, trzecim Wagon, czwartym Ezyke, piątym Folchard, szóstym Reinbert, siódmym Bennon, ósmym Meiner, dziewiątym Abelin, dziesiątym Ezon. W owych czasach wzmógł się w kościele Hammenburgskim Wielki Adalbert; ten z obcych biskupów, których na swym stole utrzymywał, Jana przeznaczył na biskupstwo Mikilenburgskie, a Arystona na Racesburgskie i takim sposobem stolica Aldenburgska podzieloną została na trzy biskupstwa. Gdy więc za dopuszczeniem Boskiém, za grzechy ludzkie, chrześcijaństwo w Sławiańszczyznie zniesioném zostało, stolice te były przez lat 84 nie zajęte aż do czasów arcybiskupa Hartwiga. Ten z rodu szlacheckiego pochodząc, podwójném książęcém jaśniał dostojeństwem; dołożył on wszelkich starań dla odzyskania sufraganij biskupich w całej Danii, Norwegii i Szwecyi, które stosownie do podań starożytnych do kościoła Hammenburgskiego niegdyś należały. Gdy jednak ani dowodami uległości, ani różnemi podarunkami nic wskórać u papieża i cesarza nie mógł, przedsięwziął, by wcale sufraganów nie być pozbawionym, dawniej już obalone w Sławiańszczyznie biskupstwa podnieść na nowo. Przywołał więc czcigodnego kapłana Wicelina i na biskupa Aldenburgskiego go wyświęcił (*11 Paźdz. 1149 r.*), gdy ten był już

Hartwiga w r. 1148. Stolica biskupstwa Mikilenburgskiego została w r. 1167 przeniesiona do Zwierzyna (*Schuerin*) i odtąd to Mikilenkurgskiém, to Zwierzyńskiém się nazywa. Biskupstw więc w Sławiańszczyznie lechickiej było w wieku XII nie 15, jakeśmy na str. 33 powiedzieli, lecz 17; z jednego bowiem Aldenburgskiego trzy powstały.

w wieku podeszłym i lat 30 w ziemi Holzatów pozostawał (1). Potém na biskupstwo Mikilenburgskie przeznaczył Emmeharda, i obu wyświęcił w Rossefelde (*Horsefeld*) i wysłał ich do ziemi nędzy i głodu, gdzie było siedlisko szatana i mieszkanie wszelkiego ducha nieczystego. To się stało bez naradzenia się z księciem i hrabią naszym. Stąd poszło, że najprzód przyjaźń, jaka istniała między Wicelinem i hrabią naszym, została zachwianą; przedtém go bowiem jak ojca poważał. Ściągnął więc hrabia całą dziesięcinę z owego roku, jaka nowemu biskupowi przypadała i nic pozostawił z niej ani cząsteczki. Wtedy biskup udał się do księcia, prosząc go o przebaczenie i został przez niego przyjęty ze czcią i poszanowaniem. I rzekł książę do niego: „warto było zaiste, o biskupie, żebym cię ani przywitał, ani przyjął, boś tytuł ten otrzymał, bez zapytania mię oto. Ja to w tej rzeczy rozrządzać winienem, a szczególniej w kraju, który ojcowie moi z pomocą Bożą, mieczem i tarczą zdobyli i mnie go w dziedziczne posiadanie pozostawili. Lecz ponieważ dawno mi już jest znaną świątobliwość twoja, i przodkowie moi od początku wierności twej doświadczyli, postanowiłem zapomnieć o tém przewinieniu i całém sercem przyczynić się do twego wyniesienia, pod tym wszakże warunkiem, byś inwestyturę biskupią z rąk moich przyjął. Pod tym warunkiem sprawy twoje mogą odnieść pożądany skutek." Słowa te wydawały się biskupowi twardemi, nie było bowiem dotąd takiego zwyczaju i biskupi otrzymywali inwestyturę od jednego tylko cesarskiego majestatu. Jeden więc z powierników księcia, człowiek możny i rycerski, przytém przy-

---

(1) Liczba ta fałszywie wskazana; patrz wyżej roz. 46.

jaciel biskupa, rzekł do niego: „zrób tak, jak ci jest użytecznie; zbliż się do Pana naszego i uczyń wedle jego woli, by się w ziemi sławiańskiej odbudowały kościoły i żeby służba w domu Bożym waszemi rękami kierowaną była. Inaczej praca wasza będzie daremną, albowiem ani cesarz, ani arcybiskup sprawie waszej nie pomogą, skoro pan mój sprzeciwiać się temu będzie: Bóg bowiem cały ten kraj jemu poruczył, czegoż tak wielkiego żąda od was pan mój, co by wam dozwoloném lub godziwém nie było. Czyż raczej nie jest rzeczą łatwą, a wielkie owoce przynoszącą, żeby pan mój wziąwszy laskę oddał ją w wasze ręce, jako znak inwestytury; a będziecie posiadać przyjaźń księcia i cześć u tych ludów, które pójdziecie nawracać." Biskup więc prosił o danie mu czasu do namysłu, żeby mógł te słowa rozważyć. Odpuszczony w pokoju, przybył do Bardewichu, gdzie śmiertelną chorobą złożony kilka dni pozostać musiał. Tam też został paraliżem tknięty, w skutek czego aż do ostatniego dnia życia swego był cierpiącym. Gdy choroba cokolwiek złagodniała, pojechał w powozie do Faldery i wiele czasu upłynęło, zanim słabość poświęcić się mu sprawom kościelnym dozwoliła. Do ciężaru bowiem wieku przyłączyła się ciężka choroba. Gdy więc Bóg sił mu udzielił, udał się do Bremy, żeby się poradzić arcybiskupa i duchowieństwa względem przełożeń, przez księcia mu uczynionych. Ci wszyscy jednomyślnie temu się oparli mówiąc: „wiadomo nam jest, zaiste, o przewielebny biskupie, że świątobliwość wasza wie najlepiej, co wam w tej okoliczności czynić przystoi. Lecz skoro przyszliście o radę naszą pytając, krótką więc damy odpowiedź, jak tę rzecz rozumiemy. Najprzód więc w tej sprawie rozważyć należy, że udziela-

nie inwestytury biskupom, samemu tylko cesarskiemu majestatowi przystoi; jego bowiem jednego majestat jest górującym i po Boskim między synami ludzkimi najwznioślejszym, a zaszczyt ten cesarze nabyli nie bez licznych poświęceń. I cesarze najgodniejsi nie łatwo dostąpili zaszczytu nazywania się panami biskupów; owszem tę winę swoją wykupili największemi bogactwami państwa, któremi kościół wzbogacony i jak przystoi uczczony, nie uważa już za poniżenie ulegać w małej rzeczy, ani za wstyd uginać się przed jednym, przez którego nad wieloma panować może. Gdzież jest książę lub margrabia, gdzież w państwie władzca jakiejkolwiek potęgi, któryby ręki swej nie ofiarował biskupom; któryby otrzymawszy odmowę, wczas lub nie wczas, nie narzucał się znowu? Ubiegają się oni o lenną uległość kościołowi, by stać się uczestnikami dóbr jego. Wy więc chcecie ten zaszczyt zniszczyć i prawa przez tak wysokie władze wydane przełamać? Miałżebyś podać księciu ręce swoje by za twym przykładem ci którzy byli panami książąt, mieli sługami ich zostać? Nie przystoi wiekowi waszemu, który jest już dojrzałym, do przyjęcia czci i zaszczytu, by przez was w domu Bożym nadużycia zacząć się miały. Dalekim od was niech będzie ten zarzut. Gdyby wszakże książę w zapamiętałości swej był względem was niepohamowanym, to czyż nie lepiej jest znosić utratę dóbr jak czci? Niech sobie jeżeli chcą, zabierają ci dziesięcinę, niech ci jeżeli się im podoba, nie dozwalają wstępu do twojej parafii; ta przykrość będzie do zniesienia. Maszprzecie kościoł Falderski, w którym bezpiecznie tymczasem pozostawać możesz i w milczeniu zbawienia od Boga wyglądać." Temi i tym podobnemi słowami odwrócili go od wykonania woli księcia. Te okoliczności

zrodziły wprawdzie dla nowej winnicy wiele przeszkód. Ilekroć bowiem razy biskup nasz udawał się do księcia, by się go o sprawy kościoła dopytywać, ten zawsze okazywał się gotowym na wszystko, co zgodne było z pożytkiem, byleby mu cześć należna okazaną była, inaczej daremną rzeczą było przeciw prądowi rzeki płynąć. Biskup zaś pobożny łatwo by się skłonił, dla pożytku kościoła, być posłusznym księciu, chciwemu świeckich zaszczytów, gdyby nie sprzeciwiali się temu arcybiskup i inni Bremeńscy kapłani. Sami oni pełni próżności i syci bogactw swojego już dojrzałego kościoła, uważali ten postępek za ubliżający ich godności i nie tyle dbali o dochody, ile o liczbę sufraganij. To zaś najwidoczniejszém było w tém, że arcybiskup co do posiadłości kościoła Falderskiego wiele krzywd biskupowi naszemu wyrządził, ujmując i zabierając niektóre, i nie dając mu pokoju w tém miejscu, które sam dla niego przeznaczył. Widziałeś więc człowieka, używającego przedtém wielkiego imienia, rozrządzającego swą swobodą i od nikogo niezależnego, po otrzymaniu tytułu biskupiego jakby więzami jakiemi związanym i błagającym u wszystkich obrony. Człowiek bowiem, od którego spokoju się spodziewał, zwrócił go z drogi rozsądku i pokoju, by czasem nie poświęcił się tym, przez których kościół mógł by się krzewić i owoce wydawać. Czynił więc to, co mu stan owych czasów dozwalał, zwiedzał kościoły swojej dyecezyi, dając ludowi napomnienia do jego zbawienia dążące, i udzielając mu stosownie do swego urzędu dary duchowne, jakkolwiek sam od nich doczesnych nie odbierał; hrabia bowiem odebrał mu prawo wybierania dziesięciny. W owym czasie poświęcono kaplicę w Kuzelinie, która inaczej Hogerestorp się

nazywa; poświęcono kościół w Bernhowede. Przybył też do nowego miasta, nazwanego Lubeką, umocnił mieszkających tam w wierze i poświęcił ołtarz na cześć Bożą wzniesiony. Stamtąd udał się do Aldenburga, gdzie niegdyś była stolica biskupia i przyjętym został od mieszkańców tej ziemi, którzy Prowego jako boga czcili. Imię kapłana, który był naczelnikiem tych zabobonów, było Mike, książę zaś kraju nazywał się Rochel i ten pochodził z rodu Kruka, bałwochwalca i wielki rozbójnik morski. Zaczął więc biskup Boży wskazywać poganom drogę zbawienia, którą jest Chrystus, napominając ich, by porzuciwszy swe bałwany, pośpieszyli do kąpieli odrodzenia. Niewiele jednak Sławian nawróciło się do wiary, ociężałość ich bowiem była bardzo wielką, serca książąt nie były jeszcze skłonne do pokonania serc buntowników. Dał zaś biskup pieniądze cieślom na budowę świątyni i zaczęła się budowa blizko wałów dawnego miasta, dokąd ludzie z całego kraju zwykli co niedziela na targ się schodzić.

70. O HRABIM ADOLFIE.

W owych czasach książę zebrał wojsko dla udania się do Bawaryi i odzyskania księstwa, którém władał ojczym jego Henryk, brat króla Konrada. Przybył więc do niego pan nasz biskup Wicelin do Luneburga prosząc go, jak to zwykle czynił, o łaskawe względy dla swego biskupstwa. Książę odpowiedział mu: „uczynię o co mię prosisz, jeżeli mi cześć oddać zechcesz." A biskup na to: „gotów jestem dla miłości Tego, który się dla nas poniżył, siebie samego na własność oddać jednemu z twoich lenników, a cóż dopiero tobie,

któremu Bóg wspanialsze miejsce między książętami przeznaczył tak przez twe pochodzenie jako i potęgę." To powiedziawszy, uczynił co konieczność nakazywała i przyjął biskupstwo za pośrednictwem laski z rąk księcia. Książę, stawszy się łagodniejszego umysłu, rzekł: „Skoro was widzę posłusznymi woli naszej, należy się i nam właściwą godności naszej cześć wam okazać i do innych waszych życzeń się przychylić. Że zaś teraz wybieramy się w drogę, a urządzenie sprawy waszej dłuższego czasu wymaga, dajemy więc wam tymczasem wieś Busoe (*Bożowo*), której żądaliście, z należącą do niej Dulkanicą, żebyście sobie wybudowali dom w środku ziemi naszej i oczekiwać mogli powrotu naszego, wtedy bowiem, jeśli Bóg dopomoże, gorliwiej zajmiemy się urządzeniem spraw waszych." Prosił też hrabiego Adolfa, by na to nadanie swego przyzwolenia udzielił. Hrabia mu odpowiedział: „skoro pan mój do dobroci się przychylił, przystoi i nam wolę jego podzielać, i podług możności ją popierać; na tę posiadłość więc, którą książę biskupowi nadał i ja zezwalam. Prócz tego ustępuję połowę dziesięciny na korzyść biskupa nie z obowiązku, lecz z mojej ku wam (*ku biskupowi*) łaskawości, sprawy bowiem biskupie jeszcze nie są urządzone." Książę więc poruczył straż ziemi Sławian i Nordalbingów naszemu hrabiemu i uporządkowawszy sprawy w Saxonii, udał się z wojskiem dla odebrania księstwa bawarskiego, (*na początku r. 1150)*; księżna zaś Klemencyja pozostała w Luneburgu, hrabia był bardzo wysoko poważany w domu księcia i nadskakującym w usługach księżnej, a rada jego przeważała nad wszystkich. Z tego powodu poważali go książęta sławiańscy najbardziej zaś królowie duńscy, którzy domowemi wojnami zajęci, na wyścigi

ująć go sobie się starali. Kanut bowiem, który z kraju uciekłszy u arcybiskupa bawił, zebrawszy w Saxonii wojsko najemnicze, wrócił do Danii. Wszyscy prawie mieszkańcy Islandyi przyłączyli się do niego. Usłyszawszy o tém Swein, zebrał siły morskie, i przepłynąwszy morze przybył do miasta Wibergu i stoczyli królowie bitwę, w której Sasi zbici i wytępieni zostali (*w r. 1151*). Kanut uciekł do Saxonii. Po niejakim czasie znowu przybył do Danii i przyjętym został przez Fryzów, którzy Jutlandyję zamieszkiwali. Swein przyszedł, stoczył z nim bitwę i do Saxonii uciekać go zmusił (*w r. 1152*). Gdy Kanut często przez kraj Holzatów przebywał, hrabia nasz zawsze okazywał mu względność dając mu wolne przejście i wyświadczając inne usługi ludzkości. Swein panował w Danii z największą tyraniją, zawsze jednak odnosił świetne zwycięstwa, lecz gwałtom Sławian mniejszy opór stawiał, będąc domowemi wojnami zaprzątnięty. Powiadają jednak, że kiedyś w Zelandyi straszną im klęskę zadał.

71. O NIKLOCIE.

W owych czasach, kiedy książę był nieobecnym, przybył Niklot książę Obotrytów do księżnej Klemencyi do Luneburga i użalał się przed nią i przed przyjaciółmi księcia, że Kicynie i Circypanie powoli zaczynają się burzyć i opierać się płaceniu zwykłej daniny. Wyznaczono więc hrabiego Adolfa z Holzatami i Sturmarami na pomoc Niklotowi dla pohamowania zuchwalstwa buntowników. Hrabia więc udał się tam z przeszło dwoma tysiącami wyborowego wojska. Niklot także zebrał wojsko z Obotrytów i poszli razem do kra-

ju Kicynów i Cyrcypanów (*Kiczan i Czrezpienian*) i splondrowali całą ziemię nieprzyjacielską, niszcząc wszystko ogniem i mieczem. Świątynię też najsłynniejszą z bożyszczami i wszystkiém, co do czci bałwanów należało, zburzyli. Mieszkańcy, widząc że sił do oparcia się nie mają, wykupili się za ogromną summę i niedopłaconą daninę uzupełnili w nadmiarze. Wtenczas Niklot ciesząc się ze zwycięstwa, złożył hrabiemu najserdeczniejszą podziękę i wracającemu do domu towarzyszył aż do granic swego kraju, największą o wojsko okazując troskliwość. Od owego czasu wzmocniła się przyjaźń między hrabią i Niklotem, i miewali z sobą w Lubece lub Trawenemundzie, często o dobru obu krajów narady. I stał się w ziemi Wagów pokój, a nowa winnica z łaski Bożej coraz większego zaczęła nabierać przyrostu. Handel też Lubeki z każdym dniem wzrastał i okręta kupców jego mnożyły się. Biskup Wicelin przebywał na wyspie Bozoe (*Bożowo*) i mieszkał pod drzewem bukowém, dopóki mu nie wybudowali domów, w których by ludzie mieszkać mogli. Zaczął też tam wznosić kościół w imię Boże i na cześć ś. Piotra księcia Apostołów. Co do sprzętów domowych i narzędzi rolniczych, te sprowadził z Kuzeliny i Faldery. Początkowo biskupstwo jego było bardzo szczupłe; hrabia bowiem skąd inąd najlepszy człowiek, mniej się dobrym względem biskupa okazał.

72. O KRÓLU KONRADZIE.

Gdy się więc to działo w ziemi sławiańskiej, książę nasz bawił w Szwabii, grożąc wojną, wreszcie nie mającą wielkiego znaczenia, ojczymowi swojemu. Temu bowiem pomagał brat jego, król, który za rzecz nie-

sprawiedliwą uważał, żeby jaki książę dwoma księstwami władał. Margrabia więc Adalbert i wielu innych książąt usłyszawszy, że książęciu naszemu wcale się nie wiedzie, i że przez nieprzyjaciół został jakby zamknięty, posłali do króla, by co najprędzej do Saxonii przybywał, a to żeby obledz miasto Brunswik i zgnieść przyjaciół księcia. Król więc urządził straże po całej Szwabii, by czasem książę nie umknął, a sam udał się do Goilar, chcąc opanować Brunświk i wszystkie zamki książęce. Zbliżał się czas Bożego Narodzenia. Książę, widząc złe zamiary królewskie i mając przecięty sobie odwrót ze Szwabii, rozkazał obwieścić wszystkim swoim przyjaciołom, tak wolnym jak i do służby obowiązanym, by się zeszli do jakiego miasta na sejm uroczysty. Słowa te kazał szeroce w narodzie rozgłosić. Wziąwszy więc trzech ludzi najwierniejszych, jednego wieczora zmienił odzież i wymknąwszy się z zamku, udał się nocną porą w drogę, i przeszedłszy pośród nieprzyjacielskich zasadzek piątego dnia nakoniec stanął w Brunświku przyjaciele jego smutkiem przedtém dotknięci niespodziewanej stąd nabrali otuchy. Obóz królewski znajdował się blisko Brunświku w miejscu, które się nazywa Heninge. Goniec przybył do króla z zawiadomieniem, że książę zjawił się w Brunświku. Powziąwszy pewniejszą o tém wiadomość, król zaniechał dalszego posuwania się i wrócił do Goślaru, a takim sposobem, w niwecz się obróciły jego zamiary. Książę bronił się od otaczających go zewsząd książąt, którzy zasadzali się na jego życie, i utrzymał za sobą księstwo saskie, w siły się codziennie wzmagając.

Co do księstwa bawarskiego, to tego nie mógł odzyskać dopóki żył król Konrad. Po nastąpionej wkrót-

ce śmierci Konrada, wstąpił na tron jego synowiec Fryderyk. Konrad bowiem miał wielu braci, a z tych najstarsi byli: Henryk książę bawarski i Fryderyk książę szwabski, którego syn tegoż imienia na królestwo wyniesiony został. W rok więc wcielenia Boga Słowa 1151, (1) zaczął panować Fryderyk pierwszy tego imienia król i tron jego został wyniesiony nad trony królów, którzy na dni wiele przed nim panowali. Mądrością i potęgą przewyższał on wszystkich mieszkańców ziemi. Matka jego (2) była siostrą stryjeczną naszego księcia.

73. ZGON TETMARA.

Około tego czasu (*29 Stycznia 1152 r.*) zabity został w zamku Wincenburgu (3) hrabia Hermann, człowiek silny i bogaty i wszczęły się spory między naszym księciem i margrabią Adalbertem o jego zamki i bogactwa. Dla uspokojenia ich król zwołał sejm w Marcypolisie (*Merzeburgu*), mieście saskiem i polecił książętom uroczyście się tam stawić. Wyprawił też poselstwo, dla przywołania prowadzących między sobą wojnę domową królów duńskich, by jako pośrednik sprawiedliwie spory ich roztrzygnął. Wtedy Kanut, który po raz trzeci, jak się wyżej powiedziało, z kraju był wypędzony, przybył do naszego księcia, prosząc go o wolne przejście i o pomoc na sejmie. Arcybiskup zaś towarzyszył Sweinowi, a między wielu osobami duchow-

(1) Podług dzisiejszego liczenia, w r. 1152, Konrad III bowiem umarł 15 Lutego tego roku.

(2) Judyta córka Henryka Czarnego, siostra Henryka Pysznego.

(3) Wincenburg między Gandershcim i Alfeld.

nemi i zacnemi miał z sobą i biskupa Wicelina. Sejm ów odbył się w Merzeburgu, gdzie książęta duńscy pojednali się z sobą; Swein został na króla ukoronowany, inni zaś wasalami się jego uznali. Spór jednak pomiędzy księciem i margrabią nie mógł być załatwionym; książęta bowiem dumni mało cenili napomnienia świeżo obranego króla. Arcybiskup zaś namówił biskupa Wicelina, by ten przyjął inwestyturę z rąk królewskich, za co w zysku miałby nie pożytek kościoła lecz tylko nienawiść księcia. Biskup jednak nie zgodził się na to, wiedząc, że tém by nieubłagany gniew księcia zapalił. W tym bowiem kraju sama tylko władza księcia jest poważaną. Sejm się rozwiązał. Biskup Wicelin wrócił do swojej parafii i najświętszego męża Tetmara nie zastał przy życiu. To zrodziło w sercu biskupa nader wielki smutek; człowiek ten bowiem najsłodszy i od wszystkich powszechnie poważany, nikogo w swym czasie zdawał się nie mieć równego sobie. W krótkości tu życie jego opowiem. Jeszcze przed poczęciem był on już swej świątobliwej matce objawiony, od samych pieluch poświęcony na służbę ołtarza i poruczony dobremu nauczycielowi. Jako uczeń najlepszy pozostawał na nauce aż do lat męzkich; uczniem będąc w Bremie i współtowarzyszem we Francyi, znosił jarzmo nauczyciela z cierpliwością według słów Jeremijasza (*327*): „dobrze jest mężowi, gdy jarzmo w swej młodości znosi.” Po powrocie z Francyi, gdy Wicelin do Sławiańszczyzny się udał, Tetmar pozbawiony przewodnika, sobie samemu pozostawiony został. Bremeńczycy mogą zaświadczyć, jakim był rektorem szkół w Bremie i jakim wtedy gdy urząd dziekana sprawował. Dosyć wspomnieć o tém, że po jego odejściu Brema wołała, że z nim razem znikło

światło tamecznego kościoła. Przeniesiony do Faldery, obudził dążenie do lepszego życia i wielką przyjemność sprawiał Wicelinowi obecnością swoją. Lecz i wszyscy, którzy mieszkali w tym zakątku okropnym i spustoszonym, zaczęli że tak powiem, od przybycia takiego gościa inaczej na twarzy wyglądać. Po kilku latach, gdy Bóg granice kościoła rozszerzył, posłany został do Kuzeliny, która się inaczej Hogerestorp nazywa, i tam wielką był dla mieszkańców nowej osady pociechą. Jeńcom i zrabowanym z taką miłością przychodził w pomoc, że wielkość darów zdawała się przechodzić możność tego młodziuchnego jeszcze domu Bożego. Śród modlitw bowiem lub czytania, ucho miał zawsze do drzwi obrócone słuchając, czy jaki ubogi nie zapuka prosząc pomocy. Hrabia Adolf poważał go i bał się, ten bowiem wyrzucał mu winy jego i nie oszczędzał, gdy zgrzeszył w czémkolwiek. Zatwardziałość zaś serca jego, którą biskupowi okazywał, starał się ten czcigodny kapłan zmiękczyć balsamami, lecz nad wszelkie lekarstwo silniejszą była choroba. Wszakże na jego słowa wiele czynił hrabia, znał go bowiem jako męża sprawiedliwego i swiętego. Dziesięć lat pozostał Tetmar w tym kraju, potém chorobą złożony został, a to pod nieobecność biskupa, bawiącego w Merzeburgu *(koło Zielonych Swiątek r. 1152)*. Gdy zaś bracia otaczający łoże chorego, starali się w nim wzbudzić nadzieję powrotu do zdrowia, rzekł im przecząc: „nie obiecujcie mnie, mili bracia, przedłużenia żywota, nie zasmucajcie takiemi mowami ducha mego, zmęczonego wędrówką i do ojczyzny swej dążącego. Oto dziesięć lat upłynęło od czasu, kiedym błagał, żeby mi Bóg przedłużył życie dla wypełnienia prac mego zawodu, i wysłuchany zostałem; teraz zaś o pokój po

pracy modlić mi się należy. Ufam w zwykłém miłosierdziu Bożém, że i ta prośba moja daremną nie będzie." I nikły siły żywotne, lecz z osłabieniem ciała nie słabły siły ducha; i wypełniły się na nim słowa Salomona: „albowiem miłość mocna jest jako śmierć; ani rzeki ani wiatry nie mogłyby jej ugasić." W umierającym żywą była miłość, a ta w ciele wyniszczoném utrzymywała niezachwianie tę tkliwość, która braciom udzielała w smutku pociechy, dawała radę w rzeczach wątpliwych, zbudowanie w obyczajach, która w sercach przyjaciół wyryła niejako ostatnie lecz nie zatarte ślady pożegnania. Nie zapomniał też o najmilszym ojcu swym Wicelinie i gorąco prosił Boga, by drogami jego kierował, często z dziękczynieniem wspominając, że przez niego otwartą mu została droga zbawienia i nadzieja królestwa Bożego. Przyszli więc do chorego z braterską troskliwością przeor kościoła Falderskiego Eppo i kapłan Brunon, a wysłuchawszy spowiedzi, udzielili mu sakramentu świętego namaszczenia. Przyjąwszy je ze czcią, i wzmocniony przyjęciem żywotodawczego Ciała Chrystusa Pana, zasyłał ciągle modły dziękczynne. W nocy więc, w wilię Zielonych Swiątek, to jest, 17 Maja, czuwał na modlitwie, w modłach swoich przyzywał aniołów, prosił wszystkich świętych o przyczynienie się za nim, i kiedy dusza jego już odchodziła, jeszcze język poruszał się w modlitwie i wyznawaniu chwały Bożej. O najgodniejszy kapłanie, o duszo Bogu najmilsza! Szczęśliwym nazwałbym go w przebiegu życia, lecz szczęśliwszym w dojściu do celu, po krótkiej bowiem pracy zasłużył u Boga na chwałę wiekuistą, i na pełne miłości obcowanie z ludźmi, którzy na świętą pamięć zasłużyli.

74. POGRZEB TETMARA.

Na długi czas przedtém przepowiadał śmierć tego czcigodnego kapłana brat Lutbert, który służenie światu na służbę Bożą zamieniając, razem ze sługą Bożym Tetmarem pielęgnował ubogich, jacy byli w szpitalu. Ten razu jednego zwiedzając Falderę, miał twarz nadzwyczaj zasmuconą i łzami zalaną. A gdy go o przyczynę smutku pytano, odpowiedział, że słusznie się smuci, wkrótce bowiem pozbawionym będzie obecności ojca najukochańszego. Wyznał zaś przytém, że o tém dostał wiadomość z nieba nie we śnie lecz śród czuwania. W niedługim czasie po tych słowach proroczych nastąpiła szybka śmierć kapłana. Bracia też, którym szczera miłość ku temu mężowi łzy wyciskała, wspomniawszy o tej przepowiedni, nabrali odwagi, zaczerpnęli nadziei i ducha pociechy. Gdy się w Falderze wieść o jego śmierci rozeszła, natychmiast wyprawili posłańców dla przeniesienia ciała, Tetmar bowiem umierając gorąco oto upraszał. Lecz czcigodni bracia, Teodoryk, Ludolf, Lutbert i inni, którzy tam mieszkali, w żaden sposób nie dali się przekonać, mówiąc, że sami wszyscy umrzeć wolą, niż się takiego pozbawiać zakładnika, który nowo poczętemu kościołowi w Wagryi miał być i zaszczytem i pociechą. Gdy się więc z Sigeberga i z miast sąsiednich zebrały tłumy wiernych, złożono ciało do świętej ziemi, przy głośnym płaczu ubogich, wyrzekających, że ich opuścił. Niech uwielbionym będzie Bóg w świętych swoich, który tego męża uczynił godnym siebie kapłanem i do szczęśliwości nakoniec powołał. Wy też, o ojcowie Lubeckiego kra-

ju, większego zbawienia u Boga dostąpicie, jeżeli męża tego godnie czcić będziecie, stawiąc go na czele tych, którzy nasz kościół zburzony do nowej wysokości wynieśli.

75. O CHOROBIE BISKUPA WICELINA.

Po śmierci najzacniejszego kapłana Tetmara, biskup Wicelin wrócił z sejmu Merzeburgskiego, po nadaremnej pracy z powodu nieużyteczności książąt. Arcybiskup bowiem i książę, do których najwyższa władza w tym kraju należała, pobudzani razem nienawiścią i zazdrością, nie mogli przynieść żadnych miłych Bogu owoców. Oba spierali się z sobą o to, do kogo kraj miał należeć, do kogo władza stawienia biskupów, a najpilniej się strzegli, żeby jeden drugiemu w czém nie ustąpił. Lecz i hrabia Adolf, jakkolwiek w wielu rzeczach mąż doświadczony, nie miał życzliwego serca dla spraw biskupich. Te przykrości biskupa pomnożył jeszcze smutek z powodu śmierci Tetmara, bo póki ten żył, wszystkie udręczenia znośniejszemi się mu wydawały. Dusza jego, każdodziennie tęsknotą przygnębiona, szukała pocieszyciela, którego znaleźć nie mogła. Po upływie kilku dni, gdy z sejmu wrócił, przybył do Buzo, gdzie dom i kościół budować zaczął i zebranemu tam ludowi opowiadał Słowo zbawienia. Już bowiem miasta okoliczne powoli chrześcijanami napełniać się zaczęły, z wielką jednak obawą z powodu zbójeckich napadów. Warownia bowiem Plunska jeszcze odbudowaną nie była (1). Biskup

(1) Zburzona w r. 1139.

więc, dokonywając świętych tajemnic i w końcu przynosząc Bogu ofiarę, ukląkł przed ołtarzem Bożym i błagał Wszechmocnego, by cześć Jego rozszerzyła się tak w tém miejscu, jako i po wszystkich krajach sławiańskich. Częstokroć też nowym osadnikom słowa zachęty powtarzał, mówiąc im, że w krótkim czasie wzniesie się w Sławiańszczyznie cześć służby Bożej, byleby oni na duchu nie upadali i cierpliwie i wytrwale w nadejście lepszych czasów nadzieję pokładali. Żegnając się więc z kapłanem, czcigodnym Brunonem i z innymi, których nad temi miejscami postawił, i umacniając ręce ich w Panu wrócił do Faldery, gdzie po siedmiu dniach dotknięty został rószczką Bożą i tak sparaliżowany, że mu odjęło władzę w ręku i nodze i w całym nakoniec prawym boku, a co jeszcze nad wszystko opłakańszém było, nawet i mowę. Zatrwożyli się tym widokiem wszyscy, którzy widzieli, że mąż ten wymowy nieporównanej, wielki nauczyciel, obfity w udzielaniu świętych napomnień, wymowny obrońca prawdy, tak nagle został pozbawiony użycia języka i członków i do wszelkiej czynności stał się niezdolnym. Jak niezgodne były o tém zdania ludu, jak nierozsądne wielu osób duchownemi się nazywających sądy, przykro nawet wspominać, a tém bardziej mówić o tém. Mówili, że Bóg go opuścił, a nie rozumieli słów Pisma, które powiada: „błogosławiony ten, którego Bóg karze.” Nieuleczoną wszakże boleścią przejęci byli wszyscy mieszkańcy Faldery i Kuzeliny, szczególniej zaś ci, którzy w te strony pierwsi z nim przyszli i z nim razem się zestarzeli pod ciężarem lat i znojów. Choremu udzielono pomoc lekarską, jednak bezskutecznie, Opatrzność bowiem lepsze i bliższe jego zbawieniu środki obmyśliła. Rozstać się bowiem ze

światem i być z Chrystusem daleko jest lepiej. Przez półtrzecia więc roku pozostawał na łożu boleści, nie mogąc ani siedzieć, ani leżeć. Bracia wszakże troskliwie koło niego chodzili, podając mu to, co dla ciała potrzebném było i do kościoła go zanosząc. Nigdy bowiem, jeżeli go tylko nie wstrzymywała cięższa choroba, nie chciał opuszczać mszy lub świętej komunii. Wzywał zaś Boga z takim jękiem, z taką wewnętrzną boleścią, że obecni ledwo od płaczu wstrzymać się mogli. Rządził w owym czasie domem Bożym przeor tego miejsca, czcigodny Eppo, mąż wielkich zasług w Chrystusie. Kuzeliną zaś i kościołami, które w kraju Wagrów były, zarządzał Ludolf, ten sam, mówię, który kiedyś w Lubece wielkie trudy dla Ewangelii Chrystusa poniósł. Temu biskup, gdy jeszczcze był zdrowym, poruczył zarząd Kuzeliny.

76. O HANDLU MIASTA LUBEKI.

Jednego dnia książę rzekł do hrabiego Adolfa: „od niejakiego czasu dochodzi mnie wiadomość, że nasze miasto Bardewich cierpi wielki ubytek w liczbie obywateli z powodu handlu miasta Lubeki, a to z tej przyczyny, że wszyscy kupcy tam się przenoszą. Skarżą się też mieszkańcy Luneburga, że nasza żupa solna zniszczoną została w skutek otwarcia przez was żupy solnej w Todeslo. Prosimy więc was, żebyście nam dali połowę waszego miasta Lubeki i połowę żupy solnej, byśmy łatwiej znosić mogli opuszczenie naszego miasta. Inaczej zabronimy nadal handlu w Lubece. Nie możemy bowiem ścierpieć tego, by dla czyichś korzyści, zniszczoném być miało dziedzictwo

ojców naszych. Gdy wszakże hrabia odrzucił to, uważając taką umowę za nierozsądną, książę polecił, aby nadal nie było targów w Lubece i aby nie wolno było ani kupować, ani sprzedawać, z wyłączeniem tylko tego, co do żywności należało. I polecił towary przenieść do Bardewichu, a to żeby podnieść swoje miasto; w tymże czasie zamknąć kazał źródła soli, jakie były w Todeslo. Rozkaz ten był z krzywdą naszego hrabiego i kraju Wagrów i do dalszego wzrostu przeszkodą.

77. O BISKUPIE EWERMODZIE.

I tego, zdaje mi się, opuszczać nie należy, że gdy Bóg rozszerzył granice kościoła, wyniesiony został na biskupstwo Racesburgskie Ewermod, proboszcz Magdeburgski, któremu hrabia połabski Henryk przeznaczył wyspę niedaleko zamku, i prócz tego odstąpił księciu 300 mórg dla uposażenia biskupstwa. Potém przyznał biskupowi dziesięcinę z ziemi, lecz tej połowę zajął w lenne posiadanie; stał się więc wasalem biskupa, z wyjątkiem 300 mórg, które ze wszystkiemi dochodami i całą dziesięciną miały do biskupa należeć. W tych sprawach brał udział Ludolf proboszcz Kuzeliński i rzekł do hrabiego (*Henryka)*, w obecności naszego hrabiego Adolfa: skoro hrabia połabski zaczął świadczyć dobrodziejstwa biskupowi swemu, przystoi więc, żeby i nasz hrabia niemniej uczynił. Nawet większych rzeczy oczekiwać od niego należy, jako od człowieka uczonego i świadomego rzeczy podobających się Bogu. Wtedy nasz hrabia, naśladując hrabiego połabskiego, oddał ze swej lenności trzysta mórg,

które zostały przekazane księciu, a ten niemi biskupstwo Aldenburgskie uposażył.

78. ZGON WICELINA.

Potém książę nasz udał się do Włoch z królem na koronacyję cesarską. W jego nieobecności stan zdrowia biskupa Wicelina pogorszył się i koniec życia nastąpił. Umarł on 12 Grudnia roku od wcielenia Boga Słowa 1154. Na stolicy biskupiej siedział lat pięć i tygodni dziewięć. Ciało jego pochowane w kościele Falderskim w obecności biskupa Racesburgskiego, który sam nabożeństwo odprawiał. Pamięć dobrego ojca czczono tak w Falderze jak i w Kuzelinie, a opiekunowie kościoła oznaczyli, jaka codziennie jałmużna miała być rozdawaną dla zbawienia duszy jego. Był zaś w Kuzelinie niejaki kapłan imieniem Folchard, który miał o stole staranie; ten pierwszy przybył z Wicelinem do Faldery, a był w sprawach zewnętrznych bardzo przebiegły. Zaniedbał on więc rozdawać jałmużnę, ustanowioną za duszę dobrego pasterza, był bowiem oszczędnym nadmiarę. Czcigodny więc biskup ukazał się pewnej kobiecie, mieszkającej w Sigebergu, w szaty kapłańskie przybrany i rzekł do niej: idź i powiedz księdzu Folchardowi, że on bezbożnie ze mną postępuje, ujmując mi tego, co dla zbawienia mej duszy miłość braci mi udzieliła. A kobieta rzekła: „któż ci panie dał życie i mowę? Czyliż wieść nie rozniosła szeroko po świecie, żeście wy przez wiele dni czy lat mowy pozbawieni byli i że nakoniec życiaście dokonali? Skądże to pochodzi?" Ten zaś pocieszając ją, rzekł z twarzą łagodną: tak jest jak mówisz, lecz to otrzy-

małem na nowo w lepszym stanie. Powiedz więc wspomnionemu kapłanowi, aby jak najprędzej oddał to co ujął, i przytém dodasz mu, żeby na moją intencyję dziewięć mszy odprawił.” Powiedziawszy te słowa, zniknął. Gdy to oznajmionem zostało kapłanowi, udał się on do Faldery, żeby się nad temi słowami naradzić. Badany przyznał się do winy stosownie do słów męża Bożego i obiecał poprawę. Co do dziewięciu mszy, które po nim miał kapłan odprawić, tośmy różnie to wykładali i prawda pozostawała nieznaną; lecz koniec rzeczy prędzej objaśnił ukryte ich znaczenie. Ten kapłan bowiem żył po śmierci biskupa dziewięć tygodni i tak się okazało, że liczba mszy liczbę tych tygodni oznaczać miała. Uczciwość nakazuje mi wspomnieć, że mąż najzacniejszy Eppo, który za życia biskupa był za swą pobożność wielce poważanym od niego, po stracie zmarłego ojca w nieutulonym smutku pozostawał. Co gdy przez wiele dni trwało, często wspomniany biskup ukazał się jednej czystej i prostodusznej dziewicy we śnie i rzekł: powiedz bratu naszemu Epponowi, żeby przestał płakać, dobrze się bowiem mam i smucę się nad jego płaczem; oto bowiem łzy jego na sukniach moich noszę. To powiedział i pokazał jej odzież śnieżnej białości, całą łzami oblaną. Cóż powiem o tym bardzo nam znanym mężu, którego imienia nie wymówię, tak bowiem przystało, dla tego że on dotąd żyje między nami, mieszka w Falderze, i życzy żeby imię jego wyjawianém nie było. Temu, gdy od śmierci biskupa 30 dni jeszcze nie upłynęło, ukazał się on i powiedział, że spoczynek wieczny przeznaczono mu razem z najsłynniejszym owym Bernardem z Clairvaux. Gdy mu powiedział: „o gdybyście już byli w spokoju,” ten odrzekł: jestem,

dzięki Bogu, a wyście sądzili żem umarł; ja zaś żyję i od owego czasu żyłem zawsze. Miłym zapewne i nieuciążliwym będzie dla pobożnego czytelnika opis jeszcze jednej rzeczy, która w pamięci wielu się przechowała, a stała się na chwałę Boga i na zaletę naszego biskupa. W parafii Falderskiej we wsi, która się Horgene (1) nazywa, żyła pewna poważna kobieta, imieniem Adelburgis, którą biskup wielce szacował za prostotę jej życia. Gdy wzrok utraciła, czcigodny ojciec często ją pocieszał, nauczając by cierpliwie znosiła rózgę karania ojcowskiego, żeby nie upadała w dolegliwości i wskazywał, że oczy jej w niebie są złożone. Po śmierci więc biskupa, zaledwie rok jeden upłynął, kobieta owa ujrzała go w widzeniu nocném, troskliwie dopytującego się ją o stan jej zdrowia. Ona zaś rzekła mu: „jakież zdrowie może być moje, gdy zostaję w ciemnościach i światła nie oglądam. Gdzie są Panie twoje słowa pociechy, kiedyś mi powiadał, że oczy moje są w niebie złożone. Ja zaś ciągnę swe życie w tej nędzy, a ślepota zastarzała trwa ciągle." Nie trać, rzekł on, ufności w miłosierdziu Boga naszego. I natychmiast wyciągnąwszy prawicę zrobił na jej oczach znak krzyża świętego i pobłogosławił ją. Zrana gdy się ta kobieta obudziła, uczuła że za sprawą Boską razem z ciemnościami nocy znikły i ciemności jej ślepoty. Wtedy kobieta zerwawszy się z łoża, upadła na ziemię z korną modlitwą i z dziękczynném wołaniem; i bez przewodnika, sama o własnej sile poszła do kościoła, przedstawiając wszystkim znajomym i przyjaciołom piękny widok swojego przejrzenia. Potém

(1) Gross-Harrie i Klein-Harrie w parafii Neumünster.

własnemi rękoma zrobiła zasłonę do grobu biskupa na świadectwo i dla pamiątki swego przejrzenia. Wiele jeszcze innych rzeczy uczynił Pan przez tego męża, co i pochwały i wspomnienia jest godne, a co w tej księdze opisaném nie jest. Ciesz się więc, o Faldero, czcią wielkiego biskupa i zachowaj cnoty jego w swym duchu, a kości w ziemi. Wy zaś, którzy na wysokim stole Lubeckiego zasiadacie kościoła, uczcijcie tego męża, o którym wam w nieubarwionej podaję powieści, w nieubarwionej, bo w prawdziwej. Nie będziecie mogli całkiem o nim zapomnieć; on bowiem pierwszy w nowém waszém mieście „położył kamień na znak i nalał oliwy na wierzch jego (1)."

79. O BISKUPIE ALDENBURGSKIM GEROLDZIE.

Po śmierci biskupa Wicelina bracia z Faldery odstąpili od podległości biskupstwu Aldenburgskiemu, sprzykrzyli bowiem sobie tę pracę, i wybrali sobie proboszcza w osobie świętego męża, Eppona; wybór zaś biskupa pozostawili księciu. Był w owym czasie niejaki kapłan imieniem Gerold, rodem ze Szwabii, z rodziców nie nizkiego stanu, kapelan księcia i do tego stopnia w Piśmie świętém nauczony, że zdawało się, iż nie było mu równego w Saxonii. W wątłém ciele miał wielką duszę, był przytém nauczycielem szkoły w Brunświku i kanonikiem w témże mieście, bardzo poważany przez księcia za swe życie wstrzemięźliwe. Prócz bowiem czystości serca, o której Bóg wiedział, zachowywał największą czystość i co do ciała. Zamie-

(1) Mojż. I. 28. 18.

rzał on przyjąć suknię zakonną w miejscu, które się nazywa Radegeshusen (*Riddagshausen*) pod zwierzchnictwem opata Konrada, z którym był związany węzłami krwi i miłości; na dworze zaś księcia pozostawał więcej ciałem niż duszą. Gdy więc wieść się rozeszła o śmierci biskupa Wicelina, księżna rzekła do Gerolda: „jeżeliś zamierzył służyć Bogu z całą surowością życia, to przyjm na się pracę pożyteczną i zyskowną, udaj się do ziemi sławiańskiej, i działaj w sprawie, którą biskup Wicelin prowadził; a tak postępując i sobie i innym użytecznym będziesz. Każda dobra sprawa jest tém lepszą, im większy pożytek ogółu ma na celu." Przywołała więc księżna listownie proboszcza Ludolfa z Kuzeliny i zaleconego przez siebie kapłana posłała z nim razem do ziemi Wagrów, by ten tam na godność biskupią został wybrany. I duchowieństwo i lud jednozgodnie wybrali go stosownie do żądania księcia. Biskup, któryby nowego biskupa poświęcił, nie był wtedy obecnym (1). Ten już od początku był księciu nieprzyjaznym, a wtedy jeszcze bardziej na pięty mu nastawał, książę bowiem zajęty był włoską wyprawą. Arcybiskup wzmocnił przeciw niemu swe twierdze: Staden (*Stade*), Forden (*Bremervörde*), Horeborg (*Harburg*) i Friburg (*Freiburg*). W owym czasie książęta wschodniej Saxonii i niektórzy z bawarskich, dla ułożenia, jak mówiono, spisku, postanowili zebrać się razem i arcybiskup przywołany udał się do nich do Czeskiego Lasu. Gdy potém z powrotem do domu pośpieszał, ludzie książęcy wzbronili mu wstępu do jego dyecezyi i takim sposobem wykluczony (*z dyecezyi*),

---

(1) Był nim podówczas arcybiskup Bremeński Hartwig.

pozostał prawie rok cały we wschodniej Saxonii. Nasz więc wybrany udał się za nim do Saxonii i znalazł szukanego w Merzeburgu, gdzie ten biskupstwo Aldenburgskie na inną już przenieść osobę się gotował. Postanowił bowiem niejakiego w tych stronach proboszcza, który się mu dobrze zasłużył, tą godnością wynagrodzić, mając wielkie jakkolwiek nieuzasadnione o bogactwie tego biskupstwa wyobrażenie. Usłyszawszy o przybyciu Gerolda zmięszał się w swym umyśle i wybór dokonany chciał uznać za nieważny, pod tym pozorem, że kościół ów jeszcze młody i jakby pozbawiony osób (*prawo wyboru mających*), nie mógł bez jego zezwolenia ani wybierać, ani też cokolwiekbądź rozstrzygać. Nasi zaś dowodzili, że dzieło wyboru jest ważne, dokonaném bowiem zostało na żądanie księcia za zgodą duchowieństwa i przy uznanej zdolności wybranego. Wtedy arcybiskup rzekł: nie jest to czas ani miejsce te rzeczy rozbierać; sprawę tę po moim powrocie rozstrzygnie kapituła Bremeńska. Widząc więc nasz wybrany, że arcybiskup mu jest przeciwny, odpuścił proboszcza Ludolfa i tych, którzy z nim przybyli, do Wagryi, sam zaś pośpiesznie udał się do Szwabii, by księciu przez posłańca o swém położeniu oznajmić. Książę zaś polecił mu, by jak najprędzej przybywał do Lombardyi, ażeby z nim razem iść do Rzymu. Posłuszny temu poleceniu, gdy był na granicy Szwabii, został przez zbójców napadnięty, którzy zabrawszy mu pieniądze, ciężką mu ranę w czoło zadali. Lecz i to nie powstrzymało tego męża gorącego ducha od zaczętej drogi, i przybywszy do Terdony *(Tortony)*, gdzie był obóz królewski, został łaskawie przez księcia i jego przyjaciół przyjęty. Król i wszyscy książęta napadli na Terdonę i oblegali miasto przez wiele dni. Nakoniec

wziąwszy je (*13 Kwietnia 1155 r.*), król kazał zburzyć mury i z ziemią je zrównać. Gdy stamtąd odeszło wojsko, książę kazał naszemu biskupowi towarzyszyć sobie do Włoch, by go przedstawić papieżowi.

Rzymianie wysłali więc posłów do króla do obozu, którzy mu powiedzieli, że senat i wszyscy obywatele miasta gotowi są przyjąć go z całą okazałością tryumfu, byleby on do rzeczy tej wziął się obyczajem cesarskim. Gdy ten się pytał, w jaki to sposób miał wziąć się do rzeczy, oni odpowiedzieli, że król przychodzący do Rzymu po najwyższą godność cesarską, winien przybywać podług swego obyczaju, to jest, na wozie złotym, odziany w purpurę, wiodąc przed swemi wozami królów na wojnie pokonanych i niosąc zdobyte na ludach bogactwa. Prócz tego, winien on uczcić miasto, które jest stolicą świata i matką cesarstwa i dać senatowi to, co edyktami jest przeznaczone, a mianowicie piętnaście tysięcy funtów srebra, aby przez to zjednać sobie umysły senatorów, by ci przyznali mu zaszczyt tryumfu i żeby tego, którego wybór książąt państwa na tron królewski wprowadził, powaga senatu na cesarstwo wyniosła. Na to król uśmieehając się rzekł: „obietnice wasze są miłe, ale cena za wysoka. Za wiele, o Rzymianie, żądacie z pustego skarbu naszego. Widzę wszakże, że szukacie przeciwko nam jakich powodów, podając warunki, których podawać nie należało. Daleko rozsądniej postąpicie, gdy pominąwszy te rzeczy, przyjmiecie od nas dowody raczej przyjaźni, niż dzielności naszej broni.” Oni zaś tém uporczywiej obstawali przy swojém, mówiąc, że prawa miasta w żaden sposób unieważnione być nie mogą, lecz że uczynić należy to, czego senat żąda, inaczej gdy przyjdzie, bramy miasta będą przed nim zamknięte.

80. KORONACYJA CESARZA FRYDERYKA.

Usłyszawszy to, król wyprawił w poselstwie najprzedniejszych i najzacniejszych mężów, zapraszając papieża Adryjana do obozu na naradę, Rzymianie bowiem w wielu razach i papieża obrazili. Gdy ten przybył do obozu, król pośpieszył na jego spotkanie, i gdy papież z konia zsiadał, trzymał mu strzemię i za rękę do namiotu go poprowadził. Gdy nastało milczenie, biskup Bawembergski przemówił w imieniu króla i książąt w te słowa: „zaszczytna obecność twojej świątobliwości, o apostolski biskupie, jak przedtém była od nas usilnie pożądaną, tak teraz serca nasze radością napełnia. Przynosimy dzięki dawcy wszelkiego dobra, Bogu, który nas z ojczyzny w to miejsce przyprowadził i godnymi nas twego świętego odwiedzenia uczynił. Życzeniem jest naszém, żebyś wiedział, o czcigodny ojcze, że cały ten kościół od krańców świata dla uczczenia państwa tutaj zebrany, przyprowadza księcia swego do twojej świątobliwości, byś go wyniósł na szczyt godności cesarskiej. Mąż to znakomitego rodu, wielkim obdarzony rozumem, szczęśliwy w boju, prócz tego jaśniejący w tych rzeczach, które do Boga należą, wierny przestrzegacz prawdziwej wiary, miłośnik pokoju i sprawiedliwości, czciciel świętego Kościoła, przedewszystkiém zaś świętego Kościoła Rzymskiego, który kocha jak matkę, nie zaniedbując nic takiego, co podług podania przodków do czci Boga i księcia apostołów się ściąga. Dowodem tego służy pokora obecnie okazana. On bowiem pośpieszył przyjąć cię, gdyś tu przybywał, i zbliżywszy się do najświętszych nóg

twoich, uczynił to, co przystało. Pozostaje więc, ojcze, żebyś i ty względem niego to uczynił, co do ciebie należy, aby to, czego mu jeszcze do szczytu dostojeństw brakuje, z łaski Bożej przez ciebie dopełnioném było." Na to papież odpowiedział: „to co mówisz, bracie, są to czcze słowa. Powiadasz, że książę twój okazał świętemu Piotrowi cześć godną jego. Lecz Piotr święty raczej nieuczczonym pozostał: bo zamiast prawego strzemienia, jak był powinien, król trzymał lewe." Gdy to przez tłómacza opowiedzianém było królowi, ten rzekł z pokorą: „Powiedźcie mu, że ten błąd stał się nie z braku poważania, lecz z niewiadomości. Nie bardzom się bowiem przykładał do nauki trzymania strzemienia i nawet, o ile sobie przypominam, jest on pierwszym człowiekiem, któremum podobną uczynność wyświadczył." A papież na to: „Jeżeli więc przez niewiadomość zaniedbał tego, co jest najłatwiejszém, jakże waszém zdaniem w rzeczach większych się zachowa?" A król cokolwiek poruszony rzekł: „chciałbym bliżej się dowiedzieć, skąd urosł ten zwyczaj, z przychylności, czy z obowiązku? Jeżeli z przychylności, to papież nie ma prawa się użalać, że się zachwiała usłużność, która powstała z wolnej woli a nie z prawa. Jeżeli zaś powiecie, że cześć ta należy się księciu apostołów z obowiązku pierwotnego ustanowienia, to pytam was, jakaż jest różnica między prawém i lewém strzemieniem, skoro tylko zachowaną jest pokora i książę się do nóg najwyższego pasterza schyla." Długo tak i ostro szła sprzeczka. Nakoniec rozstali się wzajemnie bez pocałunku pokoju. Ci więc, którzy się zdawali być filarami państwa, bojąc się by czasem, jeśli rzeczy nie pójdą, prace ich nie były daremne, wielkiemi namowami zwyciężyli serce królewskie tak, że ten papieża znowu do

obozu zaprosił. Gdy ten wrócił, król przyjął go podług całkowitego ceremonijału. Gdy wszyscy się weselili i cieszyli ze zgody, rzekł papież: „jeszcze pozostaje do zrobienia rzecz, którą książę wasz uczynić powinien; niech odbierze dla świętego Piotra Apuliję, którą Wilhelm Sycylijski przemocą trzyma. Po dokonaniu tego niech do nas przybywa, by być ukoronowanym.” Książęta odpowiedzieli mówiąc: „oddawna już pozostajemy w obozie i żołdu nam braknie, a ty powiadasz, że dla ciebie Apuliję odbierać mamy i potém już na koronacyję przybywać. To za ostro i przechodzi nasze siły. Niech raczej dokonaném zostanie dzieło poświęcenia, byśmy mogli wrócić do ojczyzny i cokolwiek po trudach wypocząć; potém zaś przygotowani wrócimy, by dokończyć to, co jeszcze do wykonania pozostaje.” Z woli więc Boga, przed którym schylają się wszyscy ci, na czyich ramionach świat leży, apostolski pasterz ustąpił i zgodził się na żądanie książąt. Gdy więc zgoda nastała, zasiedli do rady, by się umówić względem wejścia do miasta i uniknienia zasadzek Rzymian. W tym czasie książę nasz przystąpił do papieża i prosił go o poświęcenie wybranego biskupa Aldenburgskiego; lecz papież skromnie odmówił i rzekł, że chętnie uczyniłby zadość żądaniu, jeśliby to stać się mogło bez krzywdy metropolity. Arcybiskp bowiem Hammenburgski uprzedził listownie papieża, prosząc go, by się wstrzymał od tego poświęcenia, bo to by mu wstyd przyniosło.

Gdy więc zbliżali się do miasta, król posłał tajemnie w nocy 900 (*podług innych rkp. 500*) pancerników do kościoła ś. Piotra, razem z legatami papieża, którzy przynieśli straży rozkazy i tylném wejściem wpuścili żołnierzy do domu (Bożego) i zamku. Zrana więc król przyszedł z całém wojskiem i papież na czele kardynałów

przyjął go u stopni, a gdy weszli do domu świętego Piotra, zaczęli dzieło poświęcenia (1). Żołnierze uzbrojeni stali około kościoła i gmachu, dając baczność na króla, dopóki się nie skończyła święta tajemnica. Gdy zaś dzieło koronacyi na godność cesarską dokonaném na nim zostało, wyszedł po za mury miasta, a żołnierz znudzony, jadłem pokrzepił swe siły. Podczas śniadania Lateraneńczycy, zrobiwszy wycieczkę, przeszli Tyber i najprzód zaniepokoili obóz książęcy, który do murów miasta dotykał. Wojsko z okrzykami wyruszyło z obozu, żeby dać odpór i owego dnia stoczono bitwę potężną. Tam książę nasz dzielnie się na czele wojska potykał. Zwyciężeni Rzymianie ponieśli wielką klęskę. Po dokonaném zwycięstwie imię księcia wywyższone zostało nad wszystkich innych wojowników. Chcąc więc go uczcić, papież posłał mu dary i dał posłańcowi takie polecenie: „powiedz mu, że jutro, jeśli Bóg pozwoli, wybranego jego poświęcę.” Ucieszył się książę z tej obietnicy. Zrana więc papież odprawił uroczyste nabożeństwo i poświęcił nam biskupa z wielką uroczystością.

81. WALKA Z WEROŃCZYKAMI.

Gdy więc Rzymianie znowu wrócili do łaski papieża, wojsko cesarskie udało się z powrotem do kraju, i opuściwszy Włochy, przybyło do Lombardyi. Gdy i tę przebyło, przyszło do Werony, gdzie cesarz i jego wojsko w wielkie popadli niebezpieczeństwo. Podług

---

(1) 18 Czerwca 1155 r.

prawa bowiem Werończycy obowiązani są cesarzowi wychodzącemu z Lombardyi zbudować most na statkach na rzece, która się Edesą (*Ecz*) nazywa, a której prąd nakształt potoku z gór spadającego jest gwałtowny i która nigdzie wbród przebytą być nie może. Gdy więc wojsko przeszło, natychmiast most od bystrych nurtów rzeki zerwany został. Wojsko śpieszyło dalej i przyszło do wąwozu, imieniem Cluza, gdzie pomiędzy skałami niebios sięgającemi, ciągnie się droga tak wązka, że dwóch ludzi obok zaledwo przejść może. Werończycy zajęli szczyt góry i puściwszy strzały nikomu przejść nie dozwolili. Żądali zaś od cesarza, żeby im co dał za wolne przejście jego samego i wojska. Niepodobna do uwierzenia, jak się pognębionym uczuł cesarz zewsząd opasany rzeką i górami; wszedł do namiotu i zdjąwszy z nóg obuwie, zaczął się modlić przed życiodawczém drzewem krzyża Pańskiego. Natychmiast też przyszła mu rada od Boga natchniona. Rozkazał przywołać Werończyków, którzy z nim byli i rzekł do nich: macie mi wskazać ścieżkę tajemną, wiodącą na szczyt góry, inaczej każę wam oczy wyłupić. Oni zaś strwożeni odkryli mu ścieżki ukryte i zaraz najmężniejsi wojownicy wszedłszy na górę, zaszli tył nieprzyjaciołom, rozproszyli ich w boju a przedniejszych z nich schwytali i przyprowadzili przed oblicze cesarza, który kazał ich powiesić. Pokonawszy w ten sposób przeszkody, wojsko w dalszą udało się drogę.

82. POJEDNANIE SIĘ BISKUPÓW HARTWIGA I GEROLDA.

Potém biskup nasz za zezwoleniem księcia udał się do Szwabii, gdzie ze czcią od przyjaciół przyjęty

i przez kilka dni zatrzymany, wrócił do Saxonii. Stamtąd przebywszy Elbę przybył do Wagryi, by rozpocząć pracę, do której był przeznaczony. Objąwszy nakoniec swoje biskupstwo, nie znalazł środków utrzymania, któreby na jeden miesiąc przynajmniej wystarczyć mogły; kościół bowiem Falderski po śmierci błogosławionej pamięci biskupa Wicelina, radząc o swym pożytku i spokoju, przyłączył się do kościoła Hammenburgskiego. Proboszcz Ludolf i bracia w Hogerestorf uważali, że ze swej strony dosyć zrobili, jeżeli biskupa przybywającego do nich lub odchodzącego gościnnie przyjęli. Sam tylko kościół w Bozoe dostarczał utrzymanie biskupowi, lecz posiadłości jego były jeszcze puste i nieuprawne. Biskup, zwiedziwszy dzieci swego kościoła i przemówiwszy do nich, wrócił nad Elbę, by się w Staden z arcybiskupem rozmówić. Gdy arcybiskup urażony za jego wyniesienie długo tam go zatrzymywał, a przystęp do niego był utrudzony, rzekł biskup do opata z Reddegeshusen i innych, którzy z nim przybyli: cóż tu siedzimy, bracia? pójdźmy, popatrzmy się na jego oblicze. I bez bojaźni wszedł do księcia i odebrał od niego pocałunek bez pozdrowienia. Dla czegoż, rzekł nasz biskup, ze mną nie mówisz? Cóżem zawinił, żem na twe pozdrowienie nie zasłużył? Wybierzmy, jeśli się podoba, pośredników, którzyby spór nasz rozsądzili. Przybyłem, jak wiecie, do Merzeburga, prosiłem o błogosławieństwo i odmówiliście mi go. Zmuszony więc koniecznością udałem się do Rzymu, by od stolicy Apostolskiej domagać się tego, czegoście wy mi odmówili. Ja raczej mam powód do gniewu za to, żeście mię zmusili do tej uciążliwej podróży." A arcybiskup na to: jakiż to tak konieczny powód pobudził was udawać się do Rzymu,

by takie trudy i koszta ponosić? czy może ten, że będąc w odległym kraju odłożyłem wasze żądanie dla powtórzenia go przez was w obliczu naszego kościoła? Odłożyliście, rzekł nasz biskup, żeby sprawę naszą osłabić, to bowiem, prawdę mówiąc, jawnieście wyrazili w mowie waszej. Wszakże niech będzie pochwalony Bóg, który nas dla służenia Mu doprowadził do celu, a ten jakkolwiek trudnym był do osiągnięcia, ale szczęśliwym skutkiem uwieńczony został. Na to arcybiskup rzekł: Stolica Apostolska władzą swoją, której naprawdę sprzeciwiać się nie możemy, użyła w poświęceniu was prawa, które do nas należało. Tej wszakże krzywdzie obmyśliła ona lekarstwo, zawiadamiając nas piśmiennie, że tym czynem wcale nic się władzy naszej pod względem waszej nam podległości nie uwłacza. Biskup zaś odpowiedział: wiem zaiste, ani też zarzucam, żeby to nie było tak jak wy powiadacie, i dla tego właśnie przybyłem, ażebym wam okazał to co wam się należy, aby niesnaski uśpione być mogły i pokój zapanował. Słuszną też jest rzeczą, sądzę, abyście nam, którzy się za podległych wam uważamy, przeznaczyli na nasze utrzymanie zasiłek. Ludziom bowiem wojującym żołd się należy. Po tej rozmowie zawarli przyjaźń wzajemną, obiecując jeden drugiemu pomoc w razie potrzeby. Stamtąd biskup nasz Gerold udał się do Bremy, by iść na spotkanie księcia. Ten zaś obrażony na Fryzów, którzy się Rustrami nazywają, przybył do Bremy 1 listopada i kazał pochwycić tych, którzy na targ przyszli i towary ich zabrać. Pasterz nasz zapytany przez księcia, jak go przyjął arcybiskup, dobrze się o nim wyraził i starał się umysł księcia ku łagodności względem niego nakłonić. Dawna bowiem nieprzyjaźń, jaka już między nimi istniała,

znalazła w owym czasie powód do wybuchu; arcybiskup bowiem, naruszywszy przysięgę, zaniedbał wyprawę włoską i przez to stał się winnym obrazy majestatu. Z tego też powodu poseł cesarski przybywszy do Bremy, zajął wszystkie dwory biskupie, i co tylko znalazł, na skarb zabrał. Toż samo stało się z Otelrykiem, biskupem Halbersztadzkim. Gdy więc książę wracał do Brunświku, nasz biskup mu towarzyszył i obchodził z nim razem święta Bożego Narodzenia. Po świętach biskup wrócił do Wagryi, zabrawszy z sobą brata swego opata Redegeshuskiego i udał się do Aldenburga, by tam w stolicy biskupiej obchodzić święto Trzech Króli. Miasto było zupełnie puste, bez mieszkańców i murów, i miało tylko małą kaplicę przez ś. p. Wicelina wzniesioną. Tam śród najostrzejszego zimna, na kupie śniegu odprawiliśmy nabożeństwo. Ze Sławian żadnego słuchacza, prócz Przybysława i jeszcze kilku, nie było. Po ukończeniu świętych tajemnic Przybysław zaprosił nas do swego domu, który się w odległém miejscu znajdował; tam przyjął nas bardzo gościnnie i ucztę walną wyprawił. Stół zastawiono dwudziestu potrawami. Tam poznałem z doświadczenia własnego, o czém wprzódy tylko ze słuchu wiedziałem, że nie masz ludu bardziej gościnnego jak sławiański. W przyjmowaniu bowiem gości wszyscy oni są jednego ducha i zarówno gotowi, tak że o gościnność nikogo prosić nie trzeba. Cokolwiek mają z roli, rybołówstwa lub polowania, wszystko hojnie ofiarują i tego uważają za najdzielniejszego, kto jest najrozrzutniejszym, a ta żądza do pokazania się wielu z nich skłania do kradzieży lub rabunków. Te wady są u nich powszedniemi i przykrywają się płaszczykiem gościnności. Podług zwyczaju bowiem Sławian, co w nocy

ukradniesz, to nazajutrz masz gościom ofiarować. Jeśliby zaś o kim, co wreszcie bardzo rzadko się przytrafia, dowiedziano się, że obcemu człowiekowi gościnności odmówił, tego dom i majątek cały ogniem spalić jest dozwolono, i wszyscy na to jednomyślnie się zgadzają, uważając tego, któryby chleba odmówił gościowi, za bezecnego, nikczemnego i na powszechną wzgardę zasługującego człowieka.

83. NAWRÓCENIE PRZYBYSŁAWA.

U księcia tego pozostaliśmy przez tę noc i jeszcze przez dzień i noc następną, a potém udaliśmy się do dalszej Sławiańszczyzny w gościnę do niejakiego możnego pana imieniem Cieszymira (*Thessemar*), który nas do siebie zaprosił. Zdarzyło się zaś, że w drodze przybyliśmy do lasu, jedynego w owej ziemi; cały kraj bowiem jest wielką płaszczyzną. Tam obaczyliśmy pomiędzy bardzo staremi drzewami święte dęby, poświęcone bogu owej ziemi Prowemu, otoczone podwórzem, które opasywał parkan starannie z drzewa zbudowany i mający dwie bramy. Prócz bowiem bogów domowych i posągów, w które każde miasto obfitowało, było to miejsce świętością dla całego kraju i miało dla siebie arcykapłana, uroczystości i różne ofiarne obrządki. Tam drugiego dnia każdego tygodnia lud tego kraju z kapłanem i księciem zwykle zbierali się na sądy. Wejście na podwórzec było wszystkim wzbronione, oprócz tylko kapłana i przynoszących ofiary lub tych, którzy byli w niebezpieczeństwie śmierci; takim bowiem nigdy nie odmawiano przystępu. Taką zaś cześć mają Sławianie dla swych świętości, że obrębu świą-

tyni kalać krwią nawet w czasie wojny wzbraniają. Na przysięgę z trudnością zezwalają; przysięgać bowiem u Sławian znaczy prawie to samo, co krzywoprzysięgać i gniew bogów ściągać na siebie. Sławianie w różny sposób cześć bogom swoim oddają; nie wszyscy bowiem zgadzają się na jedne obrządki pogańskie. Jedni stawią w świątyniach posągi fantastycznych kształtów, jak naprzykład posąg Płoński, nazywający się Podaga (1); inni (*bogowie*) zamieszkują lasy lub gaje, jak naprzykład Prowe bóg Aldenburgski i takich bogów jest mnóstwo wizerunków. Wielu rzeźbią z dwiema, trzema lub więcej głowami. Pomiędzy wszakże różnokształtnemi bóstwami, którym poświęcają pola, lasy, smutki i radości, wyznają także, że jest jeden Bóg, który w niebie innemi bagami rządzi, że On przechodząc innych swą mocą, niebieskiemi wyłącznie sprawami się zajmuje, że inni wykonywają tylko poruczone im obowiązki, że z jego krwi pochodzą i że każdy jest tém wyższym, im bliższym jest owego Boga bogów. Gdyśmy przybyli do owego gaju i miejsca bezbożności, biskup nakłonił nas, byśmy odważnie przystąpili do zniszczenia gaju. Sam też zeskoczywszy z konia, zbił drągiem frontowe ozdoby bramy, i gdyśmy weszli na podwórze, zniszczyliśmy całe ogrodzenie podwórza koło tych świętych drzew, i z kupy drzewa ułożywszy stos, podłożyliśmy ogień nie bez obawy wszakże, by na nas nie wpadły tłumy mieszkańców; lecz Bóg opiekował się nami. Potém zwróciliśmy drogę do

(1) Znaczenie tej nazwy jest dotąd nieodgadnione; zdaje się wszakże być jednego pierwiastku z Nestorowym Daż-bogiem. Wyraz *daga* znajduje objaśnienie w Sanskryckim *dah*-palić, litewskim *degu*-palę, skąd polskie dziegieć, lub też w litewskim *daga*-żniwo.

domu Cieszymira (*Tessemara*), który nas przyjął z wielkim przepychem. Jednak kielichy Sławian nie były nam ani słodkie, ani przyjemne, widzieliśmy bowiem kajdany i różne rodzaje męczarni, jakie zadawano przyprowadzonym z Danii chrześcijanom. Ujrzeliśmy tam kapłanów Bożych w skutek długiego trzymania w niewoli wynędzniałych, którym biskup ani przemocą, ani prośbą nie mógł dopomódz. W następną niedzielę cały lud okoliczny zebrał się na targ do Lubeki, i biskup przybywszy tam, nauczał lud, by porzuciwszy bałwany, oddał cześć Bogu jedynemu, który jest w Niebiesiech, i żeby przyjąwszy łaskę chrztu świętego wyrzekł się złych spraw, to jest łupiestwa i mordowania chrześcijan. Gdy skończył swą do ludu przemowę, Przybysław za przyzwoleniem innych rzekł: „słowa twoje, o czcigodny biskupie, są to słowa Boże i prowadzą nas do zbawienia naszego. Lecz jakże wstąpimy na tę drogę, gdy tyle złego nas otacza? Jeżeli więc chcesz zrozumieć smutne położenie nasze, cierpliwie słów moich posłuchaj: lud bowiem, który tu widzisz, jest twoim ludem i słuszną jest rzeczą, byśmy ci nędzny stan nasz przełożyli, a wtedy do ciebie należeć będzie, byś razem z nami zabolał. Książęta bowiem nasi (sascy) z taką surowością obchodzą się z nami, że z powodu uciemiężeń podatkami i niewolą, wolimy śmierć niż takie życie. Oto, w tym roku, my mieszkańcy tego maluchnego zakątka zapłaciliśmy księciu (*saskiemu*) 1000 mark, potém hrabiemu (*holsztyńskiemu*) tyle to set i jeszcze tego nie dość, codziennie krzywdzą nas i ciemiężą aż do zupełnego zniszczenia. Czyż moglibyśmy więc poświęcić się tej nowej religii, żebyśmy pobudowali kościoły i chrzest przyjęli, kiedy nam codziennie ucieczka przed oczami staje? O gdybyśmy

przynajmniej mieli dokąd uciekać! Przejdziemy za Trawnę—i tam podobneż nieszczęścia, pójdziemy nad rzekę Pianę, i tam toż samo. Cóż więc nam pozostaje, jeżeli nie porzucić naszą ziemię, przenieść się nad morze i zamieszkać w chatach rybackich? Lub będzież to naszą winą, gdy wygnani z ojczyzny, zaniepokoimy morze i zabierzemy od Duńczyków lub kupców po morzu żeglujących to, co nam do utrzymania życia jest potrzebne? Nie będzież że to winą książąt, którzy nas do tego znaglają?" A biskup odpowiedział na to: „że książęta nasi dotąd źle się z ludem waszym obchodzili, to w tém nie masz nic dziwnego; nie uważają bowiem za wielki grzech takie postępowanie z bałwochwalcami i ludźmi, nie wyznającymi Boga; dla czegoż raczej nie uciekacie się do chrześcijaństwa i nie poddacie się Stwórcy waszemu, przed którym schylają swe karki ci, którzy świat dźwigają. Czyliż Sasi i inne ludy imię chrześcijan noszące, nie pędzą żywota w spokoju, zadowoleni ze swych prawnych podatków? Wy jedni tylko różniąc się od wszystkich wiarą, od wszystkich też cierpicie rabunek." Przybysław zaś powiedział: „jeżeli książę i ty chcecie, żebyśmy jedną z hrabią wyznawali religiję, niechże nam nadadzą prawa Sasów co do dóbr i podatków, a wtedy chętnie zostaniemy chrześcijanami, pobudujemy kościoły i zapłacimy przynależną dziesięcinę."

Potém biskup nasz Gerold udał się do księcia na sejm, który miał się odbyć w Eteneburgu; tam na sejm przybyli też na wezwanie i książęta sławiańscy. Wtedy za namową biskupa książę miał do Sławian mowę o religii chrześcijańskiej. Na to Niklot, książę obotrycki rzekł: „niech Bóg, który jest w Niebiesiech, będzie twoim Bogiem, ty bądź bogiem naszym i dość nam tego będzie. Oddawaj ty cześć Jemu, a potém my

ją tobie oddamy!" Lecz książę przerwał mu tę mowę bluźnierczą. Co do spraw zaś biskupstwa i kościoła, nic w owym czasie więcej nie zrobiono, książę nasz bowiem tylko co z Włoch wróciwszy, cały był zajęty szukaniem pieniędzy; bo skarb był zupełnie próżny. Gdy książę do domu wracał, biskup przeprowadzał go do Brunświku i wiele dni u niego zabawił. I rzekł do księcia: „oto już cały rok pozostaję na dworze waszym i jestem wam ciężarem; gdy zaś do Wagryi przychodzę, nie mam z czego żyć. Pocóż więc wkładaliście na mnie ciężar tytułu i urzędu? Daleko mi lepiej było przedtém niż teraz." Tém pobudzony książę przywołał do siebie hrabiego Adolfa i z nim rozprawiał o trzystu łanach (1), które były przeznaczone na uposażenie biskupstwa. Wtedy hrabia wyznaczył biskupowi w posiadanie Utinę (*Eutin)* i Gamalę z ich przyległościami. Prócz tego do dóbr, nazwanych Bozoe, dodał dwie wsie Goteswelde (*Hutzfeld*) i Wobice (*Wöbs*). W Aldenburgu też podarował mu posiadłość dosyć dogodną i przyległą rynkowi. I rzekł hrabia: niech biskup uda się do Wagryi i z pomocą biegłych każe wymierzyć te posiadłości; co będzie brakowało do trzechset łanów, ja dodam; co będzie za nadto, to do mnie należeć będzie. Przybył więc biskup, obejrzał posiadłość i rzecz zbadawszy z osadnikami, znalazł, że posiadłości te zawierają ledwo sto łanów. Z tego powodu hrabia rozkazał ziemię wymierzyć krótkim, a w naszym kraju nieznanym sznurem, a prócz tego sznurem też zmierzył błota i lasy. Takim sposobem namierzył bardzo wielką liczbę pól. Gdy rzecz ta wy-

---

(1) *Mansa*, hufe, łan, włóka o 24 morgach.

toczyła się przed księcia, polecił książę dać biskupowi ziemię podług miary owego kraju i nie mierzyć ani błot, ani też gęstszych lasów. Wiele pracy kosztowało poszukiwanie tych posiadłości; lecz ani przez księcia, ani przez biskupa nie można było ich odzyskać aż do dnia dzisiejszego. Te zaś posiadłości, o których mówię, uzyskał biskup Gerold, codziennie nastając na książąt, wczas lub niewczas, a to aby rozbudzoną była w Wagryi iskra godności biskupiej. I zbudował miasto Utinę, targ w niém urządził i wystawił tam dom dla siebie. Że zaś w biskupstwie Aldenburgskiém nie było żadnego zgromadzenia księży, prócz tego, które się znajdowało w Kuzelinie, która inaczej Hogerestorf się nazywa, polecił więc im za przyzwoleniem księcia przenieść się do Segeberga na miejsce pierwszej fundacyi, a to dla tego, żeby biskup, stając w czasie uroczystości przed ludem, miał sobie pomoc w duchowieństwie. Co chociaż proboszczowi Ludolfowi i braciom wydawało się niedogodném z powodu wrzawy targowej, ustąpili wszakże zdaniu starszych, opór którym nie byłby na swojém miejscu. I zbudował tam biskup dom. Stamtąd udał się do arcybiskupa, któremu wielką okazywał uległość w nadziei, że mu powróconym będzie klasztor Falderski, który poprzednik jego, jak wiadomo, i założył i władał nim. Lecz arcybiskup więcej swemu kościołowi przychylny, chytremi obietnicami złudził tego męża, to przyrzekając mu, to odkładając, to zyskując na czasie. Polecił zaś najczcigodniejszemu mężowi, przełożonemu Epponowi, żeby całkowicie ręki nie usuwał od pomocy nowemu kościołowi, lecz żeby pomagał biskupowi tak pod względem osób, jak i innych przedmiotów. W skutek tego biskup nasz przywołał z Faldery księdza Brunona, ten bowiem po śmierci Wicelina

ziemię sławiańską opuścił, i przeznaczył go do Aldenburga, by miał pieczę o zbawieniu owego ludu. Do tego właśnie dzieła ten był Boskiém natchnieniem pobudzony. Widział bowiem we śnie w swych rękach naczynie z chryzmem, z pokrywy którego urosła zielona latorośl winna i stopniowo wzrastając, silném drzewem się stała. To się więc przytrafiło zgodnie z jego myślą. Zaraz więc, jak tylko przybył do Aldenburga, przystąpił z wielką gorliwością do dzieła Bożego i przywołał lud sławiański do łaski odrodzenia, obalając gaje i tępiąc świętokradzkie obrządki. Że zaś zamek i miasto, w którém niegdyś był kościół katedralny, były teraz puste, przeto uprosił hrabiego, żeby tam osadził kolonistów saskich, a to w tym celu, żeby pomocą biskupowi był taki lud, którego znał język i obyczaje. I stało się to niemałą pomocą nowemu kościołowi; gdyż w Aldenburgu wybudowano bardzo okazały kościół i hojnie go opatrzono w księgi, obrazy i inne sprzęty kościelne. Takim sposobem przywrócono służbę Bożą śród narodu bezbożnego i przewrótnego, prawie w 90 lat po zburzeniu pierwszego kościoła, które się stało po zabiciu pobożnego księcia Godeszalka. Kościół poświęcony został przez biskupa Gerolda na cześć świętego Jana Chrzciciela, a przy tém poświęceniu obecni byli i gorąco się modlili zacny hrabia Adolf i jego nader pobożna małżonka Mechtylda. I polecił hrabia ludowi sławiańskiemu, by swych umarłych przynosili dla grzebania na podwórzec kościelny i by w uroczystości schodzili się do kościoła dla słuchania Słowa Bożego. Tym ksiądz Brunon, zgodnie ze swém posłannictwem, z żarliwością Słowo Boże opowiadał, miewając do nich kazania, w języku sławiańskim spisane, które ludowi zrozumiale wykła-

dał. Zakazywano też Sławianom składać przysięgę przed drzewami, źródłami i kamieniami, obwinionych zaś o przestępstwa przyprowadzać raczej przed księdza dla wybadania go za pomocą żelaza lub lemieszy (1). W owym czasie Sławianie przybili do krzyża jakiegoś Duńczyka. Gdy Brunon doniósł o tém hrabiemu, ten zwołał ich na sąd, nałożył na nich karę pieniężną i zniósł w tym kraju ów rodzaj kary (*przybijanie do krzyża*). Widząc więc biskup Gerold, że w Aldenburgu położono dobry fundament, przekładał hrabiemu, że i w żupie nazwanej Susle kościół zbudować by należało. I posłano tam z klasztoru Falderskiego księdza Deilana, którego duch pragnął trudów i niebezpieczeństw w opowiadaniu Słowa Bożego; wysłany przybył do jaskini zbójców, do Sławian, mieszkających nad rzeką Krempiną (*w pobliżu wsi Altencrempe*). Była tam zwyczajna kryjówka rozbójników morskich. I mieszkał między nimi kapłan, służąc Bogu śród głodu, pragnienia i nagości. Gdy się to wszystko tak stało, uznano za właściwe zbudować kościół w Lucelenburgu i Ratekowie i udali się tam biskup i hrabia i oznaczyli miejsce na wzniesienie kościołów. Takim sposobem pomnażała się chwała Boża w ziemi Wagrów, a biskup i hrabia dopomagali sobie wzajemnie. Około tego czasu hrabia odbudował zamek Plunski

---

(1) Ten sposób dochodzenia prawdy znanym jest w średniowieczném prawodawstwie Europejskiém. Trzy szczególniej sposoby były w użyciu; pierwszy za pomocą ognia, drugi wody, trzeci pojedynku. Próba ognia była trojaka: obwiniony musiał trzymać w ręku rozpalone żelazo, albo z obnażonemi nogami przechodzić przez zapalone lemiesze lub rozżarzone węgle, albo palące się żarzewie nosić w zanadrzu. Sąd taki nazywał się sądem Bożym, częściej Ordalium, Urtellum, od niemieckiego *Urtheil*-sąd, wyrok.

i założył tam miasto i targ. Sławianie ustąpili ze wszystkich miast przyległych, w których mieszkali, a Sasi na ich miejsce przybyli i tam się osiedlili, Sławianie zaś powoli powoli całkiem z kraju się wynieśli. Lecz i w ziemi Połabian rozmnożyły się kościoły staraniem biskupa Ewermoda i hrabiego Henryka z Racisburga. Jednak od rabunku nie można było jeszcze Sławian powstrzymać, żeglowali bowiem po morzu i niszczyli kraje Duńczyków, nie odstępując jeszcze od grzechów swych ojców.

84. O ŚMIERCI KANUTA.

Duńczycy, którzy zawsze między sobą wojny domowe prowadzili, w wojnach zewnętrznych żadnego męstwa nie okazywali. Król bowiem duński Swein, tak przez swe szczęśliwe zwycięstwa jak i powagą cesarza na tronie wzmocniony, okrutnie się z ludem swoim obchodził, za to też dotknęła go ręka Boża i dni swoje nieszczęśliwie zakończył. Kanut bowiem, współzawodnik jego, widząc szemranie ludu przeciw Sweinowi, posłał do Waldemara, który był bratem stryjecznym i pomocnikiem Sweina, a przywoławszy go zjednał go sobie, oddając mu swą siostrę w małżeństwo. Zapewniwszy się więc o jego pomocy, wznowił złe przeciw Sweinowi zamiary. Kiedy król Swein znajdował się w Zelandyi, niespodziewanie przybyli z wojskiem Kanut i Waldemar, by przeciw niemu wojnę prowadzić. Ten za okrucieństwo swoje od wszystkich opuszczony, nie mając sił do stoczenia walki, uciekł z żoną i rodziną swoją nad morze i przepłynąwszy je, przybył do Aldenburga. Gdy hrabia Adolf o tém się

dowiedział, nadzwyczaj uląkł się skutków, mianowicie, że tak nagle strącony został mąż najpotężniejszy, który wędzidłem swém powściągał wszystkie ludy północy. Gdy więc król oświadczył życzenie przejść przez jego kraj, hrabia okazał mu wszelką życzliwość. Udał się przeto do Saxonii, do teścia swego Konrada, margrabiego z Witina i pozostał tam prawie dwa lata. W owym czasie książę nasz Henryk udał się na sejm do Ratyzbony, by napowrót księstwo bawarskie odzyskać. To księstwo cesarz Fryderyk odebrał swemu wujowi i oddał naszemu księciu (1) za to, że się ten mu wiernym we włoskiej wyprawie i w innych sprawach państwa okazał. I dano mu teraz nowe imię, a mianowicie Henryka Lwa, księcia bawarskiego i saskiego. Gdy więc te rzeczy poszły mu podług życzenia, książęta sascy zastąpili mu drogę, gdy z sejmu wracał i prosili by dał pomoc Sweinowi i na tron go przywrócił. Swein obiecał księciu ogromną summę pieniędzy. Zebrawszy więc liczne wojsko, książę nasz wprowadził w porze zimowej Sweina do Danii i zaraz miasta Szlezwig i Rypa otwarły przed nim swe bramy. Dalej jednakże nie poszło im tak pomyślnie. Chociaż bowiem Swein często chwalił się przed księciem, że skoro tylko z wojskiem przyjdzie, Duńczycy chętnie go przyjmą, jednak nie poszło to podług oczekiwania. Nie było bowiem w całej Danii nikogo, ktoby go przyjął lub na spotkanie jego pośpieszył. Czując więc, że losy mu są przeciwne, i że wszyscy go unikają, rzekł do księcia: „próżną jest nasza praca i lepiej zrobimy, jeżeli wrócimy; cóż bowiem za korzyść, że ziemię spu-

---

(1) 17 września 1156 r.

stoszymy i niewinnych zrabujemy? jeżeli chcemy z nieprzyjaciółmi się potykać, to walka taka miejsca mieć nie może, dla tego że od nas uciekają i udają się dalej na morze." Wziąwszy więc zakładników z dwóch miast, opuścili Daniję. Wtedy Swein postanowił użyć innej drogi i innych sposobów, i zabawiwszy u hrabiego w Lubece, udał się do Niklota, księcia obotryckiego. Rozkazał też książę (*saski*) Sławianom w Aldenburgu i w kraju Obotrytów pomagać Sweinowi. Wziąwszy więc kilka okrętów, przybył spokojnie na wyspę Laland, gdzie go mieszkańcy radośnie przywitali, od początku bowiem byli mu wiernymi. Stamtąd przeszedł do Fionii i tę sobie pozyskał. Stąd przechodząc na inne pomniejsze wyspy, podarunkami i obietnicami zjednał ich sobie jak najwięcej, strzegąc się zasadzek i zabezpieczając się w miejscach warownych. Gdy się Kanut i Waldemar o tém dowiedzieli, przyszli z wojskiem, by napaść na Sweina i z kraju go wypędzić. On zaś wzmocnił się na Lalandzie, gotowy do dania odporu i przytém warownością miejsc broniony. Za pośrednictwem Rypeńskiego biskupa Helijasza i panów z obu stronnictw, niesnaski zakończyły się pokojem i królestwo na trzy części podzieloném zostało. Waldemar otrzymał Jutlandyję, Kanut Zelandyję, Swein Skoniję, która, jak wiadomo, była najprzedniejszą częścią kraju, a to z powodu liczby ludzi orężnych. Innemi wyspami podzielili się stosownie do dogodności dla każdego, i żeby przymierze naruszoném nie było, stwierdzili je przysięgą. Potém Kanut i Waldemar wyprawili znakomitą ucztę na Zelandyi, w mieście, które się Roschilde nazywa, i zaprosili krewnego swego Sweina dla okazania mu czci i dla zabawienia go, a razem dla pocieszenia go po wszystkich

nieszczęściach, jakich mu przyczynili za dni niesnasek i wojny. Ten, zasiadłszy do uczty, spostrzegł, że królewscy współbiesiadnicy nie czują obawy i żadnych podejrzeń nie żywią, począł więc z wrodzonego sobie okrucieństwa wyszukiwać dogodnego dla zasadzek miejsca. Trzeciego dnia uczty, gdy ciemności nocy już się rozpostarły, na skinienie Sweina przyniesiono miecze i mordercy wpadłszy na królów, którzy się tego nie spodziewali, nagle Kanuta przeszyli; a gdy jeden z nich wymierzył cios w głowę Waldemara, ten gwałtownie porwał się z miejsca, zrzucił światło i z pomocą Bożą zemknął w ciemnościach, jedną tylko otrzymawszy ranę. Uciekłszy więc do Jutlandyi, poruszył całą Daniję. Wtedy Swein, zebrawszy wojska z Zelandyi i wysp morza, przepłynął do Jutlandyi, by z Waldemarem walkę rozpocząć. Ten zaś, wyprowadziwszy wojsko, wyszedł mu na spotkanie z silnym oddziałem. Bitwa została stoczoną niedaleko od Wiberga i w dniu owym zabity został Swein, a razem z nim i wszyscy jego wojownicy. Waldemar otrzymał królestwo duńskie i stał się rządzcą pokoju i synem pokoju. Ustały wojny domowe, od których przez wiele lat cierpiała Danija. I zawarł związki przyjaźni z hrabią Adolfem i uczcił go stosownie do tego, jak czynili królowie poprzednicy jego.

85. O ZBUDOWANIU LÖWENSZTADTU.

W owych czasach (*r. 1151*) miasto Lubeka (1) ogniem spłonęło. Kupcy i inni miasta mieszkańcy wy-

---

(1) Helmold używa zarówno nazwy Lubeke i Lubike lub Lubicensis civitas. My wszędzie piszemy dla jednostajności Lubeka.

słali poselstwo, mówiąc: „oddawna już miasto Lubeka z rozkazu waszego targów pozbawionèm zostało; my wszakże dotąd pozostaliśmy w tém mieście w nadziei odzyskania targów przez waszą łaskę i życzliwość; budowy też nasze wielkim kosztem wzniesione od porzucenia miasta nas wstrzymywały. Dziś zaś, gdy domy spłonęły, próżną byłoby rzeczą budować nowe w miejscu, gdzie targi nie są dozwolone; oznacz więc nam miejsce, jakie ci się podoba, gdziebyśmy miasto zbudować mogli. Prosił więc książę hrabiego Adolfa, by mu odstąpił portu i wyspy w Lubece; lecz hrabia uczynić tego nie chciał. Wtedy książę założył miasto nad rzeką Wochenicą (*inaczej Bagnicą*), niedaleko od Lubeki w ziemi Racesburgskiej, a budował je i zarazem obwarowywał. I nazwał miasto od swego imienia Löwenstadt, co znaczy, miasto Lwa. Lecz że miejsce to i dla przystani i dla warowni mniej dogodném było, i przybijać do niego mogły chyba tylko małe okręty, książę znowu zaczął na hrabiego Adolfa nalegać, by mu wyspę i przystań Lubecką odstąpił, wiele mu obiecując, jeśliby woli jego zadość uczynił. Zwyciężony nakoniec hrabia postąpił jak mu konieczność nakazywała i zrzekł się zamku i wyspy. Wtedy z rozkazu księcia kupcy z radością wrócili, porzuciwszy niedogodności nowego miejsca i zaczęli odbudowywać kościoły i mury miasta. I rozesłał książę gońców do miast i królestw północy, do Danii, Szwecyi, Norwegii i Rusi, ofiarując im pokój i wolny przystęp do jego miasta Lubeki. I ustanowił tam monetę i komorę celną i nadał miastu znakomite prawa. Od tego czasu wzrastało to miasto i powiększała się liczba jego mieszkańców.

86. OBLĘŻENIE MEDYOLANU.

W tych samych prawie czasach mężny cesarz Fryderyk zwołał wszystkich książąt saskich dla oblegania miasta Medyolanu; należało więc i księciu naszemu z całą okazałością wziąć udział w sprawach publicznych. Z tego powodu zaczął godzić niesnaski, jakie w księstwie miały miejsce, mądrze zapobiegając, by jakie rozruchy nie powstały w nieobecności książąt i innych panów. Posławszy też gońców, zaprosił króla duńskiego Waldemara na rozmowę i zawarł z nim związki przyjaźni. Prosił też król księcia, by mu pokój zawarował ze strony Sławian, którzy bez przerwy królestwo jego pustoszyli i umówił się z nim dać mu za to przeszło tysiąc mark srebra. Z tego powodu książę przywołał przed siebie Sławian, a mianowicie Niklota i innych i zobowiązał ich poleceniem i przysięgą, by z Duńczykami i Sasami zachowali pokój aż do jego powrotu. Na pewność zaś dotrzymania przyrzeczeń, rozkazał, by wszystkie rozbójnicze okręta Sławian przyprowadzone zostały do Lubeki i tam posłowi jego okazane. Lecz Sławianie ze zwykłej swej zuchwałości i z powodu blizkości włoskiej wyprawy przyprowadzili kilka tylko okrętów i to bardzo starych; te zaś, które do wojny były przydatne, podstępnie ukryli. Hrabia więc za pośrednictwem starszych ziemi Wagrów, a mianowicie Marchrada i Hornona, udał się do Niklota i z dobrocią żądał od niego, by krajowi jego wiary dochował niewzruszenie, co też ten wiernie dopełnił. Ułożywszy w ten sposób rzeczy, książę udał się do Lombardyi z tysiącem, jak mówią, pancernych,

mając w swym orszaku hrabiego Adolfa i wielu panów bawarskich i saskich. I przybyli do wojska królewskiego, które z niewielką energiją oblegało należącą do Medyolańczyków twierdzę Krumnę (*Kremonę*). Prawie rok cały oblegali tę warownię, porobili wiele machin oblężniczych i wiele ognia (*do twierdzy*) wrzucili. Nakoniec zdobywszy ją *(26 Stycznia 1160 r.)*, cesarz poszedł z wojskiem na Medyolan, a książę otrzymawszy pozwolenie, wrócił do Saxonii. Hrabia zaś Adolf, na prośbę krewnego swojego Reinolda, który będąc wybranym z Kolonii, udawał się w poselstwie w sprawach publicznych do króla angielskiego, pojechał z nim razem do Anglii. Zasmuciło się tak duchowieństwo jak i naród ziemi naszej z powodu długiej nieobecności dobrego obrońcy swojego. Sławianie bowiem z Aldenburga i Mikilenburga, mając w skutek nieobecności książąt rozwiązane sobie ręce, naruszyli pokój w ziemi Duńczyków, i drżał kraj nasz przed gniewem króla duńskiego. Biskup nasz Gerold tak osobiście jak i przez posłańców starał się złagodzić gniew króla, wyjednywając zawieszenie broni aż do powrotu księcia (*saskiego*) i książąt. Gdy więc książę i hrabia wrócili, zwołali sejm krajowy dla wszystkich ludzi pogranicznych, tak Niemców jak i Sławian, w miejsce, które się nazywa Berenforde (1). Król też duński Waldemar przybył aż do Erteneburga (*Artlenburg*) i skarżył się przed księciem na wszystko złe, które mu wyrządzili Sławianie, przestąpiwszy zakaz publiczny. Sławianie bali się stanąć przed obliczem księcia, czuli bowiem swoją winę. Książę więc wyjął ich z pod prawa i rozkazał wszystkim swoim być gotowymi do wojennej wy-

(1) Dziś Barförde w parafii Hittbergen.

prawy w czasie żniw. Wtedy Niklot, widząc złe przeciw niemu zamiary księcia, przedsięwziął pierwszy napaść na Lubekę i posłał tam swych synów z wojskiem dla zasadzek. W owym zaś czasie mieszkał w Lubece pewien czcigodny kapłan imieniem Atelo, którego dom leżał blizko mostu, prowadzącego ku południowi przez rzekę Wochenicę. Ten kazał właśnie wykopać rów bardzo długi dla sprowadzenia weń rzeczułki, która w pewnej odległości stamtąd płynęła. Oddziały więc Sławian, śpieszące dla zajęcia mostu, zostały wstrzymane tym rowem i zbłąkały się szukając przejścia. Ludzie z domu księdza, ujrzawszy to, zaczęli wołać głosem silnym i wtedy przelękniony kapłan śmiało wybiegł na spotkanie. Wojsko zaś już było na środku mostu i dochodziło prawie do bram, lecz kapłan śpiesznie od Boga przysłany, spuścił most z łańcuchów i takim sposobem zostały udaremnione tajemnie przygotowane niebezpieczeństwa. Książę, usłyszawszy o tém, postawił tam straż z żołnierzy.

87. O ŚMIERCI NIKLOTA.

Potém książę Henryk wszedł do ziemi sławiańskiej z wojskiem silném i spustoszył ją ogniem i mieczem. Niklot widząc męstwo księcia, spalił wszystkie swe zamki, a mianowicie Iłowo, Mikilinburg, Zwierzyn i Dobin, a to dla uniknienia niebezpieczeństwa oblężenia. Jeden tylko zamek sobie zachował, Wurle, nad rzeką Warnową, na granicy ziemi Kicynów leżący. Stamtąd robili oni różnemi dniami wycieczki, szpiegowali wojsko księcia i na tych, co się nie mieli na baczności, z zasadzek swych wypadali. Jednego więc dnia,

kiedy wojsko bawiło pod Mikilinburgiem, wyszli dla zrządzenia szkody synowie Niklota, Przybysław i Wratysław (*Pribizlaus et Wertizlaus*) i zabili kilku ludzi z obozu, którzy wyszli dla furażowania. Lecz za tymi udali się najmężniejsi z wojska i schwytali wielu nieprzyjaciół, których książę rozkazał powiesić. Synowie zaś Niklota, porzuciwszy konie i opuściwszy dzielniejszych wojowników, wrócili do ojca. Ten rzekł do nich: „sądziłem, żem mężów wychował, a oni są od kobiet pierzchliwsi. Wyjdę więc sam i sprobuję, czy też sam większych nie dokonam rzezzy.” Wyszedł więc z pewną liczbą wybranych i porobił zasadzki w kryjówkach w pobliżu wojska. Tymczasem chłopaki wyszli z obozów dla szukania paszy i zbliżyli się do zasadzek. Za nimi przyszli żołnierze pomieszani ze sługami w liczbie do 60, a wszyscy mieli na sobie pod odzieżą pancerze. Tego Niklot nie spostrzegł, lecz wpadłszy między nich na rączym koniu, chciał jednego z nich przeszyć; ale kopija, doszedłszy do pancerza, chybiła ciosu i odskoczyła. Gdy więc chciał wrócić do swoich, został nagle otoczony i zabity, a nikt z jego wojska nie przyniósł mu pomocy. Poznano jego głowę i przyniesiono do obozu, nie bez podziwienia wielu, że człowiek taki, z dopuszczenia Bożego, zginął sam jeden ze swoich. Wtedy synowie jego, usłyszawszy o śmierci ojca, spalili Wurle i ukryli się w lasach, rodziny zaś swoje wyprowadzili na okręta. Książę więc kraj cały spustoszywszy, zaczął budować Zwierzyn i zamek obwarowywać. Poruczywszy go rządom niejakiego szlachetnie urodzonego Guncelina, męża w sztuce wojennej biegłego, wojsko w zamku osadził. Potém synowie Niklota wrócili do łaski księcia, który oddał im Wurle i całą ziemię. Później książę ziemię Obotrytów podzielił

i rozdał w posiadanie pomiędzy swych żołnierzy. W zamku Kucynie (*Cuscin*) zostawił niejakiego Ludolfa starostę (*advocatum*) brunświckiego. Milikow (*Małachów dziś Malchow*) poruczył Ludolfowi z Painy, Zwierzyn i Ilinburg Guncelinowi. Mikilinburg oddał niejakiemu panu ze Skaten, Henrykowi, który mnóstwo ludu sprowadził z Flandryi i osadził go w samym Mikilinburgu i jego okolicy. I postawił książę biskupem w ziemi Obotrytów Bernona, który po śmierci Emmeharda, zasiadł na stolicy Magnopolitańskiej. Magnopolis zaś jest to Mikelenburg. Przeznaczył też na uposażenie Magnopolitańskiego kościoła trzysta łanów, jak to przedtém uczynił dla kościołów Racesburgskiego i Aldenburgskiego. Na prośbę swoją otrzymał u cesarza pozwolenie zakładania biskupstw, nadawania i zatwierdzania ich w całej ziemi sławiańskiej, którą lub sam, lub jego przodkowie podbili przemocą oręża i prawem wojenném zdobyli. Z tego powodu przywołał biskupów, Aldenburgskiego Gerolda, Racesburgskiego Ewermoda, Meklemburgskiego Bernona, by godności swe z rąk jego przyjęli i złożyli mu przysięgę, jako wassalowie, tak jak to się zwykle cesarzowi czyniło. Ci, chociaż nakaz ten uważali za uciążliwy, wszelako ustąpili, dla miłości Tego, który się sam za nas upokorzył, a razem że się bali, by nowy kościół jakiego nie doznał uszczerbku. I dał im książę przywileje na posiadłości i na odbywanie sądów. Sławianom zaś, którzy pozostali w ziemi Wagrów, Połabian, Obotrytów i Kiczanów, polecił, by dochody biskupom wypłacali takie, jakie płacą Polacy i Pomorzanie, a mianowicie, od każdego pługa trzy miary pszenicy i dwanaście monet pieniędzy krajowych. Miara zaś u Sławian nazywa się w ich języku kuryce (*korzec*); pług zaś

sławiański znaczy dwa woły i (*zapewne: lub*) tyleż koni. I powiększyły się dziesięciny w ziemi sławiańskiej; dla tego też z krajów swoich zbiegać się zaczęli Niemcy, by uprawiać ziemię rozległą, urodzajną w zboże, dogodną z powodu obfitości pastwisk, bogatą w ryby, mięso i dobra różnego rodzaju.

88. O ADALBERCIE NIEDŹWIEDZIU.

W owym czasie wschodnią Sławiańszczyzną władał margrabia Adalbert, przydomkiem Niedźwiedź, któremu z łaski Bożej poszczęściło się opanować bardzo rozległą przestrzeń ziemi. Ujarzmił on bowiem całą ziemię Brzeżanów, Stoderanów i wielu innych ludów, mieszkających nad Hawelą i Elbą i uśmierzył tych z pomiędzy nich, którzy bunt podnosili. Gdy nakoniec Sławianie stopniowo znikać zaczęli, posłał do Utrechtu i w kraje nadreńskie i dalej do tych, którzy nad oceanem mieszkali i od gwałtowności morza wiele cierpieć musieli, a mianowicie, do Holendrów, Zelandczyków, Flandrów i sprowadził z pośród nich wiele ludu i osadził go w miastach i wsiach sławiańskich. Z tego osiedlenia się przybyszów bardzo się wzmocniło biskupstwo Brandenburgskie i Hawelbergskie; liczba bowiem kościołów się powiększyła i dziesięciny nader urosły. Lecz i południowy brzeg Elby w tymże czasie zamieszkali Holenderscy przybysze i posiedli całą ziemię bagnistą i pola od miasta Salewedele (*Soltwedel*) i ziemię, która się nazywa Balsemerland (1) i Marsci-

---

(1) Balsemerland, ziemia Bełzka lub Bele-ziem, leżała w okręgu Halbersztadzkim, gdzie miasto Stendal.

nerland (1) z wielu bardzo miastami i wsiami aż do Czeskiego Lasu. Te bowiem ziemie były, jak mówią, niegdyś a mianowicie za czasów Ottonów, zamieszkałe przez Sasów, czego ślady widzieć można w dawnych groblach usypanych nad brzegami Elby w bagnistej ziemi Balsamów; lecz gdy potém Sławianie przemogli, Sasi zostali pozabijani, a ziemia aż do naszych czasów w posiadaniu Sławian pozostała. Teraz zaś gdy Bóg hojnie księcia naszego i inszych książąt zbawieniem i zwycięstwy obdarza, Sławianie wszędzie zostali wytępieni lub wypędzeni, a od granic oceanu sprowadzone zostały ludy silne i niezliczone, które ziemie Sławian posiadły, pobudowały miasta i kościoły i urosły w bogactwa nad wszelką miarę.

89. PRZENIESIENIE BISKUPSTWA ALDENBURGSKIEGO.

Około tego czasu biskup Gerold prosił księcia, by stolica biskupia, która oddawna była w Aldenburgu, przeniesioną została do Lubeki; miasto to bowiem było ludniejsze i miejsce warowniejsze i w ogóle pod każdym względem więcej przedstawiało dogodności. Gdy to się podobało księciu, oznaczono dzień, w którym mieli się zjechać do Lubeki, dla urządzenia spraw kościoła i biskupstwa. Książę wskazał miejsce, gdzie miała być założoną modlitewnia, pod nazwą kościoła metropolitalnego i place klasztorne, i wyznaczyli prebendy na dwunastu duchownych, którzyby tam podług praw kanonicznych żyli. Trzynasta prebenda miała być dla

(1) Dziś Wisze między Arnesburgiem i Werbenem.

proboszcza. Biskup dał na utrzymanie braci pewną część dziesięciny i z dochodów, jakieby płacił kraj sławiański, przeznaczył tyle, ileby potrzeba było do należytego urządzenia tych prebend. Hrabia zaś Adolf przeznaczył wsie dogodne w pobliżu Lubeki, które książę oddał na użytek braci, a z ceł każdemu z nich miał płacić po dwie marki monety lubeckiej; prócz tego inne rzeczy, które w przywilejach są opisane i zachowane w kościele w Lubece. I postawili tam proboszcza w osobie Etelona, o którym na karcie poprzedzającej chwalebna wzmianka uczynioną została.

90. ROZDWOJENIE POMIĘDZY ALEXANDREM I WIKTOREM.

W ciągu tego czasu, po śmierci papieża Adryjana, zaczęło się rozdwojenie w kościele Bożym pomiędzy Alexandrem, który inaczej Rolandem i Wiktorem, który inaczej Oktawijanem się nazywał. Gdy więc cesarz oblegał Medyolan, przybył do jego obozu, który rozłożony był w Papii (*Pawii*), papież Wiktor, dobrze przez cesarza przyjęty. Poczém zwołano koncylijum i uznali go Reinold, wybrany od Kolonii i Konrad od Moguncyi i ci wszyscy, którzy się cesarza obawiali lub o względy jego się starali. Alexandra zaś uznały kościoły Jerozolimski i Antyocheński, prócz tego cała Francyja, Anglija, Hiszpanija, Danija i wszystkie królestwa ziemi. Nadto przystąpił do niego cały zakon Cystersów, który składają arcybiskupi, wielu biskupów, przeszło 700 opatów i niezliczona liczba zakonników. Ci miewają coroczne koncylija w Cistercium (*Citeaux*) i wydają użyteczne postanowienia. Tych

wpływ niezwyciężony silnie wzmocnił stronę Alexandra. Z tego powodu rozgniewany cesarz wydał edykt, ażeby wszyscy zakonnicy reguły Cystersów, jacy w państwie jego zostawali, albo Wiktora uznali, albo z państwa wypędzeni byli. Takim sposobem trudno wypowiedzieć, ilu ojców, jakie tłumy zakonników, opuściwszy swoje siedliska uciekły do Francyi. Mnóstwo też biskupów, świętością znakomitych, w Lombardyi i całém państwie, przemocą panującego ze stolic biskupich wygnano, a na ich miejsce innych przeznaczono. Po upływie pięciu czy więcej lat oblężenia, cesarz zdobył Medyolan, wypędził z niego mieszkańców, zburzył jego wieże, kościoły, mury z ziemią zrównał i samo miasto spustoszył (*26 Marca 1162*). Wtedy urosło serce jego, a wszystkie królestwa ziemi ulękły się sławy jego imienia. I posłał do króla francuzkiego Ludwika, by przybył na rozmowę z nim do Laony (*Launes*), która jest w ziemi Burgundów nad rzeką Ararem (*Saoną*), a to dla przywrócenia jedności kościoła. Król francuzki przystał na to. Prócz tego wyprawił posłów do króla duńskiego, do króla węgierskiego, do króla czeskiego, zapraszając ich także na dzień oznaczony; nadto wszystkim arcybiskupom, biskupom i najwyższym władzom swego państwa i wszystkim zakonnikom nakazał, by się tamże uroczyście stawili. Wielkie więc było oczekiwanie wszystkich na tak świetny sejm, na którym, jak powiadano, zejść się mieli oba papieże, i tylu królów ziemskich. Wtedy też Waldemar z biskupami Danii, arcybiskup Hartwich, biskup Gerold i hrabia Adolf z wielu panami saskimi udali się na oznaczone miejsce obrad. Książę zaś, który w Bawaryi bawił, inną drogą przybył. Ludwik więc król francuzki, którego przybycia szczegól-

niej oczekiwano, dowiedziawszy się, że cesarz przybliża się z wojskiem i z wielką siłą zbrojną, wahał się czy udać się na spotkanie jego. Z powodu wszakże uczynionej przysięgi, przybył na miejsce obrad w dniu oznaczonym, to jest w dzień ścięcia świętego Jana Chrzciciela (*29 Sierpień 1162*) i znajdował się pośrodku mostu od godziny trzeciej do dziewiątej. Cesarz jeszcze nie przybywał. Wtedy król francuzki biorąc to za przepowiednię przyszłego wypadku, umył ręce swoje w rzece na świadectwo, jako wiary przyrzeczonej dotrzymał i udał się jeszcze tegoż wieczora do Dywijonu (*Dizonu*). Cesarz przybył w nocy, a dowiedziawszy się, że król francuzki odjechał, posłał znakomite osoby, by go napowrót przywołać. Lecz ten żadnemi uwagami skłonić się nie dał i winszował sobie, że wiary dotrzymał i podejrzanej ręki cesarza uniknął. Wielu bowiem mówiło, że cesarz chciał go ukrzywdzić i dla tego wbrew układom przybył uzbrojony. Lecz sztuka sztuką pokonaną została i Francuzi, będąc wyższego umysłu, rozumem swym zdobyli to, co zdawało się niepodobném do zdobycia orężem i siłą. Wtedy cesarz straszliwie rozgniewany opuścił sejm, zamyślając wojnę przeciwko Francyi. Papież Alexander od owego czasu wzmocnił się na siłach, książę zaś Henryk udał się do Bawaryi i po załatwieniu tam spraw wrócił do Saxonii.

91. O DZIESIĘCINIE HOLZATÓW.

Był więc za owych dni pokój w całej ziemi sławiańskiej i warownie, które książę prawem wojenném posiadał w ziemi Obotrytów, zaczęły zaludniać się

przybyszami, którzy weszli do kraju, by go posieść. Rządzcą tej ziemi był Guncelin, mąż dzielny i przyjaciel księcia. Henryk zaś hrabia na Racesburgu, w ziemi Połabian, sprowadził tłumy Westfalczyków, by ci osiedlili się w kraju Połabian i rozdzielił pomiędzy nich ziemie podług wymiaru. I pobudowali kościoły, i oddali dziesięcinę z płodów swoich na cześć domu Bożego. Rozkrzewiło się dzieło Boże w ziemi Połabian za czasów Henryka, obficiej zaś jeszcze dopełniło się za dni syna jego Bernarda. Holzatowie zaś, którzy ziemię Wagrów po wypędzeniu Sławian zamieszkali, byli bardzo gorliwi w budowaniu kościołów i gościnni, lecz wzbraniali się płacić dziesięcinę, którą prawnie stosownie do Boskich przykazań płacić byli obowiązani. Płacili bowiem sześć małych miarek od pługa, co jak mówili dozwoloném im było gdy jeszcze w swej ziemi rodzinnej mieszkali, a to z powodu sąsiędztwa barbarzyńców i czasów wojennych. Ziemia zaś, z której wyszli Holzaci, należy do dyecezyi Hammenburgskiej i z ziemią Wagrów graniczy. Biskup Gerold, widząc, że Połabianie i Obotryci, którzy się śród gorejącego pieca znajdowali, płacą wszakże swe prawem przepisane dziesięciny, zamierzył takiej samej i od swoich zażądać. Zawiadomiwszy więc hrabiego Adolfa o swym zamiarze, probował nieugięte umysły Holzatów nakłonić napominającemi słowy, za pośrednictwem pisma. Do kościoła więc Burnhowede, które się inaczej Swentifeld nazywa, gdzie mieszkał starszy ziemi Markrad, drugie miejsce po hrabim trzymający i inni najdzielniejsi Holzatowie, posłał pismo następującej treści:

„Gerold, z Bożej łaski biskup kościoła Lubeckiego, wszystkim do kościoła w Burnhowede należącym oby-

watelom, przesyła pozdrowienie i oświadczenie winnej miłości.

Skoro z woli Bożej poruczonym mi został zarząd sprawami kościoła i posłannictwo Boże na mnie zostało włożone, należy mi się starać, bym was od rzeczy dobrych ku lepszym przyprowadził, a od tych, które zbawieniu dusz waszych są przeciwne, żebym wszelkiemi sposobami odwodzić usiłował. Zanoszę też dzięki Wszechmocnemu, że między wami tak są oczywiste dowody wielu cnót, a mianowicie, że zachowujecie prawa gościnności i czynicie w imię Boże inne uczynki miłosierne, że chętnie Słowa Bożego słuchacie, gorliwie budujecie świątynie Pańskie, a co do moralności, że czyste po Bogu prowadzicie życie; co wszystko wszakże, przez was zachowywane korzyści nie przyniesie, jeżeli innych przykazań zaniedbacie; napisano bowiem: „kto w jedném przykazaniu grzeszy, ten we wszystkich jest winnym (*Jak. 2, 10*)." Bóg zaś w swém przykazaniu mówi: „dasz mi dziesięcinę ze wszystkiego, by ci dobrze było i byś żył długo na ziemi (*podług 5. Mojż. 14, 22—29*)." Przykazaniu temu posłuszni byli patryarchowie a mianowicie, Abraham, Izaak, Jakób i wszyscy, którzy w wierze stali się synami Abrahama, a przez to chwały i nagrody wiecznej dostąpili. Apostołowie też i mężowie apostolscy toż samo podług słów Bożych zalecili i pod zagrożeniem przekleństwa potomności do zachowania przekazali. Gdy więc bez żadnej wątpliwości jest to przykazanie wszechmocnego Boga, stwierdzone powagą ojców świętych, powinnością jest naszą, ażeby to czego wam do zbawienia brakuje, sprawą naszą z łaski Bożej w was uzupełnioném zostało. Upominamy więc was i zaklinamy w imię Boże, byście mnie, któremu ojcowska piecza nad wami

poruczoną została, powolnym i synowskim umysłem posłuszni byli i byście dziesięciny przez Boga ustanowione i powagą Apostolską pod karą przekleństwa stwierdzone, wiernie kościołowi płacili na pomnożenie chwały Bożej i na pielęgnowanie ubogich, pamiętając na to, byście ujmując Bogu to co Mu się należy, nie utracili swych dóbr doczesnych i duszy waszej na potępienie wieczne nie skazali. Pozdrowienie wam."

Gdy to lud ten burzliwy usłyszał, począł szemrzeć i wypowiadać, że nigdy karków swych tym niewolniczym nie poddadzą warunkom, przez które cały prawie ród chrześcijan miał uledz ciemięztwu biskupów. Prócz tego dodali, w czém od prawdy nie byli dalecy, że prawie wszystkie dziesięciny przeszły na zbytki ludzi świeckich. W skutek tego biskup o mowach tych doniósł księciu. Ten zaś polecił pod utratą swej łaski wszystkim Holzatom z kraju Wagrów, by w całości płacili biskupowi dziesięcinę, jako to czynią mieszkańcy ziemi Połabian i Obotrytów, które później zostały zamieszkałe i w większém niebezpieczeństwie wojny się znajdują. Na to polecenie Holzaci z zatwardziałym umysłem odpowiedzieli, że nigdy nie oddadzą dziesięcin, których ich ojcowie nie dawali, że wolą raczej spaliwszy własne domy ziemię opuścić, niż znosić jarzmo takiej niewoli. Prócz tego zamyślali zabić biskupa z hrabią i całym ludem przychodniów, którzy prawem nakazaną dziesięcinę płacili, wszystko w kraju ogniem spalić i do ziemi Duńczyków się przenieść. Lecz wznowione przymierze między księciem naszym i królem duńskim, na mocy którego nie wolno było przyjjmowanie zbiegów z jednego kraju do drugiego, przeszkodziły wykonaniu tych bezbożnych zamiarów. Z tego powodu Holzaci koniecznością zmuszeni, zawarli

w obecności biskupa i księcia umowę, że będą oddawać większą dziesięcinę i płacić z łana sześć miar pszenicy i osiem owsa, podług tej miary, mówię, która się u ludu Hemmethe (*Himte*) nazywa. Żeby zaś następni biskupi ich nie dręczyli ciężarami, prosili, by ta umowa pieczęcią księcia i biskupa stwierdzoną została. Gdy zaś notaryjusze podług zwyczajów sądowych zażądali jednej marki złota, lud ten nieokrzesany odstąpił i rzecz pozostała niedokonaną. Tej zaś sprawie, którąby znakomity pożytek kościołowi przynieść mogła, wielką przeszkodą były i prędka śmierć biskupa i grożące burze wojenne.

92. UWIĘZIENIE WRATYSŁAWA.

Synowie Niklota, Przybysław i Wratysław (*Wertizlavus*), niezadowoleni z kraju Kicynów i Cyrcypanów, dążyli do zdobycia ziemi Obotrytów, którą im książę prawem wojny odebrał. Guncelin Zwierzyński, rządzca kraju Obotrytów, dowiedziawszy się o ich zamiarach, zawiadomił o nich księcia. Ten znowu wywarł na nich swoje niezadowolenie i gniew, i z silném wojskiem w porze zimowej wkroczył w kraje sławiańskie. Oni zaś zamknęli się w mieście Wurle (*Werle*) i wzmocnili zamek przeciwko gwałtowności oblężenia. I wysłał książę przodem Guncelina i dzielniejszych ze swego wojska, by prędzej miasto oblegli, żeby czasem Sławianie im się nie wymknęli. Sam zaś jak najśpieszniej z pozostałém wojskiem podążył. Obleżono więc warownię, w której był Wratysław syn Niklota i wielu panów, a prócz tego mnóstwo pomięszanego tłumu. Przybysław, starszy wiekiem, z oddziałem konnicy

udał się w gąszcz lasów, by z zasadzek wypadać na nieostrożnych. I cieszył się książę, że Sławianie z mocném postanowieniem oczekiwali go w warowni i że takim sposobem nadarzała mu się łatwość ujęcia ich w moc swoją. Rzekł więc do młodzieży, w jego wojsku będącej, która nierozsądną żądzą walki wiedziona, chciała nieprzyjaciela drażnić i małe potyczki z nim staczać: „po cóż niepotrzebnie, zbliżacie się do bram miasta i sami sobie gotujecie niebezpieczeństwa? Takie utarczki są bezowocne i zgubne. Pozostańcie raczej w waszych namiotach, gdzieby was strzały nieprzyjaciół nie dosięgły, a dajcie baczenie na oblężonych, by się kto nie wymknął. Naszém zaś będzie staraniem, przy pomocy Bożej, bez hałasu i bez straty miasto opanować." Natychmiast też rozkazał z gęstego lasu sprowadzić drzewa i przyrządzić machiny wojenne, jakie widział pod Kremoną i Medyolanem. Przygotował więc najdzielniejsze machiny; jedna była zbita piętrami do łamania murów, druga zaś, wyższa i urządzona w kształcie wieży, górowała nad zamkiem i przeznaczoną była do puszczania strzał i odpędzania tych, którzy na wałach stali. Od dnia, kiedy machiny te urządzono, nikt ze Sławian nie śmiał wysunąć głowy, lub też pokazywać się na wałach. W tymże czasie Wratysław został ciężką strzałą raniony. Jednego dnia doniesiono księciu, że Przybysław z oddziałem konnicy ukazał się niedaleko od obozu. Dla wyszukania jego wysłał książę hrabiego Adolfa z wybranym oddziałem młodzieńców, lecz ci przez dzień cały błąkając się po bagnach i lasach, nikogo nie znaleźli, zwiedzeni przez przewodnika, który więcej nieprzyjacielowi niż naszym sprzyjał. Książę zaś polecił furażerom, by nigdzie tego dnia nie wychodzili, żeby cza-

sem na nieprzyjaciela nie wpadli. Niektórzy jednak z Holzatów, jako uparci, nie dbając na zakaz, wyszli dla furażowania i Przybysław wpadł na niebacznych, do stu ludzi trupem położył, inni zaś do obozu uciekli. Wtedy książę gniewem silniejszym zapalony, gorliwiej poprowadził oblężenie i wstrząsły się warownie zamku, grożąc zawaleniem się i rozpadnięciem się w skutek podkopów. Wtedy Wratysław straciwszy wszelką nadzieję lepszego losu, otrzymawszy pozwolenie wolnego przejścia, przybył do obozu, do hrabiego Adolfa, by go prosić o radę. Hrabia mu odpowiedział: „zapóźną jest prośba o lekarstwo, kiedy chory już bez nadziei. Niebezpieczeństwa dzisiaj grożące trzeba było uprzednio przewidzieć. Któż, pytam, dał ci radę, byś się narażał na niebezpieczeństwo oblężenia? Bardzo nierozsądną było rzeczą kłaść nogę w pęta, kiedy nie było możności ani odwrotu, ani też wymknięcia się. Nic więc prócz poddania się ci nie zostaje. Jeżeli jest jaki sposób ocalenia, to go jedynie w poddaniu się widzę." Wratysław zaś rzekł: „wstaw się za nami do księcia, byśmy do poddania się dopuszczeni byli bez niebezpieczeństwa życia i uszkodzenia członków." Wtedy hrabia udał się do księcia i przemawiając do tych, którzy należeli do rady, objawił im rzecz całą. Oni zaś zbadawszy wolę księcia, zapewnili, że ktobykolwiek ze Sławian poddał się władzy księcia, będzie miał zachowane życie i członki, pod tym wszakże warunkiem, żeby i Przybysław broń złożył. Wtedy pod przewodnictwem najjaśniejszego hrabiego wyszli z twierdzy Wratysław i wszyscy panowie sławiańscy i rzucili się do stóp księcia, a każdy miał miecz na karku swoim. I przyjął ich książę i do więzienia wtrącił. Polecił też książę, by ktokolwiek

z Duńczyków był w twierdzy więziony, był na wolność wypuszczony; i wyszły ich wielkie tłumy, błogosławiąc najdzielniejszemu księciu za swe wybawienie. Zamku zaś i ludu prostego kazał strzedz i przełożył nad niemi niejakiego Lubemara, starego wojownika, brata Niklota, by rządził ziemią i sam w uległości zostawał. Wratysława zaś księcia sławiańskiego odprowadził ze sobą do Brunświku, na ręce mu pęta włożył żelazne, innych zaś po różnych więzieniach rozsadził, dopókiby ostatniego grosza nie wypłacili. Takim sposobem upokorzeni zostali Sławianie, aby poznali, że „Lew jest najmocniejszym między zwierzętami, który przed nikim nie ustępuje (1).” Przybysław zaś starszy wiekiem i roztropniejszy umysłem, chcąc uwięzionemu bratu przyjść w pomoc, zaczął za pośrednictwem posłańców badać usposobienie księcia i prosić o pokój. Kiedy zaś książę zaczął domagać się zakładników, by obietnice wiernie dochowanemi były, Przybysław rzekł: „po cóż pan mój od sługi swego zakładników się domaga? czyliż nie trzyma w więzieniu brata mego i wszystkich przedniejszyah panów sławiańskich? niech ich ma za zakładników, a jeśli nierozsądnie naruszymy wierność obietnicy, niech postąpi z nimi, jak mu się będzie podobało.” Póki się to przez posłów odbywało, i Przybysławowi podawano lepsze nadzieje, upłynął czas niejaki bez wojny i był pokój w Sławiańszczyźnie od marca aż do 1 lutego następnego roku i na zamki księcia żadnego nie czyniono napadu, a mianowicie na Małachowę, Kucyn (*Cuscin*—Kucyn, Kiszyn czy Chyżyn), Zwierzyn, Iłowe, Mikilinburg.

(1) Zastosowanie do przydomku Henryka Lwa. Przypow. Salom. 30, 30.

93. POŚWIĘCENIE DOMU MODLITWY W LUBECE.

W tymże roku (*1163*) Gerold, biskup Lubeki, po świętach Wielkanocnych zapadł na zdrowiu i przecierpiał na łożu boleści aż do pierwszego lipca. Prosił więc Boga, by mu życie przedłużył, dopóki nie poświęci domu modlitwy (*oratorium*) w Lubece i póki niedawno zebrane w jedno duchowieństwo nie przyzwyczai się do swego położenia i na siłach się nie wzmocni. I oto za pomocą Bożą na czas jakiś doznał ulgi. Udał się więc do księcia, który wtedy właśnie do Stade przybył dla spotkania się z arcybiskupem, i z nim rozmawiał o pomyślnym stanie kościoła Lubeckiego. Ucieszony jego słowami, książę wyraził życzenie, by tenże co najśpieszniej wracał do Lubeki i tam przygotował wszystko, co do poświęcenia potrzebne było. I prosił książę arcybiskupa, by z nim razem przyczynił się do dokonania tego uroczystego dzieła. Arcybiskup przystał na tę prośbę i udał się w drogę do ziemi Wagrów, a w przejeździe poświęcił kościół w Falderze, który, jak wiadomo, świętej pamięci biskup Aldenburgski Wicelin założył, i w swém miał posiadaniu. I wyświadczył arcybiskup przełożonemu i braciom, którzy tam mieszkali, wiele dobrego i polecił by miejsce to nadal nowym Monasterem (*dziś Neu-münster*) się nazywało. Przedtém bowiem nazywało się ono Faldera albo Wippenthorp. Przełożonym miejsca tego był Hermann, który kiedyś w Lubece w czasie napadów pogańskich wiele trudów wycierpiał, a miał w opowiadaniu Słowa Bożego za towarzyszów Ludolfa proboszcza Segebergskiego i Brunona prałata Aldenburg-

skiego. Ten więc Hermann zarząd Nowego Monasteru objął po czcigodnym mężu Epponie, którego wysoka świątobliwość, godna by o niej wszyscy zawsze z pobożną wspominali miłością, pierwej już, a mianowicie, pierwszego maja szczęśliwego dostąpiła kresu. Dokonawszy więc, jakem już przedtém powiedział, poświęcenia nowego klasztoru, arcybiskup udał się do Segeberga, gdzie się u hrabiego Adolfa czas jakiś zabawił. Gdy zaś potém do Lubeki przybył, książę i biskup przyjęli go z wielką okazałością i przystąpili do dzieła poświęcenia i każdy ofiarował to, co mu serce dyktowało, to jest książę Henryk, biskup Gerold i hrabia Adolf, i dali dobra i dochody i dziesięciny na wspomożenie duchowieństwa. Arcybiskup jednak proszony, by Nowy Monaster Lubeckiemu biskupowi darował, nie przystał na to. Po dokonaniu wszystkiego w sposób należyty, arcybiskup wrócił do domu swego; książę zaś załatwiwszy sprawy w Saxonii, udał się do Bawaryi, dla poskromienia burzycieli pokoju i wymierzenia sprawiedliwości pokrzywdzonym.

94. OSTATNIE CHWILE BISKUPA GEROLDA.

Tymczasem czcigodny biskup Gerold czując, że na czas tylko przerwana choroba znowu dotkliwszą być zaczyna, postanowił zwiedzić wszystkie kościoły swojej dyecezyi, nie żądając od nikogo wsparcia pieniężnego, by nikomu nie być ciężarem. Z ojcowską więc troskliwością, udzielał dzieciom swym w Chrystusie obficie napomnień ich zbawienie na celu mających, prostował błądzących, godził zwaśnionych, wzmacniał w wierze, gdzie tego było potrzeba. Targów też

w Plunie, na które co Niedziela schodzili się Sławianie i Sasi on imieniem Pana zabronił, dla tego że lud chrześcijański zaniedbując cześć należną kościołowi i uroczystość Mszy świętej, handlem tylko się zajmował. To nadzwyczajne bałwochwalstwo zniósł on mocą swego umysłu przeciw zdaniu wielu osób, polecając pod karą wyklęcia, by go kto w przyszłości nie wznawiał. I schodzili się nadal ludzie do kościoła, by słuchać Słowa Bożego i być obecnymi przy odbywaniu świętych tajemnic. Zwiedziwszy więc całą dyecezyję swoją, przybył nakoniec biskup do Lucelenburga, by pocieszyć tych, którzy tam zostawali, i po odprawieniu Mszy świętej, jakby po ukończeniu swych czynności, nagle zaczął opadać na siłach, i przeniesiony do Bozowe przez wiele dni w łożu pozostał. Nigdy jednak aż do dnia śmierci swojej nie zaniedbywał Mszy świętej. Wyznaję, że nie pamiętam, żebym widział kiedy człowieka więcej w służbie Bożej wyćwiczonego, któryby gorliwszym był w śpiewaniu psalmów i odprawianiu Mszy rannej, któryby łaskawszym był dla duchowieństwa, którego słowem jedném ukrzywdzić nie dozwalał. Ten jednego człowieka świeckiego, spotwarzającego osobę duchowną, rozkazał surowo ukarać razami, by innych od bluźnierstwa oduczyć. Gdy więc dowiedziano się o chorobie dobrego pasterza, przybyli do niego czcigodni mężowie, Odon, dziekan kościoła Lubeckiego i Ludolf proboszcz Segeberski z braćmi obu zgromadzeń klasztornych. Gdy ci otaczając łoże chorego życzyli mu przedłużenia życia, ten odpowiedział: „po cóż życzycie mi, o bracia, rzeczy nieużytecznej? Ilekolwiekbym żył, śmierć zawsze będzie przedemną. Niech się już teraz stanie to, co kiedyś stać się musi. Lepiej jest zwyciężyć to, czego uniknąć nikomu do-

zwoloném nie jest." O co za swoboda umysłu, nieustraszona bojaźnią śmierci! W rozmowie powiedział nam słowa z psalmu: „Weselę się z tego, że mi powiedziano: do domu Pańskiego pójdziemy." (*Psalm 122,1*). Na zapytanie nasze, co mu dolega, odpowiedział, że żadnych wielkich bólów nie czuje, lecz że tylko uciążliwym mu jest upadek sił. Gdy zaś bracia widzieli nadchodzącą chwilę zgonu, udzielili mu Sakramentu ostatniego namaszczenia i tak opatrzony SS. Sakramentami, o świcie, razem z ciemnościami nocy złożył brzemię znikomego ciała (*13 sierpnia 1163 r.*). Ciało jego przeniesiono do Lubeki i tam przez duchowieństwo i lud ze czcią złożone w grobie w pośrodku kościoła, który sam założył. Stolica Lubecka zaś była nie obsadzoną aż do 1 lutego (*1164*), a to z powodu nieobecności księcia i oczekiwania na jego wyrzeczenie.

KSIĘGA DRUGA.

Pomiędzy pisarzami dziejów rzadko są tacy, którzy w opisywaniu czynów ludzkich wiernem się ich oddaniem powodują. Różne wprawdzie usposobienia ludzkie, najczęściej z zepsutego źródła pochodzące, natychmiast poznać się dadzą z samego już toku opowiadania, mianowicie gdy w sercu człowieka, jakby od napływu humorów wzdętém, czy to miłość nienależna, czy nienawiść niezasłużona bieg powieści nie drogą prawdy prowadzą, lecz go w prawo lub w lewo wykrzywiają. Wielu bowiem dla zjednania sobie ludzkich względów przykrywa się fałszywym płaszczykiem przyjaźni, i dla honorów lub dla jakich zysków, mówi to, co się ludziom podoba, przypisując niegodnym czyny chwalebne, chwaląc tych, którym się chwała nie należy, błogosławiąc tych, którzy błogosławieństwa nie są godni. Inni przeciwnie, pobudzani nienawiścią, nie szczędzą nagan, szukają sposobności do spotwarzania, i tém surowiej prześladują tych językiem, których ręką dotknąć nie śmieli. Są to ludzie, którzy światło

w ciemność zamieniają i noc dniem nazywają. Nie brakło też nigdy na pisarzach, którzy z obawy utraty dóbr, z bojaźni udręczeń ciała bali się ogłaszać niecne czyny książąt. Prędzej wszakże wybaczyć można temu, który będąc małego ducha lub z uwagi na okoliczności prawdę zataił, niż tym, którzy w nadziei próżnego zysku fałsze powymyślali. Przy opisywaniu więc dzieł ludzkich oko badacza jakby przy rzeźbieniu najdelikatniejszych odcieni, zawsze szczerém być musi, i ani miłością, ani nienawiścią, ani bojaźnią z drogi prawdy sprowadzoném być nie powinno. Gdy zaś wielkiego doświadczenia i nawet największej biegłości potrzeba, by sterem mowy pośród skał na przeszkodzie stojących bez potrącenia kierować, z tém większą usilnością powinienem błagać o łaskę Bożą, żeby wtedy gdym już okręt dziejów więcej ze śmiałością dla mnie samego niespodziewaną, niż z nierozwagą na otwarte wyprowadził morze, żeby mi ona dopomagała, przyjaznych użyczała wiatrów, abym zasłużył na to, by okręt mój przybił do brzegu należytego ukończenia.Inaczej bowiem z powodu coraz trudniejszych okoliczności i skażonych obyczajów książąt, łatwo mógłbym zbłądzić z obawy przed ludźmi. Wielką zaś podporą i pociechą dla wszystkich prawdę miłujących jest to, że prawda, jakkolwiek niekiedy w ludziach nienawiść rodzi, sama jednak w sobie jest niewzruszoną i ugodzić się nie da, tak jak gdy chorym oczom nienawistném jest światło, wiadomo, że w tém nie światła lecz chorych oczu jest wina. Tak samo jak i ten co patrząc w źwierciadło na swe oblicze, jakie od urodzenia otrzymał, nie źwierciadłu lecz sobie samemu przypisze, jeśli cóś w sobie krzywego lub szpetnego dostrzeże. Następne więc dzieło moje tak jak i przeszłe

waszej, o czcigodni panowie i bracia, miłości poświęcam, z życzeniem by dzisiaj żyjący chwałę, a ci co nastąpią z wiadomości dziejów pożytek odnieść mogli. Lecz mam nadzieję, że i na mnie korzyść jakaś przypadnie z modlitw wielkich mężów, którzy może tę książkę czytać będą, a prośbie mojej, by mię swojemi wsparli modłami nie odmówią.

1. OBIÓR KONRADA NA BISKUPSTWO LUBECKIE.

Urządziwszy sprawy w Bawaryi, Henryk Lew, jaśniejący posiadaniem dwóch księstw, wrócił do Saxonii i zwoławszy do siebie duchowieństwo Lubeckie, dał mu biskupa w osobie Konrada, opata z Reddegeshuzen rodzonego brata biskupa Gerolda. Chociaż to się nie podobało arcybiskupowi Hartwigowi i prawie wszystkim Lubeczanom, wszakże wola księcia przeważyła, a tej opierać się było rzeczą niebezpieczną, święcenie biskupie otrzymał on z rąk arcybiskupa Hartwiga w mieście Stade. Konrad odznaczał się wykształceniem naukowém, krasomóstwem, uprzejmością, hojnością i wielu nakoniec przymiotami, które służą ku zewnętrznej ozdobie osób dostojnych. Lecz tę piękną stronę jego charakteru szpeciła nieuleczona, że tak powiem, choroba liszajowa (*impetigo*), ruchliwość umysłu, gadatliwość co to nigdy jednego się nie trzyma, tak że sam z sobą był sprzeczny, działanie bez rozmysłu, niepewność w dotrzymaniu obietnic, miłość ku obcym, pogarda ku swoim. Z duchowieństwem, które zastał w młodziuchnym kościele, zrazu postępował z wielką surowością, zaczynając od przedniejszych, którzy do kościoła Lubeckiego należeli i kończąc na ostatnich, któ-

rzy na wsi mieszkali. Wszystkie dobra księży sobie przywłaszczył, i uważał ich nie jako braci, ale jak niewolników. Jeżeli czasami którego z braci miał ukarać, to nie udawał się do prawem przepisanego przywołania, nie zważał na to, czy miejsce i czas były właściwe, nie słuchał zdania kapituły, lecz podług swojego widzimisię, tych, których chciał pognębić, albo zawieszał w obowiązkach, albo wykluczał z kościoła. Napomniany przez księcia nie zmienił swego postępowania, lecz się odstrychnął od księcia i sprzymierzył się z arcybiskupem, by połączonemi siłami łatwiej wszystkich przeciwników zwyciężyć mogli. Około tego czasu, kiedy Konrad na biskupstwo wyniesiony został, gdy jeszcze u arcybiskupa w mieście Horeborgu (*Harburg*), które po tamtej stronie Elby leży, przebywał, w miesiącu lutym, a mianowicie dnia 16, wszczęła się straszliwa burza, z gwałtownym wichrem, błyskawicami i trzaskiem piorunów, które w różnych miejscach wiele zabudowań lub zapaliły, lub obaliły; prócz tego, było silne wezbranie morza, o jakiém oddawna nie słyszano; i zalało ono cały nadbrzeżny kraj Fryzyi, Hadeln, błotniste okolice Elby i Wezery i wszystkich rzek do oceanu upływających i pochłonęło wiele tysięcy ludzi, a bydła tyle, że mu i liczby nie ma. Iluż bogatych i potężnych panów wieczorem jeszcze siedziało opływając w rozkoszach, bez żadnej nieszczęść obawy, a tu przyszła nagła klęska i w głąb' fal ich porwała.

2. ZDOBYCIE MIKILENBURGA, OBLĘŻENIE IŁOWY.

W owym dniu kiedy nadmorskie kraje oceanu takiém nieszczęściem spustoszone zostały, straszna klę-

ska dotknęła miasto sławiańskie Mikilenburg. Wratysław bowiem, młodszy syn Niklota, który był w Brunświku więziony, kazał jak powiadają, przez posłańców powiedzieć bratu swemu Przybysławowi: „oto ja jestem w wieczne kajdany zakuty, a ty tak ozięble postępujesz! Obudź się, zdobądź się na siły, działaj mężnie, a czego nie możesz dostąpić drogą pokoju, wydrzyj z bronią w ręku. Nie pamiętaszże o tém, iż ojciec nasz Niklot, gdy w Lunenburgu w więzieniu był trzymany, nie mógł ani prośbą, ani pieniędzmi się wykupić? A gdy męstwem natchnieni porwaliśmy się do broni, roznieśliśmy po miastach pożary i zniszczenie, czyż nie został uwolniony?" Usłyszawszy te słowa, Przybysław skrycie zebrał wojsko i nagle zjawił się przed Mikilenburgiem. Henryk zaś ze Skaten, rządzca zamku, był właśnie nieobecnym i lud, który był w zamku, nie miał naczelnika. Przybysław więc zbliżywszy się do zamku, rzekł do mężów, którzy się w twierdzy znajdowali: „wielki gwałt, o mężowie, zadano tak mnie jak i narodowi mojemu, wygnano nas bowiem z naszej ziemi rodzinnej, i pozbawiono nas dziedzictwa ojców naszych. Wy zaś dopełniliście tej krzywdy, boście naszą ziemię naszli i zagarnęliście miasta i wsie, które do nas prawem dziedzictwa należą. Macie więc do wyboru, życie lub śmierć. Jeżeli dobrowolnie wydacie nam twierdzę i oddacie ziemię, która nam się należy, wyprowadzimy was w pokoju z żonami, dziećmi i całym dobytkiem waszym. Jeśli kto ze Sławian cóśkolwiek bądź wam zabierze z tego, co do was należy, ja to zwrócę we dwójnasób. Jeżeli zaś wyjść nie zechcecie, owszem uporczywie miasta bronić będziecie, przysięgam wam, że jeśli tylko Bóg i zwycięstwo sprzyjać nam będą, wszystkich was mie-

czem wytępię." Na te słowa Flamandczycy (*Flammingi*) puścili strzały i rany niemi zadawać poczęli. Wtedy wojsko sławiańskie i liczniejsze i bronią silniejsze, śród straszliwej walki wpadło do warowni i pozabijało w niej wszystkich mężczyzn, nie zostawiając z przybyszów ani jednej duszy żywej, żony zaś ich i dzieci w niewolę uprowadziło i zamek ogniem spaliło. Potém zwrócili się do zamku Iłowy, by go także zburzyć. Guncelin, wassal księcia i rządzca ziemi Obotrytów, usłyszawszy od szpiegów o wystąpieniu Sławian, podążył z niewielu wojownikami do Iłowy na obronę miasta. Zburzywszy Mikilenburg, Przybysław z najdzielniejszymi wojownikami poszedł przodem przed wojskiem, by rozciągnąć oblężenie, żeby się kto czasem nie wymknął. Dowiedziawszy się o tém Guncelin, rzekł do wojska: wyjdźmy śpiesznie i stoczmy z nim walkę pierwiej, nim pozostałe wojsko nadejdzie; znużeni bowiem są walką i klęską, w dniu dzisiejszym zadaną. Odpowiedzieli mu zaś jego towarzysze: nie jest to dla nas rzecz bezpieczna wychodzić; zaraz bowiem jak tylko wyjdziemy, Sławianie, którzy w tém mieście mieszkają i nibyto naszą trzymają stronę, zamkną za nami bramy miasta, a tak zostaniemy wyparci i miasto w ręce Sławian się dostanie. Słowa te nie podobały się Guncelinowi i jego wojownikom. Zwoławszy więc wszystkich Niemców, którzy w mieście byli, rzekł do nich w obecności Sławian, którzy w tém mieście mieszkali i których zdrady się obawiano: „doszło do mojej wiadomości, że Sławianie, którzy wespół z nami w tém mieście zostają, przysięgli Przybysławowi, że wydadzą nas i miasto. Słuchajcie więc, o ziomkowie, skazani na śmierć i wytępienie; skoro tylko dostrzeżecie zdrady, rzucajcie się do bram, pod-

łóżcie ogień pod mury miasta i spalcie wiarołomców tych z żonami i dziećmi. Niech umierają razem z nami, żeby nie został z nich ani jeden, żeby się kiedyś nie chełpili z naszej zguby. Usłyszawszy taką mowę, Sławianie przerazili się w duszy i nie odważyli się wykonać to, co w swym umyśle zamierzyli. Gdy wieczór nastał, całe wojsko sławiańskie przybyło pod zamek Iłowę i Przybysław rzekł do Sławian, którzy w nim byli: „wiadomo wszystkim wam, jakie nieszczęścia i uciemiężenia dotknęły lud nasz, w skutek gwałtów i przemocy księcia, który ciężar ich dał nam uczuć; zabrał nam dziedzictwo ojców naszych i wszędzie w niém osadził przybyszów, jak Flamandczyków, Holendrów, Sasów, Westfalów i inne ludy rozliczne. Tej krzywdy ojciec mój aż do swej śmierci dochodził, za to i brat mój w wieczném zamknięty więzieniu i nikt nie został, któryby radził o dobru narodu naszego lub chciał go z ostatniego podźwignąć upadku, prócz mnie samego. Wejdźcie więc w serce swoje, o mężowie, coście jeszcze z ludu sławiańskiego pozostali, przywróćcie dawne męstwo i wydajcie mi to miasto i ludzi, którzy je niesłusznie posiedli, bym się mógł pomścić na nich tak, jakem się pomścił na tych, którzy Mikilenburg naszli." I począł upominać ich, by przyrzeczenia dotrzymali. Oni jednak odmówili, strachem przejęci. Sławianie więc odstąpili od zamku, noc już bowiem zapadała i obóz wytknąć należało. Spostrzegłszy zaś Sławianie, że Guncelin i co z nim byli, są to ludzie mężni i w sztuce wojennej biegli, i że twierdza bez wielkich strat wziętą być nie może, skoro świt odstąpili od oblężenia i wrócili do domów swoich. Guncelin zaś jakby głownia z ognia wyrwana, opuściwszy Iłowę i zostawiwszy w niej załogę wojenną, udał się do

Zwierzyna i ucieszyli się mieszkańcy miasta z jego przybycia. W wiliję bowiem dnia tego słyszeli, że on i towarzysze jego zostali zabici.

3. O BISKUPIE BERNONIE.

Piątego dnia po zburzeniu Mikilenburga czcigodny biskup Berno wyszedł z kilku księżmi ze Zwierzyna by pogrzebać zabitych, a miał na szyi części ubioru kapłańskiego, w których zwykle msza ś. się odprawia. Wzniósłszy ołtarz w pośrodku zabitych, złożył za nich Panu Bogu ofiarę zbawienia z żałością serca i drżeniem. Gdy już nabożeństwo odprawiał, wypadli Sławianie z zasadzek, w zamiarze zabicia biskupa i tych, którzy z nim byli. Lecz nagle przybył z natchnienia Bożego niejaki Reichard z Saltwedele z wojskiem. Ten usłyszawszy, że Guncelin był w Iłowie oblężony, wyszedł mu na pomoc i po drodze przypadkowo nadszedł do Mikilenburga w tej chwili, kiedy biskup ze swojemi był już blizkim śmierci. Przestraszeni jego przybyciem Sławianie ucieczką się ratowali, ocalony zaś biskup dokończył pobożnego dzieła i pogrzebawszy do 70 zabitych, wrócił do Zwierzyna. Po niejakim zaś czasie Przybysław, zebrawszy znowu oddział wojska ze Sławian, przyszedł pod Małachowę i Kucyn (*Malacowe et Cuscin*) i tak do mieszkańców miasta przemówił: „wiem, żeście ludzie mężni i szlachetni i posłuszni woli wielkiego księcia, pana waszego. Chcę więc dać wam użyteczną dla was radę. Wydajcie mi zamek, który niegdyś do ojca mego należał i teraz prawem dziedzictwa na mnie przypada, ja zaś każę was przeprowadzić aż nad brzegi Elby; jeżeliby kto zabrał

przemocą cośkolwiek z tego, co do was należy, we dwójnasób wam to zwrócić rozkażę. Jeżeli zaś tę najlepszą radę moją za nieużyteczną uznacie, będę musiał probować szczęścia i boje staczać z wami. Pamiętajcie, co spotkało mieszkańców Mikilenburga, którzy wzgardzili warunkami pokoju i na własną swą zgubę mnie wyzwali." Wtedy żołnierze na załodze będący widząc, że walka była niepodobną, nieprzyjaciel bowiem był liczny, wojsko zaś pomocnicze było za małe, zażądali przeprowadzenia ich za granicę ziemi sławiańskiej, a Przybysław zajął zamek.

4. WOJNA HENRYKA LWA ZE SŁAWIANAMI.

Książę Henryk Lew usłyszawszy, że rzeczy w Sławiańszczyźnie się zachwiały, zasmucił się w duchu i posłał tymczasem najdzielniejsze wojsko na obronę Zwierzyna. Rozkazał też hrabiemu Adolfowi i przedniejszym w Holzacyi, by przeszli do Iłowy i zamku bronili. Poczém zebrał ogromne wojsko i wezwał na pomoc krewnego swego Adalberta margrabiego wschodniej Sławiańszczyzny i wszystkich najmężniejszych ludzi z całej Saxonii, a to żeby odpłacić Sławianom za wszystko złe, jakie wyrządzili. Waldemara też, króla duńskiego przywołał z wojskiem, by ich niepokoił ze strony lądu i morza. Hrabia Adolf pośpieszył z całym ludem Nordalbingów, żeby się połączyć z księciem blizko Małachowy. Przeszedłszy Elbę i wstąpiwszy w granice Sławiańszczyzny, rozkazał książę Wratysława księcia sławiańskiego pod miastem Małachową powiesić; do zguby to go przyprowadził brat jego Przybysław, naruszył bowiem obietnice pokoju, które dał

przy zawarciu ugody. I polecił książę przez posłańców hrabiemu Adolfowi, mówiąc: „weź z sobą Holzatów, Sturmarów i cały lud, który jest z tobą i idź przed wojskiem księcia aż do miejsca, które się Wiruchne (*Werchen*) nazywa. Toż samo uczynią Guncelin, rządzca ziemi Obotrytów i Reinold hrabia Tetmarski i Chrystyjan hrabia na Aldenburgu, który leży w Amerlandzie, ziemi Fryzów. Ci wszyscy poprzedzą cię z siłą zbrojną, która pod ich dowództwem zostaje.” Wtedy hrabia Adolf odszedł stamtąd z innymi panami, którzy razem z nim stosownie do rozkazu księcia wyznaczeni byli i przyszli na miejsce, które się nazywa Wiruchne, leżące w odległości dwóch mil od Dymina, i tam wytknęli sobie obóz. Książę z innymi panami pozostał w miejscu, noszącém nazwę Małachowa, mając zamiar po kilku dniach udać się w ślad za nimi z resztą wojska, z końmi do przewożenia żywności, któraby dla wojska wystarczającą była. Całe wojsko sławiańskie zamknęło się w Dyminie, a byli z niém książęta pomorscy Kazimierz i Bogusław, i razem Przybysław sprawca powstania. Wysławszy posłańców do hrabiego, przez którego chcieli być dopuszczeni do zawarcia warunków pokoju, obiecali wypłacić trzy tysiące mark. Potém znowu wysłali innych, obiecując dwa tysiące. Słowa te nie podobały się hrabiemu i rzekł do swoich: „jakże się to wam zdaje, o mężowie rozsądni? wczoraj obiecali trzy tysiące mark, teraz zaś ofiarują dwa tysiące. Te słowa nie do pokoju zdążają, lecz wojnę sprowadzają.” Wysłali więc Sławianie w nocy szpiegów do obozu, by zbadać stan wojska; z hrabią zaś Adolfem byli Sławianie Aldenburscy, lecz pełni chytrości; cokolwiek bowiem się działo w wojsku, wydawali nieprzyjaciołom za pośrednictwem szpie-

gów. Marchrad, starszy w ziemi Holzatów i inni, którzy zrozumieli te tajemne działania, rzekli do hrabiego Adolfa: „z największą pewnością odkryliśmy, że nieprzyjaciele nasi gotują się do walki. Nasi zaś działają opieszale i nie przykładają należnej pilności ani w nocnych, ani w dziennych strażach. Zaleć więc większą czujność ludowi, by książę miał dobre o tobie mniemanie."Lecz hrabia i inni panowie nie zwracali na tę mowę uwagi i rzekli: „bądźcie spokojni i bezpieczni, męstwo Sławian już całkiem wygasło." Znikła więc czujność w wojsku. Gdy książę zwlekał przybycie, zabrakło wojsku żywności, i wtedy wybrano sługi (*pueri ciury*), które miały iść do wojska książęcego po żywność. Ci skoro świt udali się w drogę, i oto gdy wchodzili na pagórek, ukazali się gotowi do boju Sławianie w niezliczonej liczbie tak konnych, jak i pieszych. Spostrzegłszy ich ciury cofnęli się i wielkiemi krzykami zbudzili śpiące wojsko. Inaczej wszyscy byliby we śnie śmiercią polegli. Wtedy męże najznakomitsi i w sztuce wojennej biegli Adolf i Reinold z niewielu Holzatami i Tetmarszami, którzy ze snu zbudzeni wcześniej nadbiegli, spotkali nieprzyjaciela na pochyłości góry i pokonali pierwszy oddział Sławian i na bagna ich wpędzili. Lecz w ślad za nimi podążył drugi oddział Sławian i spadł jak góra i wtedy pobici zostali hrabia Adolf i hrabia Reinold i wszyscy mężni zginęli (*6 lipca 1164 r.*). Sławianie opanowali obóz Sasów i rozszarpali łupy obozowe. Guncelin i Chrystyjan i z nimi przeszło trzystu wojowników zebrani w kupę, trzymali się na uboczu walki, nie wiedząc co czynić mieli. Straszno było potykać się z takim nieprzyjacielem, wtedy kiedy wszyscy towarzysze byli zabici lub w ucieczce szukali ocalenia. Zdarzyło się,

że jeden oddział Sławian przyszedł do namiotu, w którym było wielu giermków i koni. Gdy Sławianie mężnie na nich natarli, giermki zawołali na swych panów, których kupa w pobliżu stała: „cóż stoicie, o najdzielniejsi wojownicy? czemuż nie biegniecie na pomoc sługom waszym? nieuczciwie postępujecie.” Ci pobudzeni wołaniem sług swoich wpadli na nieprzyjaciół i ze ślepą walcząc wściekłością sługi swe wybawili. Poczém mężnie wpadłszy w obóz, wypowiedzieć nawet trudna, ile ciosów zadali, jakie jatki sprawili i nakoniec owe zwycięskie tłumy Sławian wyparli i utracony obóz odzyskali. Bóg nakoniec pomieszał umysły Sławian, tak, że jakby odurzeni z rąk najdzielniejszych wojowników poginęli. Sasi, którzy się przedtém skryli, usłyszawszy o tém, wyszli ze swych kryjówek i odzyskawszy męstwo, śmiało wpadli na nieprzyjaciół, i zadali im straszną klęskę, a pole kupami trupów pokryte zostało. Książę śpiesznie przybył na obronę swoich i widział klęskę śród ludu swego, i śmierć hrabiemu Adolfowi i wszystkim najmężniejszym zadaną i zalał się łzami gorzkiemi. Lecz boleść jego złagodziło walne zwycięstwo, i śmierć wielu Sławian, których do 2500 zabitych liczono. Polecił też książę ciało hrabiego Adolfa pociąć w kawałki, ogniem zasuszyć i nabalsamować, by go stamtąd wynieść i w grobach przodków pochować. I spełniło się proroctwo, jakie w przeddzień swej śmierci śpiewał, często powtarzając ów wiersz: „ogniem mię doświadczyłeś i nie znaleziona jest we mnie nieprawość.” Sławianie więc, którzy uszli miecza, przybyli do Dymina, i spaliwszy ten najwarowniejszy zamek, cofnęli się wgłąb ziemi pomorskiej, uciekając przed obliczem księcia. Następnego dnia książę z całém wojskiem przyszedł do Dymina

i znalazł zamek spalonym i pozostawił tam część wojska, by wał zburzyli i z ziemią zrównali i by obroną byli ranionym, którzy pielęgnowania potrzebowali. Sam zaś z pozostałém wojskiem poszedł na spotkanie króla Waldemara. Połączywszy się z sobą, udali się razem dla spustoszenia całego Pomorza i przyszli na miejsce, które się Stolpe (*Słupsk lub Stołp*) nazywa. Tam Kazimierz i Bogusław niegdyś już założyli opactwo na pamiątkę ojca swego Wratysława, który tam był zabity (1) i pochowany. On pierwszy z książąt pomorskich nawrócony został na wiarę przez świętego Ottona biskupa Bawenbergskiego i sam założył biskupstwo Uzna (*Uznoim* dziś *Usedom*) i wprowadził wiarę chrześcijańską do ziemi pomorskiej. Tam to przybyło wojsko księcia i nikt mu nie stawił oporu. Sławianie bowiem ciągle dalej się cofali, uciekając od oblicza księcia i nigdzie nie śmieli mu się oprzeć, tak się go bali.

5. POWRÓT HENRYKA LWA, PRZYMIOTY HRABIEGO ADOLFA.

W owym czasie przybył do ziemi sławiańskiej goniec, który rzekł księciu: oto poseł od króla greckiego przyjechał z wielką świtą do Brunświku, by z tobą się rozmówić. Dla przyjęcia posła książę opuścił kraj sławiański, porzuciwszy wojsko i wyrzekłszy się szczęśliwego powodzenia na wojnie. Inaczej bowiem, po odniesioném już zwycięstwie, i przy sprzyjającém mu

(1) Wiercisław lub Wratysław, ochrzczony przez ś. Ottona w r. 1124, zabity został przez jednego ze Sławian Lutyków w r. 1136.

szczęściu, złamałby moc Sławian do szczętu i z ziemią Pomorzan postąpiłby tak, jak z ziemią Obotrytów. Cały bowiem kraj Obotrytów i ziemie przyległe, do królestwa obotryckiego należące, przez ciągłe wojny, najbardziej zaś przez tę ostatnią, w zupełną pustynię zamienione zostały, a to za łaską Boga, dającego moc prawicy księcia. Resztki Sławian, jeśli gdzie pozostały, z powodu braku żywności i spustoszenia pól tak silnie głodem dotknięte zostały, że tłumami uciekały do Pomorzan albo do Duńczyków, którzy bez żadnej litości sprzedawali ich Polanom, Sorabom i Czechom. Gdy książę, wychodząc z ziemi sławiańskiej, rozpuścił wojsko do domów, ciało hrabiego Adolfa przeniesiono do Mindin, gdzie uroczyście pochowane zostało. Hrabstwem rządziła wdowa jego Machtylda ze swym młodziuchnym jeszcze synem. I zmieniła się postać tego kraju dla tego, że sprawiedliwość i pokój kościołów po śmierci dobrego opiekuna, zdawały się z gruntu wstrząśnione. Póki on żył, żadna przykrość duchowieństwa nie dotykała. Odznaczał się on taką wiarą, dobrocią, roztropnością i radą, że zdawało się iż we wszystkie cnoty był uposażony. On jeden z rycerzy Pańskich i przytém nie najniższy w wykonywaniu swego posłannictwa, był użytecznym, wykorzeniał bowiem przesądy bałwochwalstwa i zasadzał nową winnicę, która miała przynieść zbawienne owoce. Nakoniec dokonawszy biegu po dobrej drodze żywota, otrzymał palmę, nosząc chorągiew w obozach Pana, broniąc ojczyzny i zachowując książętom wiary aż do śmierci. Gdy go proszono, by w ucieczce szukał ocalenia życia, z oburzeniem tę prośbę odrzucił, a walcząc z mieczem w ręku i z modlitwą ku Bogu na ustach, chętnie przyjął cios śmiertelny z miłości ku

cnocie. Pobudzani jego przykładem znakomici mężowie i najlepsi towarzysze dobrego księcia, Guncelin i Bernhard, z których jeden był rządzcą Zwierzyna, drugi Racesburga, sami do dobrych dzieł się przykładali w zakresie swych działań, wojując za imię Pańskie, by cześć domu Bożego wzniosła się śród narodu niewiernego i bałwochwalczego.

6. PRZYBYSŁAW USPOKOJONY, PRZYMIERZE HENRYKA LWA Z KRÓLEM WALDEMAREM.

Przybysław więc, sprawca powstania, wyzuty z dziedzictwa ojcowskiego, przebywał u książąt pomorskich Kazimierza i Bogusława, którzy zaczęli odbudowywać Dymin. Stamtąd często wypadał Przybysław i porobiwszy zasadzki, pustoszył granice Zwierzyna i Racesburga, porywając wielką zdobycz w ludziach i bydle. Guncelin i Bernhard, dostrzegłszy jego wycieczki, sami z zasadzek wypadali i często z nim staczając bitwy, zawsze zostawali zwyciężcami, aż nakoniec Przybysław, straciwszy najdzielniejszych ludzi i konie, nie mógł już żadnych więcej knuć zamiarów. Powiedzieli zaś mu Kazimierz i Bogusław: „jeśli ci miło żyć z nami i naszém towarzystwem się cieszyć to strzeż się obrażać wasallów księcia, inaczej z granic naszych cię wypędzimy. Już nas raz poprowadziłeś i straszliwe ponieśliśmy zniszczenie i potraciliśmy najlepszych mężów i miasta. Mało ci jeszcze tego; znowuż chcesz na nas ściągnąć gniew księcia?” Takim sposobem powstrzymany został nierozum Przybysława. I upokorzeni zostali Sławianie, i nie ważyli się ruszać z obawy przed księciem. Książę zawarł pokój z Wal-

demarem, królem duńskim, a dla umowy o korzyściach obu krajów zeszli się nad Egdorą czy w Lubece. Król zapłacił księciu wielką summę pieniędzy za to, że przez niego zabezpieczone zostały jego granice od spustoszeń Sławian. Wszystkie wyspy morskie, do królestwa duńskiego należące, poczęły się zaludniać, znikli bowiem rozbójnicy morscy i zniszczone zostały okręta rozbójników. I zawarli z sobą król i książę przymierze, aby nadal daniną od tych ludów, którychby na lądzie i morzu podbili, wspólnie się dzielić. Książę urosł w potęgę więcej niż wszyscy, którzy przed nim byli i stał się księciem książąt ziemskich. I podeptał karki buntowników i poburzył ich warownie, wytępił zbójców, uczynił pokój na ziemi i pobudował najmocniejsze warownie, i posiadł bardzo znaczne dziedzictwa. Oprócz bowiem spadku po wielkich przodkach swoich, cesarzu Lotaryjuszu i małżonce jego Rykenzie, i po wielu książętach bawarskich i saskich, przypadły mu jeszcze posiadłości wielu książąt, jak Heremanna z Wicenburga, Sifryda z Hammenburga, Ottona z Asle i innych, o których nie wspominam.

Cóż powiem o najwyższej potędze arcybiskupa Hartwiga, który ze starożytnego rodu Udonów (*Hrabiów ze Stade*) pochodzi? Otrzymał on znakomity ów zamek Stade, ze wszystkiemi przyległościami, z hrabstwem nad obu brzegami Elby, i hrabstwo Tytmarskie jeszcze za życia biskupa; niektóre z tych posiadłości prawem dziedzicznem, inne prawem lennem. Wyciągnął on swą rękę po Fryzyję i posłał do niej wojska, i dali mu za swe ocalenie Fryzowie wszystko, czego od nich zażądał.

7. WOJNA Z HENRYKIEM LWEM.

Że zaś sława rodzi zazdrość i że nie w rzeczach ludzkich nie ma trwałego, pozazdrościli wszyscy książęta sascy takiej sławie męża. Ten bowiem posiadając ogromne bogactwa, znakomity zwycięstwami, jaśniejący najwyższą sławą z posiadania dwóch księstw, bawarskiego i saskiego, stał się nienawistny wszystkim książętom i panom saskim. Rękę jednak książąt wstrzymywała obawa przed cesarzem, i dla tego powziętych zamiarów do skutku nie przyprowadzali. Kiedy zaś cesarz przygotował się na czwartą do Włoch wyprawę i sprowadził przez to czas sposobny, dawne sprzysiężenie natychmiast na jaw wyszło i zmówili się wszyscy przeciw jednemu. Pierwszymi między nimi byli: Wichmann, biskup Magdeburski, Hermann biskup Hildensheimski; a po nich szli książęta: Ludwik landgraf turyngski, Adalbert margrabia z Soltwedele i synowie jego, Otton margrabia kamburgski z braćmi, Adalbert pfalcgraf z Someresburga. Tym pomagali panowie: Otton z Asle, Wedekind z Dazenburga, Chrystyjan z Aldenburga, leżącego w Amerlandzie. Prócz tych wszystkich usadził się na księcia ów najpotężniejszy Reinold arcybiskup Koloński i kanclerz cesarstwa, który jakkolwiek sam nieobecny, podówczas bowiem we Włoszech się znajdował, całe siły wszakże umysłu wytężył, by księcia obalić. Wtedy książęta, którzy się we wschodniej Saxonii znajdowali z księciem turyngskim Ludwikiem, oblegli warownię księcia, nazwaną Aldeslef (*Handelsleben*) i sporządzili przeciw niej wiele machin. Potém Chrystyjan, hrabia z Amerlandu, ze-

brawszy oddział Fryzów, zajął Bremę i wszystkie jej granice i sprowadził wielki ruch w części zachodniej. Widząc więc książę, że zewsząd powstają wojny, zaczął obwarowywać miasta i zamki i obsadzać żołnierzem miejsca dogodne. W owym czasie hrabstwem Holzacyi, Sturmaryi i Wagryi rządziła wdowa hrabiego Adolfa z synem, który był jeszcze w wieku dziecięcym. Z powodu jednak powstających ruchów wojennych, książę dodał dziecku opiekuna, któryby wojskiem dowodził, a mianowicie hrabiego Henryka, urodzonego w Turyngii (1), wuja dziecięcia, człowieka który nie cierpiał życia spokojnego i cały był wojnie oddany. Prócz tego, naradziwszy się z wiernymi sobie, przypuściwszy do swej łaski Przybysława, księcia sławiańskiego, którego, jak wyżej powiedziano, w wielu potyczkach zwyciężywszy, z kraju wypędził; oddał mu całe dziedzictwo ojca jego, a mianowicie ziemię Obotrytów, prócz Zwierzyna z przyległościami. Przybysław przyrzekł księciu i jego przyjaciołom dochować wiary, której nie miały odtąd naruszyć żadne burze wojenne, być posłusznym jego rozkazom i strzedz jego przyjaciół od wszelkiej krzywdy.

8. WTARGNIĘCIE HENRYKA LWA DO SAXONII.

Wtedy książę zgromadził wielkie wojsko i wszedł do wschodniej Saxonii, by wojować ze swemi nieprzyjaciołmi w samej ich ziemi. Ci widząc, że przybył z silném wojskiem, lękali się wyjść naprzeciw niemu.

---

(1) Zwykle Hanrykiem z Orlamünde zwanego.

I zadał wielką klęskę ziemi nieprzyjacielskiej, spustoszył ją ogniem i grabieżą i splondrował ją aż do murów Magdeburga. Potém zwrócił wojsko do zachodnich części, by przytłumić rozruchy hrabiego Chrystyjana, niespodzianie przybył do Bremy i opanował ją. Wtedy hrabia Chrystyjan uciekł na odległe bagna Fryzyi, a książę wtargnął do Bremy i złupił miasto. Mieszkańcy uciekli na bagna, wykroczyli bowiem przeciw księciu, złożywszy przysięgę Chrystyjanowi. Książę skazał ich na wygnanie z konfiskatą dóbr, lecz za wstawieniem się arcybiskupa kupili sobie pokój, złożywszy przeszło tysiąc mark srebra. Hrabia zaś Chrystyjan w kilka dni potém umarł i wtedy ustały nieszczęścia buntu, usiłowaniami jego sprowadzone. Gdy zewsząd srożyły się wojny domowe, arcybiskup Hartwig postanowił sobie uchylić się od rozruchów wszczynającej się wojny i przebywał odosobniony i spokojny w Hammenburgu, cały oddany budowaniu klasztorów i innym sprawom swego kościoła. Wtedy arcybiskup Koloński i inni książęta posłali do niego listy, by przyjął znowu do serca wszystkie uciemiężenia, któremi książę go pognębił; że przecież przyszedł czas, kiedy z pomocą książąt będzie mógł odzyskać należne mu stanowisko, że przed nim otworem stać będzie miasto Stade i hrabstwo wydarte, jeżeli tylko książętom w pomoc przyjdzie. Arcybiskup zaś Hartwig, poznawszy po wielu doświadczeniach, że księciu zawsze szczęście sprzyja w boju i że książętom (*innym*) nie zupełnie dowierzać należy i że on nieraz już na ich obietnicach się zawiódł, zaczął wahać się w myśli. Pobudzała go chęć odzyskania swego wysokiego stanowiska, lecz odstraszała często doświadczona niestałość książąt. Tymczasem trwała między nimi powierzchowna przyjaźń

i słowa pokoju tkwiły na ustach. Wszakże arcybiskup zaczął obwarowywać swe zamki Fryborg i Horeborg i zaopatrzył je w broń i żywność, któraby na miesiące i lata wystarczyć mogła.

9. O BISKUPIE LUBECKIM KONRADZIE.

Około owego czasu Konrad, biskup kościoła Lubeckiego, bawił u arcybiskupa i rada jego najwięcej wpływała na postanowienia arcykapłana. Doniesiono księciu, że biskup nie jest skłonnym do pokoju, lecz zmierza do zguby księcia i że namawia arcybiskupa, żeby przeszedł na stronę książąt i zerwał zawarte z księciem związki przyjaźni. Książę chcąc się o tém przekonać, powołał go dla rozmówienia się do Erteneburga. On zaś, unikając gniewu potężnego władzcy, wydalił się do Fryzyi, nibyto wypełniając zlecenie arcybiskupa. Gdy nakoniec wrócił, książę powtórnie go powołał. Wtedy w towarzystwie Hartwiga i Bernona pana z Mikilenburga, udał się do księcia do Stade, by wysłuchać słowa jego. Książę spytał go się względem tego, co mu doniesioném było, a mianowicie, w jaki sposób złemi słowami godności jego ubliżał i dawał rady na złe przeciw niemu. Biskup zapewniał, że nic z tego nie jest prawdą. Wiele jeszcze z jednej i drugiej strony mówiono i książę chcąc wzmocnić zwolnione węzły przyjaźni i silniej do siebie przywiązać biskupa, już dawniej tak sobie miłego, zaczął po przyjacielsku domagać się od niego hołdu lenności, co jak już wyżej powiedziałem, należało się mu z nadania cesarskiego, mianowicie z tych krajów sławiańskich, które on sam prawem wojny, tarczą i mieczem, zdobył.

Na te słowa obruszył się mąż dumny i rzekł, że dochody jego kościoła są zbyt szczupłe, że zatém z tego względu swobody swej nigdy nie da ograniczyć, ani też jej czyjejkolwiek władzy nie podda. Książę zaś wyrzekł, że biskup musi albo z miejsca ustąpić, albo woli jego być posłusznym. Gdy biskup trwał w swém zdaniu, książę rozkazał zamknąć mu wejście do dyecezyi i zabrać wszystkie dochody biskupie. Po odejściu więc księcia rzekł arcybiskup do biskupa Konrada: „uważam, że nie byłoby dla was rzeczą bezpieczną pomiędzy nami pozostawać, a to z powodu wasalów księcia, którymi otoczeni jesteśmy. Radźcie więc raczej o naszym honorze i swojém ocaleniu i udajcie się do arcybiskupa Magdeburgskiego i książąt, byście mogli uniknąć rąk nieprzyjaciół waszych. Ja sam za kilka dni za wami pośpieszę i również kraj opuszczę." Biskup uczynił tak jak mu arcybiskup radził i udał się do arcybiskupa Magdeburskiego, u którego prawie przez dwa lata pozostał. Stamtąd udał się do Francyi, źwiedził opactwo Cystersów i pojednał się z papieżem Alexandrem za pośrednictwem papijskiego biskupa, który za to, że trzymał stronę Alexandra, ze stolicy swej zrzucony został i bawił w Clairvaux. Ten zalecił biskupowi, żeby skoro tylko będzie mógł, albo sam osobiście udał się do Alexandra, lub też posła do niego wyprawił. Po uskutecznieniu tego, wrócił do Magdeburga i znalazł tam Hammenburgskiego arcybiskupa Hartwika, bo i ten z miejsca swego ustąpił i oba pozostali u arcybiskupa Magdeburgskiego przez wiele dni. Tymczasem żołnierze arcybiskupa Hartwika, którzy zostawali w zamkach Horeborgu i Fryborgu, robili częste wycieczki, paląc i łupiąc posiadłości księcia. Z tego powodu książę, posławszy wojsko, zajął Fry-

borg, zburzył warownię i z ziemią ją zrównał i rozkazał zabrać wszystkie dochody biskupie, nie zostawiając mu z nich by najmniejszej cząstki. Ci tylko, którzy byli w zamku Horeborgu, trzymali się aż do powrotu arcybiskupa, miejsce to bowiem było warowne już nawet z powodu bagnistych topieli. Po całej Saxonii wrzały srogie burze buntów, wszyscy bowiem książęta broń przeciw księciu podnieśli. Wtedy zabierano w niewolę żołnierzy i kaleczono ich, burzono i palono miasta i domy. Książęta opanowali Goslar, książę zaś polecił strzedz dróg, by kto zboża do Goslaru nie wprowadzał, a stąd powstał tam głód wielki.

10. WSTĄPIENIE PAPIEŻA KALIXTA (1) NA STOLICĘ APOSTOLSKĄ.

W owych czasach cesarz Fryderyk przebywał we Włoszech i uśmierzone zostały rozruchy w Lombardyi przez postrach jego męstwa i pokonał wiele ludnych i warownych miast i ściągnął z Lombardyi korzyści, jakich nie mieli oddawna królowie, jacy przed nim byli, i zwrócił się w inną stronę, by udać się do Rzymu, dla wypędzenia Alexandra i wyniesienia Kalixta. Paschalis bowiem po krótkiém życiu zszedł z tego świata (2). Cesarz więc oblegając Janę (*Genuę*) (3),

---

(1) W całym tym rozdziale Kalixt brany jest za swego poprzednika Paschalisa III.

(2) Nie Kalixt lecz Paschalis III został przez cesarza Fryderyka na dniu 20 wrzesnia 1168 r. na stolicę wyniesiony.

(3) Helmold powinien tu był powiedzieć nie Genuę, lecz Ankonę, Genua bowiem zawsze stała po stronie cesarzów.

która trzymała stronę Alexandra, wysłał Reinolda Kolońskiego i Chrystyana Mogunckiego z częścią wojska przodem do Rzymu. Przyszli więc do Tuskulum (*Tivoli*), które jest niedaleko od Rzymu. Rzymianie, dowiedziawszy się o ich przybyciu, wyszli z wielkiém wojskiem by walkę stoczyć za Alexandra; Reinold zaś wyszedł z wojskiem niemieckiém i stoczyli bitwę nieliczni żołnierze z wojskiem niezliczoném, i pokonali Rzymian i położyli ich do dwunastu tysięcy, goniąc za uciekającymi aż do bram miasta (*30 maja 1167 r.*). Rozszerzyła się zaraza po ziemi od trupów zabitych, a kobiety rzymskie pozostały wdowami na mnogie lata, zabrakło bowiem mężczyzn między mieszkańcami miasta. Tegoż dnia, kiedy się to w Rzymie działo, cesarz stoczył bitwę z Genueńczykami i odniósł zwycięstwo i miasto opanował. Wziąwszy potém wojsko, udał się do Rzymu i znalazł tam Reinolda i wojsko, które posłał przodem, ciesząc się tak ze swego ocalenia, jak i ze zwycięstwa nad Rzymianami. Przybliżył więc swe siły dla wzięcia Rzymu, opanował dom świętego Piotra, w którym była załoga rzymska, i kazał pod bramy podłożyć ogień i dymem Rzymian od wież odpędził. Opanował więc świątynię i dom morderstwami napełnił. I wyniósł na stolicę Kalixta i obchodził tam święta ś. Piotra w okowach (*1 sierpnia 1167 r.*). Potém nałożył rękę na Lateraneńczyków, by ich zniszczyć; oni zaś dla ocalenia życia i miasta dali mu wszystko, czego tylko od nich żądał. Zmuszani przez cesarza, żeby schwytali Alexandra, uczynić tego nie mogli, w nocy bowiem ucieczką się ratował. Od panów wziął cesarz ich synów na zakładników, aby nadal w wierności niezłomnej Kalixtowi postali. Za temi szczęśliwemi powodzeniami cesarza nagła nastąpiła

klęska. Taka bowiem zaraza w Rzymie się rozszerzyła, że w niewielu dniach wszyscy prawie powymierali. W sierpniu, jak powiadają, wzniosły się w owych stronach chmury pomór niosące. Od tej zarazy umarli Reinold Koloński, Hermann Werdeński, którzy pierwsi byli w radzie; prócz tego najzacniejszy młodzieniec, syn króla Konrada (1), który był żonaty z jedyną córką naszego księcia Henryka, nadto zaś wielu biskupów, książąt i panów w tymże czasie zginęło. Cesarz z pozostałém wojskiem wrócił do Lombardyi. Znajdując się tam, dowiedział się o rozruchach w Saxonii i wyprawiwszy poselstwo, częstemi układami powstrzymał bunt podnoszący się, by zyskać na czasie, póki by sam mocy wolnego działania po wyprawie Włoskiej nie odzyskał. W owym czasie Henryk, książę bawarski i saski wyprawił posłów do Anglii, którzy przywieźli córkę króla angielskiego (2) z wielkiemi summami srebra, złota i z bogactwami, i książę ją zaślubił. Z dawną bowiem żoną swoją Klemencyją rozwiódł się z powodów pokrewieństwa, a miał z niej córkę, którą wydał za syna króla Konrada, lecz ten nie długo żył potém, zaskoczony zawczesną śmiercią w włoskiej wyprawie, jak o tém wyżej powiedziano.

11. UGODA KSIĄŻĄT Z HENRYKIEM.

Po niedługim czasie, gdy Lombardowie spostrzegli, że runęły filary państwa i zginęła najdzielniejsza

---

(1) Fryderyk z Rotenburga, zaślubiony z Gertrudą, córką Henryka Lwa, króra potém wyszła za mąż za króla duńskiego Kanuta.

(2) Matylda, najstarsza córka króla Henryka II, zaślubiona księciu 1 lutego 1168 r. w Minden nad Wezerą.

część wojska, jednomyślnie sprzysięgli się przeciw cesarzowi i chcieli go zabić. Ten przeczuwając zdradę, tajemnie opuścił Lombardyję i wróciwszy do Niemiec, zwołał sejm do Bawenberga i zebrawszy wszystkich książąt saskich, obwinił ich o zgwałcenie pokoju, przypisując im, że rozruchami w Saxonii dali Lombardyi powód do oderwania się. Po wielu nakoniec przewłokach, niesnaski, jakie były pomiędzy księciem i książętami, z wielką roztropnością i rozsądkiem zakończyły się pokojem i ustały wszystkie zgodnie z życzeniami księcia tak, że się uwolnił od napadów książąt bez najmniejszego dla siebie uszczerbku. Arcybiskup Hammenburgski został na swą stolicę przywołany, lecz dotknięty chorobą w kilka dni życie zakończył, a jego śmiercią zgasły owe dawne spory, jakie się o hrabstwo Stadeńskie toczyły, i książę posiadał je dalej bez żadnej już sprzeczki. Konrad też, biskup Lubecki, za wdaniem się cesarza zasłużył na powrócenie do swej dyecezyi pod tym mianowicie warunkiem, żeby zaniechawszy przeszłego oporu, oddał księciu co mu się należało. Wróciwszy przez łaskę księcia do swej dyecezyi, stał się całkiem innym człowiekiem. Własném bowiem nieszczęściem nauczył się on okazywać współczucie swym braciom i nadal być pokorniejszym. Bronił on odtąd duchowieństwo od napadu książąt i panów, szczególniej zaś od gwałtów Henryka hrabiego Turyngii, który nie bojąc się ani Boga, ani ludzi, nalegał na zabór dóbr kapłanów. Gdy wszakże cała wrzawa wojenna za sprawą Bożą zakończyła się jasną ciszą pokoju, Wedekind z Dazenburga wzgardził umową, na jaką książęta się zgodzili. Ten bowiem od młodości na złe skory, zawsze sztukę rycerską do łupiestwa zwracał, lecz od złego, jakkie chciał wyrzą-

dzić, wstrzymywał go hamulec woli księcia. Niegdyś bowiem schwytany i do więzienia wrzucony będąc, przyrzekł, że nadal od grabieży się powstrzyma i szczerze woli księcia posłusznym będzie. Niepamiętny jednak obietnicy, kiedy wojna wybuchła, najgwałtowniej na księcia uderzył. Gdy więc inni do zawarcia pokoju zmuszeni byli, książę tego dzikiego zbójcę obległ w zamku Dazenburgu. Lecz kiedy całe oblężenie i machin gwałtowność nic z powodu wysokości góry poradzić nie mogły, książę przywołał ludzi w sztuce biegłych z Rammesberga (*Rammelsberg w górach Harzu*), a ci przedsięwzieli rzecz trudną i niesłychaną, a mianowicie przekopali stopy góry Dazenburga i badając jej wnętrze, odkryli źródło, które wodę do zamku dostarczało. Gdy je zatkali, wody w zamku zabrakło i wtedy Wedekind koniecznością zmuszony, oddał siebie i zamek w moc księcia; innych odpuścił i ci rozeszli się każdy do swej ojczyzny.

12. O SWANTEWICIE (1).

W owym czasie Waldemar, król duński zebrał wielkie wojsko i liczne okręty, by się udać do ziemi Rugijan, którą pod moc swoją podbić zamierzał. Pomagali mu Kazimierz i Bogusław, książęta pomorscy i Przybysław książę obotrycki; książę (*saski*) bowiem polecił Sławianom nieść pomoc królowi duńskiemu, gdziebykolwiek ten rękę swą dla ujarzmienia obcych zwrócił narodów. I poszczęściło się królowi duńskie-

---

(1) Patrz na końcu dzieła rozprawę: „o imionach Swantewita i Arkony."

mu, i opanował ziemię Rugijan swą silną dłonią i dali za ocalenie swego życia królowi wszystko, czego tylko ten od nich zażądał. Polecił więc wywlec ów starożytny posąg Swantewita, czczony przez wszystkie ludy sławiańskie i rozkazał założyć powróz na jego szyję, ciągnąć pośród wojska w oczach Sławian i pociąwszy na kawałki w ogień wrzucić. Zburzył też świątynię ze wszystkiemi jej świętościami i bogaty skarbiec złupił. Rozkazał też Sławianom wyrzec się błędów, w których się urodzili i cześć prawdziwemu Bogu oddać. Dał więc summy na wznoszenie kościołów i wybudowano ich dwanaście w ziemi Rugijan i ustanowił kapłanów, by ci lud nauczali w tém, co do Boga należy. A byli tam obecni biskupi Absalon z Roskildu i Berno z Magnopolisu (*Meklemburga*). Ci pomagali królowi z gorliwością zaszczepić cześć domu Boga naszego śród narodu bezbożnego i przewrotnego. Księciem Rugijan był wówczas mąż zacny Jaromir (*Jaremarus*), który usłyszawszy o prawdziwej czci Boga i wierze katolickiej, pośpieszył do przyjęcia chrztu świętego, polecając też wszystkim swoim by z nim razem chrztem świętym się odnowili. Stawszy się zaś chrześcijaninem, był tak mocnym w wierze, tak stałym w opowiadaniu Słowa Bożego, że powiedziałbyś, iż Chrystus nowego Pawła powołał, który pełniąc obowiązki Apostolskie, naród gruby i ze zwierzęcą dzikością się srożący, w części ciągłém opowiadaniem Słowa Bożego, w części pogróżkami od wrodzonej mu dzikości do nawrócenia się na nową wiarę przyprowadził. Ze wszystkich bowiem ludów sławiańskich, na ziemie i księstwa podzielonych, sam tylko naród Rugijan, od innych zatwardzialszy, aż do naszych czasów w ciemnościach niewiary pozostał, będąc dla nikogo nieprzy-

stępnym z powodu morza, które go zewsząd otacza. Ciemne podanie wspomina, że Ludwik, syn Karola, ofiarował niegdyś ziemię Rugijan ś. Witowi w Korbegii, dla tego że sam był tego klasztoru założycielem. Stamtąd wyszli opowiadacze Słowa Bożego, i ci, jak powiadają, nawrócili na wiarę świętą lud Rugijan czyli Ranów i tam świątynię wznieśli pod wezwaniem Wita męczennika, czci którego kraj ten był poświęcony (1). Lecz potém, gdy Ranie, Rugijanami też nazywający się, ze zmianą okoliczności, światło prawdy porzucili, błąd ich stał się jeszcze gorszym niż był poprzedni; świętego Wita bowiem, którego my sługą Pańskim wyznajemy, Ranie jak Boga czcić zaczęli, i ogromny mu posąg wystawili, woląc służyć raczej stworzeniu niż Stwórcy. Ten przesąd takiej u Ranów nabrał mocy, że Swantewit Bóg ziemi Rugijan pomiędzy wszystkiemi bogami Sławian najprzedniejsze miejsce zajął; on bowiem zwycięstwami więcej jaśniał i wyroczniami był od innych dzielniejszy. Z tego też powodu jeszcze za naszych czasów nietylko ziemia wagrska, lecz i wszystkie kraje sławiańskie posyłały tam roczną daninę, wyznając, że on jest bogiem bogów. Król u nich w porównaniu z kapłanem, mało znaczy; ten bowiem bada odpowiedzi i wypadek losów. Kapłan zależy od skinienia losów, król zaś i lud od jego woli. Pomiędzy różnemi ofiarami, kapłan zwykł czasem chrześcijanina na ofiarę przynosić, wmawiając w lud, że bogowie szczególniej lubią krew tego rodzaju. Zdarzyło się przed kilku laty, że się tam zebrała nader wielka liczba

---

(1) Patrz w końcu dzieła: o pomieszaniu imion ś. Wita i Swantewita.

kupców dla rybołóstwa. W październiku bowiem, gdy wiatry wieją gwałtowniej, wiele się tam śledzi poławia i wtedy kupcy mają wolny przystęp, byleby przedtém bogu tej ziemi zapłacili dań mu należną. Był tam wtedy przypadkiem niejaki Godszalk, sługa Boży z Bardewichu, zaproszony po to, żeby przy takim napływie ludności służbę Bożą odprawiał. To się długo nie ukryło przed tym barbarzyńskim kapłanem, który zwoławszy króla i naród, objawił im, że bogi silnie są zagniewane i że gniew ich nie inaczej złagodzonym być może, jak krwią kapłana, który śmiał pośród nich obce obrzędy religijne odprawiać. Wtedy lud barbarzyński przelękniony zwołuje tłum kupców i prosi, by mu wydali kapłana, a to dla przyniesienia bogu błagalnej ofiary. Gdy chrześcijanie się wzbraniali, lud ofiarował im sto mark w darze. Lecz gdy nic nie wskórali, zaczęli próbować przemocy, i na dzień następny objawili wojnę. Wtedy kupcy naładowawszy już swe okręty połowem, w owej nocy puścili się w drogę i poruczywszy żagle przyjaznym wiatrom, siebie i kapłana od straszliwych niebezpieczeństw uchronili. Jakkolwiek wszakże Ranie odznaczali się więcej niż wszyscy Sławianie nienawiścią ku chrześcijanom i kraj ich był przesądów ogniskiem, z tém wszystkiém jaśnieli wielu wrodzonemi przymiotami. Celują bowiem najwyższą gościnnością i rodzicom winną cześć okazują. Nie ma też u nich ani ubogich, ani żebraków. Skoro bowiem znajdował się pomiędzy nimi człowiek chorobą osłabiony, lub zgrzybiały, natychmiast go poruczano opiece jednego z jego potomków, który obowiązany był go z całą pielęgnować ludzkością. Gościnność bowiem i o rodzicach staranie są najpierwszemi Sławian cnotami. Prócz tego ziemia Rugijan jest urodzajna,

a w ryby i dzicz obfituje. Główne miasto tego kraju nazywa się Archona.

13. ZEMSTA SŁAWIAN NA DUŃCZYKACH.

W roku od wcielenia Boga Słowa 1168 nowa winnica zasadzoną została w ziemi Rugijan i pobudowano kościoły, które od obecności księży blaskiem zajaśniały. Mieszkańcy opłacali daninę królowi duńskiemu, który wziął synów panów na zakładników i uprowadził ich z sobą do swej ziemi. To się stało w tym czasie, kiedy Sasi wojnami domowemi byli zajęci. Kiedy zaś Bóg przywrócił pokój, książę niezwłocznie wyprawił poselstwo do króla duńskiego, żądając wydania zakładników i połowy daniny, którą opłacali Ranie, podług umowy bowiem, przysięgą stwierdzonej, jeżeliby król duński chciał jakie ludy ujarzmić, książę miał mu nieść pomoc, a biorąc udział w trudach, miał też i do korzyści należeć. Gdy król odmówił i posłowie z niczém wrócili, książę gniewem uniesiony zwołał książąt sławiańskich i polecił im, by się na Duńczykach zemścili. Przywołani odpowiedzieli: jesteśmy gotowi, i z radością go usłuchali. Odprawił ich książę i wtedy upadły zapory i bramy, któremi przedtém morze było zamknięte i wdarły się fale i zalały ziemie, roznosząc zagubę po wielu wyspach i wybrzeżach duńskich. Narządzono okręta rozbójnicze i Sławianie zajęli w ziemi duńskiej wyspy bogate i po długim poście nasycili się bogactwami Duńczyków, „utyli, mówię, stłuścieli, zgrubieli" (*Deuteronom. XXXII. 15).* Opowiadano mi, że w Mekelenburgu w dzień targu wziętych w niewolę Duńczyków liczono do 700 dusz, a wszystkie na sprze-

daż, gdyby tylko dość kupujących było. Ta klęska i zniszczenie były oznajmione przez pewne przepowiednie. Jakiś bowiem kapłan w ziemi duńskiej, która sie Alfse (*Alzen*) nazywa, gdy mszę świętą odprawiał, podniósłszy kielich, kiedy już miał wziąć hostyję, oto obaczył w kielichu postać mięsa i krwi. Przyszedłszy do przytomności z tego przestrachu, nie śmiejąc przyjmować postać niezwykłego widziadła, udał się do biskupa, i tam przed zgromadzoném duchowieństwem postawił kielich dla obejrzenia. Gdy wielu mówiło, że to się stało mocą Bożą dla wzmocnienia ludu w wierze, biskup wyższym obdarzony rozumem zaprzeczył temu, mówiąc, że wiele nieszczęść zagraża kościołowi i że wiele krwi chrześcijańskiej będzie wylano. Ilekroć bowiem przelewa się krew męczenników, Chrystus na nowo w swych członkach jest ukrzyżowany. Nie omyliły jego przepowiednie prorocze. Zaledwo bowiem 14 dni upłynęło, wojsko sławiańskie nadeszło, zajęło całą tę ziemię, zburzyło kościoły, ludzi w niewolę zabrało, a tych, co się opierali, ostrzem miecza pomordowało. Długo milczał król duński, nie zważając na nieszczęścia swojego ludu. Królowie bowiem duńscy, leniwi i niedbali, a śród ciągłych bankietów zawsze nietrzeźwi, czasem tylko uczuwają ciosy kar, jakie na kraj spadają. Jednak jakby ze snu zbudzony król duński, zebrał wojsko i spustoszył niewielką część kraju Czrezpienian. Syn też królewski z nałożnicy zrodzony, imieniem Krzysztof, przybył z tysiącem, jak powiadają, pancerników do Aldenburga, który po duńsku Brandehuse się nazywa i spustoszył okolice nadmorskie. Lecz kościoła, w którym służbę Bożą pełnił ksiądz Bruno, nie uszkodzili i dóbr kapłana nie tknęli wcale. Gdy Duńczycy udali się z powrotem, Sławia-

nie poszli w ślad za nimi i szkody swoje dziesięciokrotną pomstą wynagrodzili. Danija bowiem po największej części na wyspy jest podzieloną, które morze ze wszech stron oblewa; nie łatwo tam jest ustrzedz się zasadzek rozbójników, są tam bowiem przylądki, najdogodniejsze do kryjówek dla Sławian, skąd skrycie wypadając, z zasadzek uderzają na niebacznych. Sławianie bowiem najwięcej w czynieniu skrytych zasadzek celują. Stąd też w niedawnych jeszcze czasach zwyczaj ten rozbójniczy taką miał moc u nich, że porzuciwszy zupełnie pożytki z rolnictwa, do morskich wycieczek zawsze gotowe wyciągali ręce, jedyną swą nadzieję i największe bogactwo pokładając w okrętach. Nie zadają też sobie pracy przy budowaniu domów; lecz je klecą sobie z chróstu, zaradzając tylko konieczności zasłonięcia się od burz i deszczów. Skoro tylko odgłos wrzawy wojennej się rozniesie, wtedy zboże z plew oczyszczone, złoto, srebro i wszelkie kosztowności chowają w jamy, żony zaś i dzieci ukrywają bezpiecznie po warowniach i lasach. Dla zdobyczy nieprzyjacielowi nic nie zostawiają, prócz swej chałupy, którą bez najmniejszego żalu opuszczają. Napady Duńczyków za nic sobie ważą, owszem za rozkosz dla siebie uważają mierzyć się z nimi. Jednego tylko boją się księcia (*saskiego*); on bowiem zgniótł siłę Sławian więcej niż wszyscy książęta, którzy przed nim byli, daleko więcej niż on wielbiony Otton i nałożył na ich usta wędzidła i kieruje nimi podług swojej woli. Ogłasza pokój i są posłuszni, nakazuje wojnę i mówią: jesteśmy gotowi.

14. POJEDNANIE SIĘ KRÓLA Z KSIĘCIEM.

Król więc duński, jasno widząc klęskę, ludowi jego zadaną, spostrzegł, że dobrą rzeczą jest pokój i wyprawił poselstwo do najdzielniejszego księcia, prosząc o wyznaczenie mu miejsca do przyjacielskiej rozmowy nad Egdorą. Książę przybył na wskazane miejsce dla umowy w dzień Narodzenia S. Jana Chrzciciela. Król duński pośpieszył na spotkanie i okazał się gotowym na wszystko, co się tylko księciu polecić podobało. Przyznał połowę daniny i zakładników, których mu Ranie dali, i równą połowę ze skarbca świątyni i co do innych szczegółów, co tylko książę za potrzebne uważał wymagać, król z pokorą we wszystkiém był mu posłuszny. I wznowioną została przyjaźń między nimi i Sławianie otrzymali rozkaz, bý nadal na Daniję nie napadali. Zasmuciły się bardzo oblicza Sławian z powodu tego przymierza książąt. I posłał książę do ziemi Ranów swych posłów razem z posłami królewskimi i Ranie daninę (*odtąd*) mu opłacali. Król duński prosił księcia, by swą córkę, wdowę po Fryderyku najzacniejszym księciu z Radenburga, wydał za jego syna, który już był na króla przeznaczony. Za wdaniem się więc książąt zezwolił książę i posłał swą córkę do królestwa duńskiego i wielka radość się stała u wszystkich ludów północnych; wesele bowiem i pokój razem nastały i mroźny chłód wiatru północnego zmienił się na łagodne tchnienie południowego; ustały morskie niepokoje i gwałtowność burz ucichła. I bezpieczną stała się droga dla tych, którzyby z Danii do krajów sławiańskich iść chcieli, i szły po niej

kobiety i dzieci bezpiecznie, usunięto bowiem przeszkody i znikli z dróg rozbójnicy. Cała bowiem ziemia sławiańska, rozciągająca się od Egdory (która granicę państwa duńskiego stanowi) i ciągnąca się pomiędzy morzem baltyckiem i rzeką Elbą przez bardzo długie przestrzenie aż do Zwierzyna, niegdyś straszna rozbójniczemi zasadzkami i prawie pusta, dziś z łaski Boskiej cała prawie w jedną osadę saską zamieniona została; budują się tam miasta i wsie i rozmnażają się kościoły i powiększa się liczba sług Bożych. Przybysław też, porzuciwszy długie swe i uporczywe bunty, widząc że „nic mu nie pomoże przeciw ościeniowi wierzgać" (*Dzieje Apost. 9, 5*), pozostał w pokoju, zadowolony daną mu cząstką i zbudował miasta Mekelenburg, Iłowo i Rostok i w ich obrębie Sławian osadził. Że zaś zbójcy sławiańscy niepokoili Niemców, którzy w Zwierzynie i jego obrębie mieszkali, przeto Guncelin rządzca zamku, mąż dzielny i sługa księcia, polecił swoim, żeby skoro tylko spostrzegą kogokolwiek ze Sławian idących bocznemi drogami bez usprawieliwionej przyczyny, żeby takich chwytali i natychmiast wieszali. Takim sposobem Sławianie cokolwiek od kradzieży i rozbojów powstrzymani zostali.

KONIEC KRONIKI HELMOLDA.

DODATEK I.

JUMNETA CZYLI WINETA.

Adam Bremeński pierwszy zamieścił w swej kronice czyli dziejach kościoła Hamburgskiego dość obszerny, jak na kronikę, opis Jumny czyli Jumnety, który powtórzył Helmold, zmieniając nazwę Jumnety na Winetę. Od Adama i Helmolda wieść o Jumnecie przeszła do innych kronikarzy, którzy wspomniane przez Adama miasto Jumnetą, Winetą, Julinem lub Wolinem nazywają. Najpowszechniejszą wszakże nazwą u pisarzy germańsko-łacińskich jest Julin, raz dla tego, że była to nazwa najpodobniejsza do sławiańskiej, a jedynie prawdziwej „Wolin," powtóre, że kronikarze germańscy, przypisując założenie miasta Julijuszowi Cezarowi, tém je sławném imieniem ochrzcili. Wolin, jako miasto handlowe, cieszył się sławą na długo przed zaprowadzeniem na Pomorzu religii chrześcijańskiej; wspomina się o nim za czasów Bolesława Chrobrego, a szczególniej też za Bolesława Krzywoustego, kiedy ś. Otton na Pomorzu bawił. Wszystkie te wszakże

33

nazwy ściągają się do jednej i tejże miejscowości, jakkolwiek najnowsi uczeni niemieccy, jak Giesebrecht (wendische Geschichten) i za nim Lappenberg (Monumenta Germ. T· VIII. Ad. Bremeński) uważają Jumnę i Wolin za dwa różne lecz blizko siebie leżące miasta. Professor Uniwers. Moskiewskiego T. Granowski dowodnie błędność tego mniemania okazał i opierając się na niewątpliwych świadectwach, tożsamości nazw tych dowiódł. Prócz tych imion pisarze skandynawscy i sagi islandzkie, mówiąc o pomorzu Wendzkiém, używają innej jeszcze nazwy, która widocznie do tejże sławnej Winety należała, a mianowicie Jomsburg lub Hynnisburg. Około roku 935—966 król duński Harald Blaatand założył na wyspie Wolinie blizko miasta tegoż imienia warownię Jomsburg w której skandynawską załogę osadził. Ta wszakże w samych początkach swego istnienia zrzuciła z siebie władzę Haralda, a weszła w przyjazne stosunki z księciem pomorskim Burzysławem i to panowała nad blizkiém Pomorzem, to władzy Burzysława ulegała. Tu występuje na scenę Bolesław Chrobry, król polski i władzę swoją nad Wolinem jak i nad Jomsburgiem rozciąga. Rok 1043 jest ostatnim rokiem istnienia Jomsburga, wtedy bowiem Magnus Dobry, król duński i norwegski, spalił warownię, która wprawdzie sama już nie powstała więcej, lecz duch jej mieszkańców zachował się w Julinie. Sławianie Wolińscy dorównali sławą rycerską, jeżeli sławę z rozbojów morskich tak nazwać można, sławnym Jomswikingom. Danija nieraz wysyłała przeciw Wolinowi swe floty, ostatecznie wszakże w r. 1177 Wolin był do szczętu przez Duńczyków zburzony. Sława Wolina i Jomsburga, związek ich historyi z dziejami Pomorza i imionami Bolesława Chrobrego i Krzy-

woustego, dają nam powód do umieszczenia tu całkowitego przekładu rozprawy prof. Granowskiego, która ważne pytanie co do tożsamości nazw Jumnety, Wolina i Winety stanowczo rozstrzyga. Co do szczegółów historyi Jomsburga i Winety odsyłamy ciekawego czytelnika do historyi Wendów (Wendische Geschichten) Giesebrechta. Sądzimy, że dzieje polskie powinny mieć większe niż jakie dotąd miały rozmiary; winny one obejmować historyję wszystkich pojedynczych szczepów lechickich, pod jakiemikolwiek znamy je tytułami. Szląsk czy Pomorze, Mazowsze czy ziemia Lutyków, Kujawy czy Łużyce, Krakowskie czy Wagryja są to wszystko ziemie lechickie, a ludy, które na nich mieszkały, były to odrostki jednej wielkiej lechickiej gałęzi. Szczęśliwém zrządzeniem losów wiele z plemion lechickich jedna władza książąt polskich (t. j. polańskich) związała; ale że losy zazdrośne lub sąsiedzi nieprzyjaźni nie dali im wszystkim w jedno się złączyć, masz-że to być powodem, byśmy się braterstwa z niemi zaparli? Nie; wszystko co sławiańszczyzny nadelbiańskiej i nadodrzańskiej dotyczy, obchodzić nas powinno, bo to są dzieje nasze; to część jednej wielkiej całości. W tém przekonaniu dołączyliśmy tu i tę rozprawę; za właściwą zaś rzecz uważaliśmy dołączyć ją właśnie do kroniki Helmolda, a to dla tego szczególniej, że Helmold był ojcem niezliczonych baśni o Winecie, które od jego czasów rosnąc ciągle, wywołały nie tylko oddzielne rozprawy, ale nawet całe tomy mniej lub więcej szczęśliwych objaśnień.

JULIN, WOLIN, JOMSBURG I WINETA CZYLI JUMNETA.

(Przekład rozprawy prof. uniw. moskiew. T. Granowskiego).

Od drugiej połowy IX wieku w życiu ludów skandynawskich zaczyna się przewrót, który się ukończył upadkiem dawnej społeczności pogańskiej. Z powodu siły i uporczywości ducha północnego, przewrót ten nie mógł być dokonanym prędko, ani też bez dręczących wstrząśnień organizmu, w którym się odbywał. Przed swym upadkiem, odynizm jeszcze zapalił się świetnym i groźnym blaskiem i w tym samym czasie, kiedy pierwsi chrześcijańscy missyjonarze przedarli się do lasów i pustyń świata skandynawskiego, na brzegach Europy zachodniej ukazali się goście innego rodzaju, ostatni rycerze i mściciele wszędzie zwyciężonego pogaństwa, Wikingi normandzcy. Lecz nie samo tylko chrześcijaństwo zapowiadało upadek skandynawskiego bytu: wstrząsały nim jeszcze inne zmiany i przekształcenia w życiu narodowém. W X wieku drobne kraiki (fylki), na które odtąd półwysep był podzielony, zaczęły się zlewać w trzy wielkie polityczne massy. Przewrót państwowy dokonywał się współcześnie z przewrotem religijnym. Harald Pięknowłosy, wytępiciel niezależnych norwegskich jarłów i uprzedniej wolności narodu, dokonał swego dzieła w jednym czasie, a może i za przykładem Gorma Starego w Danii i Eryka Ejmundarsona w Szwecyi (1). Wtedy morza Europy pokryły się okrętami pozbawionych przytułku rycerzy, których wodzowie należeli po większej części do dawnej pogańskiej arystokracyi, a ta początek swój wyprowadzała od Odina i innych Azów, lecz była wypartą z dawne-

go stanowiska powstałém w Skandynawii samowładztwem. Część tych wygnańców żyła i wyginęła na morzu śród nieszczęśliwych losów rzemiosła wikingów; inni założyli mnóstwo osad *Normandyi*, które stały się schronieniem dla ich ziomków, niezadowolonych z nowego porządku rzeczy. Przenieśli oni na obcą niwę wiarę i zwyczaje, od których odstępowała ich ojczyzna i sztucznie przedłużyli dawny stan rzeczy, który znikał już w własnym ich kraju. Jedną z najbardziej godnych uwagi osad normandzkich był Jomsburg na Pomorzu sławiańskiém.

Historyja skandynawskiego Jomsburga ściśle jest połączona ze sławiańskim Wolinem albo Julinem. Kroniki rzadko je rozróżniają, podanie ludowe los ich w jeden fantastyczny obraz złączyło, nakoniec nauka, tym razem z podaniem zgodna, wkrótce przeszła je nawet śmiałością wzniesionego przez się budynku i z warowni normandzkiej i miasta Wendów, utworzyła wspaniałą Winetę, Wenecyję północną, którą pochłonęło morze za pychę, jakie w niej zrodziły niezmierne bogactwa. Tylko w naszym niedowierzającym wieku udało się uczonym badaczom (2) rozwiać półcień poetyczny, w którym się ukrywał ten epizod historyi północnej. Oni-to rozłożyli na elementa składowe wszystkie podania, jakie do nas się dostały i rozdzielili Wolin, Jomsburg od bajecznej Winety.

I. WOLIN.

„Sy wart geheisyin Julin nu nennet man sy Wollyn."

Ernesti de Kirchberg chronicon Meklenburgicum, ap. Westphalen, Mon. ined. T. IV. p. 597.

Wolin, Julin, Jumna, Jumneta, Jumeta i Jumin—

pod temi imionami słynie w historyi miasto sławiańskie, którego pochodzenie rozmaicie tłómaczą kronikarze średniowieczni i późniejsi pisarze. „Hasta” albo „columna Julii,” ogromny słup z zerdzewiałą włócznią na wierzchołku, przedmiot czci ludowej i sama nazwa „Julin” dały powód do powieści, że miasto było zbudowane przez Julijusza Cezara. Powieść ta powstała oczywiście nie u ludu, lecz należy do liczby powiastek uczonych, za pomocą których mnisi-kronikarze lubili historyję współczesną związywać z podaniami odległéj, klassycznej starożytności. Był to jakiś samowolny i prostoduszny pragmatyzm, dla którego dość było niewielkiego podobieństwa dźwięków, by połączyć z sobą najbardziej oddalone i połączyć się nie dające przedmioty. Komuż nie są znane podobne przykłady? (3). Przytoczone przez nas podanie spotykamy pierwiastkowo tylko w biografijach (4) św. Ottona, biskupa Bambergskiego, który zaprowadził chrześcijaństwo na Pomorzu. Z tych źródeł przeszło ono i do innych późniejszych pomników. Lecz nie wiedzą o niém ani Adam Bremeński, ani Helmold, ani Saxon Grammatyk.

Na początku XVI wieku (1518) znakomity swym udziałem w reformacyi Jan Bugenhagen napisał historyję Pomorza (5), dzieło ważne, mimo nawet mnóstwa dziwacznych i grubych błędów. On twierdzi między innemi, powołując się na Tacyta, że za rządów Augusta, wódz jego Domicyjusz dostał się aż do wyspy Wolina, która w owym czasie nosiła nazwę Austrawii i wzniósł tam kolumnę na cześć Julijusza Cezara. Tłumy okolicznych mieszkańcóów usadowiły się w następstwie czasów około słupa ubóstwionego od nich przez ciemnotę, i założyły miasto, nazwane Julinem od „columna” albo „Hasta Julii.”

W r. 1735 professor Schwarz wydał swe badania o Jomsburgu (6) i wystąpił z nowém zdaniem, według którego Julin miał pochodzenie swoje zawdzięczać opartemu na religijnej jedności związkowi siedmiu plemion swewskich, które cześć boską Hercie (7) oddawały. Prawdopodobniejszą i lepiej niż poprzedzające popartą świadectwami uczonemi jest hypoteza Wedela Simonsena (8). Oto w krótkich słowach jego twierdzenia.

Jeszcze przed przybyciem Sławian, częste napady skandynawskich rozbójników morskich zniewoliły Germanów, mieszkańców Pomorza baltyckiego, założyć miasto albo niewielką warownię u samego ujścia Swiny w północno-zachodniej części wyspy Wolina. Dogodność miejsca, z którego łatwo było śledzić i uprzedzać nieprzyjacielskie zamiary, obfite rybołóstwo, nakoniec święto wiosenne, jakie tam uroczyście obchodzono na cześć germano-skandynawskiego boga Jula-Słońca (9), w najdawniejszej już dobie ściągnęły liczną ludność. Święto Jula, w czasie którego odbywał się targ, który był początkiem handlu Julina, spowodowało szybki wzrost miasta i dało mu nazwę Julina. Słup z zatkniętą weń włócznią, który był dla biografów św. Ottona powodem do tak dziwacznych objaśnień, nie był czém inném, tylko posągiem Jula. Wendowie, którzy w następnych czasach przybyli, odziedziczyli po Germanach i siedziby i cześć Jula. Więcej skłonni do życia społecznego dali oni większe jeszcze Julinowi znaczenie i nazwali go Jom, Jum albo Jumna, a nazwa ta przeszła potém na całą wyspę Wolin. Wedel sądzi, że słowa Jom lub Jum znajdują się w związku z fińskiém czyli jak on mówi, ze sławiańskiém bóstwem Jumałą. W skutek późniejszych wy-

padków historycznych sławiańska nazwa miasta przeszła do Skandynawów, wówczas kiedy dawna pozostała w użyciu u Germanów. W VII wieku Julin był zdobyty przez Duńczyków, i Toki „provincia Jumensi ortus" brał udział w bitwie brawalskiej (10). W końcu VIII wieku, około r. 796, Jumna była zupełnie zburzona przez Skandynawów, w skutek powstałych w niej zamieszek wewnętrznych. Część mieszkańców przeniosła się do Byrki w Szwecyi, pozostali zaś wybudowali inne miasto też na wyspie Wolinie, w stronie jej wschodniej, tam gdzie dzisiaj jest miasto Wolmerstedt. Nowa Jumna albo Julin wkrótce dorównała dawnej przez swe bogactwo i przemysł mieszkańców i nieraz ulegała napadom łupieżców północnych. W X wieku uległa ona władzy Haralda Blaatanda, konunga duńskiego.

Wszystkie przytoczone przez nas zdania, nie wyłączając nawet ostatniego, nie są oparte na silnej podstawie. Potrzebaż dowodzić, że Cezar nie mógł wznosić miast na pomorzu baltyckiém i że tłómaczenia Bugenhagena i jego naśladowców należą do liczby tych dziwacznych hipotez, które się rozpraszają za pierwszém do nich dotknięciem surowego badacza. Tacyt ani słowa nie ma z tego wszystkiego, co mu w usta kładzie historyk pomorski. U Plinijusza rzeczywiście napotykamy wyspę Austrawiję (11), ale podług wszelkiego prawdopodobieństwa wyspa ta leżała na niemieckiém, a nie na baltyckiém morzu, i do jej brzegów przybijał nie Domicyjusz lecz Germanik. Na tém się ograniczają podania Plinijusza o Austrawii, między którą i Wolinem nie masz nic wspólnego (12). Bugenhagen więc pomieszał Tacyta z Plinijuszen i sam wymyślił inne fakta, które miały przybycie wodza rzymskiego łączyć

z początkiem miasta Wendów, dla którego chciał stworzyć znakomity rodowód. Schwarz nic nie objaśnił: imię miasta, hasta Julii i t. d. pozostały dla niego zagadką, i cześć Herty nie mogła być kluczem do jej rozwiązania (13). Nawet czyliż u dawnych Germanów, którzy życia miejskiego nie znali, mogło istnieć miasto z imieniem, które z taką sławą świeci w historyi. Rozległa nauka Wedela Simonsena nie uchroniła go od ważnych błędów i opuszczeń. Na poparcie jego zdania, że Julin był założony przez Germanów na długi czas przed przybyciem Wendów na Pomorze, nie masz ani jednego historycznego dowodu. Wymyślony przez niego związek Julina z Julem jest więcej niż wątpliwy. P. E. Müller, jeden z najgłębszych znawców starożytności skandynawskich, zrobił Wedelowi uwagę, że prawdziwą, używaną formą było Jol a nie Jul, i że końcówka *in* prawie się nie znajduje w nazwach miast skandynawskich, wówczas kiedy się ją ciągle napotyka u Sławian w ogólności, a u Pomorzan w szczególności, np. Kamin, Demin, Szczecin i t. d. (14). Ihre w słowniku swym (15) twierdzi nawet, że sama nazwa Jola albo Jula obcą jest okresowi pogańskiemu. Dowieść sławiańskiego pochodzenia „Jumny" dosyć trudno. O Jumale, którego Wedel i Müller przez niewiadomość przypisali Sławianom, nie ma co i mówić, innego zaś objaśnienia w tym sensie nie masz. Prócz tego, jakim sposobem nazwa sławiańska „Jumna" mogła wejść wyłącznie w użycie u Skandynawów, wtedy kiedy niemieccy kronikarze zawsze pisali pierwiastkową skandynawską nazwę „Julin" (16). Zdobycie Julina przez Haralda Hildetanda w VII stuleciu opiera się tylko na hipotezie Suhma, która z swojej strony oparta jest na przerwie w rękopisie islandzkim Sögubrot. Suhm z do-

34

mysłu zamieścił to, czego brakowało w texcie i takim sposobem Duńczycy stają się wczesnymi zaborcami wendzkiego Pomorza (17). Przypuszczenia Suhma stwierdzone są wprawdzie słowami Saxona Grammatyka o Toki i o innych Sławianach, którzy brali udział w bitwie brawalskiej; ale wiadomo, jak Saxon mieszał wypadki i nowe stosunki do głębokiej starożytności odnosił (18). Wiadomość o wewnętrznych zamieszkach w Julinie w końcu VIII wieku i o zburzeniu miasta przez szwedzkiego Konunga Heroda i duńskiego Hemminga, wziął Wedel z Wandalii Krantza, pisarza z początków XVI wieku, którego świadectwo co do czasów tak od niego oddalonych nie może być przyjęte, i który, jak to niżej obaczymy, puścił w świat nie jedną historyczną bajeczkę. Nakoniec przesiedlenie części mieszkańców zburzonego Julina do Wolmerstaedt opiera się jedynie na bardzo niepewnym etymologicznym domyśle, że Wolmerstaedt jest to skrócone Wollinerstaedt.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć, co dla rozwiązania zagadkowego pytania uczynili dwaj najnowsi uczeni: Barthold i Giesebrecht. Zdania ich będziemy się starali wyłożyć razem z naszemi własnemi badaniami.

Wyspy, utworzone przez trzy odnogi, któremi Odra wlewa się do morza Baltyckiego, od najdawniejszych już czasów zwróciły na siebie uwagę pomorskich Wendów, szczególniej dogodnością swojego położenia. Jednym z takich punktów, najwłaściwszych do założenia osady, był południowo-wschodni kąt wyspy, leżącej pomiędzy Swiną i Dziewinowem (*Diewenow*). Na ostatniej odnodze Odry powstało sławiańskie miasto. Z jednej strony mieszkańcy mogli tu korzystać ze wszystkich dogodności, jakie im nastręczała blizkość morza, z drugiej zaś, miałkie i piasczyste dno Dziewinowa (19) bro-

niło ich od niebezpiecznych odwiedzin okrętów skandynawskich. Najdawniejsza nazwa miasta, czasu założenia którego nawet w przybliżeniu oznaczyć niepodobna, a to z powodu zupełnego braku świadectw, była Wolin, to jest ta sama, jaką ono i dzisiaj nosi. Skąd ono pochodzi? Czy od słowa *wół*, dla oznaczenia zatrudnienia mieszkańców (chów bydła) (20), czy też od imienia mieszkającego tu wendzkiego plemienia—rozwiązać trudno. Kronikarz z wieku X, Widukind znał pomiędzy Wendami Sławian „qui Vuloini dicuntur" (21), być może, ci sami, których Helmold Wilinami nazywa (22). Kastorski mniema (23), że nazwa Wolina mogła pochodzić od Wołosa czyli Welesa, boga wspólnego wszystkim plemionom sławiańskim. Biskup poznański Bogufał (XIII w.) nazywa Wolin-Walmieg (24); nazwa ta wszakże u niego jednego napotykana bodaj czy nie jest omyłką przepisywacza. Że Wolin pod piórem kronikarzy (urbaniores Helmolda) mógł się zamienić na łacińskie Julinum, temu nie będzie się dziwił nikt, kto jest choć w części obeznany z historyjografiją, wieków średnich. Blizki Wolgast, w nazwie którego brzmi tenże pierwiastek, doznał jeszcze większego przekręcenia: z niego zrobiono Julia Augusta. Wol i tu przeszło w Jul. W ogólności zauważyć należy, że pierwiastek *wol* powtarza się w nazwach wielu wendzkich miejscowości (25), nie mówiąc już o innych miastach sławiańskich. Pedantyzm kronikarzy nie zdołał wyrugować nawet z użycia piśmiennego narodowej nazwy miasta, ochrzczonego przez nich Julinem. W jednym z najpierwszych pomników piśmiennych z chrześcijańskiego okresu historyi Pomorza, czytamy już Wolin i Wolgast w ich właściwej, czystej formie. Jestto bulla papieża Innocentego II erygująca d. 14 paździer-

nika 1140 r. biskupstwo wolińskie (26). Około stu lat potém, Bogufał mówił o Julinie, jako o dawnej, więcej już nieużywanej nazwie miasta: *Julin dicebatur*. W wieku XIV, sławiańska nazwa wzięła przewagę nad łacińską nawet w literaturze, za dowód czego służą słowa, położone przezemnie w epigrafie do tej rozprawy, a wzięte z pism Ernsta von Kirchberg, który swą kronikę Meklenburgską pisał około 1378 r.: „ sy wart geheisyin Julin,—nu nennet man sy Wollyn." Unikając hipotez, nie opartych na silnych dowodach, zostawimy na boku pytanie o słupie Jula czy Julijusza. Widocznie, był to posąg jakiegoś sławiańskiego bożyszcza. Lecz któż odgadnie, jakiego mianowicie? Giesebrecht (27) gruntując się na uroczystości wiosennej, jaka corocznie miała miejsce w Wolinie, mniema, że słup z włócznią był poświęcony Jarowitowi. Z drugiej strony można tu zrobić uwagę, że włócznia jest stałym atrybutem Radegasta. Wszystko to wszakże są tylko domysły, które podług rodzaju świadectw, nie mogą wznieść się do stopnia stanowczych wniosków.

Jakkolwiekby wreszcie rozwiązany był spór o pochodzeniu nazwy Wolina, sam fakt istnienia miasta sławiańskiego w okresie daleko wyprzedzającym świadectwa historyczne i przytém miasta, które swą nazwę na całą wyspę pomiędzy Swiną i Dziewinowem przeniosło, nie ulega wątpliwości. W X wieku to miasto było już bogatém i prowadziło znaczny handel, za dowód czego służą monety arabskie (dirgemmy), w wielkiej ilości znajdowane na wyspie, na której było ono głównym punktem. Dziś już niezbicie dowiedziono, że między brzegami morza baltyckiego i Wschodem mahometańskim handel był bardzo ożywiony za pośrednictwem Chazarów, Bulgarów i ruskich Sławian (28).

Handel ten, który za punkt dalszy miał Skandynawiję, dokąd pośredniczyli mu Pomorzanie i szczególniej Wolinianie, co wnosić należy z ich bogactwa i przedsiębierczego ducha, został przerwany już w pierwszej połowie XI wieku. Przynajmniej wszystkie dotąd znalezione dirgemmy należą tylko do dwóch dynastyj: do kalifów Abbasidów i Samanidów samarkandzkich, a najnowsze z nich należą do pierwszych dziesięciu lat wieku XI. Tymczasem wiadomy jest zwyczaj mahometańskich monarchów przebijać po swém wstąpieniu na tron, monety swych poprzedników, skąd też pochodzi rzadkość dawnych monet arabskich. Opierając się na tych danych, można bardzo zasadnie wnioskować o nader ożywionej jak naówczas handlowej działalności Wolina, która uprzedziła tak zbudowanie Jomsburga w jego okolicach, jak i początki panowania Duńczyków nad ujściami Odry. Te ostatnie wypadki wprowadziły Wolin w ruch burzliwy historyi skandynawskiej, która mu nadała nowy charakter, obcą mu nazwę i dziwne podania, przeciwko którym dotąd walczy nauka. Następne rożdziały tej rozprawy zawierają w sobie opowiadanie o Jomsburgu, który nie na długo lecz groźnie zabłysnął na pomorzu wendzkiém, i rozbiór podań, któremi sagi islandzkie i fantazyja historyków pomorskich skaziły prawdziwe podania o dawnym bycie Wolina. Lecz wróćmy raz jeszcze do tego miasta.

Około roku 1070 kanonik bremeński Adam napisał historyję biskupów hamburgskich, w której są szacowne podania o ziemi wendzkiej. Opowiada on między innemi, że „za Lutykami którzy inaczéj Wilcy się nazywają, płynie Odra, największa rzeka w ziemi sławiańskiej, u ujścia której do błot scytyjskich leży szla-

chetne miasto Jumna (w niektórych rękopisach: Julin), znakomite miejsce zgromadzania się okolicznych barbarzyńców i Greków. W tém mieście, o którém chodzą wielkie, prawie niepodobne do uwierzenia wieści, jako o największém ze wszystkich miast Europy, mieszkają Sławianie i inne greckie i barbarzyńskie plemiona. Nawet saskim przybyszom udzielono prawa tam mieszkać z warunkiem, aby nie wydawali się ze swém chrześcijańskiém wyznaniem publicznie. Wszyscy mieszkańcy oddani są bałwochwalstwu; zresztą nie masz narodu uczciwszego, łagodniejszego i bardziej gościnnego. Miasto bogate w towary wszystkich narodów północy i nie masz żadnych osobliwości lub rozkoszy, którychby tam nie było. Jest tam *olla vulcani*, którą mieszkańcy greckim ogniem nazywają i o której wspomina Solinus. Tam się też okazuje Neptun w troistej postaci; wyspa bowiem oblana jest trzema morzami; z których jedno, jak mówią, jest całkiem zielone, inne białawe, trzecie w swych poruszeniach wściekłych wiecznemi sroży się burzami. Z Jumny (albo Julina) statki wiosłowe w krótkim czasie przybywają do Demina, żaglowe zaś do pruskiej Semlandyi, również do Szlezwiga i Aldenburga; w kierunku zaś przeciwnym w 14 (w jednym rkp. 43) dni przebywały one drogę od Jumny do Ostrogardu w Rossyi. Drogą lądową można w 8 dni dojść do Hamburga albo do Elby (29)." To ważne świadectwo przeszło z większemi lub mniejszemi zmianami do innych pomników historycznych i dało powód do niezliczonego mnóstwa objaśnień i wniosków. Rozbierzmy je szczegółowo. Główne pytania, jakie ze słów Adama, do rozwiązania nam się przedstawiają, są następujące: 1, gdzie się znajdowało znakomite miasto Jumna, największe w całej Europie,

o którém wszakże nie wspomina żaden z germańskich kronikarzy przed Adamem? 2, kogo nazywa on Grekami? 3, co znaczy olla vulcani, Neptun troistej natury i t. d.

1. Giesebrecht, któremuśmy prócz historyi Wendów, winni wyborne badania nad geograficznemi wiadomościami Adama Bremeńskiego (30) mniema, że Jumna leżała u ujścia rzeki Swiny i że zatém Jumna i Wolin są to dwa różne miasta (31). Wniosek swój opiera on na następujących dowodach: handel i żegluga Jumny przypuszczają istnienie dogodnego portu, który nad Dziewinowem blizko Wolina byłby niepodobny z powodu nie głębokości wody, kiedy tymczasem ujście Swiny w zupełności odpowiada takiemu przeznaczeniu (32). Św. Otton zwiedził Julin w r. 1124, Jumna zaś, podług świadectwa Helmolda, była zburzoną przez Duńczyków przed lub przynajmniej koło 1120 roku (33). Saxon nakoniec i kilku innych kronikarzy pomieszali, mówi Giesebrecht, przez niewiadomość, Jumnę z mniej znaczącym Wolinem i dali powód do nieuzasadnionych objaśnień późniejszych historyków (34). Takie przypuszczenia bezwarunkowo sprzeczne są ze wskazaniami źródeł, z których niewątpliwy wypada wniosek, że Wolin i Jumna są jedno. Że koryto Dziewinowa było piaszczyste i niegłębokie, szczególniej blizko morza, o tém wiemy; ale wiadome są też nam i korzyści, jakie były połączone z położeniem Wolina na tej odnodze Odry. Korzyści te wyliczone są wyżej. Z drugiej strony zaś morze tak było blizko, że dostawa towarów z okrętów była wcale nie uciążliwą. Od ujścia Swiny do miasta Wolina nie więcej jak trzy niemieckie mile. Wreszcie wyładowywanie towarów mogło odbywać się i w inném miejscu,

tém bardziej, że handel Wolina miał tylko względne znaczenie i wcale nie wymagał blizkości wielkiego portu, jako warunku koniecznego. Najhandlowniejsze miasta wieków średnich, Hamburg, Lubeka leżą w pewnej odległości od swych portów. Statki wiosłowe mogły pływać i po Dziewinowie (35). Świadectwo Helmolda jest bardzo podejrzane. Całe opowiadanie tego kronikarza o Jumnecie—Jumnie (Winecie) wypisane jest z Adama, dodano zaś jedno tylko miejsce, na które powołuje się Giesebrecht. Dowody są przed oczami: Adam (c. 66). In cujus ostio, qua scythicas alluit paludes, nobilissima civitas Jumne (al. Julinum) celeberrimam barbaris et Graecis, qui in circuitu, praestat stationem. De cujus preconio urbis, quia magna quaedam et vix credibilia recitantur, volupe arbitror pauca inserere digna relatu.

Helmold (l. 2). In cujus ostio, qua balticum alluit pelagus, (w poprzedzającym rozdziale mówi Helmold o morzu baltyckiém: idemque mare barbarum, seu pelagus *scythicum)* quondam fuit nobilissima Vinneta (właściwiej Jumneta), praestans celeberrimam stationem barbaris et Graecis, qui sunt in circuitu. De cujus praeconio urbis, quia magna quaedam et vix credibilia recitantur, libet aliqua commemorare digna relatu.

Adam ibidem. Est sane maxima omnium, quas Europa claudit, civitatum, quam incolunt Slavi cum aliis gentibus Graecis et barbaris. Nam et advenae Saxones parem cohabitandi legem acceperunt, si tamen Christianitatis titulum ibi morantes non publicaverint. Omnes enim adhuc paganicis ritibus oberrant, ceterum moribus et hospitalitate nulla gens honestior aut benignior poterit inveniri.

Helm. l. c. *Fuit* sane maxima omnium, quas Europa claudit, civitatum, quam *incolunt* (połączenie *fuit* i *incolunt*) Slavi cum aliis gentibus permixtis, Graecis et barbaris. Nam et advenae Saxones parem cohabitandi licentiam acceperunt, si tantum Christianitatis titulum ibi commorantes non publicassent. Omnes enim *usque ad excidium ejusdem urbis* paganicis ritibus oberrarunt. Caeterum moribus et hospitalitate nulla gens honestior aut benignior potuit inveniri.

Ad. l. c. Urbs illa, mercibus omnium septentrionalium nationum locuples, nihil non habet jucundi aut rari. Ibi est olla vulcani, quod incolae Graecum vocant ignem, de quo etiam meminit Solinus.

Helm. l. c. Civitas illa, mercibus omnium nationum locuples, nihil non habuit jucundi aut rari. Podanie o olla vulcani Helmold opuścił. Albo nie zrozumiał tego miejsca, lub też, co podobniejsza do prawdy, nie było go w rękopisie, z którego korzystał. Za to dodał kilka wierszy, których u Adama brakuje: Hanc civitatem opulentissimam, quidam Danorum rex maxima classe stipatus *funditus evertisse refertur.* Praesto sunt adhuc antiquae illius civitatis monumenta.

Adam l. c. Ibi cernitur Neptunus triplicis naturae: tribus enim fretis alluitur illa insula, quorum unum viridissimae ajunt speciei, alterum subalbidae. Tertium vero motu furibondo perpetuis saevit tempestatibus.

Helm. l. c. Ibi cernitur Neptunus triplicis naturae. Tribus enim fretis alluitur illa insula, quorum ajunt unum viridissimae esse speciei, alterum subalbidae. Tertium motu furibundo perpetuis saevit tempestatibus (36).

Z kilku wierszy, dodanych przez Helmolda do opowiadania Adama, niepodobna jest wyprowadzić żadnego wniosku. *Quidam rex Danorum, refertur*, nakoniec zupełny brak chronologicznego określenia dają wszelkie prawo do mniemania, że kronikarz bozowski opierał tę wiadomość na jakichś ciemnych, doszłych do niego wieściach o wojnach Duńczyków z Wolinem. Zwalisk „antiquae illius civitatis," on oczywiście nie widział i mówi o nich także ze słyszenia, co jasno się okazuje z poprzedzającego. Obaczymy później, jak często powtarzały się duńskie napady na Wolin; Helmold rozumiał tu zapewne najście króla Nielsa (Mikołaja), który rzeczywiście przyszedł z wojną na Pomorze i Wolin około r. 1120 zdobył. Ale ani duńska historyja Saxona Grammatyka, ani Knytlinga—saga nie mówią o zburzeniu przez niego tego miasta, chociaż podają inne mniej ważne szczegóły tej wojny. Zamilczeć zaś o takim wypadku w żaden sposób nie mogli, szczególniej zaś Saxon, który wkrótce potém znowu wspomina o Wolinie, ale tym razem już go, zdaniem autora historyi Wendów, z Jumną nie miesza (37). Tłómaczenie zupełnie bezzasadne! Słowa kronikarza: inde (Nicolaus rex) Julinum navigans Bogislavum (to jest Bolesława Chrobrego) magna manu instructum obvium habuit. Cujus copiis auctus celerem oppidi expugnationem peregit" (38), wcale nie upoważniają do mniemania o zupełném zburzeniu Jumny—Wolina. Że zaś część miasta spłonęła lub była w tym razie zburzona, to się okazuje z opowiadania Saxona o wojnach z Wendami Waldemara I. W lat blizko 50 po napadzie Nielsa, Waldemar rzeczywiście zburzył nowo odbudowany Wolin: Julinique vacuas defensoribus aedes incendio adortus *rehabitatae urbis novitatem iterata penatium stra-*

ge consumpsit (39). Większa część mieszkańców wyniosła się podówczas do Kamina, dokąd także przeniesioną została stolica ziemi pomorskiej. Sława i znaczenie Wolina minęły bezpowrotnie; zeszedł on na stopień, na którym się dotąd znajduje. Słowa wydrukowane *cursive* oczywiście napomykają na wypadki z napadu Nielsa, dla tego że w przerwie między 1120—1176 r. Wolin nie był ani razu wzięty przez wrogów, chociaż okręta Waldemara z nadzwyczajném dla siebie niebezpieczeństwem ze Swiny wchodziły do Dziewinowa w r. 1169 (40). Domysł więc Giesebrechta, że Saxon w pierwszych księgach duńskiej historyi pod nazwą Julina rozumie Jumnę Adama Bremeńskiego, a w 14ej mówi o dzisiejszym Wolinie, okazuje się bezzasadny. Że się w bijografijach św. Ottona nie wspomina o Jumnie, w tém nic dziwnego nie ma: autorowie ich używająwszędzie utworzonej przez siebie łacińskiej formy sławiańskiego imienia miasta, którego nazwa skandynawska mogła im nawet być wcale nieznana. Milczenie ich w żadnym razie nie jest w stanie objaśnić nam zagadkowego podania Helmolda, który w ogóle może być uważany za źródło nieprzeparte tylko względem Rui (Rugii) i tych części kraju Wendów, których dotknęły wojny Henryka Lwa. O innych albo powtarza to co przed nim powiedział Adam Bremeński, lub też opowiada stosownie do więcej lub mniej pewnych wieści, jakie do niego doszły (*). Zostaje nam rozważyć, w jakim stopniu sprawiedliwy jest wniosek Gie-

---

(*) Co się tycze pierwszych 24 rozdziałów Helmolda, w tych powtarza on tylko to, co czytał u Adama lub innych kronikarzy; lecz od rozdz. 25 zaczynając Helmold staje się źródłem nieoszacowaném i to nietylko dla poznania dziejów sławiańszczyzny nadbaltyckiej, lecz oraz dla zbadania religii, obyczajów, charakteru Sławian pogańskich. J. P.

sebrechta, że kronikarze, przez niewiadomość, Wolin i Jumnę, to jest dwa miasta brali za jedno.

Główne podania o Jumnie znajdują się u Adama Bremeńskiego kronikarza prawdę miłującego, lecz który mimowolnie zaplątał roztrząsane przez nas pytanie. W różnych wydaniach jego historyi zarówno spotykają się obie nazwy, i Julin i Jumna, lecz obie ściągają się do jednego i tegoż samego miasta. Giesebrecht, przypuszczając skażenie textu, wszędzie czyta Jumna. Daleko podobniejsza do prawdy, że Adam używał obu nazw bez różnicy, i z tych jedna doszła do niego przez Sasów i Sławian, drugą zaś słyszał z ust króla duńskiego Sweina Astridsohna (41), któremu kanonik bremeński winien jest swe wiadomości o Skandynawii i zapewne o tych częściach Pomorza, gdzie leżała Jumna. Porównanie doszłych do nas rękopisów dla nowego wydania, które ma być zamieszczone w „Monumenta" Pertz'a, nie może dowieść czego innego, wszystkie bowiem te rękopisy są, o ile wiadomo, nie starsze nad wiek XIII (*). W jednym z rękopisów, z których korzystał Langebeck, stale używa się Jumne (42). Być może, że są inne podobneż kopije, lecz te jako zrobione na półwyspie skandynawskim, nie mogą być użyte za podstawę dla przywrócenia textu pierwiastkowego. Przepisywacze skandynawscy bardzo naturalnie wszędzie dla jednostajności wpisywali nazwę, pod którą Wolin długo był znany w ich ojczyźnie, kiedy tymczasem w kopijach niemieckich także

---

(*) Wyszło ono w tomie VIII Monumentów; Lappenberg przytacza następne waryjanty: Uimne, Wimne, Jumne, Junume, Julinum, które rzeczywiście do rozwiązania kwestyi wcale się nie przyczyniają. W objaśnieniach zaś Lappenberg mówi tylko (Jumne) prope urbem Wollin. J. P.

często spotykamy imię sławiańskie, więcej Sasom znane. W każdym razie nie trudno dowieść, że Adam pod Jumną rozumiał toż samo miasto, które u Saxona Grammatyka nazywa się Julinum, u Sweina Akasohna Hynnisburg, w sagach islandzkich Jomsborg. Źródła, z których czerpał Adam, wszystkie prawie są nam znane. Dzieje wendo-skandynawskiej historyi opowiedział on po większej części ze słów Sweina Astridsohna, prawnuka Haralda Blaatanda. Smierć tego ostatniego opowiedziana jest w sposób następujący: zwyciężony przez swego syna Harald „vulneratus ex acie fugiens ascensa navi elapsus est ad civitatem Slavorum quae Jumne (al. Julinum) dicitur" (43). Saxon, który też walkę w 130 lat później z podań ludowych opisywał, mówi o zwyciężonym Haraldzie: „saucius a suis Julinum relatus, celerem vitae exitum habuit" (44). Lecz podług sag islandzkich Harald umarł od rany w Jomsburgu (45), a Jomsburg u Saxona wszędzie nazywa się Julinem. Że Hynnisburg Sweina Akasohna nie jest czém innén, tylko skażoną formą Jomsburga, na to zgadzają się wszyscy, nie wyłączając Giesebrechta. Tymczasem opowiadanie o Jomsburgu Sweina, współczesnego Waldemarowi, i który również jak Saxon pisał z polecenia biskupa Absalona, kończy się wiadomością, że to miasto było w tym czasie zburzone (46). Nakoniec saga Knytlinga, zabytek odnoszący się do połowy XIII wieku, Jomsburgiem nazywa wprost miasto Wolin nad Dzewinowem (47). Wszystkim tym świadectwom przeczy Giesebrecht, utrzymując, że Saxona i Sweina wprowadził w błąd arcybiskup lundzki Absalon, bohater wendzkiej wojny, ze słów którego oni swe dzieje pisali (48). Knytlinga-saga powtórzyła tylko zakorzeniony fałsz historycz-

ny (49). Ale dziad Absalona, Skialm Biały, czynny miał udział w napadach Eryka Eiegoda na Jumnę (50) i wykształcony, rozumny wnuk jego nie mógł popełnić grubego błędu, jaki mu przypisują; ziemia bowiem wendzka dobrze mu była znaną tak z podań rodzinnych jak i z własnych wypraw. W świadectwach kronikarzy jest wprawdzie błąd, lecz nie ten, o jaki obwinia ich Giesebrecht. Oni pomieszali nie dwa różne miasta, lecz miasto sławiańskie i blizką od niego normandzką warownię, których losy zresztą tak ściśle były połączone, że pomieszanie imion jest łatwém do pojęcia i usprawiedliwienia. To pytanie było prawie rozwiązane przez Bartholda (51) jeszcze przed ukazaniem się Historyi Wendów (Giesebrecht, Wendische Geschichten). Adam, za przewodnictwem podań północnych nazwał miasto imieniem pamiętnej swemi groźnemi czynami skandynawskiej kolonii, któréj ślady i wpływ zachowały się w Wolinie. Saxon postąpił przeciwnie, bo nazwę sławnego za jego czasów tak handlem jak i rozbojami miasta przeniósł na warownię, która już oddawna była zburzoną. Oba mieli słuszność po sobie względnie do używanego za ich czasów imienia. Nazwa Jumna (52) albo Jum (stąd Jumna), która powstała i minęła razem z duńskiém panowaniem na Pomorzu, zarówno należała do całej wyspy jak i do głównej na niej miejscowości, tak samo jak i sławiańska nazwa „Wolin." Nazwa twierdzy objaśnia się położeniem Joms-borga. Wyrazy hiperboliczne: „maxima omnium quae Europa claudit civitatum," nie powinno wzbudzać niedowierzania czytelników do bremeńskiego kronikarza. W tym względzie honor jego znalazł gorliwego i szczęśliwego obrońcę w Giesebrechcie (53), który wskazuje na innych pisarzy średnio-

wiecznych, biorących *Europę* w innem niż my znaczeniu. Pod Europą rozumieli oni świat pogański, i brali ją w znaczeniu przeciwném światu chrześcijańskiemu (54).

2. Pytanie o Grekach, którzy mieszkali w Wolinie, rozstrzyga sam kronikarz w następującym rozdziale, nazywając Kijów jedném z najważniejszych miast Grecyi. Jego Grecy są to ruscy Sławianie, należący do kościoła greckiego.

3. Nie jasne wyrażenie „ibi est olla vulcani quod incolae Graecum vocant ignem, de quo etiam meminit Solinus" wywołało wiele objaśnień, w tych liczbie kilka oddzielnych rozpraw, które więcej zaćmiły niż rozjaśniły rzecz, tém właśnie, że jej przypisali zbyt wielką wagę. Giesebrecht między innemi przedstawił dwie sprzeczne z sobą hipotezy. W oddzielnej rozprawie „o wulkanicznym garnku w Julinie" (55) dowodził on, że w gruncie całego sporu leży błąd Adama, który przypominając sobie to, co od Sweina Astridsohna słyszał o Islandyi, pomieszał tę wyspę z Wolinem, także mu mało znanym. Dla tego też, mówiąc o Islandyi, nie wspomina o tamecznych wulkanach, które przeniósł na wendzkie wybrzeże. Pod *olla vulcani*, które w niektórych pomnikach wieków średnich służą do oznaczenia czysca, Adam rozumie Heklę lub inną wulkaniczną górę. Bliższą prawdy jest druga hipoteza autora Historyi Wendów (56), według której text Adama został skażony przez nieświadomych przepisywaczy. Włączyli oni do textu uwagi dawnego, prawie współczesnego Adamowi Scholiasty i samowolnie zmienili porządek, w jakim jedno podanie za drugiém następowało. Takim sposobem opisanie osobliwości islandzkich znalazło się w rozdziale o Jumnie. Tu też należy i „triplicis naturae Neptunus." Nie ręczymy

za rzetelność tego domysłu, lecz znajdujemy go podobnym do prawdy, chociaż z innej strony być może, że olla vulcani jest tylko figurą retoryczną, której sens prosty dla nas utracony. Polihistor Solinus, na którego powołuje się Adam, nie mówi, oczywiście ani o olla vulcani, ani o greckim ogniu, wynalazku późniejszych czasów, a opisuje tylko w 5 i 6 rozdziale swej kompilacyi osobliwości Sycylii i wysp wulkanicznych w ogólności.

Tu się zatrzymajmy. Stanowczy wniosek z badania poprzedniego zawiera się więc w tém, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż nad Dziewinowem istniało wendzkie miasto Wolin, którego mieszkańcy prowadzili znaczny jak na ów czas handel. W wieku X radykalna zmiana, jaka się dokonywała na półwyspie skandynawskim, wywarła wpływ i na Pomorze wendzkie. Syn starego Gorma, Harald Blaatand, „armis Slavia potitus apud Julinum, nobilissimum illius provinciae oppidum, competentia militum praesidia collocavit (57).” Taki był początek Jomsburga.

II. JOMSBURG.

Co lato robili oni do różnych krajów wyprawy i wiele chwały sobie zjednali.

Jomsvikingor Saga, roz. 8.

Kiedy mianowicie Harald Blaatand u ujścia Swiny zbudował twierdzę, której historyja stanowi treść tego rozdziału mojej rozprawy, powiedzieć trudno. Giesebrecht dosyć trafnie wnioskuje, że początek Jomsburga odnieść należy do czasu między 935 a 966 rokiem (58).

Zostawiając na stronie pytanie chronologiczne, którego dokładne rozwiązanie, przypuściwszy nawet że ono jest możliwém, nie wynagrodziłoby może trudów poszukiwania, przystępuję do samej historyi Jomsburga. Źródła tej historyi są dwojakiego rodzaju: z jednej strony opowiadanie Saxona, który pisał z ustnych podań, jakie się w południowych częściach Danii przechowały, z drugiej, sagi islandzkie, opierające się na świadectwach, jakie na daleką wyspę przynieśli ludzie współcześni sławie Jomsburga. Słowa Saxona często są sprzeczne ze słowami sagi jomsburgskiej. Ma on wiele, czego tej brakuje i wzajemnie. Przyczyny takiej sprzeczności wykrył Giesebrecht z wielką przenikliwością i znajomością rzeczy. To bodaj czy nie najlepsza część jego dzieła. Zbadał on całą sagę od pierwszych podań, przyniesionych na Islandyję przez skaldów Jarła Haralda i Jomsvikinga Biorna do ostatniej piśmiennej redakcyi w wieku XIII (59). Dzięki jego pracy, mamy nić Aryjadny i z mniejszém niż dawniej niebezpieczeństwem zapuszczamy się teraz w labirynt mętnych i sprzecznych z sobą podań. Ściśle rozebrana, oczyszczona od obcych dodatków, Saga jomsburgska utraciła wprawdzie, jako źródło pojedyncze, wiele z przeszłego swego znaczenia; ale w całej literaturze islandzkiej mało znajdzie się pomników, w których by ogólny stan skandynawskiego rycerstwa (wikingostwa) oddany był z taką dokładnością i mocą. Będę mówił słowami samej sagi tam, gdzie jej opowieści usprawiedliwione są przez krytykę i stwierdzone świadectwami innych więcej suchych, lecz niewątpliwych źródeł.

Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, pierwszym sławnym wodzem jomsburgskich wikingów był Sigwaldi, z wyspy Zelandyi (60). Przywództwo to otrzymał

on, o ile wiadomo, nie z łaski Haralda, który wtedy zajęty był zamieszkami wewnętrznemi w Danii. Te zamieszki przyczyniły się do zupełnej prawie niezależności Jomsburga od kraju ojczystego. Najsilniej przywiązani do pogańskiej starożytności, na którą podniósł rękę konung duński, zebrali się około Sigwaldiego: brat jego Torkel, Bue i Sigurd, synowie jarła bornholmskiego, Wagn, syn jarła fionijskiego. Saga przypisuje im wiele dziwnych dzieł, lecz podania jej są poplątane. Widać z nich tylko, że Jomswikingi trzymali w swej zależności wyspę Wolin czyli ziemię Jom, że rabowali dalsze Pomorze, że nieraz podnosili broń na własną ojczyznę, w losach której nieprzestawali brać udziału i że mieli związki przyjaźni z królem Wendów Burzysławem (61). Sigwaldi miał za żonę, córkę Burzysława Astrydę. Około roku 980 umarł ojciec Sigwaldiego, Strutharald, jarł zelandzki. Synowie jego obchodzili uroczyście stypę podług zwyczaju skandynawskiego. Przyprowadzili z sobą do Zelandyi 170 okrętów i zaprosili Haralda na uroczystość. Konung stawił się na wezwanie. Ukrywał on chytro zamiary, chciał bowiem odwagi i siły Jomswikingów użyć na własną korzyść. Saga wspomina tu o Sweinie, biorąc go, na przekór chronologii, za jedno z jego ojcem Haraldem, lecz opowiadanie jej piękne jest swoją prostotą. Postaramy się oddać je z największą dokładnością, zamieniając tylko imię Sweina imieniem jego ojca.

„Konung Harald rozkazał pierwszego wieczora dać wikingom jomsburgskim najmocniejszego napoju, i pili też wiele nad miarę. Konung Harald spostrzegł, że się upili straszliwie i stali się wielomównymi. Wtedy zwrócił mowę do nich w tych słowach: tu już nudno

się robi; dobrze byłoby dla rozweselenia mężów wymyśleć zabawę, o którejby długo pamiętali ludzie. Sigwaldi odpowiedział: nam się zdaje, że najprzyzwoiciej i najlepiej byłoby żebyś ty zaczął. My pójdziemy za tobą. Konung rzekł: wiem, że mężowie mają zwyczaj czynić przy takich uroczystościach śluby na chwałę sobie; wyście się we wszystkich krajach wsławili i śluby wasze winny być znakomite. Ja dam przykład. Przysięgam, że przed nastaniem trzeciej zimy wypędzę Etelreda (?) króla angielsiego, z jego królestwa, lub też zabiję go i państwem jego zawładnę. Teraz kolej na ciebie, Sigwaldi. Uczyń ślub nie mniejszej wagi. Ten odrzekł, że tak też postąpi. Przysięgam, mówił on, że przed nastaniem trzeciej zimy przywiodę do Norwegii całą siłę, jaką będę mógł zebrać i wypędzę jarła Hakona z jego kraju lub go zabiję albo sam legnę. Konung rzekł: zacząłeś dobrze i ślub twój jest dobry. Oby ci szczęście dopomogło do jego wypełnienia. Teraz na ciebie kolej mówić, Torkelu Wysoki. Tobie właściwe są śmiałe przedsięwzięcia. Torkel mówił: ja dałem sobie słowo iść za mym bratem Sigwaldim i nie cofać się, dopóki nie obaczę tyłu jego okrętu.—Smiałą była mowa twoja i śmiało wykonasz to, coś powiedział. No, Bue Gruby, na ciebie kolej. Slub twój winien być godnym uwagi.—Ja przysięgam dopomagać Sigwaldiemu w jego wyprawie, o ile starczy mi odwagi i nie odłączać się od niego, dopóki na to nie będzie jego woli.—Wiedziałem z góry, rzekł konung, że powiesz nam co dobrego. Po bracie ty mówić masz, Sigurdzie Kappe.—Mowa moja krótka, odrzekł Sigurd: ja pójdę za bratem i nie cofnę się, dopóki brat stać będzie na miejscu, lub póki trupem nie padnie.— Tego należało od ciebie oczekiwać, rzekł

konung. Teraz ty, Wagnie; ciekawiśmy twojego ślubu. Wyście dzielni rycerze, o przyjaciele.—Wagn rzekł: przysięgam iść za Sigwaldim i za mym przyjacielem Buem na wyprawę i nie cofać się, póki tego nie zażąda Bue, jeżeli żyć będzie. Prócz tego mam jeszcze jeden ślub uczynić: jeżeli będę w ziemi norwegskiej, to zabiję Torkela Leirę i położę się na łożu córki jego Ingeborgi, bez obrazy jej przyjaciół.—Biorn Brytańczyk był z Wagnem. Konung zapytał: jakiż twój ślub będzie, o Biornie? Ten odrzekł, że pójdzie za swym wychowańcem Wagnem, o ile mu starczy na to odwagi.—Rozmowa się skończyła (62). Nazajutrz gdy się Sigwaldi obudził, dowiedział się od swej żony Astrydy o tém, co się działo z wieczora. Przeszło odurzenie, lecz od ślubu cofnąć się było niepodobném. Z porady żony Sigwaldi tak przy widzeniu się z Haraldem postąpił. Konung zapytał Sigwaldiego, czy pamięta o ślubie swoim. Ten odpowiedział, że pamięta. Wtedy konung powtórzył mu to, co z wieczora powiedzianém było. Sigwaldi rzekł: pijany człowiek nie to co trzeźwy. Cóż mi dasz za wykonanie ślubu? Konung powiedział, że zamierza dać mu 20 okrętów, kiedy Sigwaldi będzie już do wyprawy gotowym. Sigwaldi zrobił uwagę; dodatek to dobry dla chłopa, lecz dla konunga za mały.—Harald zmarszczył nieco brwi i spytał: ileż ci potrzeba okrętów? Sigwaldi rzekł mu: 60 wielkich okrętów—ani za wiele, ani za mało. Mój własny udział będzie nie mniejszym od twojego, gdybym nawet mniej miał okrętów; nie wszystkim bowiem sądzono z wyprawy powrócić.—Konung odrzekł: okręty będą gotowe, gdy ty gotów już będziesz.—To dobry dodatek, rzekł Sigwaldi. Dotrzymaj słowa, bo ja puszczam się w drogę zaraz po skończeniu biesiady.—

Konung zamyślił się i mówił: wykonam jak najrychlej, lecz nie sądziłem, żebyś tak prędko był już gotowym.— Wtedy Astryda, żona Sigwaldiego, powiedziała: nie ma nadziei, byście zwyciężyli jarła Hakona, jeżeli on zawczasu o waszém przyjściu się dowie i jeżeli nie napadniecie na niego z nienacka.—I zaczęli się gotować w drogę podczas samej biesiady. Tofa, córka jarła Haralda, rzekła do męża swego Sigarda: proszę cię, całemi siłami pomagaj bratu swemu Buemu, on bowiem wiele mi dobrego wyświadczył i ja choć małém chcę mu się wywdzięczyć. Oto dwaj ludzie, których ci daję, o Bue; jeden z nich Hawardem, drugi Aslakiem się zowie. Bue wziął tych ludzi i dzięki złożył Tofie. Aslaka zaraz oddał swemu przyjacielowi Wagnowi. Tak skończyła się uczta i Jomswikingi bez zwłoki udali się w drogę. A mieli sto wielkich okrętów" (63).

Nie udało im się wszkże znienacka napaść na jarła Hakona. Uwiadomiony o przybyciu strasznych gości, zebrał on blizko trzysta okrętów i rozmieścił je w stosownym dla bitwy porządku, w niewielkiej odnodze, którą tworzy morze u skał giorungskich. Tu jarł zwabił nieprzezornych wrogów. Wszczęła się bitwa, jedna z najstraszliwszych, z najznakomitszych w podaniach skandynawskich. Czterech skaldów islandzkich walczyło po stronie Hakona i opiewało jego czyny. Jeden z nich, Einar, chciał przejść do Jomswikingów, użalając się na skąpstwo norwegskiego władzcy, lecz jarł zatrzymał go podarunkiem wspaniałego srebrnego puhara. Mimo liczebną przewagę, mimo dogodność dla siebie miejsca boju, Norwegowie zmuszeni byli ustąpić przed dzikiém męstwem przeciwników i cofnąć się. Wtedy jarł Hakon zszedł na ląd, udał się do lasu i przyniósł bogini Torgierdzie w ofierze najlepszy

skarb swój, najdroższy przedmiot ze wszystkiego, co tylko posiadał—siedmioletniego syna swego Erlunga. Jego krwią kupił sobie zwycięstwo. Straszliwa wszczęła się burza. Grad bił w oczy Jomswikingom, wiatr cofał wypuszczone przez nich strzały. Sigwaldi powiedział wtedy, że uczynił ślub potykać się z ludźmi, a nie z duchami i okręt swój do ucieczki skierował. Wagn puścił za nim swą włócznię i pieśń obelżywą:

„Sigwaldi pod ciosy nas przywiódł,
a sam uciekł nikczemnie. On
do domu się śpieszy; śpieszy
upaść na łono swej żony."

Za przykładem Sigwaldi poszli Torkel Wysoki i Sigurd Kappe po śmierci brata. Mocny cios miecza urwał Buemu górną wargę i cały podbródek. I mówił on: nie miło będzie dziewicom bornholmskim mnie teraz całować; porwał więc resztkami rąk obrąbanych szkatułę ze swojém złotem i rzucił się z nią w morze. Wagn z 70ciu towarzyszami dostał się do niewoli (64). Ciężkie ich ciosy czekały. Jarł chciał wszystkich śmiercią ukarać. Oto jak o tém saga rozpowiada. Więźnie wszyscy jednym byli związani powrozem. Torkel Leira był obrany na wykonawcę kary. „Najprzód przyprowadzono przed niego trzech ludzi; byli oni ciężko ranieni, lecz żołnierze byli im dodani dla straży i dla wplecenia im wieńców we włosy. Torkel Leira zbliżył się do nich, ściął im głowy i obecnych się spytał: czy nie widzicie we mnie jakiej zmiany po tej pracy? Mówią, że to się z każdym dzieje, kto trzech ludzi zabije.—Jarł Eirich (syn Hakona) rzekł: oczami zmiany w tobie nie widzimy, zdaje się nam wszakże, żeś ty się wielce odmienił.— Wtedy przyprowadzili męża czwartego od powrozu i wpletli mu wieniec we włosy. Ciężko on był poraniony. Torkel zapytał: jak

ci to zdaje się—umierać?—Smierć to rzecz dobra. Zę mną powinno stać się to, co się stało z ojcem moim. Torkel zapytał: cóż się z nim stało?—Tnij, on umarł.—Torkel zrąbał mu głowę. Przyprowadzili piątego i Torkel powtórzył pytanie: jak to mu umierać? Ten odrzekł: zapomniałbym o prawach jomsburgskich wikingów, gdybym uląkł się śmierci i słowo tchórzliwe wymówił. Umrzeć musi każdy. Torkel na śmierć go zabił. Potém Norwegowie postanowili wszystkich więźniów badaniami doświadczać. Chciało się im wypróbować ich męstwo—czy są tak śmieli, jak sława o nich głosiła, czy przed śmiercią trwożliwego nie wymówią słowa. Przyprowadzili jeńca szóstego i uwieńczyli go. Torkel powiedział do niego to samo, co i do poprzedzających. Ten odrzekł: rad jestem śmierci chwalebnej, a ty z hańbą żyć będziesz. Torkel zabił go. Wtedy podszedł siódmy i zwykłe usłyszał pytanie.—Umierać mi wesoło. Tnij tylko prędzej. Ja trzymam nóż w ręku, bośmy często rozprawiali z towarzyszami—Jomswikingami o tém, czy pamięta, czy wie cokolwiek człowiek natychmiast, gdy mu głowę zetną. Znak będzie taki: jeżeli pamięć mi zostanie, podniosę nóż do góry, w przeciwnym razie on na ziemię upadnie.—Torkel Leira cios spuścił, głowa precz odleciała, lecz nóż upadł na ziemię. Przyprowadzili jeńca ósmego, a Torkel zadał mu takież, jak i innym pytanie. Ten odrzekł, że śmierć mu nie straszna, a gdy wzniósł się miecz nad nim dodał jeszcze: baran! Torkel wstrzymał cios i zapytał, jak mu-to słowo do ust przyszło? —Odpowiedź była: ja nie jestem z liczby tych owieczek, któreście wy, ludzie jarła, wczoraj wzywali, kiedyśmy was rąbali. Niegodny! mówił Torkel i spuścił cios. Rozwiązali dziewiątego. Ten na zwykłe py-

tanie odpowiedział: śmierć jest dla mnie uciechą tak samo jak i dla towarzyszów moich; lecz nie chcę umierać jak owca; siądę przed tobą, a ty rąb mnie prosto w twarz i patrz, czy drgnę. Myśmy o tém często rozprawiali. — Tak też spełniono. On siadł naprzeciw Torkela, który zbliżył się i ciął go prosto w twarz. Lecz ten ani drgnął, i tylko oczy się zamknęły, gdy śmierć na niego przyszła. Przyprowadzono potém młodzieńca; ten miał gęste i jak jedwab złociste włosy. Torkel zadał mu zwykłe pytanie. Ten odrzekł: życie moje było bardzo dobre dotąd, lecz wczoraj i dziś tacy ludzie pomarli, że ja, zdaje mi się, nie mam już po co żyć. Chcę tylko żeby mię na smierć prowadzili nie niewolnicy, lecz rycerz nie gorszy od ciebie. Sądzę, że takich jest wielu; niech on nachyli mi głowę i włosy trzyma do góry, żeby mi we krwi nie zmokły. Zbliżył się rycerz norwegski, porwał go za włosy i nawinął je około swoich rąk; kiedy Torkel wzniósł miecz, rycerz nachylił głowę więźnia, lecz cios trafił w tego który trzymał i odrąbał mu obie ręce po same łokcie. Wiking zerwał się i spytał: czyje ręce we włosach moich?—Jarł Hakon rzekł: wielkie się nam przytrafiło nieszczęście. Zabijaj prędzej tego a potém i innych, którzy stoją blizko. Są to ludzie niebezpieczni i ich nie zawsze ustrzedz się można. Jarł Eirich mówił: wprzód dowiedzieć się trzeba, kto są oni? Jak ci na imię, młodzieńcze?—Imię moje Swein.—Kto jest twoim ojcem? —Mówią, żem syn Buego.—Ile masz lat? —Jeśli przeżyję tę zimę, to mi będzie ośmnaście lat.—Tę zimę przeżyjesz, rzekł jarł Eirich i wziął go sobie. Jarł Hakon był z tego bardzo niezadowolony.... Potém rozwiązali jeszcze człowieka, lecz nogi jego zaplątały się w powrozie i siedział on nieruchomie. Był on młody,

wysoki i nader odważny. Torkel rzekł: jakże ci umierać? Ten odpowiedział: umierać dobrze by mi było, jeślibym tylko ślub swój spełnił.—Jarł Eirich zapytał: Imię twoje? —Wagn. —Kto twój ojciec? —Aki. —Jakiż ślub uczyniłeś, po spełnieniu którego dobrze by ci było umierać? —Uczyniłem ślub położyć się w łożu Ingeborgi, córki Torkela Leiry, bez obrazy jej przyjaciół i zabić jego samego, jeżeli będę w Norwegii.—Ze ślubu twego nic nie będzie, rzekł Torkel, rzucił się na niego i oburącz wzniósł topór. Lecz Brytańczyk Biorn tak kopnął Wagna nogą, że ten upadł. Cios Torkela padł mimo, sam on potknął się i upuścił miecz, który przeciął powróz, trzymający Wagna. Ten zerwał się na nogi, porwał miecz i zabił Torkela.—Teraz ślub mój na wpół spełniony; mnie na sercu weselej się zrobiło. Jarł Hakon zawołał: nie puszczajcie go, zabijcie go prędzej!—Lecz jarł Eirich mówił: on także żyć musi jak i ja.—Wtedy Hakon powiedział: nie mamy więc potrzeby dalej losy rzucać, bo ty wszystko sam jeden rozstrzygasz. Eirich odpowiedział: Wagn to dobry nabytek, i zamiana byłaby korzystną, gdyby zajął miejsce Torkela Leiry. Takim sposobem jarł Eirich wziął Wagna sobie. Wkrótce wszyscy więźniowie byli uwolnieni, dzięki wspaniałomyślności Eiricha (65), lecz wrócili do swej ojczyzny, nie zaś do Jomsburga, który na czas się wyludnił. O bitwie giorungskiej przechowały się dwa opowiadania: pieśni skaldów, którzy byli przy jarle Hakonie, przeszły do Islandyi i dały wątek do pierwotnej sagi Jomsburgskiej, Sigwaldi zaś i inne zbiegi, którzy do Zelandyi się udali, zostawili inne podania, w których udział ich w fatalnej bitwie wystawiony z najświetniejszej strony. Z tych podań skorzystał Saxon Grammatyk (66).

Wyludnienie Jomsburga nie długo trwało. Islandczyk Biorn Asbrandson zastał tam w 983 czy 984 roku (67) nowych mieszkańców—Palnatokiego i jego wikingów. Z imieniem Palnatokiego związana jest, chociaż i nie zupełnie sprawiedliwie (68) cała sława Jomsburga. Podług słów sagi, urządził on wewnątrz samej twierdzy obszerny port, w którym mogło się zmieścić trzysta większych okrętów. Wejścia do warowni strzegły wrota kamienne, sklepione, z żelaznemi wrzeciądzami. Nad wrotami wznosiła się wieża, z której można było puszczczać strzały i ciskać kamienie w oblegających (69). Ten opis powstał oczywiście w czasach późniejszych; w żaden sposób nie mógł się on znajdować w pierwiastkowej, nie skażonej jeszcze obcemi dodatkami sadze. Nie mówiąc już o trudnosci wznoszenia takich budowli w owym czasie, musimy zwrócić uwagę, że sklepienia murowane wcale nie są znane w starożytném budownictwie Skandynawów (70) i że jeszcze w wieku XII warownie norwegskie wznoszone były z wielkich linami powiązanych belek (71). Palnatokiemu też przypisują prawa, któremi się rządzili wikingi jomsburgscy. Prawa te zasługują na uwagę; w wielu częściach przypominają one Sicz Zaporożską.

„Taki był początek tych praw: nikt nie może być przyjętym w Jomsburgu, kto jest starszym nad 50 lub nie ma jeszcze 18 lat wieku. Przy przyjmowaniu wikingów nie należy zwracać uwagi, na ród lub związki krwi, lecz tylko na prawo. Nikt nie powinien się cofać przed przeciwnikiem jednakowo uzbrojonym. Za śmierć poległego towarzysza każdy obowiązany się mścić, jak za śmierć swojego brata. W żadnym razie, w żadném niebezpieczeństwie nie dozwalają się słowa,

znamionujące słabość ducha, lub też oznaki bojaźni. Cała zdobycz, zabrana w wyprawie, wszystko co na pieniądze może być oszacowane, ma być przyniesione na włócznię, do podziału. Ten kto to postanowienie przestąpi wyłącza się z bractwa. Nikt nie śmie kłamać lub drugim rozpowiadać otrzymane przez się wieści, przed zwierzeniem się z nich wpierw Palnatokiemu. Nikomu nie dozwala się wprowadzać do warowni kobiety lub wydalać na czas dłuższy niż na trzy noce z kolei. Jeżeli wykryje się, że nowoprzyjęty wiking zabił przedtém ojca lub brata jednego z towarzyszów, to spór między nimi rozstrzyga Palnatoki. On też rozstrzyga i inne spory. Takim sposobem żyli oni w swej warowni i chowali prawa swe." (72).

Głośna sława Palnatokiego (73) powstała głównie z udziału, jaki on wziął w krwawym sporze między Haraldem Blaatandem i synem jego Sweinem. Na starość Harald stał się gorliwym obrońcą prześladowanej kiedyś przez siebie religii chrześcijańskiej. Na czele partyi pogańskiej stanął Swein. Palnatoki i jomsburgscy wikingi stanęli, oczywiście, po stronie ostatniego. Opowiadanie Saxona znowu jest sprzeczne z podaniem sagi. Równie jak ona, przypisuje on wodzowi jomsburgskiemu osobiste przyczyny nienawiści do Haralda, lecz wypadki, o których rozpowiada, nieznane są Islandczykom. Podług słów jego Toki albo Palnatoki był znakomitym strzelcem z łuku. Konung Harald wystawił zręczność jego na straszną próbę: rozkazał mu strzałą zbić jabłko z głowy rodzonego syna. Niezadowolony z tej pierwszej próby, Harald zmusił Palnatokiego spuścić się na łyżwach ze stromej skały (74). O tém wszystkiém saga jomsburgska milczy. Podług niej Palnatoki był opiekunem porzuconego i przez ojca

wzgardzonego Sweina. On główny sprawca wojny, która się zakończyła śmiercią Haralda. Tę ostatnią Saga i Saxon Grammatyk zgodnie przypisują Palnatokiemu, lecz w szczegółach zupełnie różnią się z sobą. Zraniony strzałą obrażonego przezeń wikinga, Harald umiera w Jomsburgu albo Wolinie. Tu poraz pierwszy okazuje się ścisły związek między warownią i miastem sławiańskiém. Źródła ich nie rozróżniają (75). Dalszy los Palnatokiego ginie we mgle dziwnych podań. Nie wiemy nawet z pewnością kiedy on umarł lub opuścił Jomsburg (76). W końcu X wieku Sigwaldi znowu dowodził tamecznemi wikingami. Ostatni znakomity w historyi skandynawskiej czyn spełnili oni 9 września 1000 roku, w bitwie przy Swoldzie lub przy Helzinborgu, w której poległ konung norwegski Olaf Tryggweson. Sigwaldi i w tym razie grał rolę zdrajcy, lecz rozstrzygnął los bitwy (77). Sławianie wolińscy nie byli bezczynnymi świadkami rabunków i wojen sąsiedniego Jomsburga (78). W najpierwszej już dobie połączyli się oni z normandzkimi wikingami, przejęli ich okrutne zwyczaje i po ostateczném spustoszeniu Jomsburga (79), nie zaprzestali rabować brzegów morza baltyckiego. Rozbójnicy Rugii i Wolina teraz, gdy kolej na nich przyszła, zwiedzili brzegi Skandynawii (80). W wieku XI miasto Wolin otrzymało inne jeszcze znaczenie: stało się ono bezpieczném schronieniem dla wszystkich wygnańców i śmiałków duńskich, a może i norwegskich (81). Tém się tłómaczą częste napady królów duńskich na Wolin w tej epoce, kiedy dawny wikingski stan był już przedmiotem prześladowania i prawie znikł na skandynawskiej północy. Około roku 1100 Król Erich Ejegod musiał wyprawić silną flotę przeciw Wolinowi, którego mieszkańcy, prze-

wodniczeni w części przez niezadowolonych Duńczyków, czynili prawie niepodobną komunikacyję między wyspami, z których składała się Danija (82). W przygotowaniach do wyprawy główną rolę grał Skialm Biały, dziad znakomitego arcybiskupa Absalona (83). Temu rodowi sądzone było zadać straszliwe ciosy Wendom w ogólności i Wolinowi w szczególności. Miasto zmuszone było wydać Erichowi Normanów, którzy się w niém ukrywali i zapłacić daninę (84). Lecz takie upokorzenie nie długo trwało. Sądząc ze słów duńskiego kronikarza, Erich Ejegod musiał jeszcze dwie wyprawy przedsiębrać przeciwko temuż nieprzyjacielowi (85). Skutki, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, były nie zupełnie pomyślne dla tego, że król Niels wkrótce po Erichu (około 1120 roku) znowu robił na Wolin wyprawę i w części go spalił, lecz wytępić rozbojów nie mógł. Tego czynu dopełnił Waldemar I i arcybiskup lundzki Absalon (86). Wolin, osłabiony długą walką, upadł i już nie wzniósł się więcej. Siły jego były wyczerpane. Kronikarze nie podają szczegółów ostatnich bojów sławnego miasta i tylko jakby mimochodem mówią o jego upadku (87). W dzisiejszym Wolinie nic nie przypomina jego dawnej wielkości. Podróżnemu, rzuconemu przypadkiem do małego i ubogiego miasta pomorskiego, może nie przyjdą nawet na myśl świetne opisy Adama Bremeńskiego. Nie znajdzie on też śladów Jomsburga. Tylko za pomocą badań uczonych można w przybliżeniu oznaczyć miejsce, gdzie niegdyś stała warownia wikingów normandzkich. Imiona Jomsburga i Jumny nie napotykają się w podaniach miejscowych. Sława starożytnego Wolina zapomniana przez ludność zniemczałą. Lecz rybacy wolińscy i uznoimscy (Usedom)

dziwną mają powieść o wspaniałej Winecie, o jej bogactwach i zniknięciu. Podług ich słów, morze czujnie strzeże pochłoniętego przez nie miasta. W dnie pogodne można rozróżnić przez fale przeźroczyste zwaliska wspaniałych gmachów, wierzchołki kościołów i wież, straszne stosy kamieni rozłożonych szeregami foremnemi od zachodu ku wschodowi. Niekiedy od dna morskiego dochodzą straszliwe dźwięki: to dzwony Winety huczą na cześć Boga, na sławę ziemi sławiańskiej. Te opowiadania rybaków pomorskich są pełne poezyi. Lecz skąd one się wzięły? Gdzie historyczne oparcie dla pięknego podania? Jakim sposobem istnienie takiego miasta, jakiém miała być Wineta, mogło ujść uwagi kronikarzy przed Helmoldem, który w końcu XII wieku pierwszy wymówił to imię tajemnicze?

III. WINETA.

„Sie ward verstörht und heist jetzt Wollin."

Nicolaus Marschalch ap. Westphalen
Mon. ined. I. 579.

Badania uczonych o Winecie są ciekawym i nauczającym epizodem w samej historyi nauki. Przed stu laty tak ślepo wierzono w istnienie Winety, jak w czyn Wilhelma Tela. Każde powątpiewanie zdawało się jeżeli nie występném, to przynajmniej zuchwałém i niewiadomość cechującém zaprzeczeniem prawd oczywistych. Rzecz krytyki była trudną i niebezpieczną: musiała ona iść przeciw podaniom drogim dla narodu, zbijać świadectwa kronik i wyrzucać lekkomyślność lu-

dziom ze znanemi imionami i z wielkiemi zasługami w sferze nauki. To, co teraz wydaje się nam zwyczajną pracą naukową, przed stu laty było dowodem odwagi i zaparcia się siebie na korzyść prawdy. Autor księgi „Guillaume Tell, fable danoise" miał zapewne nie mniej śmiałości niż sam strzelec gór, na czyny którego rzucił powątpiewanie, i sejm Lucernski, który żądał śmierci niewczesnego sceptyka, może nie był lepszym od samego Gesslera. Życie uczonych, którzy zaczęli badać krytycznie podania o Winecie, nie ulegało wprawdzie niebezpieczeństwu, lecz i oni także nie łatwo, nie bez ciężkich prac i zniewag wszelkiego rodzaju odnieśli zwycięstwo nad zastarzałym od wieków przesądem. Barthold szczegółowo opowiedział dziwny początek i bystry wzrost bajek o Winecie (88). Co do mnie, to mam tylko dopełnić jego piękną pracę, niektóremi faktami, które uszły jego uwagi i razem wnioskami ostatnich, stanowczych badań.

Imię Winety spotyka się poraz pierwszy w kronice Helmolda, napisanej około 1170 roku. Wyżej okazano, że proboszcz bozowski powtórzył, mówiąc o Winecie, słowa Adama Bremeńskiego o Jumnie albo Wolinie. Z kroniki Helmolda imię Winety i opis jej przeszły do innych piśmiennych pomników wieków średnich. Wreszcie, o ile nam wiadomo, nikt nie myślał rozróżniać Winety od Julina. Sądzili, że to są dwie nazwy jednego i tegoż miasta. W drugiej połowie XIV wieku uczony rycerz Ernst von Kirchberg napisał rymowaną kronikę ziemi meklemburgskiej. Oczywiście co do czasów najodleglejszych korzystał on prawie wyłącznie z Helmolda. Lecz podania zapisane przez tego ostatniego zostały już dopełnione i rozwinięte przez historyka-poetę. Zamiast nieokreślonego „alliae gen-

tes permixtae" ukazali się już Czesi i Polacy. Zjawili się też i Żydzi, zdaniem bowiem Ernsta von Kirchberg miasto handlowe bez nich obejść się nie mogło (89). Zmiany te wprawdzie nie były ważne. W istocie rzeczy, nie psuły one dawnego textu, ale pierwszy krok na polu samowolnych objaśnień i dopełnień był uczyniony. Przy tym kierunku, jaki nauka historyczna przybrała w końcu XV i w XVI wieku, ziarno przez Kirchberga rzucone, musiało przynieść obfite owoce.

Reformacyja położyła koniec jedności chrześcijaństwa katolickiego, w jakiej żyły dotąd i do jakiej się uznawały narody Europy zachodniej. Z samej natury swojej przewrót taki musiał wywrzeć silny wpływ na wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej. Świat katolicki miał własne swoje pojmowanie historyi. Wszystkie wypadki, wszystkie narodowości związane były jedną ideą i jednym celem. Przy takiej przewadze ogółu, odrębność więcej lub mniej się ścierała. Ale katolicki pogląd na historyję nie mógł być przyjęty przez pokolenia XVI wieku. Ludy, wystąpiwszy z wiążącej je przedtém jedności, zażądały każdy swej oddzielnej, jemu tylko poświęconej historyi. Wielu uczonych wzięło się do tego przedmiotu. Przynieśli oni z sobą umysły wielkiemi wypadkami współczesnemi skierowane do śmiałych przypuszczeń, przynieśli wielkie oczytanie się w starożytnych klassykach i w kronikach średniowiecznych, gorący patryotyzm i zupełny brak wszelkich zasad krytyki. Powiemy więcej: brakło im prostego instynktu prawdy i prawdopodobieństwa. Potworne kompilacyje owego czasu uderzają dzisiejszego czytelnika bezładną uczonością, którą widać na każdej stronnicy i dziwną bujnością niczém niepowstrzymywanej wyobraźni (90). Są, rozumie się, wyjątki, lecz ich

nie wiele. Jestto już nie prostota nieświadomości jak w wiekach średnich, lecz samowolne igranie faktami historycznemi, zuchwały zamiar, z umysłu powzięty, przerobić przeszłość zgodnie z osobistém upodobaniem lub miłością własną narodu. Baśń o Winecie w jej stopniowym rozwoju służy za uderzający dowód tego, cośmy tu powiedzieli.

Pierwszy, który poszedł śladem przez Kirchberga wskazanym, był Albrecht Kranz (um. 1517) pisarz nie bez wielkiej uczoności i nie bez talentu, lecz zarażony ogólną chorobą wieku. Pod tytułem „Wandalii" napisał on dzieje Niemiec północnych, pomieszał, za przykładem wielu poprzedników, Wendów z Winulami i Wandalami i wziął Winetę za różne od Julina miasto. Ale jego Wineta znajdowała się także nad rzeką Dziewinowem i była w istocie starym Wolinem, na zwaliskach którego, lub przynajmniej bardzo blizko od niego wzniosło się nowe miasto. Opis Winety wziął Kranz z Helmolda, lecz dodał od siebie wiadomość o zburzeniu miasta przez Szwedów i Duńczyków za czasów Karola W. (91). Przyczyną tego nieszczęścia były niezgody, pomiędzy mieszkańcami wynikłe. Tę powieść przyjęli za prawdziwą póżniejsi historycy Suhm (92), Wedel Simonsen (93) i inni. Lecz skąd ją wziął sam Kranz? Słowa Helmolda „quidam Danorum rex" nie upoważniały go do takich wniosków. Inne wcześniejsze źródła wcale nie wspominają o Winecie. Wedel Simonsen dla usprawiedliwienia Kranza powołuje się na bijografiję św. Anzgarego, napisaną w wieku IX przez jego ucznia Rymberta. Nie pojmuję, jak mogło uczonemu badaczowi przyjść do głowy tak nietrafne usprawiedliwienie. Kranz wymienia konungów po imieniu, a mianowicie Hemmin-

ga i Heroda, mówi o wojnach domowych między mieszkańcami i t. p. Rymbert zupełnie co innego opowiada. Wygnany z ojczyzny szwedzki konung Anund prosił pomocy Duńczyków i obiecał w nagrodę wydać im na łup miasto Byrkę. Mieszkańcy umieli odwrócić od siebie grożącą im burzę i duńscy wikingi zamierzyli wynagrodzić to sobie inną zdobyczą. Ceciditque sors quod ad urbem quamdam longius inde positam in finibus Slavorum ire deberent. Hoc ergo illi, videlicet Dani, quasi divinitus sibi imperatum credentes, a loco memorato recesserunt et ad urbem illam directo itinere properarunt innuentesque super quiete et secure habitantes, improvise civitatem illam armis ceperunt et captis in ea spoliis ac thesauris multis ad sua reversi sunt (94). Nie wymienione tu nawet nazwisko miasta, nie mówiąc już o innych szczegółach. Lecz Kranz nie poprzestał na tém. U Adama Bremeńskiego, u Saxona Grammatyka czytał o bogactwie i znaczeniu dawnego Julina. Korzystał więc z opisu, jaki pozostawił pierwszy z tych kronikarzy, nie spostrzegając, że to samo wpierw już powiedział o Winecie ze słów Helmolda. Dalej dodaje nowe, u niego pierwszego spotykane szczegóły, a mianowicie, że Julin ustępował jednemu tylko Carogrodowi, że każdy naród w mieście tém dla handlu mieszkający miał swoje ulice, rynki i t. d. Krócej mówiąc, rozpowiada o Wolinie to, co wiedział o bliższych jego epoki miastach hanzeatyckich w Rossyi i Norwegii (95). Barthold więc nie słusznie Mikołaja Marschalcha nazywa „ojcem kłamstw" o Winecie. Marschalch był tylko zuchwalszym od Kranza, lecz honor ojcostwa nie jemu się należy.

Wkrótce po „Wandalii" Kranza napisał historyję Pomorza Jan Bugenhagen, urodzony w Wolinie.

W pierwszym rozdziale naszej rozprawy wspomnieliśmy o jego dziele i o ułożonej przezeń genealogii rodzinnego miasta. On przyjmuje już Winetę za miasto oddzielne i przenosi ją z nad Dziewinowa na sąsiednią wyspę Usedom (96). Opowiadanie zaś Helmolda stosuje wyłącznie do Winety. Podanie o pochłonięciu tego miasta przez morze jeszcze mu nie jest znane, lecz i on już wspomina o pozostałych zwaliskach. Wreszcie Bugenhagen przytacza i inny wniosek, dowodzący tożsamości Winety i Wolina, i wyznaje, że nie jest bez podstawy (97). Pytanie to, jak się zdaje, nie wiele go zajmowało. Dzieło Bugenhagena nie mogło mieć wielkiego wpływu, chociaż było daleko lepszém niż wszystko, cokolwiek napisano w tym przedmiocie przez współczesnych mu pisarzy i w ogóle przez uczonych XVI wieku. Leżało ono w rękopisie przeszło 200 lat i zostało wydrukowane dopiero w r. 1728. Tém więcej przeto czytano dzieła takie jak Annales Herulorum et Vandalorum I. VII, Mikołaja Marschalcha (98). Nie uważam za rzecz potrzebną baśnie te tutaj powtarzać. Dosyć jednej: „podług świadectwa kronik (?) do Winety, w której żyli Wenetowie Ptolomeusza, przychodziły towary z Indyi, Azyi, Grecyi. Handlowe stosunki odbywały się wtedy z wielką łatwością i rozciągały się od Wandalów do Sarmatów, od Sarmatów do Scytów, dalej do Kaspijan, Syrów, Baktryjan i Indyjan. Kiedy znikła Wineta, na jej miejscu powstał Julin, o czém świadczą dawne pomniki (99)." Jakie?

Lecz daleko nam jeszcze do brzegu. Przed nami długa żegluga po tym oceanie wymysłów, w którym utonęło już tyle niebacznych historyków przeszłości i nawet bieżącego stulecia.

Ostatecznie wiarę w istnienie i znaczenie Winety

umocnił autor znanej historyi Pomorza Tomasz Kanzow. Temu nie można zarzucić rozmyślnego fałszu. Zwiodła go własna wyobraźnia (100). Zbierając materyjały do swojego dzieła, zamierzył na miejscu sprawdzić podania o ruinach Winety. Pomiędzy 1520 i 1530 rokiem czynił on swoje poszukiwania. W morzu naprzeciw wsi Damerowa, leżącej na wyspie Usedom, znalazł rzędy kamieni, rozłożonych w porządku od wschodu ku zachodowi i przyszedł do wniosku, że w tym kierunku szły ulice zaginionego miasta. Kamienie wziął on za fundamenta zabranych przez morze domów. W trzech lub czterech miejscach skały wznosiły się nad powierzchnią morza. Kanzów wziął je za wierzchołki kościołów i domu ratuszowego. Głębokość nie pozwoliła mu dokończyć badań, lecz dosyć było i tego, co znalazł. Odkryta przez niego część Winety wielkością swoją dorównywała Lubece i bezwątpienia przewyższała ją pod każdym innym względem. Rybacy, którzy mu towarzyszyli, opowiadali między innemi, że ulice Winety były zabrukowane i że bruk ten, mchem zarosły, można namacać długiemi żerdziami (101). Pytanie było rozwiązane. Kanzow zapisał w swej kronice rezultaty zrobionych przez siebie odkryć. Na niewielkiej wyspie Wolinie ukazały się więc jednocześnie dwa bogate i silne miasta: Wolin i Wineta. Ostatnia wreszcie była potężniejszą od swej rywalki (102). Bardziej szczegółowych wiadomości o niej Kanzow nie podaje. Poprzestaje on na literalnym przekładzie znanego miejsca z kroniki Helmolda i wziętém u Kranza przypuszczeniu, że Wisby na Gotlandzie powstało w skutek upadku Winety. Dzieło Kanzowa miało wielkie powodzenie. Znajdowało się ono w obiegu w licznych kopijach, było dopełniane

lub skracane przez uczonych (103) i w ogóle uważane za najlepsze w tym przedmiocie. Nic dziwnego, że opowiadania o ruinach, pod wodą znajdujących się, ściągnęły w miejsce przez niego wskazane wiele ciekawych gości. Zmarły w r. 1560 książę pomorski Filip rozkazał zmierzyć przestrzeń, zajmowaną przez urojone zwaliska Winety. Okazało się, że się ona ciągnęła na półmili długości i na 1/4 mili szerokości (104). Wkrótce po 1560 r. dla obejrzenia zagadkowych kamieni przybyli do Damerowa młody książę brunświcki i Jan Lubbech, burmistrz z Treptowa. Obaj słyszeli od swych przewodników wiele szczegółów o wspaniałości zatopionego miasta. Pastor sąsiedniego Bolegoszcza (Wolgast) powiedział nawet księciu, że po nieszczęściu, jakie nawiedziło Winetę, Szwedzi wywieźli do siebie marmurowe odłamy. Podług słów jakiejś starej piosenki metalowe wrota, któremi pyszniło się Wisby na Gotlandzie, stanowiły część tej zdobyczy (105). Lubbech znalazł kamienie w takim samym prawie porządku, w jakim je przed 30tu czy więcej laty pozostawił Kanzow. Zasadzając się na poprzednich badaniach, na pieśniach i podaniach rybaków, nakoniec na znalezionych przez siebie w klasztorach starych rękopisach burmistrz z Treptowa w liście do Dawida Chytraeusa powiada co następuje. „Miasto Wineta było bogatém i sławném jeszcze przed wyprawami Geizerycha wandalskiego do Afryki i Odoakra herulskiego do Italii. Przyczyną zburzenia miasta były nie napady nieprzyjaciół lecz wylew morski. Ta straszna klęska dotknęła miasto za panowania Ludwika Pobożnego (106).” Nie można nie podziwiać tak wynalazczej zdolności i takiej śmiałości domysłów. Prócz samego Lubbecha nikt nie mógł korzystać ze

źródeł, na które się powołuje. Przypuśćmy, że jak sądzą niektórzy, rzeczywiście czytał on jakieś kroniki klasztorne o Jomsburgu, przerobione z sag, lecz wcale nie mówi o warowni normandzkiej, a rozprawia o Wandalach, Herulach i o takiej starożytnoćci, do jakiej zapewne nie dochodziły ani widziane przez niego piśmienne pomniki, ani też ustne podania rybaków damerowskich. Na dawne pieśni nie on jeden się powołuje; dziwna rzecz wszakże, że żaden z obrońców Winety nie przytoczył choćby parę wierszy ze słyszanej przez siebie pieśni. Te uwagi nieprzeszkodziły jednak, w kilkadziesiąt lat potém, Micraeliusowi powtórzyć w swej szczegółowej historyi ziemi pomorskiej wszystkich baśni o Winecie, jakie się nagromadziły w ciągu całego stulecia i zamknąć swych badań wielkiemi odkryciami treptowskiego burmistrza. Właściwie Micraelius nie dodał nowych faktów do swej historyi i bez tego już w szczegóły bogatej, lecz rozwinął i objaśnił podania, jakie do niego doszły. Takim sposobem wie on, że w Winecie były metalowe wrota, że srebra była tam taka obfitość, iż go używano na najpospolitsze przedmioty i t. d. Dalej opowiada Micraelius że w dzień pogodny można na dnie morskiém widzieć ocalałe resztki miasta i rozróżnić rozkład ulic. Rozumie się, że po zniszczeniu Winety, miejsce jej zajął Wolin, i stał się także rywalem Carogrodu (107). Nie uważam za potrzebne mówić w tym przeglądzie ani o Munsterze, ani o Chytraeuszu i innych tejże kategoryi pisarzach, którzy skorzystali z gotowego już u poprzedników materjału i tylko powtórzyli w swych księgach to, co przedtém czytali.

W wieku XVII baśnie o Winecie otrzymały już swą ostateczną formę. Imię stolicy Wendów ukazało

się na mappach geograficznych tego kraju i przeszło z badań naukowych do ksiąg elementarnych. Znany ze swych prac historycznych i geograficznych Albrecht Schwarz był zupełnie przeświadczony o rzetelności faktów, podanych przez Kranza, Kanzowa i Micraeliusa. Starał się on dowieść możliwości współczesnego istnienia dwóch wielkich miast, jakiemi, podług jego zdania, były Wolin i Wineta na tej szczupłej przestrzeni, jaką im wyznaczyły podania narodowe i nauka. Jomsburg, o którym dowiedział się ze źródeł skandynawskich i o którym rozprawę napisał, odniósł Schwartz do Jamundzkiego jeziora, w okolicach Koestlina (108). W r. 1741 dwa statki holenderskie rozbiły się blizko Damerowa. Natychmiast rozeszła się wieść, że rozbiły się one o kamienne zwaliska Winety. Znaleźli się nawet ludzie, którzy zapewniali, że na własne oczy widzieli nad powierzchnią morza trzy alabastrowe lub marmurowe kolumny, z których jedna nawet pochyliła się od uderzenia w nią statku holenderskiego. Ówczesne opowiadania powtórzył nam Stolle w swej historyi miasta Demina. Rozpowiadał on swym czytelnikom, że mury miasta Winety leżą na 10 stóp niżej pod powierzchnią morza, wspomniane zaś kolumny tylko na sześć. Lecz kiedy woda opada, wierzchołki tych białością jaśniejących kolumn sterczą nad powierzchnią, a rybacy rozwieszają na nich swe sieci. Mury są nader szerokie i mocne. Kształt miasta owalny; wielkością przechodzi ono Szczecin. Blizko zwalisk igła magnesowa w dziwny ruch się wprawia, co było przyczyną ośmiu rozbić okrętów w ciągu 26 lat, t. j. od 1745 do 1771 roku (109). Na zasadzie wszystkich wyliczonych tu danych, prezydent pruski Käfferbrink napisał badanie o Winecie czyli dawnym

Wolinie, wydrukowane w VIII tomie Magazynu Büschinga (110). Tu pogodzone są wszystkie sprzeczności, rozwiązane wszelkie wątpliwości. Jomsburg był niczém inném jak cytadelą Winety, „w rodzaju Byrsy pod Kartaginą" (111). Przytoczone wyżej słowa sagi o fortyfikacyjach jomsburgskich nie wydają się Käfferbrinkowi przesadzonemi. On je nawet komentarzem opatrzył: „w tej warowni (Jomsburgu) znajdował się arsenał dla ciężkich dział; tam były także przyzwoite pokoje na stałe mieszkanie komendanta i innych starszych oficerów.... Można wnioskować, że nie brakło też kazemat dla prostych żołnierzy (112)." Jest nakoniec cały rozdział o stosunkach wendzkiego Dworu i króla Burzysława z sąsiedniemi mocarstwami. Tu między innemi znajduje się wiadomość, że w Jomsburgu był nawet „pierwszy minister do spraw dworu i państwa" (113). Słowa uczonego prezydenta nie obudziły, o ile wiadomo, niedowierzania u współczesnych uczonych. W 10 lat blizko po wyjściu na świat VIII tomu Magazynu Büschinga, Jan Müller powiedział o Winecie, że „ona była punktem środkowym, gdzie produkty życia pasterskiego i nieznacznej jeszcze pracy rzemieślniczej wymieniały się na towary kupców, zwiedzających Pomorze, lecz że nagle grunt, na którym stała, zniżył się ku morzu; wielka Wineta znikła, a zwaliskami jej są skały podwodne; tylko marmur i alabaster świadczą z dna morskiego o minionej wielkości (114)."

Nie mówiąc o baśniach, urosłych w początku wieku XVI i zakończonych rozprawą prezydenta Käfferbrinka, sam fakt istnienia Winety opiera się zatém: 1) na świadectwie Helmolda; 2) na podaniach ludowych; 3) na zwaliskach miasta, o których mamy opo-

wiadania ludzi, którzy je własnemi widzieli oczyma. Prócz tego, obrońcy Winety powołują się na tak nazwany Codex Oldenburgensis, gdzie napotykamy dziwne świadectwo, że w rokn 1158 i 1176 w radzie miejskiej miasta Lubeki zasiadali ludzie z miast Wolina i Winety. Takim sposobem istnienie Winety należy do czasu późniejszego, i odróżnia się ona wyraźnie od Wolina, z którym ją pomieszano (115).

Rozbierzmy wszystkie te dowody pokolei. Obalić je nie trudno.

I. Wyżej okazano, że Helmold prawie dosłownie przepisał słowa Adama Bremeńskego, lecz zamiast Jumny ukazało się u niego nowe imię—Wineta, o której przed nim wcale nie wspominali kronikarze. Dalej, mówiąc o śmierci Haralda Blaatanda, Helmold znowu powtarza to, co Adam powiedział; lecz miejsce, gdzie umarł Harald, strzałą Palnatokiego raniony, nazwał Winetą (116). Oczywiście, pod tą nazwą rozumiał on Jumnę kronikarza bremeńskiego czyli Julin Saxona Grammatyka, a nazw tych tożsamość wątpliwości nie ulega. Niektórzy uczeni, a w tej liczbie Zöllner (117), Lindfors (118) i nakoniec Szafarzyk mniemają, że słowo Wineta w kronikach niemieckich i dyplomatach oznacza po prostu miasto Wendów—civitas Venetorum. Szafarzyk przytoczył nawet kilka podobnych przykładów. Lecz idzie tam o inne miasto Wendów, o inne Winety, a nie Wolin, który pod tém imieniem po raz pierwszy zjawia się u Helmolda. W wielu aktach z r. 936 spotykamy „Groninche quod dicitur Wenethen," w dyplomatach z lat 933, 1022, 1062—„Winethahusum" (Wendenhausen); w dyplomatach z r. 1022, 1064 i t. d.—„Winethe" (119). Zrobimy tylko uwagę, że nazwy tej używali Niemcy, a nie

Sławianie, którzy sami nigdy siebie Wendami nie nazywali, nazwa więc „Vineta” była dla nich obcym, innoplemiennym dźwiękiem (120). Jest jeszcze inne zdanie, wypowiedziane, pierwiastkowo jeżeli się nie mylę, przez Langebecka (121), według którego „Wineta” jest nic innego, tylko omyłka samego Helmolda, który w znajdującym się u niego kodexie kroniki Adama nie mógł wyczytać imienia Jumne (w formie łacińskiej—Jumneta) i zmienił je na inne, więcej mu znané; lub, co jest rzeczą prawdobniejszą, błąd ten należy do późniejsych przepisywaczy „Sławiańskiej Kroniki” Helmolda. Zupełnie podobny wypadek powtórzył się z „Historyją kościoła Anglów” Bedy, w której przepisywacze zmienili znane imię plemienia „Juti,” na inne, zupełnie bezsensowne „Viti.” Zdanie Langebecka bardzo podobne do prawdy. W niektórych kopijach kroniki Helmolda wcale nie ma słowa Wineta, które się znajduje we wszystkich dotąd wydrukowanych wydaniach. W jednej kopii czytamy: Jumeta, w innéj: Immuveta, w trzeciej Niniveta (122). Bangert, w uwagach do swego wydania Helmolda wspomina o jednej kopii, w której stało Jumneta (123). U późniejszych kronikarzy, którzy korzystali z Helmolda, tak jak on korzystał z Adama, napotykamy dziwną rozmaitość imion tam, gdzie oni poprostu przepisują znany nam opis Jumny. Takim sposobem u kronikarza saskiego czytamy zamiast Jumny lub Winety: Wimne (124); u Hermana Kornera: Nyniveta lub Hyumeta (125); w Chronicon Slavicum: Lunneta (126). Wszystkie te waryjanty pochodzą z jednej i tejże przyczyny, a mianowicie z tej, że przepisywacze i późniejsi kronikarze, nie wyczytawszy imienia miasta, o którém Helmold mówj, napisali je każdy podług swego widzimisię.

II. Błędem jest odrzucać świadectwo podania narodowego dla tego tylko, że w tém podaniu wymysł i fakta historyczne splotły się w jedną gęstą tkaninę, której oddzielne nici prawie się okiem dostrzegać nie dają. Lecz nie zawsze tak nazwane podanie przechodzi z ust ludu w księgi, niekiedy idzie ono drogą odwrotną, z książek do ludu. Takich przykładów można wiele przytoczyć. Co do podań o Winecie to wątpić należy, czy one pierwiastkowo wyszły od ludu. Być może, że kamienie podwodne dały powód do jakichś wieści pomiędzy rybakami, lecz formę ostateczną otrzymało podanie w skutek domysłów i opowiadań, które w obieg puścił Kanzow i jego naśladowcy. Częste odwiedziny i dopytywania się ludzi ciekawych nie mogły pozostać bez wpływu na wyobraźnię rybaków damerowskich. Onato właśnie zaczęła dopomagać przypuszczeniom uczonych badaczów i dodawać im nowych, chociaż wcale nie silnych dowodów. Że powieść o Winecie nie była miejscową wendzką,—to jasno się okazuje z samej nazwy miasta, która mogła powstać tylko u Niemców. I imię i podanie zrodziły się na obcej, nie sławiańskiej niwie. Są to sztucznie wypielęgnowane rośliny, bez siły wewnętrznej, jaką duch narodowy wlewa we wszystko, co tylko z jego głębi wychodzi.

III. Obrońcy Winety przywiązują wielką wagę do spisu członków rady miejskiej Lubeki, w którym powiedziano, że w r. 1158 i 1176 w radzie tej zasiadali ludzie rodem z Winety i Julina (127). Taka wzmianka dowodziłaby z jednej strony rzeczywistego istnienia Winety, z drugiej różnicy jej od Julina. Ale podług słów samego Helmolda Wineta w drugiej połowie XII wieku już nie istniała: quondam fuit—powie-

dział on około 1170 roku. Zabytek piśmienny, o którym tu mowa, jest bardzo wątpliwej wartości. Powstał on nie prędzej jak w XIV, a może nawet w XV wieku. Przynajmniej spis ten pisany jest jedną ręką i doprowadzony do 1416 roku. Nieuczony autor widocznie pragnie dogodzić próżności patrycyuszów Lubeki, których rodom przypisuje odległą starożytność. Dolno-niemiecki język tej kompilacyi należy do dosyć późnego czasu (128). Dopuściwszy nakoniec niemożliwą starożytność i wiarogodność spisu lubeckiego, musimy przypomnieć, że w okolicach Lubeki mogła być nie jedna Wineta. Wedel Simonsen (129) przytacza jeden dyplomat cesarza Henryka IV, w którym czytamy: "in loco Winethe dicto in pago Lacne in comitatu Henrici comitis." Ta Wineta leżała niedaleko od Hamburga i z samego położenia swego mogła być w ścisłym związku z Lubeką.

IV. Pozostaje nam roztrząsnąć ostatni dowód — rzeczywistość istnienia podwodnych zwalisk sławiańskiego miasta. Wieść o znakomitych ruinach pobudziła uczonego berlińskiego professora Zöllnera do zwiedzenia w r. 1795 wsi Damerowa. Za pomocą lupy zauważył on w morzu dwa miejsca, w których fale rozbijały się ze szczególnym łoskotem; rybacy powiedzieli mu, że przyczyną tego zjawiska była wielka ściana z cegły ułożona, cztery stopy grubości mająca i że onato wstrzymuje pęd wody. Zöllner słyszał także od nich, prócz znanych powieści, że część tej murowanej ściany wznosi się do samej powierzchni morza. Nie mogąc spostrzedz nic podobnego, wrócił on z Damerowa z niedowierzaniem ku podaniom miejscowym i do samych zwalisk (130). Z tém wszystkiém zaproponował składkę dla otrzymania fundu-

szów, potrzebnych na zbadanie dna morskiego za pomocą podwodnego dzwonu. Zebrano dość znaczną summę, ale Zöllner umarł i zamiar nie przyszedł zaraz do skutku (131). W roku wszakże 1798 przedsięwzięto badania, dzięki szlachetnej ciekawości niektórych mieszkańców Szczecina, Swinemünde i duńskiego szypra Finka. Na ich żądanie Szkot Boos spuszczał się na dno morza w oznaczoném miejscu i chociaż burza nie dozwoliła mu powtórzyć badanie, ze słów wszakże jego okazało się rzeczą niewątpliwą, że zbadana przez niego część mniemanych ruin była tylko zwyczajną massą podwodnego granitu (132). Na tej zasadzie professor Wrede z Berlina napisał rozprawę, w której dowodził bezzasadności podania o pochłonięciu Winety przez fale morskie (133).

Ostatnim obrońcą Winety i jej zwalisk znany ze swych prac na innem polu pastor Meinhold (134). On się opiera nie tyle na świadectwie Helmolda, ile na dowodach następujących: 1, na dawném podaniu, 2, na foremnie ułożonych kamieniach, widzianych przez Kanzowa i Lubbecha, 3, na znalezionym w morzu w r. 1836, przy budowaniu portu w Swinemünde, kamieniu, obciosanym rękami ludzkiemi, 4, na mnóstwie czerepów od pogańskich urn, znajdujących się w bliz kości Damerowa, 5, na znacznej liczbie monet złotych, przed 40 (teraz już przed 50ciu) blizko laty tam znalezionych, lecz które *natychmiast zaginęły*, tak że ich wcale nie zbadano, 6, na przerwaniu brzegu wyspy Usedoma blizko ujścia Swiny, świadczącém o dawnym, silnym przewrocie, dokonanym przez wzburzone morze (135).

Wszystkie te dowody, oprócz drugiego, dostatecznie zostały obalone przez Bartholda (136). Ale

pastor Meinhold udał się sam do Towarzystwa historyi i starożytności pomorskich z prośbą o dostarczenie środków przedsięwzięcia nowych poszukiwań za pomocą nurkowego dzwonu. Towarzystwo ze swej strony zrobiło kilka przedwstępnych zapytań i poszukiwań, z których się okazało, co następuje. 1. Tajny radzca handlowy Krause doniósł Towarzystwu, że jeszcze przed 40 laty, będąc w Swinemünde, spotkał na jednym angielskim okręcie majtka, wybornego pływaka, który przedtém trudnił się łowieniem konch perłowych. Krause zaproponował mu aby udał się z nim do zwalisk Winety i kilka razy zapuścił na dno morza, żeby zbadać jego naturę. Poszukiwania te zaczęły się na głębokości 9ciu stóp i szły dalej w morze. Niestrudzony majtek 7 lub 8 razy spuszczał się na dno morza w różnych miejscach, pozostawał długo pod wodą i za każdym razem przynosił garść piasku morskiego zapewniając, że prócz zwyczajnych kamieni nic innego nie znajdował. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa Krause zakomunikował Towarzystwu tylko nowe szczegóły o tém przedsięwzięciu, które, jak wyżej powiedziano, dokonane było 14 sierpnia 1798 r. przez obywateli szczecińskich i swinemündzkich. 2. Skabel w Szczecinie, który zarządzał budową portu swinemündzkiego na piśmie odpowiedział wówczas na zapytanie prezydenta Heringa o układzie ruin Winety, że sam podwakroć oglądał kamienną ławę, pod tém imieniem znaną i przytém w takim czasie, kiedy na głębokości 12tu stóp można było rozpoznać kamyki wielkości orzecha, lecz że nie dostrzegł nic podobnego do ruin lub do foremnego układu mass. Dostawcy kamienia do budowy portu, którzy łamali w tém samém miejscu granit i dobywali go z głębokości 6 do

12 stóp, toż samo potwierdzili. Słowem, śladów murowanego miasta pod wodą żadnych nie wykryto (137).

W skutek tych przedwstępnych badań, Towarzystwo historyi pomorskiej za rzecz słuszną uznało udzielić pastorowi Meinholdowi na jego prośbę odmowną odpowiedź, dalsze bowiem poszukiwania uważało za zbyteczne. Pytanie rozstrzygnięto stanowczo. Drewnianego Wolina nie udało się zamienić na marmurową Winetę. Istniała ona tylko w wyobraźni uczonych i rybaków damerowskich, którzy na długo jeszcze nie zrzekną się pięknego podania. Podobnaż opowieść istnieje i w innej części Pomorza (138). Niech lud wierzy w te podania: dla niego są one historyją i poezyją; mogą znaleźć one miejsce i w prawdziwej, wolnej od wymysłów historyi, nie należy tylko ich stawiać na równi z surową rzeczywistością. Mają one swoją mądrość, swoją niezależną wartość i znaczenie.

Znajdą się i oprócz rybaków damerowskich ludzie, którzy jeszcze nie odstąpią od Winety, bo im w obliczu suchej, z krytyki wyszłej prawdy, żal będzie pięknego fałszu; lecz na ich zarzuty nauka nic do powiedzenia nie ma.

Na zakończenie wspomnieć wypada o poetyczném przypuszczeniu Giesebrechta (139). Nie wierzy on w istnienie Winety; lecz zdaje mu się, że na dnie podania o niej leży prawda historyczna. Huczące dzwonami kościołów swoich miasto podwodne jest, podług słów jego, poetyczném przedstawieniem kościoła chrześcijańskiego w ziemi Wendów za dni oderwania się Sasów od Henryka IV.

PRZYPISY

DO ROZPRAWY O WINECIE.

---

(1) Normandka Gida odpowiedziała przysłanym do niej posłom młodego Haralda: „dziwi mię, że w Norwegii nie znalazł się konung, któryby miał wolę pokonać Norwegiję i panować nad nią, jak Gorm w Danii lub Eirich w Upsali. Snorri Sturluson: Heimskringla, Haralds Saga, c. 3.

(2) Tu szczególniej należą: *Lindfors*, dissert. de civitate Jomensi, Lundae, 1811. *Wedela Simonsena* badania o Jomsburgu, przełożone z duńskiego przez Giesebrechta: Geschichtliche Untersuchungen über Jomsburg im Wendenlande. Neue Pomersche Provincialblätter. T. II. str. 3—175. Krytyczne uwagi o tym artykule P. E. Müllera, wydrukowane w tymże dzienniku, T. III. str. 150—176. *C. Fr. von Rumohr*, Sammlurg für Kunst und Historie. Hamburg, 1816. I. 9—123. *Barthold*, Geschichte von Rügen und Pommern. Hamburg. T. 1—3. 1839—1843. *Giesebrecht*: Wendische Geschichten, 3 tomy. Berlin, 1842—1843. Ograniczam się na wskazaniu głównych dzieł. Więcej szczegółowe wyliczenie pomocy literackich można znaleść we wspomnianém dziele Bartholda T. I. str. 301.

(3) Naprz. *Wolgast* na Pomorzu „apud *urbaniores* vocatur Julia Augusta, propter urbis conditorem Julium Caesarem.” Helmoldi Chronicon Slavorum ex recens. Bangerti. Lübeck, 1702. L. I. p. 93. Łatwo zrozumieć, kogo Helmold nazywa urbaniores. U Kadłubka Chron. Poloniae. L. I. c. 16

czytamy o dwóch polskich miastach Julia (teraz Lebus) i Julinum (dziś Lublin), nazwanych tak na cześć siostry Julijusza Cezara. Podobnych przykładów mnóstwo. Przytoczyłem tylko najbliższe do naszego przedmiotu.

(4) Z tych biografij trzy pierwsze ułożone wkrótce po śmierci św. Ottona, około połowy XII wieku, doszły nas wszakże w późniejszych przeróbkach. Najważniejsza z tych kompilacyj ułożona w końcu wieku XV przez opata Bambergskiego, Andrzeja. Klempin dowiódł niedawno możliwości przywrócenia czystego textu źródeł pierwotnych. Patrz: die Biographien des Bischoff Otto und deren Verfasser. Baltische Studien, T. IX. p. 1—245. Oto co w tych pomnikach mówi się o Julinie i jego zagadkowym słupie: servus Dei Bernhardus correpta securi columnam mirae magnitudinis, Julio Caesari, a quo urbs Julin nomen sumpsit, dicatam, excidere aggressus est." Andreas, lib. II. ap. Ludewig, Script. rer. Bambergensium. p. 462.—„Julin a Julio Caesare condita et nominata in qua etiam lancea ipsius mirae magnitudinis ob memoriam ejus infixa servabatur. Ibid. L. III, p. 490. „Julin a Julio Caesare vocabulum trahens." Anonymus Sancruciarius, Neue Pomm. Provincialblät. T. IV. p. 334. Julinensibus venerabiliter reservata Julii Caesaris lancea colebatur quam ita rubigo consumserat ut ipsa ferri materies nullis jam usibus esset profutura. Ibid. 335.

(5) Jo. Bugenhagii Pomerania, ex manuscripto edidit J. N. Balthasar. Gryphisw. 1728. 4.

(6) A. S. Schwartz comment. critic. historica de Jomsburgo Pomeraniae. Gryphiae, 1835.

(7) Tacyt o Germanach c. 40.

(8) Geschichtliche Untersuchung über Jomsburg. N. P. Provincialbl. T. II. p. 9—60.

(9) Julin.... cujusdam idoli celebritatem initio aestatis maximo tripudio et concursu agere solebat. Andreas, l. III. ap. Ludew. 490.

(10) Saxo Grammaticus, ed. Stephanus. p. 144.

(11) Historia natural. lib. 38.

(12) Porów. Schöning über der Griechen und Römer

Kenntniss von den nordischen Landen. u Schlötzera Allgemeine nordische Geschichte, p. 88.

(13) Sama bogini Hertha i cześć jej — bardzo to ciemne pytanie. Porów. rozbiór podań o Hercie u Bartholda, Gesch. von Pom. und Rügen. 1. 109—121.

(14) Müller über Wedel Simonsen. N. P. Provincialblätt. III. 150.

(15) Glossarium Suevo-Gothicum.

(16) Ale duńczyk Saxo wszędzie pisze Julin, a nie Jumna, w niektórych zaś i to, jak się zdaje, najlepszych rękopisach Adama Bremeńskiego, znajduje się Jumna albo Jumin.

(17) Suhm, Danske Hist. I. 498. Müller über Wedel Simonsen, 155.

(18) Patrz wyborne badanie o Saxonie Grammatyku Dahlmanna. Forschungen auf dem Gebiete der Geschichte, I. 150 i nast. To com w texcie powiedział, należy tylko do pierwszych ośmiu ksiąg historyi Saxona. Opowiadanie jego o współczesnych mu wypadkach jest wierne i dokładne.

(19) W wieku XII Dziewinów był już dla większych statków nieprzystępnym, co widać z opowiadań Saxona o wyprawach Waldemara I.

(20) Barthold, Gesch. v. Pom. und Rügen, I. 296.

(21) Lib. III. c. 69.

(22) L. I. c. 2. „Leubuzi et Wilini." Szafarzyk stanowczo Wułoinów czyli Wilinów uważa za mieszkańców Wolina. Sław. Star. 892.

(23) Naczertanije sławianskoj mithołogii. Petersb. 1841. str. 177.

(24) Boguphali episcopi Poznaniensis Chronicon Poloniae ap. Sommersberg Scriptt. rerum Silesiacarum. II, 24. „Walmieg quod alias Julin *dicebatur*."

(25) Barthold, I. 296.

(26) Venerabilis frater, Alberte Episcope, tuis juste postulationibus annuimus et commissam tibi Pomeranensem ecclesiam sub beati Petri et nostra protectione suscipimus et praesentis scripti privilegio communimus. Statuentes ut *in civitate Wolinense* in ecclesia beati Alberti episcopalis sedes perpetuis temporibus habeatur.... *civitatem ipsam Wolin*.... Castra

haec scilicet Dymmin, Treboses, Chork, *Wolgast* etc. Dregeri Codex Pomeraniae diplomaticus, nr. 1.

(27) Ueber die Religion der Wendischen Völcker an der Ostsee. Baltische Studien, VI. 136.

(28) Bohlen, Ueber den wissenschaftlichen Werth und die Bedeutsamkeit der in den Ostseeländern vorkommenden arabischen Münzen, w VI zbiorze prac towarzystwa niemieckiego w Królewcu. 1836, str. 3—56. Rasmussen, über den Handel des Morgenlandes mit Russland und Scandinavien im Mittelalter, przekład z duńskiego w N. Pomm. Provinzialbl. II. 366. Zbadanie dróg handlowych i związków północnej Europy ze Wschodem mahometańskim, w ciągu trzech pierwszych wieków Hedżry, może rozwiązać wiele historycznych zagadek. P. Grygoryjew w Rossyi oddawna się temu przedmiotowi oddaje.

(29) Adam Brem. II. 66. Niżej całe to miejsce kroniki Adama będzie przytoczone w oryginale.

(30) Ueber die Nordlandskunde des Adam v. Bremen, in den hist. litter. Abhandl. der K. D. Gesellschaft zu Königsberg. III. Sammlung.

(31) Wendische Geschichten I. 27—29, III. 366. Porów. Ueber die Nordlandskunde des Adam v. Bremen p. 169—174.

(32) Wend. Gesch. I, 27.

(33) Tamże II. 214. III. 369.

(34) Tamże III. 366—368, 385.

(35) Interea rex, Rugianorum classe auctus perque ostia amnis Zwinae Pomeraniam ingressus, Julini oppidi, ipso intacto, confinia populatur. Deinde ad fluvium Julino Caminoque junctum.... ostiis bipertitum, regia classe progreditur. Saxo Gramm. p. 333. Por. str. 347.

(36) Nie sam tylko Helmold przepisał opowiadanie Adama o cudach Jumny. Pierwiej jeszcze uczynił to bezimienny kronikarz saski. Annalista Saxo w Eccarda Corpus historicum medii aevi T. I. p. 339. Inni kronikarze korzystali po większej części z Helmolda, którego słowa skażone podały powód do wszystkich baśni o Wolinie.

(37) Wend. Geschichten II. 214.

(38) Saxo Gram. p. 235.

(39) Saxo, p. 347.

(40) Tamże p. 333—35. Knytlinga Saga, c. 124.

(41) Ad. Brem. ed. Lindenbr. p. 32, 52, 59, 92. Adam mówi o Sweinie: qui omnes barbarorum res gestas, ac si scripta essent, memoria tenuit.

(42) Scriptores rerum Danicarum medii aevi, I. p. 51, uwaga h.

(43) Adam, 70.

(44) Saxo, p. 186.

(45) Patrz Fragmentum historiae Daniae Islandicum ap. Langebeck, II. 149. Haraldus rex saucius in Vinlandiam fugit et prope *Jomsborgum* festo omnium Sanctorum expiravit. Autor korzystał z kroniki Adama, powołuje się bowiem na Historiam Hamburgensem ib. 146. Inny Islandczyk, współczesny Waldemara II, mówi: Haraldus rex saucius factus in Vandaliam, *Jomsburgum* fugit ubi omnium Sanctorum festo mortuus est. Langebeck II. 425.

(46) Haraldus.... primus urbem fundasse dicitur quae Hynisburg nuncupatur, cujus moenia ab Archipraesule Absalone ego Sueno solo conspexi aequari. Langebeck I. 51.

(47) Knytlinga Saga. c. 24.

(48) Wend. Gesch. III. 366.

(49) Tamże, III, 385.

(50) Tamże, II, 156.

(51) Gesch. von Rügen und Pommern. I. 303 i nast.

(52) Pochodzenie nazwy tej jest nieznane. Nie uważam za potrzebne wyliczać wszystkie szczęśliwe lub nieszczęśliwe kuszenia się o jej objaśnienie. Oto najnowszy domysł Petersena. Jom od średniogot. hiuhmas, hiuma, fem. jumja, t. j. tłum i ziemia w ogólności. Stąd isl. heimr, ang. home. Die Züge der Dänen nach Wenden, Mémoires de la société R. des antiquitaires du Nord. 1836—37. p. 123. Sagi islandzkie Jom biorą w znaczeniu ziemi, poezyja skaldów—w znaczeniu miasta.

(53) Wend. Gesch, I. 28.

(54) Chronogr. Saxo 991. Annales Sangalenses majores ad an. 995, etc.

(55) Von den Töpfenvulkanns in Julin, Hakens Pomm. Prov. Bd. IV. 151.

(56) Ueber die Nordlandskunde des Adam v. Bremen. 169—174. Porów. tegoż autora, Zur Beurtheilung Adams v. Bremen. Balt. Studien, VI. 183—204. Lappenberg napisał rozbiór hipotez Giesebrechta: von den Quellen, Handschriften und Bearbeitungen des Adam von Bremen. Archiv der Gesellschaft für aeltere deutsche Geschichte. VI. p. 776 i nast.

(57) Saxo, p. 182.

(58) Wend. Gesch. I. 206.

(59) Jomsburgska saga w pierwotnym swym składzie opowiada o czynach Sigwaldiego i jego towarzyszów do czasu bitwy Giorungskiej. Palnatoki jest jej nieznany. W późniejszym czasie saga o Palnatokim weszła w skład Jomsburgskiej i przyczyniła się do jej skażenia, szczególniej pod względem chronologicznym. Wend. Gesch. III. 376—378, 386—388. Jomsburgska saga doszła nas w ostatniej swej skażonej formie. Jest kilka redakcyj, lecz wszystkie one różnią się jedna od drugiej tylko więcej lub mniej szczegółowym opisem tychże wypadków. Istotnej różnicy nie ma. Co do mnie, korzystałem z niemieckiego przekładu Giesebrechta: Geschichte der Freibeuter von Jom. N. Pomm. Provinzialbl. I. 90—139. Ze wszystkich zachowanych redakcyj, ta, jak się zdaje, jest najstarożytniejszą.

(60) Wend. Gesch. I. 207.

(61) Pytanie o tém, kto był ten Burzysław, król ziemi Wendów, wiele pracy historyków kosztowało. Suhm mniemał, że Islandczycy połączyli w jedno panowania polskich Mieczysława i syna jego Bolesława królów. D. Hist. III. 172, 188. To zdanie jest najprawdopodobniejsze. W rzeczy samej, zabory Mieczysława i szczególniej syna jego zbliżyły ich z wikingami Wolina. Bolesław był panem większej części kraju Wendów. Świadectwa kronikarzy są liczne. Martinus Gallus, p. 37: ipse (Boleslaus) namque Selenciam, Pomeraniam et Prussiam usque adeo vel in perfidia resistentes, vel conversa in fide solidavit..." Kadłubek I p. 39: „Selenciam. Pomeraniam, Prussiam, Russiamque suae subjiciens ditioni...." Helmold I. c. 15: „Eodem quoque tempore Bolizlaus Polonorum christianissimus rex..... omnem Slaviam, quae est ultro Odoram, tributis subjecit...." Sceptycyzm Giesebrechta jest tu nie w swojém miejscu (Wend.

Gesch. I. 232). Od sagi islandzkiej już dla samego jej pochodzenia nie można wymagać dokładności chronologicznej i geograficznej. Wreszcie na korzyść domysłu Suhma jest jeszcze jeden dowód: Jomsb. saga mówi, roz. 13, że Swein duński i Sigwaldi byli żonaci z rodzonemi siostrami, córkami Burzysława. U Dytmara Merzeburgskiego, kronikarza wiarogodnego znajdujemy, że Swein był rzeczywiście żonaty z córką Mieczysława, siostrą Chrobrego, których Islandczycy pomieszali, tak jak pomieszali też bliższych i znanych sobie Haralda i Sweina. Thiet. Merseb. VII. c. 28.

(62) Iomsvik. Saga. cap. 13. Obiad konunga jest widocznie anachronizmem. Saga Haralda miesza Haralda ze Sweinem, który rzeczywiście prowadził wojnę z Etelredem.

(63) Iomsvik. Saga, c. 13.

(64) Tamże.

(65) Tamże, c. 15.

(66) Saxo, p. 183.

(67) Wend. Gesch. I. 222. W r. 980 Sigwaldi był jeszcze w Jomsburgu.

(68) Islandczyk Biorn przyniósł do swej ojczyzny pierwszą wieść o Palnatokim. Z nich utworzyła się oddzielna saga, którą następnie połączono z jomsburgską. Lecz saga o Palnatokim, umieszczona w początku na przekorę dokładności chronologicznej, pochłonęła prawie resztę treści. Palnatoki występuje w niej prawie jako jedyny wódz, któremu Jomsburg winien swą sławę. Saxon Grammatyk opowiada o nim tylko jako o wybornym strzelcu i zabójcy Haralda Blaatanda.

(69) Jomsvik. Saga, c. 7.

(70) Leitfaden zur nordischen Alterthumskunde, herausgegeben von der königl. Gesellschaft für nordische Alterthumskunde. Kopenhagen. 1837. str. 69.

(71) Einerson not. ad speculum Regale Norweg. p. 35.

(72) Jomsvik. Saga, c. 8.

(73) Najbardziej szczegółowa wiadomość o Palnatokim znajduje się w przytoczoném wyżej badaniu Wedela Simonsena o Jomsburgu. Gruntując się szczególniej na słowach Saxona: „Toki provincia Jumensi ortus," Wedel mniema, że Palnatoki, potomek tego Tokiego, był Sławianinem. Bezzasa-

dności tego zdania dowiódł P. E. Müller: Ueber Wedel Simonsen, N. Pomm. Provinzialbl. III. 161.

(74) Saxo, p. 184—6. Nieprawdopodobieństwo opowiadań Saxona jest rażące. Najprzód, jakim sposobem mogliby Islandczycy przemilczeć o tych wypadkach, które prócz swojej wagi, z samego już charakteru swego należą do sfery sag; powtóre, skąd Harald wziął władzę, która dawałaby mu możność wystawiania wolnych Skandynawów na takie próby? Bodaj czy nie ma słuszności P. E. Müller mówiąc, że całe to opowiadanie wzięte jest z jakiegoś podania wschodniego, które się na północ przedarło. Być także może, że źródłem do tego podania był Herodot III. 34. 35. Lecz nie u samego tylko Saxona je spotykamy. Sagi islandzkie przypisują czyny podobne do czynu Palnatokiego innym osobom, które przed i po nim żyły. P. E. Müller, Sagabibliothek. II. 172 i nast. III. 359. Baśnie te znalazły dalekie echo; odezwały się one potém w historyi Wilhelma Tella. Uriel Freidenberger, Guillaume Tell, fable danoise, Bern, 1760.

(75) Dowody wyżej są przytoczone. Porów. Barthold. Gesch. von Pommern und Rügen, I. 315.

(76) Wedel Simonsen mówi, że Palnatoki umarł w r. 999; zdanie jego wszakże opiera się tylko na świadectwie jomsburgskiej sagi, źródła bardzo niepewnego co do chronologii. Podług słów sagi, Palnatoki poróżnił się ze swym wychowańcem Sweinem, otrzymał od króla Wendów Burzysława ziemię Jom i umarł wodzem Jomsburga i wrogiem Danii. Jomsvik. Saga, c. 7—12.

(77) Snorri Sturluson, Saga of Olafi konungi Tryggwasini, cap. 118—131. Saxo p. 190—191. Adam Brem. 82. Zebranie i sprawdzenie świadectw sprzecznych z sobą u Giesebrechta, Wend. Gesch. I. 240—250.

(78) Wend. Gesch. I. 250. Wedel Simonsen, p. 9. O stosunku Wolina do Jomsburga nie mamy pewnych wiadomości. Wolinianie byli zapewne najprzód podległymi duńskim wodzom Jomsburga, lecz kiedy ta warownia od duńskich konungów odpadła, Wolinianie stali się sprzymierzeńcami i uczestnikami wypraw dawnych swych panów. Ze słów Torfeusza: „adjunctum muneri honore mistum onus, sub custodis limitum

titulo arcendi a finibus etc." Histor. rer. Norvegic. Pars II. lib. VII. c. 5, można wnioskować, że Jomswikingi służyli Wolinianom. W tém nie ma nic niepodobnego, skoro idzie o wiek XI. Wreszcie trudno sprawdzić słowa Torfeusza, dla braku źródeł pomocniczych.

(79) W r. 1043 Magnus Dobry, król duński i norwegski wziął i spalił Jomsburg. „Magnus autem rex, posteaquam in Vindlandiam venit, Jomsborgum aggressus, oppidi munimentis mox expugnatis, incolarum plurimos occidit, oppidum ipsum subjecto igne cremavit, ruraque late vicina incendiis vastavit, maxima belli foeditate grassatus." Snorri Sturluson, Saga of Magnusi Goda, c. 25. Spustoszenie okolic świadczy o związku dla jednej sprawy Wikingów i Wendów Wolina. Snorro nawet mieszkańców Jomsburga nazywa Wendami: „Vendas Jomsborgum habitantes" l. c. Scholiasta Adama Brem. N. 44 mówi o tymże wypadku, lecz nie w tak dobitnych wyrazach: „Magnus rex classe magna stipatus Danorum, opulentissimam Slavorum obsedit civitatem Iuminem. Clades par fuit. Magnus omnes terruit Slavos." Być może, że Magnus podchodził pod samo miasto Wolin. Przytoczone w I oddziale słowa Helmolda: „hanc civitatem opulentissimam, quidam Danorum rex maxima classe stipatus etc." bardzo się zbliżają do słów scholijasty. Czy tylko nie przerobił Helmold tych podań, w skutek jakiegoś niezrozumienia? Porów. Dahlmann, Gesch. von Dännemark, I. 121.

(80) Piraticae usus nostris creber, Sclavis perrarus.... ob hoc latius ad eos manare coepit quod Julini oppidi piratae patriis studiis adversus patriam usi, eo maxime Danis, quod ab ipsorum ingeniis traxerant, nocuerunt." Saxo. p. 186.— „Ea tempestate Sclavorum insolentia diu Danicae rei miseriis alita... piratica nostras acerrime lacessebat." Jd. p. 225.— „Magnus.... Slavis terribilis qui post mortem Knut Daniam infestabant." Adam Brem. 114.

(81) Julinum certissimum Danorum perfugium proscriptorum. Saxo, 225.

(82) Alli et Herri Scaniae oriundi sed ejus usum facinoribus demeriti.... maritimis patriam latrociniis incessantes rem Danicam atrocius profligare coeperunt," Saxo, ibid.

(83) Saxo, ibidem.

(84) Tunc Danica juventus Julinum adorta fractos obsidione cives, quotquot intra moenia piratas habebant, cum pecunia pactionis nomine praebere coegit. Quibus nostri in potestatem acceptis, laesae patriae poenas crudelissima mortis ratione expetendas duxerunt. Saxo, ibid. Potém następuje opis straszliwych kar.

(85) Nec semel quidem Ericus Slavici roboris amplitudinem pressit et nervas debilitavit sed iterum ac tertio effrenatae gentis illius ingenia tanto terrore retodit, ut nulla eum ulterius piratici aestus procella pulsaret. Saxo, ibid.

(86) Quem incursationis morem nostris annis Waldemari regis maximique pontificis Absalonis propensae pro civibus excubiae domuerunt. Quorum strenuo interventu tranquillus terris cultus geritur, tuta aquis navigatio celebratur. Saxo, 187.

(87) Saxo, p. 347. Svein Aggeson apud Langebeck, Scriptores rerum Dan. med. aevi. I. 15. Znaczna część mieszkańców zburzonego Wolina przeniosła się do Kamina (Kamień), dokąd przeniesioną była także stolica biskupia. Patrz Barthold, Gesch. von Pom. und Rügen, II. 232. Giesebrecht, Wend. Gesch. III. 225. Wolin po raz ostatni był zburzony przez Duńczyków w r. 1177.

(88) Geschich. von Pom. und Rügen. I. 404—423.

(89) Ernesti de Kirchberg Chronic. Meklenburg. ap. Westphalen, Mon. ined. IV. 593—840. Kirchberg jeszcze bierze Winetę, Julin i Wolin za nazwiska jednego i tegoż miasta.

Als Wynneta wart verstört
ich habs gelesen und gehört
Daz sy widder buwete sus.
mechtig der keysir Julius,
und nante sy do Iulin,
nu nennet man sy Wollin. p. 614.

(90) Ranke, Deutsche Gesch. im Zeitalter der Reformation, V. 492. Por. też Bartholda Gesch. von Pom. und Rüg. I. 408.

(91) Alberti Crantzii Wandalia, II. c. 19. 20.

(92) Dansk. hist. I. 499. II. 159—162.

(93) Geschicht. Untersuchung über Jomsburg. p. 59.

(94) Vita S-ti Ansgarii c. 19, ap. Pertz, II. 704.

(95) Wandalia, c. 33.

(96) Wineta nobilissima Europae civitas fuisse creditur in terra Usedomensi in Pomerania, ubi adhuc prope Swinam cujusdam nobilis civitatis ostenduntur reliquiae. Pomerania, I. c. 6. Lecz skały podwodne, które brano za ruiny Winety, leżą nie blizko Swiny, lecz przeszło trzy mile dalej na zachód, koło Damerowa.

(97) Quidam vero ex ipso situ Winetam dicunt fuisse, quae nunc dicitur Wollin. Nec vanis ducuntur argumentis. Ibid. Melanchton, który dobrze znał Bugenhagena i bez wątpienia czytał jego dzieło o Pomorzu, sądził, że to Wolin stał na miejscu Winety. Oto słowa jego: „non procul a Stetino oppidum est Julinum, ubi portus commodissimus, quare ibi propter mercatum fuisse olim ajunt amplam urbem, quam Uenetam nominant et ruinae adhuc cernuntur." Oratio de Vita Bugenhagii in praef. „Portus commodissimus" oczywiście nie stosuje się do położenia Wolina nad Dziewinowem, lecz popiera moje zdanie, że ujście Swiny było portem dla miasta handlowego.

(98) Ap. Westphalen, Mon. ined. I. 168. Dzieło to napisane około r. 1521.

(99) Annales Herulorum et Vandalorum, p. 198.

(100) Rzecz tu jest o Winecie. W ogóle Kanzow nie odznaczał się wielką czcią ku prawdzie. Dowody znajdują się w III tomie Bartholda historyi Pomorza i Rugii.

(101) Aber kein Maurwerk ist mehr dar;.... Allein seint die grossen fundamentsteine noch vorhanden und liegen noch so an der Rege, wie sie unter einem Hause ligen pflegen, eins neben dem andern, und an etlichen ortern andere noch droben. Darunter seint so grosse steine, an drey oder vier orten, dass sie wol ellen hoch über Wasser scheinen, als das man achtet, es werden da ire kirchen oder ratsheuser gestanden sein.... Und die fischer des orts sagten uns, das noch gantze steinpflaster der gassen da weren und weren übermoset, das man sie nicht sehen kônte; sunst wan man einen spitzen stungen oder spies hinein stiesse, so kônte mans wol fülen.... Aber was wyr sahen, deuchte uns das es wol so gross war als Lübeck." Thomas Kan-

zow's Chronik von Pommern, in hochdeutscher Sprache, herausgegeben von Fr. L. B. von Medem. Anclam, 1841, p. 34—35.

(102) Dan ob wol Wollin zu der Zeit ein mechtige stat gewest, so ist doch Wineta viele mechtiger gewest...." Id. p. 33.

(103) Teraz kiedy dzięki pracom Böhmera i Medema wydane zostały oba texty kroniki Kanzowa, okazuje się że „Pomerania," wydana przez Kosegartena i przypisana przez niego Kanzowowi, składała się z prawdziwego utworu Kanzowa i wielu dopełnień i dodatków, które później przez uczonych, tymże przedmiotem zajmujących się, zrobione zostały. Były także i skrócenia.

(104) Zedlers Universallexicon, Tom 57, str. 819.

(105) Barthold, Gesch. v. Pom. und Rügen, I. 414.

(106) Dähnert, Pom. Bibl. III. 126. Porów. Chytraei prooem. p. 33.

(107) Joh. Micraelii sechs Bücher vom alten Pommerlande. 1723. I. 97. Pierwsze wydanie wyszło w r. 1640.

(108) Geographie von norder Deutschland, str. 123. Geschichte der Pommerschen und Rugianischen staedte str. 617.

(109) Stolle, Beschreibung und Geschichte von Demmin, Greifsw. 1772. str. 466.

(110) Büschings Magasin, VIII. Geschichte der Stadt Julin. str. 389.

(111) Str. 393.

(112) Str. 399.

(113) Prezydent Käfferbrinck mówi, że córka wielkiego Burzysława, Geira była przez ojca przeznaczona na wice-królowę Pomorza. Przytaczam słowa jego w oryginale. Der Geira war einer namens Dixin zum ersten minister in Hof und Staatsangelegenheiten an die seite gesetzt. Als nun eben in diesem Jahr 884 eine fremde Flotte bei dem Vindlandischen oder Julinschen Werder anlangte, deren mannschaft mit den anwohnern *ungemein sittsam und angenehm* aufführte; so übernahm es gedachter Premier ministre selbst diesen gästen im Namen der vice-königin die Ueberwinterung anzutragen. Str. 482. Ci ludzie, którzy prowadzili się tak przyjemnie i moralnie, byli to Normannowie Olafa Tryggvesona, jednego z najokrutniejszych rozbójników morskich X wieku.

(114) Vier und zwanzig Bücher Allgemeiner Geschichte, w całkowitym zbiorze dzieł, tom III. 218. Przytém nie można tu nie wspomnieć o surowém i w części sprawiedliwém zdaniu, jakie o Müllerze wyrzekł inny większy historyk, Niebuhr.

(115) Ten „Codex,” który jest dopełnieniem „Vusticia Lubicensis” wydrukowany u Westphalena, Mon. ined. III. p. 632.

(116) Ipse vero Haraldus graviter sauciatus fugit ex acie, ascensaque navi elapsus est ad civitatem opinatissimam Slavorum, nomine Winnetam. Helmold. I. 15. Por. Ad. Brem. 70.

(117) Zöllners Reise durch Pommern nach Rügen, str. 505.

(118) Lindfors de civitate Jomensi, p. 72.

(119) Slowanské starožitnosti, p. 894.

(120) Ibid. 69.

(121) Scriptores rer. Danicarum medii aevi. I. 51.

(122) Patrz uwagi do Helmolda, wydanego przez Steinheima, str. 581.

(123) Chronicon Slavorum Helmoldi ex recensione Henr. Bangerti, p. 48.

(124) Eccardi Corp. hist. medii aevi, I. 339.

(125) Ibid. II.

(126) Lindenbrogii Scriptores rer. septentrionalium, p. 189. Tę Lunnetę brało wielu za jedno ze skandynawskim Lundem, przeciw czemu powstawał jeszcze Bugenhagen.

(127) Westphalen, Mon. ined. III. 632.

(128) Barthold, Gesch. von Pommern und Rügen. I. 420. Rumor widział w archiwum Lubeckiém drukowaną listę członków rady miejskiej, i w tej wcale nie ma wzmianki ani o Julinie ani o Winecie. Sammlung für Kunst und Historie, I. 79.

(129) Geschichtl. Untersuchungen über Jomsburg, p. 37. Dyplomat Henryka IV z r. 1064, wydrukowany u Lindenbroga: Scriptores rerum german. Septentrionalium etc. p. 142, N. 28.

(130) Zöllner, Reise nach Rügen, 123, 522, 523.

(131) Vedel Simonsen, Gesch. Untersuchungen über Jomsburg. p. 44.

(132) Ibidem.

(133) Ueber die Gebirgstrümmer einer vorgeblich von

der See verschlungenen Stadt Vineta, Zach: Monatl. Correspondenz. 1802. Mai. str. 438, October, str. 347.

(134) Humoristische Reisebilder, 1838.

(135) Ibid. p. 75—98.

(136) Gesch. von Rügen und Pommern, I. 420. Uwaga: Oto w krótkości zbicie wniosków Meinholda: obca nazwa Wineta nie mogła służyć za podstawę podaniu ludowemu; jeśliby rzeczywiście morze pochłonęło miasto murowane, to ruiny jego po upływie stuleci nie mogłyby pozostać w tym foremnym układzie, jaki zauważyli Kanzow i Lubbech; kamień znaleziony w blizkości Swinemünde sam przez się niczego nie dowodzi, a przytém nikt go nie widział w Szczecinie, dokąd go, podług słów Meinholda, posłano; czerepki od urn znajdują się nie w samych tylko okolicach Damerowa; znalezione monety złote, nawet gdyby ten fakt był wiarogodniejszym, są świadectwem niedostateczném. Takie skarby znajdowano nieraz w okolicach Wolina. Że morze w głębokiej starożytności zmieniło postać wyspy i nawet oderwało część brzegu,— to rzecz możliwa i nawet prawdopodobna; nie dowodzi wszakże istnienia pochłoniętego miasta.

(137) XIV sprawozdanie towarzystwa historyi i starożytności Pomorskich. Baltische Studien, VII, 249—253.

(138) Wend. Geschichten II. 128.

(139) Ibidem.

DODATEK II.

O IMIONACH SWANTEWITA I ARKONY.

Najdalej ku północy wysunięta wyspa sławiańska, u południowych brzegów morza baltyckiego leżąca, nosiła w wiekach średnich nazwę Rui, Rany lub Rujany, przez Niemców Rugiją, Rügen nazywana. Ze wszystkich ludów Pomorza baltyckiego Ranowie uważani byli za najdzielniejszych i najpotężniejszych. Nieprzystępność miejsca z powodu wiecznie srożącego się morza (*Adam Brem. i Helmold*) i szczęśliwe odpieranie wrogów wyrobiły w Ranach ducha zarozumiałości i uczucie przewagi nad wszystkiemi ludami sąsiedniemi, które uległszy przemocy Niemców, daninę książętom saskim opłacać były zmuszone. Jakkolwiek wszakże przytoczone powody nie mało wpłynąć musiały na poczucie się Ranów do pierwszeństwa pomiędzy narodami, wszakże nie byłyby one w stanie zmusić inne plemiona do przyznania im tej wyższości, bo nieprzystępni w domu, Ranowie nie przewyższali innych Sławian swą dzielnością za domem. Owszem, z zewnę-

trznych wojen zarówno sławni byli Lutycy, z tą różnicą, że napady Ranów skierowane były na ziemie nadmorskie, na miasta nadbrzeżne duńskie, niemieckie i sławiańskie, napady zaś Lutyków były lądowe, a zarówno groźne i okrutne. Był inny powód, który Ranów nad wszystkie inne ludy wyniósł, który Ruję zrobił ogniskiem Sławiańszczyzny pogańskiej — była to świątynia Arkońska, a w niej posąg *boga bogów* Swantewita (*Helmold*). Czcili go Sławianie pomorscy nad wszystkich bogów plemiennych (*dii privati*, Saxo) tak, że inni bogowie w porównaniu ze Swantewitem za półbożków tylko uważani być mogli. Wszystkie plemiona sławiańskie opłacały Swantewitowi roczną daninę, najodleglejsza nawet, a za czasów Helmolda (w XII wieku) na wpół zniemczona Wagryja (w dzisiejszej Holsztynii) stale przynależną dań na Ruję wysyłała. Nawet chrześcijanie, sam król duński Swein, bogate dary na cześć boga składali. To znaczenie Swantewita spływało na jego sługi, a kapłan najwyższy posiadał władzę większą nawet odkrólewskiej. Tę powagę zachowała Rugija aż do swego upadku; gniewała się ona jeszcze w r. 1124 na Szczecinian, że ci okazali się posłusznymi Bolesławowi Krzywoustemu i że *nie spytawszy wcale Rujan o pozwolenie*, chrzest z rąk św. Ottona przyjęli. Najdłużej też Ranowie w bałwochwalstwie przetrwali; królowie duńscy nieraz czynili na nich wojenne wyprawy, za szóstym dopiero razem udało się Waldemarowi I (w r. 1166) Ruję zająć w swe posiadanie, świątynię zniszczyć, a na jej miejscu kościół św. Wita wystawić. Z bogów sławiańskich Swantewit ostatni z placu ustąpił: nie darmo za największego mieli go boga Sławianie. Nie postacią swoją odznaczał się on od innych bogów; bo jakkolwiek miał cztery głowy, były

wszakże bóstwa niższe, które tyleż głów, albo i więcej twarzy miały. Tak Porenut miał cztery twarze przy jednej głowie, piątą twarz miał na piersiach, Borowit miał pięć głów, Rujewit siedem twarzy, a wszystko to były bóstwa z tejże wyspy Rui. Trzygłów (Triglow lub Triglaw) Szczeciński miał wprawdzie tylko trzy głowy, ale i te już oznaczały władzę nad wszystkiém, co tylko pojęcie ludzkie wystawić sobie mogło, bo były znamieniem panowania nad niebem, ziemią i piekłem. Swantewit był wyższym nad Trzygłowa, a cóżby mu pozostać mogło, skoro Trzygłów nad wszystkiém zapanował? Były i inne bóstwa, które cześć wysoką odbierały; tak w Retrze, w ziemi plemienia Lutyckiego Ratarów, Radegast także jak Swantewit i na wojnę się wyprawiał i przyszłość przepowiadał; wszakże gdy dumni ze znaczenia swej starożytnej świątyni i powagi Radegasta, Ratarowie zechcieli swym sąsiadom przewodzić, ci oburzyli się i do boju z nimi wystąpili. Tego nigdy z Ranami nie było; pierwszeństwo ich było przez wszystkich pogan uznane. Wojny, jakie przeciw nim podnosili niekiedy książęta sławiańscy, wszczynane były przez chrześcijan lub z poduszczenia tylko Niemców, wszakże i one, prócz tej która ostatni cios zadała, zwykle okupem się kończyły.

Znaczenie więc Ranów głównie zależało od czci, jaką wszyscy Sławianie pomorscy Swantewitowi wyrządzali. W systemacie religijnym Sławian pogańskich zajmował on pierwsze miejsce między bogami na ziemi, jakkolwiek i sam podlegał bogu jedynemu, który mieszkał w niebie, i z krwi którego wszyscy pochodzili bogowie (Helmold). I nie było innego Swantewita nad tego, który sobie obrał świątynię Arkońską na stałe mieszkanie. Łączył on w sobie wszystkie dobre

przymioty, a co tylko inni posiadali bogowie, on to w wyższym miał stopniu. Był on rządzcą świata, dawcą wszelkiego dobra, bez jego woli nic ważnego nie przedsiębrali Sławianie, on stanowił o pokoju i wojnie, on przepowiadał przyszłość. To też i godła jego ściągały się do tych jego przymiotów. Koń biały, to własność rycerza; na nim wyjeżdżał Swantewit, gdy wrzała wojna z wrogami, na nim i w pokoju świat oblatywał; tak lud sądził, bo wycieczki zwykle odbywały się w nocy i tylko zrana widziano konia strudzonego, pokrytego pianą i błotem: oczywiście, po lądzie i wodach podróże odbywał. Jako godła dodatkowe do konia uważać należy uzdę i siodło, które u nóg bożyszcza leżały. Podziwiano też miecz ogromny i *stanicę* (chorągiew), która ludowi w jego wojennych wyprawach przewodniczyła. Z tych godeł rycerskich wnosząc, moglibyśmy i samą nazwę boga objaśnić. Imię Swantewit składa się z dwóch wyrazów: *święty* i *wit.* Ten ostatni istnieje w wyrazach pochodnych we wszystkich językach sławiańskich; tak w języku polskim w słowach: zwyciężyć, zwycięstwo; w czeskim witiez (zwycięstwo), witiezitiel, witiezim, witieznik; w rossyjskim: witiaź (rycerz, bohater), w serbskim: witez (bohater). Gdybyśmy więc mogli pierwiastek ten uznać za sławiański, łatwobyśmy znaczenie Swantewita odgadli; nazwa ta oznaczałaby *świętego bohatera.* Forma wszakże ruska, czeska i serbska słowa *witiaź* i *witez* wskazuje, że słowo to nie nasze, lecz skandynawskie i utworzyło się z *wiking* zupełnie tak, jak wszystkie prawie ruskie, zakończone na *jaź,* czeskie na *az, iz ez,* polskie na *iądz* z germańskich na *ing, ung* powstały. Tak z *pfening* poszły: starosław. i dawne ruskie *pieniaź,* czeskie *peniaz* i *peniz,* serbskie *pinez,*

42

polskie *pieniądz*; z *konung* i *chuning* ros. kniaź, czeskie kniez, serb. knez, pols. ksiądz (a od tego książę); z gockiego *ausariggs* (czytaj: osarings—kólczyk) sław. usieraź; z *messing* pol. mosiądz, czes. mesaz; z szwedz. *kaldiggs* sław. kładiaź, ros. kołodieź (studnia). To oczywiste utworzenie się *witiaź* z *wiking*, tak powszechnego u Skandynawów, nieistnienie w językach sławiańskich wyrazu tego w jego pierwiastkowej formie, a tymczasem znajdowanie się w językach germańskich, każą słowo to uważać za przybyłe do nas ze Skandynawii, czy od Niemców w ogólności i to w najodleglejszej już epoce. Pierwiastek *wik*, *wig*, *wich* istniał w mowie dawnych Germanów wraz ze swemi pochodnemi i oznaczał i wojnę i zwycięstwo i nawet boga wojny, Marsa. Tak Ermoldus Nigellus (z X wieku) w swej rymowanej biografii Ludwika Pobożnego wyprowadza etymologiję jego imienia *Hlutowig* od *Hluto* jasny i *wick* bóg wojny. Zostawiając więc na stronie pretensyonalność narodową, musimy się przyznać, żeśmy to słowo sobie przywłaszczyli; inaczej i być nie mogło, bośmy pierwiastkowo byli cisi i pokój lubiący, równi wszyscy jeden drugiemu bez różnicy stanów, więc i wyrazów mieć nie mogliśmy dla oznaczenia obcych nam pojęć. Takie słowa, jak cesarz, król, książę, pan, szlachta, rycerz, witiaź—nie są i nie mogły być naszemi; stały się one niemi dopiero wtenczas, gdyśmy naród i państwo składać zaczęli. Nawet *wojewodę* tylko z niemieckiego Her-zog (od *Heer*—wojsko, woje i *zog* od ziehen, wodzić) na polski przełożyliśmy. Że zaś mitologija sławiańska żadnego podobieństwa z germańską nie ma, a Sławianie musieli mieć swe bóstwa jeszcze przed zetknięciem się z Germanami, szczególniej zaś też mieli owego, jak go Helmold nazywa, boga bogów

Swantewita, znaczenia więc jego gdzie indziej szukać należy.

Równobrzmiący pierwiastek *wit* zachował się w słowie *witać* (pols. i czeskie), a znaczył pierwotnie i *witać* i *mówić*, będąc wspólnym wszystkim językom sławiańskim. Z niego potworzyły się ruskie: witja (mówca) pry-wiet, pry-wietliwyj, pry-wietstwowat, ob-iet, za-wiet, ot-wiet, wieszczat' (mówić), stąd ob-ieszczat' zam. ob-wieszczat', wieszczun (wróżbita), wieszczyj (mądry), pols. wieca, ob-iecać, zam. ob-wiecać (porów. niemiec. ver-sprechen) ob-ietnica, wieszcz (prorok, poeta), wieszczek, zło-wieszczy; czes. wece (wieca), wecati—mówić, weszczba (przepowiednia w Rps. Kralodw.); serbs. wieszt i wiesztak—peritus, wiesztina—nauka, wiesztica—czarownica. Zachował się on też w obu znaczeniach w imionach własnych Ziemowit, Witogost, Witomir, Radowit, Bohowit, Witosław, Hostiwit. Dla tego to Bogufał mówi, że imię Ziemowita znaczy tyle co *jam loquens*, a Gallus, że Ziemowit dostał to imię ex praesagio futurorum. Słowo to wspólne jest i naszym i germańskim językom, w których *witkr* znaczy wieszczek (skand.), vita (sapiens, procer, optimas—w anglosax.), witzig (judex w srednioniem.). Prócz tych znaczeń ma *witać* jeszcze jedno, a mianowicie *mieszkać*, zachowane dzisiaj tylko w ruskim, ob-itat' zam. obwitat' ob-itiel, obitatiel, a w pierwotnej formie znajdujące się u Nestora: „ruscy kupcy mają w Konstantynopolu *witat'* (mieszkać, przebywać) u św. Mamy." Otóż w nazwie Swante-wit, druga część imienia ma, jak sądzę, zupełnie to samo znaczenie, jakie i w nazwie Ziemo-wit; Swantewit więc znaczy, święty wieszcz, prorok. Przymiot temu bożyszczu przypisywany—przepowiadania przyszłości, przez historyków wskazany,

najzupełniej temu tłomaczeniu odpowiada; sama nazwa świątyni Arkońskiej, jak dalej okażemy, nie co innego, tylko wyrocznię oznacza. Objaśnienie *wita* u Gallusa i Bogufała wywód nasz potwierdza; filologija bez zaprzeczenia z nim się zgadza. Skoro więc i nauka filologii i mitologija i świadectwa historyków za tym wywodem przemawiają, słuszną więc będzie rzeczą uznać go za zasadny. Pierwsza część wyrazu jest *swante*, to jest, święty, i z tym dźwiękiem nosowym wszyscy historycy od najdawniejszych do najpóźniejszych czasów ją pisali; a jeżeli który z nowszych i napisał *swatowit*, to natychmiast dodawał, że *swaty* znaczy święty. Tak Helmold z wieku XII zawsze go Zuantewitem, Saxo Grammatyk (z tegoż wieku) Swantewitem nazywają. Knytlinga-Saga, opiewająca wypadki z r. 1168 nazywa go Svanteviz; stara legenda, mówiąc o świętych w r. 880 w Hamburgu pomordowanych, Suentebueck go mianuje (Leibnitz, scriptores rerum Brunswicarum, I, 191); w dyplomacie Fryderyka Rudobrodego z r. 1170 stoi Szuentewit; Wacerad—Czech w Mater Verborum z r. 1203 nazywa go suatewit, a swaty po czesku znaczy święty. Historyja więc Swantewitowi współczesna, innej nazwy tego bożyszcza nie zna. Nie można też uczynić zarzutu, żeby dźwięki nosowe były Pomorzanom niewłaściwe. Owszem, o ile z pozostałych zabytków sądzić możemy, język Sławian Pomorskich (a u tych wyłącznie nazwę Swantewita spotykamy) był tym samym, jakim mówili Polacy, z takiemi ledwo różnicami, jakie dziś w języku Kaszubów Pomorskich spotykamy. W tym języku *swanty* lub *swianty* znaczyło święty, tak jak i dziś na najdalszém Pomorzu mieszkający Kaszubi *ę* jak *an* wymawiają i mówią *sian* (się), *swianty* (święty). Słowo to

wchodziło w skład wielu imion własnych, w dyplomatach pomorskich, a mianowicie, rugijskich zapisanych. Tak nie mówiąc już o tém, że północna część Rugii, ta właśnie, gdzie stała świątynia Arkońska, a w niej posąg Swantewita, nazywała się zawsze i dziś się nazywa *Witow* nie Widow, ujście rzeki Dziewinowa (Diewenow), oblewającej wyspę Wolin od wschodu nazywało się Swant-ust (Cod Pomer. Nr. 60); wyspa dzisiejsza *Oe* koło Rugii nosiła miano Swanty-wostrow; gród w południowej części Rugii nazywał się Swantegard i dziś jeszcze nazywa się Swantow. Przymiotnik ten dodany do *wita* (wieszcza) jest najwłaściwszym dla oznaczenia bóstwa. Przerabiać *swanty* na polskie *święty* nie należy; najprzód dla tego, że dawny wyraz *swanty* jest także polski jak i nowy *święty*, powtóre, że taka zmiana zacierałaby znamię pomorskie, Swantewit bowiem jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej głównie na Pomorzu był czczony, potrzecie, taka nowa przeróbka odejmowałaby imieniu bóstwa cechę starożytności. Na zasadach więc filologii, znaczenia mitologicznego i świadectw historycznych—musimy pozostać przy nazwie Swantewita, jako świętego wieszcza i odrzucić Swiatowida, któremu nauka i świadectwa są przeciwne. I nie wolno jest nikomu, na samych domysłach się opierając, nazwę u historyków zapisaną, nazwę tak jasną i żadnej nie ulegającą wątpliwości, zmieniać stosownie do swego, może błędnego pojmowania rzeczy. Grzech jest cięższy, jeżeli błąd od całego Towarzystwa Naukowego wychodzi, a tak właśnie ze Swantewitem się stało, którego na *Swiatowida* przechrzczono. Nazwa ta ma się opierać na tém, że Swantewit miał cztery głowy i na cztery strony świata patrzał, więc Swiatowid miałby być to samo co *światowidz*. Czy cztery

głowy rzeczywiście cztery strony świata oznaczały, o tém nie wiemy wcale, bo nikt ze współczesnych tego nie powiedział; a gdybyśmy nawet takie tych głów znaczenie przyjęli, postawilibyśmy tego *boga bogów* (Helmold) niżej od Trzygłowa Szczecińskiego, który jakkolwiek trzy tylko miał głowy, te wszakże oznaczały już panowanie nad niebem, ziemią i piekłem (Sefridus, współczesny i biograf ś. Ottona, Apostoła Pomorzan). Przytém, wyżej już powiedzieliśmy, że były i inne bóstwa z 4ma, 5ciu i nawet 7miu głowami; jeżeliby więc cztery głowy oznaczały cztery strony świata, na ileżby więc stron ci ostatni patrzeć mieli? Wreszcie nie o znaczenie 4ch głów rzecz tu idzie; mogły one czy 4 pory roku, czy 4 strony świata oznaczać, w tej chwili jest to rzeczą obojętną i przypuszczamy nawet w nich znaczenie świata. Idzie tu tylko jedynie o nazwisko; przypisywanie bóstwu, że ono świat tylko widzi, nie jest wcale przymiotem, bogu właściwym, i chrześcijańskie słowo Providentia, Opatrzność, nie samo widzenie oznacza. Znaczenie widzenia wcale nawet bóstwom sławiańskim przypisywaném nie było; owszem Trzygłów (w Szczecinie), wyraźnie to samo co Swantewit Arkoński i też przymioty chociaż w niższym stopniu mający, miał nawet usta i oczy zawiązane, właśnie żeby na zdrożności ludzkie nie patrzeć i o nich nie mówić (Sefridus). Znaczeniu więc *Światowidza* przeciwną jest mitologija, przeciwną jest historyja, u żadnego bowiem kronikarza takiej formy tego nazwiska nie spotykamy, nakoniec przeciwną jest i filologija. Starodawni przodkowie nasi, o ile z analogii wnosić możemy, jeżeliby mieli bóstwu swemu przypisywać pojęcie *widzenia świata*, nie *Swiatowid* lecz Widomir, Mirowid lub Mirozor by go nazwali, tak jak

mówili, Władymir, Dobro-mir, Kresi-mir, Kazi-mir, Spicy-mir, Wizy-mir, Skarbimir, Mirosław, Miro-zor i nowsze Biało-zor, Pro-zor. Nazwa *światyj* znajduje się w imionach ruskich, *swaty* i *swety* w czeskich i nigdy w znaczeniu *świata*, lecz zawsze w znaczeniu *świętego*, jak Swiatosław (Suentislaus), Swiatopołk i Swatopluk (Suentoplucus, Zuentipolch, Świętopełk). Nazwę więc Swiatowida, jako niczém usprawiedliwić się nie dającą, sądzę, odrzucić należy. Wszakże Swantewit przetłómaczony po rusku rzeczywiście będzie Swiatowit; wątpię wszakże, by Towarzystwu Krakowskiemu szło o nadanie ruskiego brzmienia czysto polskiej nazwie bóstwa, témbardziej skoro samo to bóstwo było wyłącznie lechickie.

Nakoniec jeszcze o jednej hipotezie wspomnieć tu musimy. P. Hilferding w historyi Sławian Baltyckich widzi w słowie *wit*, sanskryckie *witi*, które podług Wilsona oznacza światło, light, lustre i dla tego Swantewita przez świętą światłość tłómaczy. Temu wnioskowi w pomoc idzie objaśnienie Helmolda, który powiada, że Swantewit składa się z *Swante*—święty, sanctus i *witz*—światło, lumen. Wszakże zrobimy tu uwagę, że viti w sanskr. nie jest słowem pierwotném, lecz pochodném od *wi*, które między innemi znaczeniami ma też znaczenie i nieba. Pierwiastek *wi* mógł się u nas zachować w słowach świat, światły, jakkolwiek i tego za pewnik wcale nie przyjmujemy. Wreszcie *wi* sansk. może być w słowach i wit i witać i wiecać i wiedzieć i widzieć; oznaczając bowiem ruch (*wi* i *wâ* poruszać się), wiedzę (*vid*—wiedzieć), oko i niebo (*wi*), światło (*wîti*) do wszystkich słów od *wi* zaczynających się zastosowanym być może. Dodamy jednak, że naszemu wywodowi *wit*—wieszcz, prorok, mędrzec i san-

skrycki język się nie sprzeciwia, w nim bowiem od pierwiastku *wid* pochodzą *wittas* uznany, *waittar* wiedzący, znawca, *widwas*—nauczony; od *wad* i *wać* mówić, *wadas* mowa, *wacas*—głos, *wâdis*—mówca (Eichhof, Parallèle des langues de l'Europe et de l'Inde etc Paris, 1836); więc powoływanie się na język sanskrycki, jakkolwiek w filologii jest przyjęte, a może i konieczne, wszakże ostatecznie rzeczy nie rozstrzyga, zarówno bowiem częstokroć i do niezupełnie zgodnych z sobą wniosków da się naginać. Co do etymologii, podanej przez Helmolda, ta co do wyrazu *wit* jest błędną, *światło* bowiem i *świat* bez początkowej spółgłoski *s* w żadnym języku sławiańskim nie istniały i nie istnieją, i Helmold wziął znaczenie *witz* zamiast *wit* oczywiście z języka niemieckiego.

Przechodzimy do Arkony. Na przylądku wyspy Rui, najdalej ku północy posuniętym, stała warownia (castellum) Arkona, a w niej świątynia głównego bożyszcza Sławian pomorskich, Swantewita. Warownia ta miała wcale nie to, co wszystkie inne warownie, przeznaczenie. Broniła ona bowiem nie kraju, lecz tylko świątyni, i przez nikogo zamieszkałą nie była, a strzegło ją trzechset rycerzy, jedynie na służbę Swantewitowi przeznaczonych; miasto zaś czyli osada leżała opodal od warowni. Nazwa Arkony na pierwszy rzut oka nie wydaje się sławiańską; rzeczywiście z tém zakończeniem żadnego w całej Sławiańszczyźnie miasta nie spotykamy. Prócz tego i początkowa syllaba jest w językach sławiańskich niezwykłą, te bowiem samogłosek otwartych, a, o, u, na początku syllab nie znoszą i zwykle je przydechem *j* lub *w* przykrywają; tak mówią: Jędrzej (Andrzej), Jewka (Ewa), Jagusia (Agata), Jadwiga (Hedwiga), Węgry (Hungary), tak przy-

krywają spółgłoskowém brzmieniem *w* wszystkie wyrazy, które w języku starosł. od *ą* się zaczynają (węgorz, węgiel, węgieł, wątroba), a nawet i do tych kilku wyrazów, które w niektórych narzeczach od o, u, się zaczynają, Sławianie zachodni dodają *w* i mówią: woko, wucho, woba, wogień, wyreł (orzeł). A jednak warownia ta była czysto sławiańska, przez Sławian zbudowana i dla strzeżenia sławiańskiego bóstwa przeznaczona, i ani śladu nie ma, żeby już przed przybyciem w te miejsca ludów sławiańskich istniała. Nazwę tę objaśnia, jak sądzę, samo znaczenie świątyni Arkońskiej. Helmold mówi, że do niej zbierał się lud ze wszystkich krajów sławiańskich, jako do wyroczni, po odpowiedzi boga, a Saxo szczegółowo opisuje, w jaki sposób przyszłość w niej badano i wyroki czyli przepowiednie ludowi ogłaszano. Arkona więc była główną wyrocznią, a to pojęcie w samej nazwie się zawiera. *Rkę* w języku starosław. znaczy mówię, polskie, rzekę, rzekł, rzekąc (dziś nieużywane), rzkomo i rzekomo, wrzekomo, (*że tak powiem, ut ita dicam*), a od tego słowa pochodzą rzeczowniki rok, roki, wy-rok, u-rok, rokować (przepowiadać, wróżyć), pro-rok (przepowiadający przyszłość); w takiej obfitości wyrazów polskich za zbyteczne uważam przytaczanie innych z języków pobratymczych. Oczywista więc, że *rkona* zawiera w sobie pojęcie i mówienia, i przepowiadania przyszłości (rokować, pro-rok). Powstała ona tak jak łacińskie *oraculum*—wyrok i wyrocznia, świątynia, miejsce wyroków, od *oro*—mówię. Zbieg wszakże spółgłoskowych dźwięków *r* i *k* przykrym jest dla ucha sławiańskiego, i dla tego Sławianie dla zmięgczenia wymawiania lub je przegradzają dźwiękiem samogłoskowym (reku—ros., rzekę, rzekomo pols.), lub też dodają ten dźwięk

na początku; tak w pieśni o Igorze z XII wieku trzy razy pówtórzono *arkuczy* zam. *rkuczy* (mówiąc, czyli dawne rzekąc). Tę właśnie formę widzimy w nazwie świątyni Swantewita, A-rkony, i objaśniamy ją przez wyrocznię, to jest miejsce wydawania wyroków. Takim sposobem filologija, posiłkując się mitologiją i historyją, przywiodła nas do określenia nazw warowni i bożyszcza, koło których skupiało się niegdyś nietylko religijne, ale i polityczne życie Sławian pomorskich.

DODATEK III.

O POMIESZANIU IMION Ś. WITA I SWANTEWITA.

Helmold w dwóch miejscach swej kroniki powiada, że mieszkańcy Rui czczą ś. Wita, którego imię na Swantewita przekręcili i dodaje, że *ciemne podanie* wspomina, iż Ludwik, syn Karola W., ofiarował niegdyś ziemię Rugijan ś. Witowi w Korbei, dla tego że sam był tego klasztoru założycielem. Tymczasem rzecz tak się ma. *Ciemne podanie*, o którém Helmold mówi, datuje od czasu apostolstwa ś. Anzgarego, który sam był Benedyktynem z Korbei i cześć imienia patrona swego klasztoru, ś. Wita, rozniósł daleko; Anzgary wszakże w ziemi sławiańskiej wcale nie był i nawrócił tylko Daniję i Szwecyję. Prócz żywotów ś. Anzgarego obszernie o jego trudach mówi Adam Bremeński, lecz żeby miał być kiedy w ziemi sławiańskiej, o tém nie wspomina wcale. We 200 lat po ś. Anzgarym, opat Korbejski Saracho, wyliczając (między 1053 i 1071 r.) dobra do klasztoru Korbejskiego należące, mówi: „Rugiacensis insule Sclavi ad patrimonium sancti Viti spectant; sed ob avaritiam et insolentiam villicorum nostrorum a fide defecerunt," to jest, Sławianie

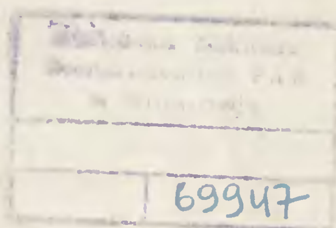
wyspy Rugijskiej należą do dziedzictwa świętego Wita; lecz z powodu chciwości i pychy naszych rządzców od wiary odpadli. Później, już po r. 1113 znalazł się i przywilej, którym cesarz Lotaryjusz, syn Ludwika Pobożnego, wyspę Rugiję nadaje klasztorowi Korbejskiemu. Takim sposobem przywilej ten odkryto we 300 blizko lat po śmierci tego Lotaryjusza. Zważając, że do roku 1113 żadne wojsko niemieckie, żaden cesarz i żaden książę na Rugii nigdy nogą nie postali, że ani Karol W., ani syn jego Ludwik żadnemi przywilejami nigdy i nikomu nie nadawali ziem w krajach, które do nich nie należały, że Lotaryjusz, o którym mowa, żadnej władzy ani nad Germaniją, ani nad Sławiańszczyzną nie miał, bo Germanija z podziału między braćmi dostała się Ludwikowi niemieckiemu, więc i przywilej od niego tylko mógłby pochodzić, że nadanie to ukazało się już po wyprawie na Rugiję księcia saskiego Lotaryjusza (t. j. po roku 1113), przyznać musimy przywilej ten za sfałszowany. W roku 1114 książę obotrycki Henryk prosił u księcia saskiego Lotaryjusza pomocy przeciw Rugijanom. Lotaryjusz stawił się na wezwanie, a po wyprawie, która się okupem zakończyła, spytał Czrezpienian, którzy w liczbie 300 także w wyprawie tej udział brali, lecz których za daną sobie przeciwną jego myśli odpowiedź chciał zaraz powiesić: „komu opłacacie czynsz i z czego on się składa?" Czrezpienianie odpowiedzieli: miastu Korbei i pewnemu świętemu Witowi, który tego miasta jest orędownikiem i władzcą; wynosi zaś rocznie od każdego łanu jedną lisią skórkę lub 12 sztuk Bardewickiej monety." Do przytoczenia imienia ś. Wita byli oni podmówieni i tém rzeczywiście ocalili swe życie, skąd inąd bowiem dokładnie wiadomo, że Lutycy wysyłali roczną daninę

nie do Korbei ś. Witowi, lecz Swantewitowi Arkońskiemu na wyspie Rugii. Do czasów tego Lotaryjusza, żadném nadaniu Rugii klasztorowi Korbejskiemu, w żadnych rocznikach się nie wspomina; powołałby się na nie opat Saracho, gdyby ono za jego czasów istniało; i sam Saracho nawet o żadnych posiadłościach nie wspomina, żadnych wsi na Rugii nie wymienia, mówi prosto, że Sławianie Rugijscy należą do dziedzictwa ś. Wita. Podanie to urosło na zasadzie mniemania, że cześć Swantewita jest tylko pogańską czcią ś. Wita, mniemanie zaś powstało z podobieństwa dźwięków, na wzór tego, jak miastom sławiańskim na tejże zasadzie przypisywano rzymskie pochodzenie. Nakoniec kronikarz Helmold, jakkolwiek przytacza podanie o przemianie ś. Wita na Swantewita, wszakże sam je zbija, a to najprzód, nazywając je *ciemném*, powtóre, wywodząc nazwę Swantewita od *Swante*—sanctus, i *witz*—lumen. Cześć Swantewita była dawniejszą niż założenie klasztoru w Nowej Korbei przez Ludwika Pobożnego w r. 822. (Patrz o tém obszernie u Giesebrechta Wendische Geschichten II. 200, III. 167).

Uwaga. Zamiast dołączenia do kroniki Helmolda Objaśnienia Mappy Sławiańszczyzny lechickiej, o którem w przedmowie powiedzieliśmy, uważaliśmy za właściwsze wydrukować je w oddzielnej broszurze i dodać już nie do kroniki lecz do samej mappy.

TREŚĆ KRONIKI HELMOLDA
I DODATKÓW.

Str.


69947


BIBL.
KRAKÓW

